Seria Jacka Campbella to najlepsza militarna fantastyka, jaką znam
– **Catherine Asaro, laureatka Nagrody Nebula**

JACK CAMPBELL

ZAGINIONA FLOTA

PRZESTRZEŃ ZEWNĘTRZNA

TOM ●●●●●

LEWIATAN

Spis treści

Karta tytułowa

Spis serii

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Piętnaście

Szesnaście

Pierwsza Flota Sojuszu

Podziękowania

Jack Campbell

Seria FRONTLINES

Karta redakcyjna

Okładka

Tłumaczył
Robert J. Szmidt

fabryka słów®
Lublin – Warszawa

Spis serii

ZAGINIONA FLOTA

1. Nieulękły
2. Nieustraszony
3. Odważny
4. Waleczny
5. Bezlitosny
6. Zwycięski

ZAGINIONA FLOTA
PRZESTRZEŃ ZEWNĘTRZNA

1. Dreadnaught
2. Niezwyciężony
3. Strażnik
4. Nieugięty
5. Lewiatan

Jeden

Pięć minut do opuszczenia przestrzeni skoku – zameldowała kapitan Tania Desjani ze swojego miejsca obok admirała Johna „Black Jacka” Geary’ego na mostku liniowca Nieulękły. – Wszystkie systemy w maksymalnej gotowości bojowej.

Okręty wojenne znajdujące się pod dowództwem Geary’ego opuściły system Atalia w pościgu za ciemnymi okrętami, które rozpętały tam pandemonium. Nazywali je ciemnymi okrętami, ponieważ ich kadłuby były mroczniejsze od kadłubów większości okrętów wojennych – zapewne dzięki użytym przy ich budowie materiałom zapewniającym im niewykrywalność. Co ciekawe, to nie załogi ciemnych okrętów dopuściły się tych wszystkich okropieństw w Atalii, lecz same ciemne okręty; na ich pokładach zabrakło ludzi, którzy mogliby przejąć kontrolę nad zautomatyzowanymi systemami, pełnymi zabójczych usterek, a może sabotowanymi w ten czy inny sposób przez destrukcyjne oprogramowanie. Mając za sobą zwycięstwo nad Światami Syndykatu, rząd Sojuszu najwyraźniej przestał ufać ludziom, którzy zapłacili wysoką cenę za ten triumf, i zamiast tego zaufał robotom, które zdążyły postawić w ogniu dwa systemy gwiezdne.

Dowodzony przez Geary’ego zespół zadaniowy Tancerz opuścił Varandala w sile dwunastu liniowców, ośmiu ciężkich krążowników, trzynastu lekkich krążowników i dwudziestu pięciu niszczycieli. Liniowiec Sprytny został utracony podczas walk na Atalii; taki sam los spotkał lekki krążownik Lancer oraz niszczyciele Kururi i Sabar. Cztery liniowce, Lewiatan, Smok, Nieugięty i Waleczny, w towarzystwie paru ciężkich krążowników i niszczycieli, pozostały

na Atalii, aby nieść pomoc uszkodzonym jednostkom i odzyskać wraki ciemnych okrętów.

Tak więc w grupie pościgowej znalazło się tylko siedem liniowców.

Tyle powinno wystarczyć. Pod warunkiem, że uda im się dogonić te ciemne okręty, które opuściły zdruzgotaną Atalię.

*

– Czy anulowano automatyczne uaktualnienia oprogramowania Nieulękłego? – zapytał Geary.

– Tak jest – potwierdziła Tania, która bywała nieoficjalna, lecz w tych okolicznościach postawiła na służbiste zachowanie, ostrość umysłu i precyzję, czyniące z niej broń w ludzkiej skórze, a wszystko przez ciągnącą się dekadami wojnę z Syndykami. – Moi podwładni mają na wszystko oko. Jeśli zauważą, że coś próbuje przedostać się przez nasze firewalle, bez namysłu wyłączą dany system, po czym obudzą go do życia ponownie z poczynionej dzień wcześniej kopii zapasowej.

– Świetnie – pochwalił Geary. – Paskudna sprawa, że nie możemy ufać własnemu oprogramowaniu.

Tania pokiwała głową.

– Nigdy nie mogliśmy mu w pełni ufać – powiedziała. – I nie chodzi tylko o zwykłe usterki, ale też o destrukcyjne oprogramowanie rozsyłane przez wroga. W gruncie rzeczy godni zaufania są tylko ludzie, którzy pozostają odrębni od maszyn. Tak było, jest i będzie. Dlatego też warto informować o wszystkim podwładnych, ażeby mogli działać, kiedy sztucznej inteligencji coś padnie na mózg.

– Tak było – skorygował Geary, z trudem tłumiąc gniew – do czasu odkrycia ciemnych okrętów.

– To prawda. – Tania nachyliła się bliżej ku niemu i kontynuowała szeptem: – Jeśli te ciemne okręty, które pojawiły się na Varandalu, działały w amoku, podobnie jak na Atalii, możemy mieć problem

z powstrzymaniem ich przed wyrządzeniem dalszych szkód. Wyprzedzają nas o prawie dwie godziny. Jeśli w dodatku przyśpieszyły po wyjściu z przestrzeni skoku, powinno być to dla nas sygnałem, że mają wrogie zamiary. A z powodu właściwości, które przejawiają, nikt ich nawet nie spostrzeże, zanim nie będzie za późno.

– Wiem – potaknął Geary, starając się opanować własną frustrację. – Możemy za to podziękować automatycznym uaktualnieniom, które uczyniły ludzi ślepymi na fenomen ciemnych okrętów... Skoro już o tym mowa, czy łaty są gotowe do użycia?

– Tak jest – potwierdziła Desjani. – Kapitanowie tych okrętów Pierwszej Floty, które przebywają na Varandalu, zainstalują łaty na pański rozkaz, ponieważ z głównodowodzącym się nie dyskutuje, ale pozostali, ci, co nie odpowiadają bezpośrednio przed panem, niekoniecznie muszą to zrobić. – Westchnęła. – Będą argumentować, że łaty są nieautoryzowane, w związku z czym trzeba zaczekać, aż przyjdzie rozkaz z góry.

– Cóż... Zakładając, że ciemne okręty, niewykrywalne dla ich systemów, zaczęły już ostrzał, mam pewne podstawy sądzić, iż nawet oni będą skłonni zlekceważyć regulamin w tym punkcie.

– Minuta do wyjścia z przestrzeni skoku – zameldowała porucznik Castries ze swojego stanowiska w tyle mostka.

Geary wbił wzrok w wyświetlacz. Znacznik po jednej stronie był potwierdzeniem, że systemy uzbrojenia Nieulękłego, jak i wszystkich innych jednostek w grupie pościgowej, są gotowe do otwarcia ognia bezzwłocznie po wyjściu z przestrzeni skoku, o ile tylko wykryją w zasięgu rażenia jakiekolwiek ciemne okręty. Z tym że John nie sądził, aby miało się tak stać. Wszystko wskazywało bowiem na to, że procedury wdrażane przez sztuczną inteligencję wroga są identyczne jak te stosowane przez niego. A on w tej sytuacji nie poważyłby się na atak z zasadzki, wiedząc, że przeciwnik dysponuje tak wielką przewagą bojową, jaką teraz posiadał zespół zadaniowy Tancerz.

Black Jack dał się zaskoczyć powrotowi do normalnej przestrzeni. Ledwie zwrócił uwagę na pojawiające się znów w głębi kosmosu

gwiazdy i – wciąż oszołomiony przez efekty towarzyszące wyjściu z przestrzeni skoku – spostrzegł, że całe uzbrojenie Nieulękłego pozostało martwe.

Zacisnął powieki, a kiedy je otworzył, skupił wzrok na wyświetlaczu przed sobą.

Zanim zdążył podzielić się z Desjani swoją myślą, kobieta wypaliła:

– Kierują się do wrót hipernetowych!

– Żeby je zniszczyć czy żeby z nich skorzystać? – zastanowił się na głos John. – Tyle dobrego, że nie lecą w głąb systemu z zamiarem destrukcji instalacji i floty.

W przestrzeni nie ma góry ani dołu, wschodu ani zachodu, dzięki którym można by określać kierunek, dlatego ludzie musieli sobie radzić w inny sposób. Każdy system gwiezdny posiada ekliptykę. W jej płaszczyźnie orbitują planety. Jedną stronę tej płaszczyzny nazywano górą, drugą dołem. Ruch w stronę gwiazdy centralnej określano ruchem w prawo, w przeciwną stronę zaś – w lewo. Przyjęte zasady były proste, ale działały, pomagając kapitanom okrętów znaleźć punkty odniesienia w przestrzeni, w której jednostki dowolnego zgrupowania mogły znajdować się w stosunku do siebie pod dowolnym kątem.

Ciemne okręty, które uciekły z Atalii – dwa liniowce, jeden ciężki krążownik i pięć niszczycieli – znajdowały się na lewo od okrętów Geary'ego i kierowały się w dół ze stałą prędkością .2 świetlnej, zmierzając do wrót hipernetowych, które wisiały w przestrzeni sześć godzin świetlnych od punktu skoku.

– Mają nad nami trzygodzinną przewagę – stwierdziła Desjani. – Nie uda nam się ich dogonić. Trzymajmy kciuki, żeby to była ucieczka. No i żeby w amoku nie uznali wrót hipernetowych za wroga.

– Sygnał nadawany przez wrota wskazuje, że mechanizm chroniący przed kolapsem działa – zameldował porucznik Yuon, odpowiedzialny na mostku za systemy uzbrojenia.

– Dziękuję, poruczniku. Wiedząc to, możemy mieć pewność, że nawet jeśli ciemne okręty zaatakują wrota, nie musimy się martwić

eksplozją na miarę supernowej... – Tania przeliczyła coś szybko. – Dotrą na miejsce za jakieś dwadzieścia siedem godzin. Przy wrotach stacjonują dwa niszczyciele. Może... A niech to! Na Varandalu mamy tylko parę niszczycieli i lekkich krążowników. Nie wiem, czy uda im się przejąć ciemne okręty.

– Sprawa jest przesądzona. Nie przejęłyby ich nawet wtedy, gdyby je widziały. – Geary pokręcił głową. – Skoro nie damy rady ich złapać, zawsze możemy uczepić się ich ogona. – Sięgnął do komunikatora. – Do wszystkich jednostek w zespole zadaniowym Tancerz. Przyśpieszenie do .25 świetlnej, dół zero trzy stopnia, lewo dwa i pół stopnia. Wykonać natychmiast.

– Będziemy ich gonić przez hiperprzestrzeń? – zapytała Desjani.

– Tak, jeśli będziemy musieli – odparł Geary. – Musimy odkryć ich bazę, gdziekolwiek się znajduje. – Sprawdził stan ogniw paliwowych na wszystkich swoich okrętach i westchnął ze złością. – Gdy to nastąpi, będę potrzebował niszczycieli. Tymczasem niedługo zabraknie im paliwa... No dobrze, odezwijmy się do mieszkańców tego systemu – dodał ponurym głosem. Zdążył bowiem zauważyć, że wszystkie systemy obronne, wszystkie instalacje i okręty wojenne znajdują się w stanie gotowości, mimo że wojna z Syndykami się skończyła. – Dlaczego oni nie przeszli w tryb spoczynku, typowy dla pokoju? – zapytał mrukliwie.

– Ty jeden pamiętasz, co to pokój, John – przypomniała admirałowi żona. – Poza tym... jeśli atak ciemnych okrętów na system Indras sprawi, że Syndycy odpowiedzą ogniem, cały pokój weźmie w łeb, zanim ludzie zdążą zrozumieć, czym naprawdę jest.

– Mam nadzieję, że się mylisz. Zresztą gdy zaatakują nas Syndycy, przynajmniej będziemy ich widzieć.

Nawet doświadczywszy na własnej skórze tego, jak destrukcyjne oprogramowanie uczyniło okręty Sojuszu ślepymi na wroga, Black Jack w dalszym ciągu miał kłopoty z przyjęciem do wiadomości, że nikt, kto mieszka w tym systemie gwiezdnym, nie domyśli się nawet, że przelatuje przezeń przeciwnik. Gwoli ścisłości, instalacje obronne znajdowały się zbyt daleko, aby mogły zauważyć choćby normalne okręty, takie jak flota Geary’ego. Światło porusza się z prędkością

zaledwie osiemnastu milionów kilometrów na minutę, co oznacza, że przy dystansach w obrębie systemu gwiezdnego liczonych w setkach milionów czy wręcz miliardów kilometrów, nawet jemu chwilę zajmuje dotarcie w pewne miejsca.

Oczywiście bliższe instalacje, bliższe okręty, te trzymające się tego skraju systemu, powinny do tej pory namierzyć wroga. To znaczy – zakładając, że ich oprogramowanie nie zostało zhakowane.

– To, co zamierzasz, poskutkuje chaosem – zauważyła na boku Desjani.

– Wiem – powtórzył. – Czy w takim razie odradzasz mi takie postępowanie?

– Nie. – Uśmiech miała zaciekły. – Wprost nie mogę się doczekać...

Geary odpowiedział lakonicznym uśmiechem, całkowicie pozbawionym wesołości, po czym spoważniał, sięgnął do komunikatora i rozpoczął nadawanie wiadomości, którą przygotowywał przez całą podróż w przestrzeni skoku, odkąd opuścili Atalię.

– Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty! W waszym systemie gwiezdnym pojawiły się wrogie siły, których nie dostrzegacie z tego powodu, że wasze oprogramowanie zostało zhakowane. Nie są to... powtarzam: nie są to okręty Enigmów. Prawdopodobnie mamy do czynienia z w pełni zautomatyzowanymi jednostkami, które nie przeszły w stan spoczynku, wydostając się spod kontroli dowództwa.

Zamilkł na dłuższą chwilę, aby jego słowa dobrze zapadły w pamięć słuchającym.

– Starliśmy się z tymi siłami na Atalii, gdzie zaatakowały one Sojusz bez ostrzeżenia i bez powodu, przy czym ucierpiały nie tylko jednostki wojskowe, ale także cywilne. Straty w ludziach były ogromne, w tym również wśród marynarzy i żołnierzy. Zespół zadaniowy, którym dowodzę, ściga rzeczone wrogie jednostki, obecnie kierujące się do lokalnych wrót hipernetowych. W oparciu o doświadczenia z systemów Indras i Atalia można wnioskować, że każda jednostka Sojuszu, która stanie im na drodze, zostanie ostrzelana i zniszczona. – Wykonał ruch dłonią. – Równolegle przesyłam łaty, które macie wprowadzić do systemów swoich

okrętów. Aby były skuteczne, musicie dezaktywować automatyczne uaktualnienia. Pamiętajcie, nie autoryzujcie żadnych innych, zanim nie wydam wyraźnego pozwolenia. W chwili obecnej wszystkie wasze systemy zawierają destrukcyjne oprogramowanie, które czyni was ślepymi na wroga. Gdy skończycie instalować łaty, prześlemy wam wszystkie dane, w których posiadaniu jesteśmy. Możemy to zrobić dopiero wtedy, ponieważ teraz zgodnie z zamysłem hakerów każda informacja o wrogich okrętach zostałaby wytropiona i unicestwiona. Łaty, o których mówię, mają moją autoryzację jako głównodowodzącego Pierwszą Flotą. Mówił admirał Geary, bez odbioru.

Skończył mówić, ale nie na długo. Moment później rozbrzmiała następna wiadomość.

– Do Moździerza i do Serpentyny, mówi admirał Geary. Do waszej pozycji zbliżają się wrogie okręty w przeważającej sile. Nie zobaczycie ich, dopóki nie użyjecie przesłanych właśnie przeze mnie łat, które mają sobie poradzić z destrukcyjnym oprogramowaniem wprowadzającym zamęt w waszych systemach. Rozkazuję wam przyśpieszyć do .2 świetlnej i podczas instalowania łat kierować się na stację Ambaru. Wykonać bezzwłocznie. – Wyłączył komunikator i zwracając się do Tani, dodał: – Dzięki temu nie będzie ich w pobliżu, gdy ciemne okręty dotrą do wrót.

– Zakładając, że wykonają rozkaz – odparła. – I że nie zawrócą natychmiast po zainstalowaniu łat. O ile je zainstalują. Te dwa niszczyciele nie należą do Pierwszej Floty, tylko do lokalnych sił obrony.

– Wiem.

– Tymczasem właśnie powiadomiłeś ich kapitanów o nadlatującym wrogu – kontynuowała myśl Desjani. – Wątpliwe, aby postanowili uciec.

– Nie sugerowałem ucieczki – upierał się przy swoim Geary. – Mają tylko udać się ku jednej z systemowych instalacji, czekając, aż łaty przywrócą wzrok ich systemom.

– Na jedno wychodzi – powiedziała Tania. – Jeżeli mają usłuchać, rozkaz powinien im wydać admirał Timbale. Stacja Ambaru

znajduje się w chwili obecnej trzy i pół godziny świetlnej od nas i około pięciu godzin świetlnych od obu niszczycieli, co oznacza, że jeśli Timbale zareaguje wkrótce po tym, jak otrzyma od nas ostrzeżenie, czasu powinno wystarczyć.

– Natychmiast skontaktuję się z Timbale'em – oznajmił Geary i zrobił użytek z komunikatora. – Admirale – odezwał się z napięciem w głosie – mówi admirał Geary. Informuję pana, że w przestrzeni pojawiły się wrogie siły, których nasze systemy nie widzą ze względu na zainstalowane w nich zdalnie destrukcyjne oprogramowanie. Tymczasem siły te, na które składają się liniowce, ciężkie krążowniki i niszczyciele, zadały poważne straty systemowi Indras. Syndyckie władze tego systemu winią o atak Sojusz. Należy jak najprędzej wysłać statki kurierskie do siedziby naczelnego dowództwa, jak również do przyległych systemów, z ostrzeżeniem, że Sojusz może się spodziewać działań odwetowych ze strony Syndyków. Te same wrogie okręty przyczyniły się do licznych strat w ludziach i mieniu w systemie Atalia, a także niesprowokowane w żaden sposób zaatakowały patrolowiec pilnujący Atalii, unicestwiając go bez ostrzeżenia. Atak dotknął także okręty pozostające pod moim dowództwem, mianowicie jeden liniowiec, lekki krążownik i dwa niszczyciele, co nie znaczy, że nie ucierpiała też reszta mojej floty. Mam powody, by wierzyć, że wrogie okręty są całkowicie zautomatyzowane, bez jednego człowieka na pokładzie. Ponadto cechuje je bogate uzbrojenie i niezwykła sterowność. Obecnie przemierzają ten system w drodze do wrót hipernetowych. Ścigam je z myślą o ponownym związaniu walką. Zdążyłem poprosić oba niszczyciele stacjonujące przy wrotach, aby zmieniły swoją pozycję, nie mogę mieć jednak pewności, czy postąpią zgodnie z moim rozkazem. Równolegle przesyłam łaty, dzięki którym pańskie systemy dostrzegą wrogie jednostki i odnotują je w swoich bazach danych. Mówił admirał Geary, bez odbioru.

Opadł na oparcie fotela i poczuł, jak Nieulękły przyśpiesza w pościgu za ciemnymi okrętami. Black Jack wiedział, że podległe mu okręty idą w ślady okrętu flagowego. Pozostało tylko oczekiwanie. Odległości w przestrzeni były zbyt duże, aby mógł

zrobić coś, co by uczyniło różnicę. Czekał zatem na reakcję na swoje komunikaty, którym dotarcie do celu zabierze godziny, po czym tyle samo czasu zajmie przesłanie odpowiedzi.

– Przynajmniej w obrębie floty nie ma żadnych niespodzianek – obwieściła Desjani, ze zmarszczonym czołem wpatrując się w wyświetlacz. – Nie utraciliśmy po drodze ani jednego okrętu.

Geary się skrzywił.

– Wszystkie nadal przesyłają raporty o gotowości, niewiele mające wspólnego z rzeczywistością. Muszę się przekonać, w jakim naprawdę są stanie i czy podwładni kapitana Smythe'a poradzili już sobie z większością uszkodzeń powstałych w czasie walki.

– Wydarzenia na Atalii poskutkowały dalszymi zniszczeniami – przypomniała Tania. – Albo mówiąc wprost: ciemne okręty spowodowały wiele dalszych zniszczeń.

Geary skinął głową, nie odrywając spojrzenia od wyświetlacza.

– Smythe niepokoił się, jak poradzi sobie Sprytny, na którego systemach admiralicja chciała zaoszczędzić. Całkiem słusznie się niepokoił. Kto buduje okręt wojenny, idąc na łatwiznę?

– Po stuleciu wojny Sojusz był wyprany ze wszelkich funduszy – powiedziała Desjani.

– Nadal jest z nich wyprany! A jednak znalazł środki na budowę tych przeklętych ciemnych okrętów, które... niewykluczone... właśnie rozpętały kolejną wojnę.

Posłała mu spojrzenie, to, którego tak nie lubił. W jej oczach dostrzegł pewność, że Black Jack poradzi sobie z wszelkimi przeciwnościami – w odróżnieniu od zwykłych ludzi.

– Zdołasz go ocalić.

Wiedział, co jego żona ma na myśli. Chodziło jej o Sojusz.

– Taniu, jak ja... jak ktokolwiek może ocalić Sojusz? On przecież przerasta każdego człowieka, mężczyznę czy kobietę.

– Na pewno nie przerasta Black Jacka. Albowiem w oczach większości ludzi Black Jack i Sojusz to jedno. Powrócił z martwych, kiedy go najbardziej potrzebowaliśmy...

– Nie byłem martwy!

– Technicznie biorąc, nie – przyznała Desjani. – Odnoszę się tutaj do legend i wierzeń. – Odchrząknęła. – Black Jack pokazał nam też, jak daleko odeszliśmy od ideałów głoszonych przez naszych przodków. A co najważniejsze, rozgromił Syndyków. – Uniosła na niego spojrzenie spod opuszczonych rzęs. – Chyba nie będziesz z tym polemizował, John?

Obruszył się.

– Jeszcze nigdy nie wygrałem z tobą żadnej kłótni.

– Słucham twoich rozkazów – powiedziała. – Ale zapytana o zdanie, mówię, co myślę, prosto z mostu. Obecnie uważam, że Black Jack zdoła ocalić Sojusz. Być może przez te wszystkie lata, gdy spałeś zamrożony dla własnego dobra i ludzkość uznawała cię za poległego bohatera wszech czasów, faktycznie rozmawiałeś z przodkami i żywym światłem gwiazd? Być może nadal tak jest?

– Miejmy nadzieję – skwitował. – Aczkolwiek jedyne, co słyszę w tym momencie, to że Black Jack nie poradzi sobie z takim zadaniem sam. Ocalenie Sojuszu to nie robota dla jednego człowieka, tak samo jak nie było nią pokonanie Syndyków. Do tego trzeba wielu mężczyzn i kobiet. Nawet Black Jack bowiem, nawet Black Jack, w którym tyle osób pokłada nadzieję, nie jest cudotwórcą. Będzie mu potrzebna pomoc.

– Możesz na nią liczyć.

– Wiem. – Mimo dręczących go obaw Geary zdołał się uśmiechnąć do żony. – Być może jestem nadzieją ludzkości, ale byłbym nikim, gdyby nie ludzie tacy jak Tania Desjani, która stoi u mojego boku bez względu na wszystko.

*

Wiadomości poruszały się w pustce kosmosu z prędkością światła, znacznie szybciej niż okręty budowane przez ludzi, lecz i tak w ślamazarnym tempie, biorąc pod uwagę czas, który był potrzebny na ich podróż od nadawcy do odbiorcy. Dopiero po sześciu godzinach zaczęły nadchodzić pierwsze odpowiedzi z pokładów

okrętów wojennych pozostawionych przez Geary'ego w systemie Varandal. Zaskoczeni kapitanowie meldowali, że instalują łaty, ale chcieliby wiedzieć, o co właściwie chodzi.

Biorąc pod uwagę pozycję Dreadnaughta, aż siedem godzin czekali na odpowiedź kapitan Jane Geary, pod której dowództwem znajdowała się część Pierwszej Floty pozostawiona przez admirała.

– Cieszę się, że pan wrócił, choć nie rozumiem, co się stało. – Takie były jej słowa powitania. – Właśnie instalujemy łaty oprogramowania, choć niektóre jednostki meldują o rzekomym rozkazie admirała Timbale'a, który zabronił im tego robić. – Potrząsnęła głową. – Osobiście nie otrzymałam od niego żadnej wiadomości, co jest dziwne, ponieważ wcześniej kontaktował się ze mną zawsze wtedy, gdy w grę wchodziła Pierwsza Flota. Poprosiłam admirała o wyjaśnienie, zarazem polecając wszystkim jednostkom zastosowanie się do pańskich rozkazów. Powinien pan też wiedzieć, że inspektorzy rządowi przepytali mnie w sprawie prowadzonych napraw. Powiedziałam, co wiedziałam, to znaczy, że wszystkie naprawy są niezbędne, a fundusze przekierowywane są właściwymi kanałami. Po szczegóły odesłałam ich do kapitana Smythe'a. Mówiła kapitan Jane Geary, bez odbioru.

– Smythe się ucieszy, że ma z powrotem porucznik Jamenson – zauważyła Desjani, ledwie zniknął obraz Jane Geary.

– Porucznik Jamenson sporządziła wiele raportów na rozkaz Smythe'a – potwierdził John. – To zdumiewająca kobieta. Potrafi wszystko niesamowicie zamotlać, zarazem czyniąc to zgodnie z regulaminem. Gdybym miał coś do ukrycia, chciałbym mieć ją wśród swojego personelu. Niemniej Jane nie minęła się z prawdą: te naprawy są konieczne, a wszystko odbywa się zgodnie z regulaminem. Twórcy tego regulaminu może nie przewidzieli, że postąpimy w ten sposób, ale tak czy owak nie złamaliśmy ani jednej zasady.

Tania uśmiechnęła się półgębkiem.

– Gdyby regulamin zakazywał motlania wprost, naczelne dowództwo raz-dwa stanęłoby przed sądem.

Geary nie odpowiedział uśmiechem. Ani na moment nie spuszczał wzroku z wyświetlaczy stanowiska dowodzenia. Trzy godziny dalszej podróży – mówiąc inaczej, trzydzieści minut świetlnych, które wciąż dzieliły ich od ciemnych okrętów – dłużyły się straszliwie, tym bardziej że z góry było wiadomo, iż nie mają szans na przechwycenie wroga, zanim ten umknie z systemu. Gdyby przeciwnik jednak postanowił zawrócić i walczyć, Black Jack rozprawiłby się z nim bez trudu, co niestety nie miało znaczenia, skoro ścigane okręty z każdą chwilą były bliżej wrót hipernetowych.

– Taniu, muszę się odwołać do twojej intuicji.

– To główny powód, dla którego tu jestem. – Z pewną siebie miną wskazała wyświetlacze, po czym zapytała: – Zastanawiasz się, czy powinniśmy ruszyć w pościg za ciemnymi okrętami, jeśli wykonają skok?

– Tak. – Milczeniem pominął fakt, że znów czyta w jego myślach jak w otwartej księdze. W tych okolicznościach jego niezdecydowanie było bardziej niż zrozumiałe. – Wiemy, że budowana przez rząd w sekrecie flota miała się składać z dwudziestu krążowników i takiej samej liczby liniowców. Na Atalii zniszczyliśmy cztery krążowniki, aczkolwiek tylko dzięki temu, że mieliśmy przewagę dwa do jednego. Jeżeli te uciekające ciemne okręty wracają do bazy, lecąc za nimi, możemy wpaść na resztę ich floty.

– O tym samym pomyślałam – oznajmiła Desjani. – Inna moja myśl była taka, że podobne starcie okazałoby się dla nas raczej nieprzyjemne. Czy w ogóle stać nas na takie ryzyko?

Geary posłał jej zdziwione spojrzenie.

– Ty o to pytasz?

– Tak, ja o to pytam. Ktoś, kogo oboje dobrze znamy, powiedział mi raz, że rzucanie się w wir walki bez względu na szanse wygranej można nazwać czasami odwagą, a czasami głupotą. To zależy... Zgadzam się, że powinniśmy zlokalizować ich bazę. Która może być dosłownie wszędzie, biorąc pod uwagę, że destrukcyjne oprogramowanie uczyniło nas ślepymi i głuchymi na ciemne okręty.

Może nawet na Jedności, gdzie rząd wedle swego mniemania byłby w stanie zapewnić tej flocie najlepszą ochronę.

– Nie wydaje mi się... – powiedział wolno Geary. – Ciemne okręty mogą być niewidoczne w przestrzeni, lecz w dokach, gdzie by je naprawiano, konserwowano i uzupełniano by im zapasy paliwa i pocisków, na pewno dałyby się niektórym zauważyć. A ludzie ci, jak to ludzie, wygadaliby się przed innymi ludźmi z innych systemów.

– Twierdziłeś, że nie wzniesiono żadnych nowych instalacji.

– Tak utrzymywał kapitan Smythe. Jedyne, co mogliśmy zrobić, by to potwierdzić, to prześledzić ruch pieniędzy. Z naszego wywiadu wynika, że budowaniu nowej floty nie towarzyszyła budowa nowych instalacji. To przesądza, że baza musi się znajdować gdzieś, gdzie jej nie widać. Pytanie gdzie?

Desjani się skrzywiła.

– Dowiemy się, jeśli nie spuścimy ich z oka. Powiedziałabym więc raczej, że pytanie brzmi: ile okrętów za nimi posłać. Czy wszystkie, mimo że wiemy, jak to prawdopodobnie się skończy? A może tylko jeden, z rozkazem, aby się na miejscu rozejrzał, po czym błyskawicznie wrócił? Osobiście doradzałabym odczekać, aż będzie wiadomo, dokąd się kierują dzięki wrotom. Jeśli w jedno określone miejsce, najprawdopodobniej będące ich bazą, nie będzie potrzeby śledzić ich na bieżąco. Ale jeżeli na punkt docelowy wybiorą rozległy system, na przykład w rodzaju Jedności, nie będziemy mieli innego wyjścia, jak ich ścigać. Nie możemy pozwolić, aby dzięki dysfunkcji systemów siały znów spustoszenie.

– Zgadzam się z tobą całkowicie – powiedział Geary. – Masz bowiem rację. Możemy spokojnie założyć, że punkt docelowy jest ich bazą, o ile będzie chodzić o miejsce odosobnione, słabo zaludnione, gdzieś na rubieżach, do niedawna stanowiące pierwszą linię obrony przed Syndykami. Powiedzmy Yokai, który to system przekształcono w Specjalną Strefę Obrony, gdzie cywile nie mają czego szukać, bo jeszcze by za dużo zobaczyli. Wszystko inne, jako niejasne, nie ułatwi nam podjęcia decyzji.

– Całe szczęście, że mamy Black Jacka – oświadczyła Tania. – On będzie wiedział, co należy zrobić.

– Bardzo zabawne. – Zerknął na wyświetlacz, gdzie sytuacja nie uległa zmianie. – Serpentyna i Moździerz powinny były ruszyć się z miejsca do tej pory.

Desjani potrząsnęła głową.

– Mówiłam ci, że tego nie zrobią. Kazano im pilnować wrót i będą to robić, na miłość przodków. Nie przestraszy ich jakiś tam niewidzialny wróg. Poza tym tak jak Jane Geary uważam, że otrzymali rozkaz, rzekomo od admirała Timbale'a, który zabronił im korzystania z łat.

Geary skupił wzrok na żonie.

– Obydwie wyraziłyście się tak samo. „Rzekomo". Dlaczego?

Desjani milczała przez chwilę, marszcząc czoło.

– Wolałabym nie poddawać krytyce działań starszego stopniem...

– Nigdy tego nie robisz.

– A to dobre! – Roześmiała się szczerze. – Usłyszeć coś podobnego z twoich ust... Wracając do tematu. Nie wierzę, aby admirał Timbale przesłał taki rozkaz tym dwóm niszczycielom, ponieważ całe jego wcześniejsze postępowanie świadczy o tym, że jest godnym zaufania oficerem i twoim poplecznikiem. Poparł zdanie Black Jacka więcej niż raz, mimo że nadstawiał przy tym karku, ryzykując własną karierę. W dodatku nie jest wtajemniczany we wszystko, abyś ty mógł mieć wolną rękę w razie czego. Dlaczego miałby kazać twoim podwładnym, żeby zignorowali twoje polecenie?

– Nie widzę powodu – przytaknął John, spoglądając na podłokietniki swego fotela na stanowisku dowódcy. – Niemniej systemy biometryczne stanowiące część każdego komunikatora pilnują, by wiadomość nadana w imieniu danej osoby faktycznie od niej pochodziła.

– A nasze systemy widzą wszystko – podchwyciła Tania. – Tyle że nie do końca. Bo ktoś, kto stoi za ciemnymi okrętami, postanowił się chronić, ingerując w system łączności floty. Nie byłby to pierwszy raz.

– Słuszna uwaga. – Geary kiwnął głową. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w wyświetlacze, rozważając liczne opcje, z których większość kończyła się spalonym mostem. – Ów ktoś sądzi, że jest w prawie. Że wszystkie jego czyny są usprawiedliwione. Bo skoro zasabotował systemy łączności na własnych okrętach, czemu nie miałby pójść o krok dalej, aby mieć pewność, że nikt się o tym nie dowie?

Tania skinęła głową, w jej oczach czaił się gniew.

– Co zamierzasz zrobić?

– To, co trzeba – odparł, sięgając do komunikatora. – Do Moździerza i Serpentyny, mówi admirał Geary. Mój stopień i sytuacja kryzysowa pozwalają mi na wydanie wam bezpośrednich rozkazów. Przyśpieszyć do .2 świetlnej i kierować się do stacji Ambaru. Powtarzam: to rozkaz wydany w obliczu sytuacji kryzysowej i podparty stanowiskiem głównego dowódcy Pierwszej Floty. Czekam na potwierdzenie jego otrzymania i bezzwłoczne wykonanie.

Istniała duża szansa, że właśnie zanegował rozkaz innego admirała. Nie chodziło tylko o to, że jawna różnica opinii należy do złego tonu, ale również o to, że w ten sposób zaburza się łańcuch dowodzenia i łamie dyscyplinę. Właśnie z tego powodu Geary skomentował pod nosem:

– To może doprowadzić do rozłamu...

– John – wtrąciła Desjani, przywołując pole osobiste, dzięki któremu nie musieli się obawiać, że podsłuchają ich osoby znajdujące się na mostku. Nieczęsto sięgała po ten środek, robiła to wyłącznie w sytuacji absolutnej konieczności. W związku z tym, że pobrali się w czasie, gdy oboje mieli stopień kapitana, przywiązywali dużą wagę do profesjonalnego zachowania na pokładzie Nieulękłego czy jakiegokolwiek innego okrętu wojennego. Nie pozwalali sobie na żadne przejawy bliskości, czy to fizycznej, czy to emocjonalnej, i zawsze przed podwładnymi odgrywali przypisane im role. – Nie my to zapoczątkowaliśmy, John – powiedziała teraz kojąco. – Na bieżąco informowałeś przełożonych o swoich działaniach, wykonywałeś wszystkie ich rozkazy, nieprzerwanie

zadając sobie pytanie, czy to, co robisz, jest na pewno właściwe. Ci, z którymi mamy do czynienia, oszukali wiele osób i działali w tajemnicy, aby nikt nie zakwestionował ich postępków ani motywów. Okłamali nas, okłamali obywateli Sojuszu, a zapewne także niejednego członka rządu.

Geary rzucił jej zdziwione spojrzenie.

– Uważasz, że nie wszyscy senatorzy wiedzą, co się dzieje?

– Tak. Mówię to z pełną świadomością, wiedząc, jak dziwnie może to zabrzmieć w moich ustach. Zaledwie rok temu byłam gotowa przysiąc, że senatorzy co do jednego są umoczeni i działają na szkodę floty. – Skrzywiła się mocno. – Na szczęście rozmowy z tobą i spotkania z niektórymi senatorami uświadomiły mi, że powinnam podchodzić do polityki jak do opracowywania strategii. Trzeba się rozeznać w sytuacji, wiedzieć, kto jest kim, zamiast polegać na swoich uprzedzeniach i powszechnych stereotypach. Tylko w ten sposób można podjąć dobrą decyzję. Od ciebie usłyszałam, że senator Navarro jest w porządku, a jeśli chodzi o Sakaiego, sama sformułowałam podobną opinię.

– Jest jeszcze senator Unruh – przypomniał jej Geary, nadal mając w pamięci wrażenie, jakie na nim zrobiła ta kobieta. – Z drugiej strony mamy senatora Wilkesa, wielkiego oportunistę, i senator Costę, która wprawdzie pozostaje wierna swoim przekonaniom, ale nie ma oporów przed braniem pieniędzy za to, aby wprowadzić je w życie. Muszę przyznać, że jeszcze nie do końca rozpracowałem, dlaczego senator Suva się na to godzi.

– Zwyczajnie się boi – powiedziała Desjani tonem, który dobitnie mówił, jakie ma zdanie o ludziach podejmujących decyzję pod wpływem strachu. – Boi się ludzi takich jak my, którzy nie pasują do jej obrazu rzeczywistości. Boi się świata, który działa wedle innych zasad, niżby chciała. A jak wiadomo, ten, kto się boi, jest zdolny postąpić w najgłupszy możliwy sposób. Mimo to wolę ją od senator Costy, która udaje wielkiego sprzymierzeńca floty, ale jest gotowa wykorzystać oficerów i marynarzy do swoich gierek, w ogóle się nie przejmując tym, ile będzie ich to kosztować.

Geary odchylił się na oparcie fotela zamyślony, przez moment nie zwracając najmniejszej uwagi na wyświetlacze.

– Wiktoria Rione nieraz mi mówiła, że rząd jest niczym niezdarny olbrzym z jedną masywną ręką i mnóstwem niewielkich mózgów, które próbują powiedzieć tej ręce, co powinna robić. Jeżeli większość mózgów jest zgodna, przynosi to jakiś efekt, lepszy lub gorszy, ale gdy mózgi ze sobą walczą, ręka może tylko machać na ślepo.

Tania nie znosiła jego wspominek o Rione.

– Na pewno wiedziała, o czym mówi, zważywszy, że sama należy do rządu... W tym wypadku jednak coś mi się wydaje, że część mózgów zdołała namówić rękę do działania, podczas gdy reszta mózgów nie ma o niczym pojęcia. Suva uważała, że ciemne okręty zapewnią jej bezpieczeństwo, a Costa raczej pragnęła nowej zabawki, która byłaby na jej rozkazy bez zadawania żadnych pytań.

Geary spojrzał uważniej na żonę.

– Masz na myśli ten atak na Indras, przez który Syndycy mogli odpowiedzieć odwetem – stwierdził. – Wiele o tym rozmawialiśmy, ale żadne z nas nie było w stanie wykoncypować, jak ktoś mógł zlecić coś takiego głupiego.

Desjani popatrzyła mu prosto w oczy, po czym zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Wiedząc, jak wygląda sytuacja teraz i jak poradzono sobie z naszymi systemami łączności, powiedziałabym, że to my wykazaliśmy się straszną naiwnością. Syndycy gwałcili postanowienia rozejmu na wiele sposobów, w tym prowadząc działania z wnętrza systemu Indras. Ktoś najwyraźniej uznał, że trzeba im odpłacić pięknym za nadobne.

– Tak to już jest na wojnie – wtrącił Geary.

– Naprawdę? – prychnęła. – Ludzie dzisiaj nie znają pokoju, tylko wojnę. Nic dziwnego, że wielu nie wie, jak się zachować, postępuje więc tak, jakby wojna trwała w najlepsze. Z zachowaniem status quo, które usprawiedliwia ich poczynania. – Odwróciła wzrok, ale zaraz spojrzała na męża ponownie. – Dotyczy to nawet członków floty. Roberto Duellos stoi przed trudną decyzją, której nigdy by nie

musiał podjąć, gdyby wojna się nie skończyła. Tymczasem Duellos nie ma pojęcia, co zrobić. Nie on jeden zresztą...

– Nie. – Geary potrząsnął głową. – To, co mówisz, nie ma sensu.

– Dla ciebie. Nie ma sensu dla ciebie – poprawiła go z mocą. – Albowiem w twoich oczach wojna to aberracja, przejściowy stan daleki od normalności. My traktowaliśmy wojnę jak coś zwyczajnego. A potem pojawiłeś się ty i namąciłeś nam w głowach. Pewność zastąpiłeś niepewnością.

– Taniu, Sojusz nie pociągnąłby długo. Przygniotłyby go wydatki wojenne – zaczął jej tłumaczyć. – Syndycy ponieśli klęskę na wielu polach i... – Urwał, jakby coś sobie nagle przypomniał.

Desjani tymczasem skinęła głową.

– Już rozumiem, dlaczego Syndycy starali się nas wciągnąć z powrotem w wir walki. Robili to, ponieważ stan wojny ich legitymował. Syndycki rząd pragnie, aby każdy obywatel Światów Syndykatu postrzegał Sojusz jako zagrożenie, a ich samych jako obrońców. Ten, kto przypuścił atak na system Indras, w gruncie rzeczy zrobił dobrze Syndykom... Może nawet nasi przywódcy niczym się nie różnią od przywódców Syndyków: tak samo jak oni pragną legitymizacji.

Geary odwrócił głowę, walcząc ze sobą, aby nie zbagatelizować słów Tani.

– Masz rację. Nie jestem w stanie wczuć się w dzisiejszych ludzi. Nie potrafię sobie wyobrazić, że ktoś może chcieć wojny, gdyż jest to jedyne, co zna. Mimo to sam zauważyłem niepokój, który zapanował po podpisaniu traktatu pokojowego. Nie mogę udawać, że nie ma ludzi takich jak Duellos, który tak jakby stracił rację istnienia. Co ja mówię... Duellos jest szczęściarzem, bo pozostał we flocie, zamiast zostać z niej wykopanym na zbity pysk, co sprawiłoby, że na własnej skórze by się przekonał, jak ma się gospodarka Sojuszu, która załamała się podczas wojny, czego efektem były cięcia w budżecie tej samej siły, co doprowadziła do zwycięstwa. Tak czy owak, nie sądzę, aby ktokolwiek dążył do wojny w ramach realizacji jakiegoś cynicznego planu, który...

Desjani pokręciła zamaszyście głową.

– Ty nadal nic nie rozumiesz! Tu nie chodzi o cynizm! Ci ludzie są przekonani, że postępują właściwie. Oboje stanęliśmy oko w oko z Syndykami w systemie Midway, z ludźmi, którzy do niedawna służyli despotom, będąc trybikami ohydnej dyktatury. W moich oczach tylko nieliczni sprawiali wrażenie naprawdę złych, takich, co dopuszczą się dosłownie wszystkiego, byle zdobyć władzę i pieniądze, nawet kosztem cierpienia i życia innych. Większość, ta zwyczajna, musiała sobie jakoś przetłumaczyć, że Syndykom należy służyć. Nie mam pojęcia, co nimi kierowało, ale przypuszczam, że po prostu wybrali najlepsze rozwiązanie z możliwych. Pamiętasz kapitana Falca? Jak twoim zdaniem postrzegał sam siebie?

– Jako zbawcę Sojuszu, nie mam co do tego wątpliwości – odparł Geary. – Miał się za kogoś, kto wie, co robić, i jest gotowy to zrobić. Oczywiście mylił się pod każdym względem, ale przynajmniej był szczery. Sądzisz, że teraz mamy do czynienia z czymś podobnym?

– Już o to pytałeś – powiedziała Desjani. – Na Atalii. Tamtejsi mieszkańcy też myśleli, że ciemne okręty to najlepsze rozwiązanie dla ich problemów. Co to oznacza dla nas? Że znowu znaleźliśmy się w punkcie wyjścia.

Geary powiódł spojrzeniem po wyświetlaczach. Miną godziny, zanim się dowie, czy dwa niszczyciele usłuchały jego rozkazu, czy raczej pozostały na swojej pozycji, gotowe wykonać swoje zadanie bez względu na cenę.

Zazwyczaj najgorsze było czekanie. Tym razem najgorsza okazała się wiedza, co nastąpi dalej.

Dwa

Admirale, co się dzieje? – Timbale miał taki głos, jakby nie potrafił się zdecydować, czy jest bardziej rozgniewany czy skonfundowany. Jego mina odzwierciedlała tę mieszaninę uczuć idealnie. – Otrzymałem od pana fragmentaryczną wiadomość, która następnie zniknęła z systemu. Kiedy moi technicy starali się ją odnaleźć, odkryli, że rzekomo wydałem kilka rozkazów negujących pańskie, choć przecież nie miałem pojęcia, co pan powiedział. Nie wiem, czemu tak pan pędzi ku wrotom hipernetowym ani czemu łączność z okrętami stacjonującymi w tym systemie zawodzi, zupełnie jakby działali tu Syndycy pragnący pokrzyżować nam plany. W związku z tym wszystkim proszę, aby zlecił pan jednemu ze swoich niszczycieli kurs kurierski, dzięki czemu pańskie wiadomości trafią do mnie w fizycznej formie, tak żebym wiedział, o co w nich chodzi. Mówił admirał Timbale, bez odbioru.

– On nawet nie domyśla się prawdziwego zagrożenia – zauważył wstrząśnięty Geary. – Wini o wszystko Syndyków.

Było to zrozumiałe o tyle, że Syndycy słynęli z zagłuszania wiadomości, przekłamywania ich i przechwytywania, w czym nie mieli sobie równych.

– Jak miałby się domyślić, skoro destrukcyjne oprogramowanie usuwa wszystkie podpowiedzi? – zapytała przytomnie Desjani.

– No tak, kto tu komu krzyżuje plany. Oni nam czy my im... – zażartował Geary.

Tania się roześmiała.

– Fakt, na wojnie, która się skończyła, technicy prowadzili własną wojenkę. Mieszali w kodzie przeciwnika, ten odwzajemniał się tym samym, co spotykało się z identyczną reakcją, aż wreszcie nie

sposób było powiedzieć, kto zaczął ani kto jest za co odpowiedzialny. Nasze systemy zawierają więcej wirusów niż nasze ciała, a w dodatku wirusy komputerowe ewoluują szybciej.

– No dobrze – przerwał te rozważania Geary. – Timbale wpadł na niezły pomysł. Wyślę do niego Młota z wiadomością.

Desjani wbiła wzrok w ekran.

– Niszczyciel nie zdąży w porę.

Ciemne okręty znajdowały się tylko dziesięć godzin lotu od wrót hipernetowych, utrzymując stałą prędkość 0.2 świetlnej. Odległość dzieląca od nich Nieulękłego wynosiła dwie godziny świetlne, czyli w przybliżeniu dwa miliardy kilometrów. Sporo, naprawdę sporo. Ale nie dość dużo. Żeby dotrzeć do stacji Ambaru, rozległej instalacji w tym systemie, i dostarczyć wiadomość admirałowi Timbale'owi, Młot potrzebował prawie siedmiu godzin. Z kolei wiadomość przesłana ze stacji do obu niszczycieli strzegących wrót osiągnie cel w ciągu czterech godzin. Nawet gdyby Timbale zareagował natychmiast, rozkaz dotarłby za późno.

Geary siedział na mostku ze smętną miną, przyglądając się nieuniknionemu rozwojowi wypadków: to znaczy temu, jak ciemne okręty zbliżają się coraz bardziej do niczego nieświadomych niszczycieli przy wrotach hipernetowych. Jedyną pociechą Black Jacka były jego własne pancerniki, ciężkie krążowniki, lekkie krążowniki i niszczyciele, które właśnie meldowały kolejno o zainstalowaniu łat, po czym natychmiast słały zapytania o to, czym są ciemne okręty i co tutaj robią.

Gdy ciemne okręty miały do wrót tylko pięć godzin lotu, Geary'ego naszła nagle pewna myśl.

– Taniu...

Desjani nadal tkwiła na mostku, równie świeża jak godziny wcześniej, kiedy na niego wstępowała. Długie oczekiwanie w ogóle jej nie znużyło.

– Słucham.

– Gdybym to ja dowodził ciemnymi okrętami...

– Z tego, co ustaliliśmy, wiadomo, że kierująca nimi sztuczna inteligencja kopiuje twój sposób myślenia – przypomniała mu żona.

– Otóż to – potwierdził Geary, wskazując na wyświetlacz. – Jestem na pokładzie flagowej ciemnej jednostki. Wiem, że mnie ścigają. Wiem, że jeśli skorzystam z wrót hipernetowych, dowiedzą się, gdzie zlokalizowana jest moja baza, co umożliwi im zaatakowanie jej i podcięcie mojej flocie skrzydeł. Co w takiej sytuacji robię?

Desjani zmarszczyła czoło.

– Ty? Za cholerę nie korzystasz z tych wrót.

– Racja. – Geary wyprostował się w fotelu. Wzrok miał nadal wbity w ekrany. – Uświadomiwszy sobie, że nie zdołam uciec, nie zdradzając pozycji reszty floty, postanawiam pozostać na miejscu, a skoro to oznacza moje unicestwienie, stawiam sobie za punkt honoru, że dokonam jak największych zniszczeń.

Tania wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym przeniosła spojrzenie na własny wyświetlacz i zaczęła pośpiesznie sprawdzać kursy i kąty podejścia.

– Przodkowie, miejcie nas w swojej opiece. Oni obiorą na cel stację Ambaru. Prawda?

– Tak. Jeśli w ostatnim momencie opuszczą kurs na wrota i zwrócą się w stronę stacji, nawet przy założeniu, że nadal będziemy ich ścigać, przekonamy się o tym, co zrobili, niemal trzy godziny po fakcie. Nie zdążę skierować krążowników tam, gdzie mogłyby bronić instalacji. W efekcie zniszczeniu ulegnie serce tego systemu.

– Czemu nie posłali paru kamyków? – zapytała, używając slangowego wyrażenia na pociski kinetyczne, które tak naprawdę były ledwie obrobionymi bryłami metalu. – To by... Chwileczkę, nie został im ani jeden, zgadza się?

Geary skinął potakująco głową.

– Zapewne. Wyprztykali się z nich, bombardując co popadnie w systemach Indras i Atalia. A potem zwabili nas tutaj, zachęcając, abyśmy ich gonili, podczas gdy przez cały czas mieli zamiar skupić wysiłki na stacji Ambaru, rozprawiając się z nią z bliskiej odległości za pomocą piekielnych lanc. To by wskazywało, że mają rozeznanie, które cele warte są ich zachodu.

Zdumiona Tania rozgniewała się nie na żarty.

– Dysponują planami! Ponieważ rząd Sojuszu tak się obawiał wewnętrznego zagrożenia, że potraktował własne instalacje wojskowe jako potencjalne cele!

– Tak właśnie myślę – potwierdził Geary, kątem oka obserwując sytuację na ekranach. – I jeśli się nie mylę, mamy czas, aby pokrzyżować im szyki. Nie będzie to jednak łatwe. Jestem w stanie umieścić pancerniki na orbitach blokujących, ale przy tej sterowności ciemnych okrętów to może nie wystarczyć.

– Skup się na tym, jakie swoje działania byłbyś w stanie zneutralizować.

To wymagało zastanowienia. Najpierw, korzystając z symulatora na stanowisku dowódcy, wyliczył najlepsze koordynaty dla pancerników blokujących orbity. Następnie, zmieniając perspektywę, przyjrzał się pozycjom tychże pancerników, by odgadnąć najkrótszy kurs dzielący je od stacji. Główkowanie było równie łatwe i przyjemne jak granie w szachy z samym sobą.

– Taniu, coś tu nie pasuje.

– Co? – Nachyliła się, aby spojrzeć na jego wyświetlacz.

– Ciemne okręty wcale nie są zaprogramowane tak, aby zachować się, jak ja bym się zachował. Oprogramowanie odzwierciedla tylko wyobrażenia programistów o mojej strategii.

– To nie do końca prawda. Programiści mieli przecież dostęp do zapisów faktycznie stoczonych przez ciebie bitew. Ale rozumiem, do czego zmierzasz. Musisz myśleć jak Black Jack, wielki bohater, za którego cię wszyscy uważają, ponieważ tak właśnie wyobrażali sobie twój tok rozumowania programiści i ponieważ tak zachowają się ciemne okręty. No więc, Black Jacku?

Geary raz jeszcze spojrzał na ciemne okręty. Dwa liniowce, jeden ciężki krążownik i pięć niszczycieli. Następnie odświeżył sobie swój plan obrony stacji Ambaru. W Pierwszej Flocie pozostało dwadzieścia jeden pancerników. Kilka z nich przechodziło wciąż naprawy. Kilka innych znajdowało się na orbitach uniemożliwiających zablokowanie ciemnych okrętów na czas. W efekcie dysponował siedmioma pancernikami, były to: Warspite, Zemsta, Determinacja, Groźny, Kolos, Amazonka i Spartiata. Do tego

należało doliczyć kilka grup lekkich krążowników i niszczycieli, aczkolwiek to pancerniki miały stanowić główną tarczę obronną.

– Admirał Geary – przemówił powoli John – znaczy się ja... zatoczyłbym szeroki łuk, górą lub dołem, dzięki czemu okazałbym się szybszy od blokujących mi drogę sił i mógłbym dotrzeć do stacji pierwszy, zanim pancerniki choćby zyskają szansę na zajęcie swoich pozycji.

– A Black Jack?

– Wyobraź sobie, że wiesz, jak zachowałem się podczas wcześniejszych walk, ale w dalszym ciągu postrzegasz mnie przez pryzmat Black Jacka.

Tania opuściła powieki, spełniła prośbę, po czym znów spojrzała na męża.

– Black Jack swoim zwyczajem postawiłby na widowiskowość. Siedem pancerników utworzyłoby rdzeń obrony. Z łatwością rozprawiłby się z pięcioma niszczycielami, którym kończy się paliwo.

– Otóż to. Dodajmy, że te pięć niszczycieli nie ma załóg.

– Oprogramowanie ciemnych okrętów musi brać pod uwagę straty – podkreśliła Tania. – Inaczej walczyłyby do upadłego. Będą więc za wszelką cenę ratować pancerniki, nawet jeśli pogodzą się z utratą niszczycieli.

Geary przejechał palcem po ekranie, wskazując możliwy kurs.

– To może im się udać. Atak na stację, a potem szybki zwrot w stronę punktu skoku. – Odetchnął głęboko. – Chyba już wiem, co ich zdaniem bym zrobił. Do dzieła.

Ilekroć spoglądał na wyświetlacze z perspektywy Boga, wszystko wydawało się niezwykle proste. Ustaw ten okręt tu, a tamten tam i tak dalej. W praktyce jednak zmiana orbity była skomplikowana. Na szczęście skomplikowanie odnosiło się do działań matematycznych, z którymi komputery świetnie sobie radziły. Wystarczyło zatem, że Geary wyznaczył okręt i wpisał komendę, gdzie ów powinien się znaleźć, a system Nieulękłego dokonywał koniecznych obliczeń tak szybko, że odpowiedź pojawiała się prawie natychmiast.

W dalszej kolejności Geary wysyłał poszczególne rozkazy do odpowiednich pancerników, równocześnie powiadamiając dowódców lekkich krążowników oraz niszczycieli, które miały stanowić wsparcie. Ponieważ przestrzeń kosmiczna jest bezkresna, wysłane przezeń na pozycje okręty utworzyły dziurawą tarczę – nie chodziło jednak o zbudowanie muru. Chodziło o to, by mobilne jednostki miały swobodę manewrowania i były zdolne do przechwycenia wszystkiego, co by się chciało między nimi prześlizgnąć.

– Co teraz? – zapytała Desjani.

– Utrzymamy kurs, dopóki nie zobaczymy, że ciemne okręty kierują się na stację Ambaru.

– W takim razie nie będzie nas na pozycjach, gdy tam dotrą!

– Wiem. Nie byłoby nas tam nawet wtedy, gdybyśmy zawrócili w tej chwili – uspokoił ją. – Z każdym pokonanym kilometrem przestrzeni oddalają się od miejsca, z którego mogliby łatwo przypuścić atak na stację, zarazem umożliwiając nam ich wcześniejsze przejęcie. Następny ruch wykonamy wtedy, gdy mniej niż trzy godziny będą dzieliły ciemne okręty od przewidzianego przeze mnie manewru. Dzięki temu nie zobaczą przedwcześnie, co dla nich szykujemy. Gdyby tak się stało, prawdopodobnie by zawrócili i przyśpieszyli, uniemożliwiając nam ich przejęcie. Tymczasem nawet przy pomyślnych wiatrach nasze szanse nie będą duże. W razie najgorszego mam jeszcze w odwodzie szesnaście ciężkich krążowników, których mogę użyć, jeśli ciemne okręty jednak poradzą sobie z tarczą utworzoną przez nasze pancerniki.

– Szesnaście ciężkich krążowników? – Desjani pokręciła głową. – Przeciwko dwóm takim liniowcom? – Zamyśliła się na moment. – Hm, może... Ale tylko pod warunkiem, że te liniowce zmienią kurs i zaczną strzelać z opóźnieniem.

– To będzie gwarancja ich przechwycenia – podsumował Geary.

Dwie i pół godziny przed tym, zanim ciemne okręty powinny dotrzeć do wrót hipernetowych, Geary rozesłał następne rozkazy, pewien, że ciemne okręty nie zobaczą jego manewru, zanim same nie będą gotowe do swojego.

– Do wszystkich jednostek w zespole zadaniowym Tancerz, mówi admirał Geary. Skręt w prawo zero sześćdziesiąt cztery stopnie, w dół zero pięć stopnia. – Nieulękły zachybotał się w odpowiedzi; jego silniki manewrowe sprawiły, że dziób okrętu skierował się ku gwieździe centralnej, a raczej wycelował w miejsce tuż pod nią. Wszystkie pozostałe liniowce, ciężkie krążowniki, lekkie krążowniki i niszczyciele poszły w ślady flagowca.

Zespół zadaniowy Tancerz. Ochrzczony tak z tego powodu, że jego jednostki stanowiły eskortę okrętów niosących na swoim pokładzie przedstawicieli rasy Obcych, których ludzie nazywali Tancerzami.

– Ciekawe, co Tancerze pomyśleliby o tym wszystkim.

– Zapowiedzieli swój powrót – przypomniała Desjani. – Jak ci się zdaje, ile oni wiedzieli o ciemnych okrętach i skąd czerpali swoją wiedzę?

– Uważam, że pociągnęli za pewne sznurki – odparł Geary. – Chciałbym wiedzieć dlaczego... Coś mi podpowiada, że Tancerze, choć tacy niemili naszym oczom, w rzeczywistości są sprzymierzeńcami ludzkości.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. Przodkowie świadkiem, że ludzkość ma zbyt wielu wrogów, w większości wyhodowanych we własnym łonie.

*

Geary nie przestawał liczyć, że na jego wyświetlaczu pojawią się jakieś nowe informacje, ale nic się nie zmieniało. Oznaczało to, że Moździerz i Serpentyna pozostały na swojej pozycji przy wrotach hipernetowych. Nie było mu trudno wczuć się w członków ich załóg, wyobrazić sobie, co myślą, widząc dziwne manewry jego floty oraz słysząc fragmentaryczne sprzeczne wiadomości, które do nich docierały. Oba niszczyciele z pewnością zdążyły już ustawić moc tarcz na maksimum i aktywować systemy bojowe. Skanowały teraz przestrzeń w poszukiwaniu śladów zagrożenia, nieświadome, że ich system łączności, uzbrojenie, a nawet czujniki zostały zhakowane

w ten sposób, aby na wierzch nie przedostawała się żadna informacja o ciemnych okrętach. Geary nie mógł mieć pewności, czy te dwie jednostki Sojuszu salwowałyby się ucieczką nawet wtedy, gdyby widziały zbliżające się ciemne okręty. W okresie po wybudzeniu z hibernacji zdążył bowiem się przekonać, że podczas stuletniej wojny z Syndykami flota utraciła wiedzę, jak wygrywać, ale nabrała determinacji i bezkompromisowości, co kończyło się unicestwianiem okrętów i śmiercią marynarzy w trakcie prób zwyciężenia wroga. W każdym razie teraz obserwowane przez Geary'ego niszczyciele nie wykonały żadnego ruchu, mimo że ciemne okręty znalazły się w zasięgu strzału. Nie otworzyły do nich nawet ognia.

Tymczasem ciemne okręty przemknęły obok Moździerza i Serpentyny, prując w ich stronę z każdej broni, jaką miały na pokładzie. Z perspektywy okrętów Sojuszu wyglądało to tak, jakby atak nadszedł z pustki kosmicznej – zakładając, że ktokolwiek tam miał czas zastanawiać się nad takimi sprawami. Tarcze poddały się piekielnym lancom, co sprawiło, że bezbronne kadłuby niszczycieli stały się podatne na bardziej tradycyjny ostrzał. Rdzeń Moździerza eksplodował, zamieniając cały okręt w chmurę kosmicznego pyłu. Serpentyna dla odmiany rozpadła się na kilka części, które rozpaczliwie wirując, zaczęły się od siebie oddalać. Dostrzec można było tylko nędzne kilka kapsuł ratunkowych, w których schronienie znalazła garstka ocalałych członków załogi.

Wszystko wydarzyło się prawie trzy godziny wcześniej, z tym że światło dopiero teraz dotarło do Nieulękłego, umożliwiając osobom obecnym na pokładzie obejrzenie masakry na własne oczy. Mało kto był w stanie patrzeć na te obrazy inaczej, niż jakby rozgrywały się w czasie rzeczywistym.

– Po tym nie będzie już niedowiarków – powiedziała Desjani cichym gniewnym głosem. – Nie my jedni to oglądamy.

– Szkoda, że musieliśmy w tym celu utracić dwa niszczyciele – odparł Geary, którym targały podobne emocje. – Czyli nasze przewidywania były słuszne – dodał.

– Twoje przewidywania były słuszne – poprawiła go Tania.

Tymczasem ciemne okręty nieoczekiwanie zmieniły kurs, biorąc zakręty, które w skali planety wydawałyby się olbrzymie, ale w kontekście próżni kosmicznej znacząco malały, szczególnie gdy wzięło się pod uwagę, że wykonują je jednostki poruszające się z prędkością .2 świetlnej czy też inaczej mówiąc – sześćdziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę. Pozbawione ludzkiej załogi ciemne okręty – w przeciwieństwie do okrętów Geary'ego – były w stanie wykonywać trudniejsze manewry, niemniej i tak ograniczenie dla nich stanowiło napięcie oddziałujące na kadłuby.

– Wroga formacja stabilizuje kurs na stację Ambaru – oznajmiła porucznik Castries. – Szacowany czas wejścia na jej orbitę wynosi dwadzieścia godzin i dziesięć minut. System manewrowy sugeruje, abyśmy skorygowali nasz wektor, tak by do ewentualnego kontaktu z ciemnymi okrętami doszło za dwadzieścia jeden godzin i sześć minut.

– Wykonać! – rzucił Geary.

Na wyświetlaczu widział, jak ciemne okręty dają nura ku gwieździe centralnej, a przy tym ku rzeszotowatej przeszkodzie składającej się z niewystarczająco dużej liczby okrętów wojennych, które miały zatrzymać wroga. Za przeszkodą w postaci pancerników, lekkich krążowników i niszczycieli dodatkowa szesnastka ciężkich krążowników tworzyła właśnie dwie trójkątne formacje na orbitach, które miały przeciąć nadlatujące ciemne jednostki.

– Gdybym nimi dowodził – powiedział wolno Geary – spostrzegłbym, że przeciwnik przejrzał mój plan, i wymyśliłbym coś nowego.

– Nigdy nie rób uników – mruknęła Desjani. – Jeszcze jedno z powiedzonek Black Jacka. Naprawdę tak powiedziałeś?

– Nie. Po co miałbym mówić coś równie głupiego?

– Cóż, Black Jack najwyraźniej nie miał z tym problemu... Stoczone przez ciebie bitwy pokazują, że korzystasz z przeróżnych manewrów, ale nigdy nie tracisz okazji, by strzelić do przeciwnika. Bardzo jestem ciekawa, jak sztuczna inteligencja, która zawiaduje ciemnymi okrętami, rozgryzie tę kwestię.

– Jesteś ciekawa?...

Chciała coś odpowiedzieć, ale przerwało jej nadejście wiadomości.

– Co to za supernową pan wysadził? – zapytał holograficzny wizerunek admirała Timbale'a. – Przeczytałem materiały, które przesłał pan na Młota, ale gdy spróbowałem je skopiować do własnego systemu, tak jakby znikały. Z tego powodu kazałem moim technikom zainstalować przesłaną przez pana łatę. W połowie instalacji otrzymałem wiadomość od ochrony stacji Ambaru, o której istnieniu nie miałem nawet pojęcia i która poinformowała mnie, że jestem w posiadaniu nielegalnego oprogramowania, które gwałci wszelkie regulaminy Sojuszu, o czym także nigdy nie słyszałem. – Timbale spoglądał przed siebie hardo i zaciskał szczęki, milcząc przez chwilę, zanim znowu podjął: – Twierdzi pan, że w tym systemie gwiezdnym czai się zagrożenie. Niebagatelne zagrożenie, sądząc po materiale holo z systemów Indras i Atalia, które pan mi podesłał. Poleciłem niszczycielom stacjonującym przy wrotach hipernetowych, aby zmieniły pozycję, lecz... – Urwał, jakby coś uniemożliwiało mu dalsze mówienie. – Biorąc pod uwagę wszystko, co wiem od pana, mam powody podejrzewać, że mój rozkaz nie dotrze do tych okrętów na czas. Jeśli dojdzie do najgorszego, winnym będzie ten, kto zhakował nasze systemy łączności. Od lat słyszałem, że ktoś próbuje rozsadzić Sojusz od środka, ale nie przykładałem do tych plotek większej wagi. Teraz myślę inaczej. To nie przypadek, że jesteśmy ślepi i głusi, podczas gdy ktoś na nas poluje.

Zamilkł na dłuższą chwilę. Otarł dłonią czoło z potu, po czym zaczerpnął głęboko powietrza.

– Uparłem się, żeby sprawdzić, czy ta ochrona, o której wspomniałem, ma w ogóle autoryzację. Zapowiedziałem też, że nie usłucham żadnego polecenia, dopóki nie otrzymam potwierdzenia z góry. Do tego zagroziłem, że jeśli jakikolwiek okręt w tym systemie ucierpi, wyślę do nich policję wojskową, żeby ich aresztowała pod zarzutem sabotażu i spiskowania. Mówił admirał Timbale, bez odbioru.

Cisza, która zapadła po wystąpieniu Timbale'a, nie trwała długo.

– Ktoś przegiął strunę – stwierdziła Desjani. – Ten człowiek jest na krawędzi...

– Też tak uważam – zgodził się z nią Geary, z niepokojem myśląc, jak Timbale zareaguje, gdy i do niego dotrze światło niosące obraz wydarzeń, które dotknęły Moździerza i Serpentynę.

– Pytanie, czy Sojusz pójdzie w jego ślady.

– Nie, pod warunkiem że będę miał coś do powiedzenia w tej sprawie – obiecał John.

Tania skinęła głową, a potem przeciągnęła się nieco teatralnie.

– Do momentu, w którym ciemne okręty wejdą w obszar rażenia pierwszej przeszkody, minie jeszcze piętnaście godzin. Prześpię się, póki jest to możliwe – dodała znacząco.

Geary westchnął, potarł oczy.

– Masz rację. Chyba też to zrobię. Gdy dojdzie do starcia, powinienem być w jak najlepszej formie.

– Wygląda na to, że utrzymują kurs – poinformowała go Desjani, wskazując gestem wyświetlacz z wyrysowanymi torami lotu. – Jeśli nie zmienią zdania, w końcu napotkają przeszkodę.

– Tę, którą na nich zastawię, gdy już zbliżą się dostatecznie i nie będą mieli możliwości manewru. – Musiał odczekać do ostatniej chwili, w przeciwnym razie wróg przejrzałby jego plan.

Geary nie cierpiał tego elementu walk w kosmosie – jak każdy marynarz zresztą. Wróg pozostawał w polu widzenia całymi dniami, przypuszczając ataki trwające czasem po kilka godzin, i to zanim doszło do prawdziwego kontaktu. Instynkt człowieka, ukształtowany na powierzchni jednej planety, źle reagował na mylące dane, które mówiły, że wróg atakuje, podczas gdy tak naprawdę nie stanowił on jeszcze zagrożenia. Żaden dowódca nie wydałby rozkazu przypuszczenia kontrataku, by potem z lekkim sercem przejść do mesy, później zaś do własnej kajuty, wiedząc, że faktyczny kontakt nastąpi za ściśle określony czas. Połową sukcesu dowodzenia flotą była zdolność przeciwstawiania się ziemskim instynktom.

Tym razem sytuacja przedstawiała się wyjątkowo źle, ponieważ za sprawą fizyki było z góry wiadomo, że do przejęcia ciemnych okrętów dojdzie nieco zbyt późno. Mógłby oczywiście zwiększyć

prędkość, aby pokonać dystans szybciej, to by jednak oznaczało konieczność spowolnienia floty, jeżeli miało w ogóle dojść do kontaktu. Odległość była za duża, a zaoszczędzony czas zbyt krótki. Mimo to Geary'emu pozostawało tylko obserwowanie – godzina po godzinie – jak jego okręty spóźniają się na miejsce, w którym powinny już być.

Kosmos nigdy nie będzie naszym domem, pomyślał Geary, kładąc się na koi w swojej kajucie, skąd mógł się przyglądać drobnym niedoskonałościom, poznanym do tej pory niczym linie na własnej dłoni, tyle czasu bowiem minęło, odkąd przejął dowodzenie Nieulękłym po wybudzeniu ze snu hibernacyjnego, trwającego stulecie wedle obiektywnej miary czasu, mgnienie oka zaś z jego punktu widzenia. Karierę we flocie zrobił w czasach pokoju po to tylko, by obudzić się znienacka po stuletniej wojnie, która wycieńczyła Sojusz niemal do ostatka. Od tamtej pory przyszło mu stoczyć liczne bitwy, jedne z Obcymi do niedawna nieznanymi ludzkości, większość zaś z ludźmi. Nie zawsze chodziło o walkę jako taką, na śmierć i życie, czasami stawką była władza i dopiero w utarczce okazywało się, komu można wierzyć i ufać, a także jakie działania podjąć.

Obecnie walka toczyła się przeciwko czemuś, czemu wszystko było obojętne. Sztuczna inteligencja bowiem robi tylko to, do czego ją zaprogramowano – nawet jeśli program jest wadliwy, zawirusowany lub zhakowany.

Nie, wróć, to nie tak... Walka toczyła się nie tylko ze sztuczną inteligencją napędzającą ciemne okręty, ale również z ludźmi, którzy byli skłonni ufać jej bardziej niż przedstawicielom własnego gatunku i którzy uważali, że receptą na wszystko są tajemnice i spiski. Sojusz był w stanie zwyciężyć ciemne okręty, pozostawał jednak bezradny wobec osób, które przestały wierzyć w ideały czyniące Sojusz tym, czym on był.

Geary już raz pokonał ciemne okręty. Pytanie, czy uda mu się także pobić tych, którzy kazali je zbudować?

*

– Nadal lecą tym samym kursem – zameldowała Desjani, gdy admirał Geary ponownie zajął swoje miejsce na mostku Nieulękłego. – To by świadczyło, że kierują się taktyką Black Jacka.

– Mam to potraktować jako komplement?

Obrzucił wzrokiem krzywiznę toru, który prowadził przez rzeszotowatą przeszkodę prosto ku stacji Ambaru. W związku z tym, że ciemne okręty nurkowały w stronę gwiazdy centralnej, wokół której orbitowała stacja (w odległości około ośmiu minut świetlnych), liniowce Geary'ego planujące przejęcie wroga niejako z boku zdołały w znacznym stopniu zmniejszyć dystans. Z perspektywy admirała formacja ciemnych okrętów znajdowała się nieco z tyłu i lekko na lewo, w odległości niemal równo trzydziestu minut świetlnych. Przeszkoda przed nią tworzyła spłaszczony owal ustawiony przodem do wroga i orbitujący z taką prędkością, by pozostać relatywnie w stałym położeniu, i znajdowała się zaledwie dwadzieścia dwie minuty świetlne dalej. Jeśli żaden ciemny okręt nie zmieni trajektorii lotu, wszystkie zmierzą się z przeszkodą pod niemal idealnym kątem prostym, podczas gdy liniowce Geary'ego pod ostrym, dzięki czemu nadal będą się zbliżały do przeciwnika. Kiedy odległość do gwiazdy centralnej i stacji Ambaru zmniejszyła się o kolejne pięć minut świetlnych, szesnaście ciężkich krążowników Geary'ego utworzyło dwie formacje po osiem jednostek.

– Zdarzało mi się przebijać przez formację wroga – powiedział admirał – zatem jak na razie wszystko się zgadza, zakładając, że sztuczna inteligencja kieruje się moim wcześniejszym zachowaniem.

– Nie możesz zbytnio zacieśnić przeszkody – zauważyła Desjani. – Przez to, że ciemne okręty są znacznie bardziej sterowne od naszych, mogłyby tylko musnąć jej skraj. – Wskazała na swój wyświetlacz. – W tej chwili kierują się prosto na Warspite'a, Zemstę i Rezolucję.

– Sądzisz, że obiorą za cel tylko trzy pancerniki? – zapytał żonę John. – Zgoda, Warspite, Zemsta i Rezolucja znajdują się niemal w samym środku przeszkody i tam właśnie zdają się zmierzać ciemne okręty, ale dzięki swej sterowności mogą zaatakować także resztę pancerników.

– Owszem – potaknęła Desjani. – Ale zacznij myśleć jak komputer. Oblicz prawdopodobieństwo. Do tej pory sztuczna inteligencja zdążyła przeanalizować symulacje wszystkich możliwych przypadków, nie przegrzewając sobie ani jednego obwodu. Ciemnym niszczycielom zaczyna brakować paliwa – przypomniała. – Ciemny ciężki krążownik ma się pod tym względem lepiej, więc na pewno zostanie oszczędzony do czasu, aż będzie mógł się zmierzyć bezpośrednio z naszymi ciężkimi krążownikami. Cała piątka ciemnych niszczycieli na pewno została spisana na straty. Samotny niszczyciel mierzący się z samotnym pancernikiem ma jakieś szanse przedarcia się do celu, szczególnie gdy przyśpieszy do takiej prędkości, że okaże się to wyzwaniem dla naszych systemów ogniowych. Ale nawet wtedy nie będzie to stuprocentowa szansa na wygraną. Nawet jeśli chybimy, bo z powodu prędkości nie będziemy w stanie precyzyjnie wycelować, ciemne okręty także będą miały problem. Bo nawet pancernik jest mały w porównaniu z otaczającą go przestrzenią kosmiczną.

Geary skinął głową, wiedząc, do czego zmierza Tania.

– Gdybym miał zgadywać na podstawie swego doświadczenia, powiedziałbym, że istnieje pięćdziesięcioprocentowa szansa na to, że wystarczająco duży fragment ciemnego niszczyciela przedostanie się przez przeszkodę i trafi nasz pancernik.

– A jeśli na każdy nasz pancernik przypadną dwa ciemne niszczyciele?

– Wtedy prawdopodobieństwo wyniesie praktycznie sto procent. – Geary zgarbił się nad ekranem, by przeanalizować sytuację jeszcze raz. – Musimy otworzyć ogień z miejsca tak dalekiego od pancerników, jak to tylko możliwe. Aczkolwiek im bardziej wysforują się nasze niszczyciele, tym bardziej się narażą na unicestwienie przez ciemne liniowce.

– Co w takiej sytuacji uczyniłby Black Jack? – zapytała Desjani.

Geary przesunął ręką tuż nad widniejącymi na wyświetlaczu torami lotu poszczególnych jednostek.

– Wysłałby kilka formacji niszczycieli i lekkich krążowników, żeby z flanki zaatakowały ciemne okręty jeszcze na etapie ich zbliżania się do przeszkody. Spróbowałby wyeliminować tyle ciemnych niszczycieli, ile się da, zanim do niej dotrą, przy okazji może nawet uszkadzając lub wręcz niszcząc ciemny ciężki krążownik. – Podrapał się po głowie. – Sztuczna inteligencja tego właśnie się po mnie spodziewa... – Rozciągnął usta w lodowatym uśmiechu, gdy przyszedł mu na myśl pewien pomysł. – Skoro te ciemne niszczyciele zamierzają przyśpieszyć, by zaatakować nasze pancerniki...

Desjani odpowiedziała uśmiechem.

– No tak.

– Do dzieła! – rzucił Geary.

Swego rodzaju satysfakcję stanowiło użycie systemu komputerowego na pokładzie Nieulękłego do błyskawicznego opracowania planu, który zgodnie ze wszystkimi nadziejami miał pokrzyżować szyki sztucznej inteligencji. Przyglądając się efektowi, Geary pokiwał głową z zadowoleniem.

– Muszę teraz porozmawiać z kapitanami pancerników tworzących przeszkodę oraz z dowódcami niszczycieli i lekkich krążowników.

Desjani skinęła na wachtowego, który pośpiesznie zorganizował holokonferencję.

– Wszystko gotowe. Kanał trzeci.

– Dziękuję – powiedział Geary, sięgając do komunikatora.

Rozmowa w czasie rzeczywistym odpadała – przynajmniej póki okręty Sojuszu dzieliła odległość dwudziestu minut świetlnych. Jakakolwiek wiadomość potrzebowała dwudziestu minut na dotarcie do adresata, po czym odpowiedź leciałaby na skrzydłach światła tyle samo czasu. Mało było rzeczy bardziej denerwujących od konwersacji, podczas której trzeba czekać prawie trzy kwadranse na reakcję rozmówcy.

– Do wszystkich jednostek sformowanej przeszkody – zaczął John. – Mówi admirał Geary. System melduje, że macie zainstalowane łaty. Pod żadnym pozorem ich nie dezaktywujcie, gdyż wtedy wasze systemy oślepną i zaczną przyjmować spreparowane wiadomości. – Umilkł na moment, by zebrać myśli. – Na pewno wszyscy zapoznaliście się z raportem na temat tego, co wydarzyło się w systemie Atalia. Ciemne okręty, z którymi mamy do czynienia, nie są aż tak sterowne jak okręty Enigmów, lecz przewyższają nasze pod wieloma względami. Ponadto są znacznie lepiej uzbrojone. W żadnym razie nie wolno ich nie doceniać. – Postanowił przejść do poszczególnych rozkazów. – Kapitanie Armus – wywołał dowódcę pancernika Kolos. – Istnieje możliwość, że wróg przeprowadzi samobójczy atak na nasze pancerniki w sile wszystkich pięciu niszczycieli. – Mówiąc, zastanowił się, czy „samobójczy atak” to dobre określenie, skoro w grę wchodziła sztuczna inteligencja. – Jeśli ciemne okręty utrzymają kurs, spodziewam się, że na cel zostaną obrane Warspite, Zemsta i Rezolucja, z czego dwoma z nich zajmą się dwie pary niszczycieli, trzecim zaś samotny niszczyciel. Postaramy się je unicestwić, zanim będą miały szanse do was dotrzeć. – Uczynił gest ręką. – Przesyłam właśnie rozkazy dotyczące manewrów. – Okręty tworzące przeszkodę mają dążyć do starcia z ciemnymi jednostkami, w wolniejszym tempie jednak ze względu na większą sterowność wroga. Kapitanie Armus, jeśli uda nam się rozprawić z niszczycielami, zanim dojdzie do kontaktu, proszę za wszelką cenę postarać się o to, by unieszkodliwić bądź unicestwić ciemne liniowce i ostatni ciemny ciężki krążownik.

Umilkł, marszcząc czoło. Minę miał nad wyraz poważną.

– Chociaż wszystko wskazuje na to, że sztuczna inteligencja zawiadująca ciemnymi okrętami jest wzorowana na mojej taktyce i strategii, uczulam wszystkich na to, że przeciwnik, z którym mamy do czynienia, jest dla nas bardziej obcy niż ktokolwiek, z kim przyszło nam walczyć. Nie liczcie na ludzkie uczucia! Nie kierujcie się ludzkimi uczuciami! Wroga należy unicestwić, zanim zdąży wyrządzić w tym systemie szkody takie jak na Atalii. Na honor przodków, mówił admirał Geary. Bez odbioru.

Desjani, która przysłuchiwała się jego słowom, opierając brodę na jednej dłoni, podniosła na niego teraz wzrok.

– Tak kiedyś myślałam o Syndykach.

– Co?

– Że brakuje im ludzkich uczuć... Ale masz rację, w porównaniu z ciemnymi okrętami Syndycy byli uosobieniem współczucia i racjonalności. Niektórzy nawet czasem kwestionowali rozkazy wydane przez przełożonych.

Geary odchylił się na oparcie fotela, doskonale wiedząc, że czeka go czterdziestominutowe oczekiwanie na jakąkolwiek reakcję.

– Było ich zbyt niewielu... – Po chwili rzucił beznamiętnym tonem: – Ciemne okręty nadal lecą z prędkością .2 świetlnej.

– Najwyraźniej oszczędzają ogniwa paliwowe – stwierdziła Desjani. – Jeśli ciemne niszczyciele mają pokonać ostatni odcinek sprintem, będą potrzebowały pełnej mocy. Zatem półtorej godziny dzieli nas od fajerwerków, zakładając oczywiście, że się nie pomyliliśmy.

– Czy admirał Timbale jeszcze się odezwał? – zapytał nagle Geary.

– Nie. Stacja Ambaru też milczy, mimo że przesłaliśmy tam ostrzeżenie zgodnie z twoim rozkazem. Nie da się wykluczyć, że ta cała ochrona, która chciała zastraszyć admirała Timbale'a, majstrowała coś przy łatach na oprogramowaniu.

– To możliwe – potaknął Geary. – „Tylko wykonują rozkazy"... Na Starej Ziemi było na to nawet specjalne słowo: *kadavergehorsam*.

– Ka... co?

– Znaczy to tyle co „ślepe posłuszeństwo" – wyjaśnił Geary. – A wyrasta z filozofii, że podkomendny bez zastanowienia powinien robić, co mu każe dowódca, i nigdy nie wykazywać inicjatywy. Tymczasem cechą, która nas wyróżnia od zwierząt, jest właśnie rozumowanie, nieprawdaż? Wolę nie myśleć, ile doktryn w przeszłości chciało uczynić z obywateli tępe drony...

– Coś jak te ciemne okręty? – wtrąciła Tania. – Sztuczna inteligencja jest chyba ukoronowaniem tworu, który robi wyłącznie to, co mu się każe. A jednak skomplikowanie oprogramowania, jego podatność na wirusy i błędy sprawia, że nawet sztuczna inteligencja

potrafi postępować po swojemu. Tak sobie myślę... – uśmiechnęła się kącikiem ust – skoro ci ludzie ze stacji Ambaru zdezaktywowali łaty, bezmyślnie słuchając rozkazów, mogą zginąć z rąk czegoś, co też ma wykonywać ślepo polecenia.

Geary skinął głową, dostrzegając ironię sytuacji.

– Jestem pewien, że gdybyśmy mieli możność przesłuchania sztucznej inteligencji kierującej ciemnymi okrętami, powiedziałaby nam, że „tylko wykonywała rozkazy”.

Dopiero w czterdziestej czwartej minucie od nadania swojej wiadomości Geary zobaczył jakiś ruch wśród okrętów Pierwszej Floty. Niektóre pancerniki obróciły się majestatycznie i statecznie zajęły pozycje bliższe centrum przeszkody, którą miała spenetrować formacja wroga. W ich ślady poszła większość niszczycieli i lekkich krążowników Sojuszu.

Cztery eskadry niszczycieli i dwie eskadry lekkich krążowników oderwały się od reszty okrętów i przyśpieszając, skierowały się ku ciemnym okrętom.

– Tego właśnie się spodziewają – mruknęła usatysfakcjonowana Tania.

Dwa ciemne liniowce leciały obok siebie. Za nimi podążał jedyny ciemny ciężki krążownik. Dwa ciemne niszczyciele przesunęły się nieco w jedną stronę, dwa inne w drugą, a piąty zawisł trochę nad nimi. Gorszy strateg od Geary’ego rozkazałby swoim jednostkom, aby rozprawiły się z eskortą wroga, zanim dojdzie do kontaktu. Był to przewidywalny manewr, zgodny z tym, czego uczono Johna przed stuleciem. Dlatego miał powody wierzyć, że wpojono go sztucznej inteligencji.

Choć zaplanował całe starcie, mógł mu się tylko przyglądać, ponieważ znajdował się w dalszym ciągu kilka minut świetlnych od teatru zdarzeń i nie miał nawet możliwości szybkiego reagowania i przesyłania rozkazów na bieżąco. Wszystko, na co patrzył, już się wydarzyło.

Lekkie krążowniki i niszczyciele Sojuszu, które pomknęły ku ciemnym okrętom, znacząco zmniejszyły dzielący je dystans. Zająwszy wyznaczone pozycje naprzeciwko wroga i nieco w górze,

obróciły się wokół swojej osi i zaczęły dostrzegalnie zwalniać, równocześnie opadając do poziomu nadlatujących ciemnych okrętów.

W pewnym momencie Geary zdał sobie sprawę, że na mostku Nieulękłego zaległa absolutna cisza, gdy wszyscy obecni wciągnęli powietrze do płuc, czekając, aż się okaże, kto przechytrzył kogo.

– Tak! – Porucznik Yuon zakrzyknął triumfalnie, gdy ciemne niszczyciele przyśpieszyły do prędkości, jakiej nie osiągnąłby żaden okręt z ludzką załogą na pokładzie, wysforowując się przed ciemne liniowce i lecąc prosto na przeszkodę w postaci pancerników Sojuszu. – Przepraszam, pani kapitan – wymamrotał, kiedy Desjani posłała mu miażdżące spojrzenie.

Geary czuł takie samo podniecenie jak młody oficer.

Gdyby wysłane przez niego lekkie krążowniki i niszczyciele kierowały się prosto na ciemne liniowce, kompletnie minęłyby się z szarżującymi ciemnymi niszczycielami i w efekcie musiałyby znieść znacznie silniejszy ostrzał ciemnych liniowców.

Na szczęście rozkazy admirała brzmiały inaczej. Geary przewidział, że ciemne niszczyciele wysforują się naprzód i...

– Szacowana prędkość wypadkowa w momencie kontaktu wyniesie 2.3 świetlnej – zameldował porucznik Yuon służbiście, starając się zatrzeć poprzednie złe wrażenie.

– Za dużo... – bąknęła Desjani.

Ludzie znajdujący się na pokładzie okrętu rozwijającego prędkość ułamka świetlnej postrzegali otaczającą ich przestrzeń inaczej, dotknięci przez skutki teorii względności. Przestawali widzieć obiekty tam, gdzie faktycznie były. Ludzka pomysłowość jednak, nie mająca sobie równych, gdy chodzi o sposoby walczenia ze współbraćmi, zdołała jakoś temu zaradzić. Do granicy prędkości, która wynosiła.2 świetlnej, zaprojektowane przez człowieka systemy były w stanie skompensować wpływ relatywności, dzięki czemu możliwe było skuteczne ostrzeliwanie przemykających w pustce kosmicznej okrętów wojennych wroga. Za tą granicą precyzja znacząco spadała.

– Właśnie dlatego wykorzystałem dwadzieścia siedem niszczycieli i jedenaście lekkich krążowników – oznajmił Geary. – Nawet jeśli większość chybi, niektóre pociski powinny dosięgnąć celu.

Kilka minut temu niszczyciele i lekkie krążowniki Sojuszu przeleciały obok ciemnych okrętów, kierując się w dół pod ostrym kątem i plując piekielnymi lancami, łożyskami kulkowymi, częściej nazywanymi kartaczami, oraz widmami. Oczywiście zadziałały automatyczne systemy, ponieważ żaden człowiek nie byłby w stanie wymierzyć i wystrzelić w czasie krótszym niż tysięczna część sekundy, przez jaką walczące jednostki pozostawały w promieniu rażenia.

Ciemne niszczyciele odpowiedziały nieustępliwym i beznamiętnym ogniem, który jednak także był obciążony okowami relatywności. Mimo że każdy ciemny niszczyciel miał na pokładzie nie gorsze uzbrojenie niż okręty Sojuszu, było ich tylko pięć wobec trzydziestu ośmiu jednostek floty Geary'ego.

Eskadry Sojuszu rozpierzchły się i zawróciły, kierując się do góry, nie były jednak w stanie zmienić kursu wystarczająco szybko, aby związać walką jedyny ciemny ciężki krążownik i ciemne liniowce, które przemknęły nad nimi jakby nigdy nic. Geary przyglądał się czerwonym znacznikom, które pojawiały się na niektórych okrętach wojennych Sojuszu, informując o celnych trafieniach przez niszczyciele wroga. Na szczęście – nie licząc dwóch uszkodzonych systemów uzbrojenia na lekkim krążowniku Krzyż – szkody były niewielkie.

Z ciemnych niszczycieli tylko dwa wyszły bez szwanku z tego starcia, utrzymując kurs na zastawioną przez Geary'ego przeszkodę. Dwa inne zeszły z kursu i choć zaciekle walczyły z własnymi systemami manewrowymi, okazały się one zbyt zniszczone, aby dało się nad nimi zapanować. Piąty ciemny niszczyciel próbował podążyć za pierwszymi dwoma, ale kilka wystrzelonych przez lekkie krążowniki Sojuszu widm trafiło w jego rufę. Zniknął w chmurze światła i gorąca, pozostawiając po sobie tylko pył.

– Nadal przyśpieszają – skomentowała Desjani, nie przejawiając uniesienia faktem, że wrogie siły ucierpiały. Ocalałe dwa ciemne

niszczyciele rozwijały coraz większą prędkość, przez co okręty Sojuszu tworzące przeszkodę będą miały poważne problemy z trafieniem w któryś. – Co ten Armus wyprawia? – mruknęła tak cicho, że usłyszał ją tylko John.

– Podpuszcza je – odparł Geary. – Warspite, Zemsta i Rezolucja pozostają na ustalonej orbicie, tak więc każda jednostka, która dąży do kontaktu z nimi, będzie musiała zejść z przyjętego kursu.

– Aha. – Desjani się wyszczerzyła. – Cofam pytanie. Po prostu siedzą we mnie nawyki kapitana liniowca. Ciężko mi myśleć w innych kategoriach niż sterowność.

– A kapitan Armus zjadł zęby na pancernikach i myśli wyłącznie w kategoriach fortów i siły ognia.

*

Gdyby ciemne okręty próbowały uniku, gdyby chciały zwyczajnie się przedrzeć przez rzeszotowatą przeszkodę, niemal na pewno odniosłyby sukces. Z kolei gdyby okręty Sojuszu nie przewidziały, że ciemne okręty zachowają się niczym taran, napotkałyby problem w kwestii, do kogo strzelać. Tymczasem oba ciemne niszczyciele runęły w dół na swoje ofiary; jeden obrał za cel Warspite'a, drugi Rezolucję. W tej sytuacji nie było wątpliwości, do kogo strzelać. Dwa pancerniki i pozostałe lekkie krążowniki i niszczyciele Sojuszu postawiły ścianę ognia tam, gdzie za niedługo miały się pojawić ciemne niszczyciele. Wkrótce po tych ostatnich pozostało tylko wspomnienie.

Za nimi jednak leciały pozostałe ciemne okręty, które chciały tylko przemknąć przez przeszkodę. Dwa ciemne liniowce i wlekący się za nimi ciemny ciężki krążownik minęły rzadko rozsiane okręty Sojuszu i pomknęły przed siebie, nie zaliczając ani jednego trafienia.

Geary zacisnął szczęki, ponownie sprawdziwszy odczyty. Jego liniowce w dalszym ciągu kierowały się na ciemne okręty, ale punkt przejęcia znajdował się bardzo daleko – w miejscu, z którego wróg był już w stanie ostrzelać stację Ambaru.

Systemy obronne i alarmowe stacji pozostały milczące. Najwyraźniej nadal były ślepe na obecność ciemnych okrętów.

Jedynym, co stało na drodze ocalałym ciemnym okrętom, jedynym, co dawało stacji Ambaru szanse na przetrwanie, były ciężkie krążowniki Sojuszu w liczbie szesnastu, które stanowiły ostatnią linię obrony.

Trzy

Jak mamy zatrzymać dwa liniowce, dysponując tylko szesnastoma ciężkimi krążownikami? – zapytała Desjani. – Gdybyż to jeszcze były zwykłe liniowce, ale ciemne okręty raczej nie mieszczą się w kategorii „zwykłe”, prawda?

Geary wskazał na wyświetlaczu punkt przejęcia.

– Nie musimy ich zatrzymywać. Wystarczy, że opóźnimy ich dotarcie do stacji Ambaru, sami zaś znajdziemy się szybciej w miejscu, z którego będziemy w stanie ich dosięgnąć.

– Chcesz sprawić, aby zeszły z bezpośredniego kursu na stację? – upewniła się, po czym skinęła głową i wpisała jakąś komendę. – Naszymi ciężkimi krążownikami dowodzi komandor Rosen. Co o niej wiesz?

– Jest dowódcą pierwszej eskadry ciężkich krążowników – odparł John – i kapitanem Tanko. A, i w poprzednich starciach nie miała litości dla wroga.

– W takim razie jesteś świadom, że jeśli ją poślesz za tymi ciemnymi okrętami, nie będzie się z nimi cackać. Dogoni je i zrobi wszystko, aby pożałowały spotkania z nią.

– Otrzymała informację na temat uzbrojenia ciemnych liniowców.

– Nie będzie się z nimi cackać – powtórzyła Desjani.

– Wiem – potaknął Geary. – I cieszę się z tego. – Ujrzał zdziwienie w oczach Tani, a następnie rodzące się w jej spojrzeniu zrozumienie. – Albowiem – podjął – nigdy bym tego nie zrobił, nigdy bym nie rzucił ciężkich krążowników przeciwko liniowcom. Obmyśliłbym jakąś inną, bardziej zwodniczą strategię. Sprawiłbym, że przeciwnik zachowa się po mojej myśli, co w tym przypadku oznaczałoby zejście z bezpośredniego kursu na stację Ambaru.

– Nawet jeśli przechytrzysz sztuczną inteligencję zawiadującą ciemnymi okrętami – zauważyła Desjani – ich systemy uzbrojenia pozostaną czujne i tak czy owak obiorą za cel nasze ciężkie krążowniki, gdy te tylko wejdą w pole rażenia.

– Liczę, że znalazłem rozwiązanie i tego problemu. Wiesz, jak zaprogramowane są nasze systemy uzbrojenia. Szukają priorytetowych celów na podstawie stopnia zagrożenia i prawdopodobieństwa trafienia. – Mówiąc, sięgnął do komunikatora. – Do komandor Rosen, mówi admirał Geary. Proszę spróbować zatrzymać ciemne okręty. Niech pani podejdzie do nich na tyle blisko, aby je unieszkodliwić, najlepiej niszcząc ich główny napęd albo uszkadzając systemy sterowania. Z mojej oceny wynika, że nie będą starały się umknąć przed panią, lecz utrzymają kurs, zakładając, że przeprowadza pani manewr mylący. Tymczasem dwa wiodące ciężkie krążowniki w każdej formacji przykują uwagę ciemnych okrętów, wystawiając się na cel, i dopiero w ostatniej chwili zrobią zwrot, aby nie paść ofiarą przeciwnika. Pokładam w pani wielkie nadzieje, tak samo jak w obu dowódcach ciężkich krążowników. Bez odbioru.

– Łudzisz się, że Sel Rosen wykaże się subtelnością i finezją – mruknęła Desjani. – Życzę powodzenia.

– Nie postąpi dokładnie tak, jak ja bym postąpił – zgodził się z żoną Geary – ale to i tak nasza jedyna szansa na pokrzyżowanie szyków ciemnym okrętom, zanim dotrą do stacji Ambaru.

Odległość dzieląca przeszkodę z pancerników i ciężkie krążowniki wynosiła w tym momencie pięć minut świetlnych. Ciemne liniowce nadal leciały z prędkością .2 świetlnej, co oznaczało, że dotarcie do ciężkich krążowników Sojuszu zajmie im dwadzieścia pięć minut. Gdyby te ostatnie przyśpieszyły, czas ten uległby skróceniu, ale Geary mógł mieć pewność, że komandor Rosen dzięki swemu doświadczeniu wprowadzi swoje okręty do walki pod ostrym kątem, ażeby prędkość wypadkową w momencie starcia utrzymać na możliwie niskim poziomie.

Szesnastka ciężkich krążowników podzieliła się na dwie formacje, z których każda składała się z ośmiu jednostek zgrupowanych

w dwu kolumnach, przy czym każdy następny okręt zajmował nieco wyższą pozycję od poprzednika, dzięki czemu jedna i druga formacja wznosiła się ku swemu końcowi. Pierwsza znalazła się powyżej i trochę w lewo w stosunku do trajektorii ciemnych okrętów, druga zaś poniżej i trochę w prawo. Było to klasyczne ustawienie, pozwalające okrętom wojennym Sojuszu na skuteczną reakcję, w razie gdyby ciemne okręty dokonały znaczącej zmiany kursu w nadziei na uniknięcie kontaktu z obrońcami stacji.

– Wzięła pod uwagę sterowność ciemnych okrętów – powiedział z uznaniem Geary.

– Miejmy nadzieję, że nie zapomni też o ich sile ognia – dodała Tania. – Jesteśmy coraz bliżej, ale lecimy za wolno. Gdy ciężkie krążowniki dopadną ciemne okręty, będziemy od nich w odległości dwu minut świetlnych.

– Nadal nie ma żadnych wiadomości ze stacji ani od ochrony systemu?

– Nie, admirale – zameldował porucznik Yuon.

– Jeżeli ciemne okręty utrzymają obecny wektor – wtrąciła porucznik Castries – dotrą do stacji Ambaru, kiedy my wciąż będziemy trzydzieści sekund świetlnych od nich, co równa się dwudziestu minutom lotu.

Trzydzieści sekund świetlnych nie brzmiało groźnie, chyba że ktoś miał świadomość tego, iż w jedną sekundę światło pokonuje trzysta tysięcy kilometrów. Odpowiednik trzydziestu sekund świetlnych – dziewięć milionów kilometrów – stanowił odległość tak ogromną, że praktycznie uniemożliwiającą ochronę stacji Ambaru.

– Gdy już załatwią stację – kontynuowała Castries wypranym z emocji głosem, co nakazywał jej profesjonalizm – prawdopodobnie zmienią nagle kurs, kierując się ku najbliższemu punktowi skoku.

– W takim wypadku nie będziemy mieli najmniejszych szans ich przechwycić, zanim znikną – skonstatowała Desjani. – Oby Rosen zwolniła, w przeciwnym razie bowiem nie zdołamy ocalić stacji ani dobrać się znów do ciemnej floty.

– Pozostało piętnaście minut do chwili, w której ciemne okręty znajdą się w polu rażenia naszych ciężkich krążowników – obwieścił

porucznik Yuon.

W momencie gdy dwie grupy okrętów były gotowe do kontaktu, znajdowali się tak blisko – w odległości zaledwie kilku minut świetlnych – że wszystko zdawało się przebiegać na ich oczach w czasie rzeczywistym. Kiedy ciemne okręty się zbliżyły, jednostki Rosen przyśpieszyły, opuszczając swoje orbity. Obie formacje okrążyły ten sam wiodący ciężki krążownik, zupełnie jakby miały się znów scalić, i ruszyły ku wrogowi: górna formacja zanurkowała w jego stronę, podczas gdy dolna zaczęła się wspinać w jego kierunku.

Tym razem ciemne okręty zareagowały na kilka minut przed kontaktem. Poderwały się gwałtownie ku górze i w bok, mierząc dziobami w pierwszą formację ciężkich krążowników Sojuszu. Najwyraźniej zamierzały otworzyć do niej ogień, zarazem unikając drugiej.

Sam kontakt był błyskawiczny, nie dało się dostrzec, w jakiej kolejności rozgrywają się wydarzenia. Geary jednak bacznie obserwował ruchy dolnej formacji ciężkich krążowników, które w pewnym momencie lekko skorygowały kurs, aby nie stracić z celowników ciemnych okrętów. Efekt był taki, że choć nie rozminęły się z nimi całkowicie, to przeleciały tuż za ich rufami, podczas gdy ciemne liniowce zmierzyły się z górną formacją.

– A niech to szlag! – zaklęła pod nosem Desjani, gdy na jej wyświetlaczu pojawił się raport.

Tak jak kazał Geary, Rosen poleciła wiodącym ciężkim krążownikom obu formacji nagły zwrot w ostatniej chwili, ignorując ciemne liniowce i zamiast nich obierając za cel ciemny ciężki krążownik, który leciał za nimi. Zmiana wektorów była wystarczająca, aby atak ciemnych okrętów okazał się nieskuteczny. W dodatku ciemny ciężki krążownik, trafiony przez cztery ciężkie krążowniki Sojuszu, został uszkodzony i przechylony na jedną burtę, rozpaczliwie usiłował odzyskać sterowność.

Z tym że dwa ciemne liniowce skierowały ogień na drugi rząd obu formacji ciężkich krążowników Sojuszu. Diamond, Bastylia, Hori i Presidio doznały znaczących zniszczeń, tracąc systemy uzbrojenia,

tarcze, a w niektórych przypadkach także napęd i silniki manewrowe. Liczbę zabitych i rannych na pokładzie każdego z tych okrętów można było tylko szacować, ale straty na pewno były duże.

Tuzin ciężkich krążowników, który zaatakował ciemne liniowce, odniósł na szczęście sukces. Jeden z ciemnych liniowców utracił połowę napędu i został spowolniony. Drugi, mimo że oberwał w kadłub, pozostał sterowny.

– Za mało – westchnął Geary, usiłując pogodzić się z faktem, że nic więcej nie może już zrobić, że próba zmuszenia do walki okrętów, które nie chcą walczyć, jest z góry skazana na niepowodzenie, zwłaszcza w przestrzeni, gdzie istnieje tyle dróg ucieczki i gdzie praktycznie nie da się znaleźć we właściwym miejscu o właściwym czasie.

– Ciemny liniowiec z uszkodzonym napędem ma kłopoty z odzyskaniem rozwijanej wcześniej prędkości – zameldował porucznik Yuon. – Chyba zdołamy go dogonić, zanim będzie mógł ostrzelać stację Ambaru.

– Dzięki temu pozostanie tylko jeden liniowiec, który załatwi stację. – Nie zwlekając, Geary sięgnął do komunikatora. – Do komandor Rosen, mówi admirał Geary. Proszę wykończyć ten ciemny liniowiec. Systemy zapewne same doprowadzą do przeciążenia rdzenia, proszę więc uważać i trzymać się w odpowiedniej odległości od celu. W tej chwili lecą do pani nasze lekkie krążowniki i niszczyciele, nad którymi obejmie pani dowództwo, włączając je do swojej eskadry.

John przeniósł spojrzenie na żonę.

– Dopadnijmy uszkodzony ciemny liniowiec – powiedział. – Szkoda, że nie...

– Pani kapitan? – zawołała wyraźnie zaskoczona porucznik Castries. – Ten drugi ciemny liniowiec wiruje wokół własnej osi. On... On wytraca prędkość!

– Czemu niby... – zaczęła Desjani, ale nie dokończyła. Geary tylko wpatrywał się w wyświetlacze, starając się zrozumieć, co właściwie widzi. Tania nagle wybuchnęła śmiechem. – Zaprogramowali je, by postąpiły tak, jak ty byś postąpił!

– Zrezygnowałbym z okazji, by zniszczyć stację orbitalną? – zdziwił się admirał.

– Uczyniłbyś to, gdyby to oznaczało ratunek dla drugiej twojej jednostki! – Desjani ponownie się roześmiała. – Nie pojmujesz? Przecież wracasz po uszkodzone jednostki, nie porzucasz towarzyszy broni na pastwę pustki kosmicznej! Tak właśnie walczysz, a te ciemne okręty zaprogramowano, aby cię naśladowały.

Geary uświadomił sobie, że się uśmiecha.

– Pięknie. Te ciemne okręty nie myślą, nie kierują się żadnym imperatywem moralnym, one po prostu robią to, do czego zostały zaprogramowane w razie wystąpienia takiej sytuacji. – Już mówił do komunikatora: – Do wszystkich jednostek w zespole zadaniowym Tancerz! Skręt w lewo o jeden cztery stopnia, w górę o zero dwa stopnia. Strzelać do celu, gdy tylko znajdzie się w polu rażenia. Wykonać natychmiast!

Wiedząc, że jego okręty posłusznie przyśpieszyły, Geary mógł być pewien, że zmasowany atak się uda.

Co bym uczynił, przebywając na pokładzie jednego z tych ciemnych liniowców? Zanurkowałbym. W lewo czy w prawo? W prawo, żeby wrócić na bezpośredni kurs ku Ambaru.

Gdy okręty wojenne Sojuszu starły się z ciemnymi liniowcami, w ostatniej chwili zarządził lekką zmianę kursu. Siedem liniowców, ocalałe ciężkie krążowniki, lekkie krążowniki i niszczyciele wchodzące w skład zespołu zadaniowego Tancerz skorzystały z całej swojej mocy systemów uzbrojenia. Trzy liniowce przelatujące wystarczająco blisko wroga użyły pola zerowego, wyrywając z kadłubów ciemnych liniowców całe kawały metalu. Jeden z ciemnych okrętów także zastosował pole zerowe, ale na szczęście uszczknął tylko niewielki fragment Niepohamowanego.

Wkrótce Geary wykrzykiwał rozkazy, aby jego okręty zawróciły łukiem i przypuściły na ciemne liniowce ponowny atak, na wypadek gdyby choć jeden z nich był nadal zagrożeniem dla stacji Ambaru. Po tym jak sensory Nieulękłego przeanalizowały ostatnie starcie, okazało się jednak, że nie będzie to potrzebne.

Jeden ciemny liniowiec zniknął, zastąpiony przez chmurę szczątków. Z drugiego został tylko dziobowy fragment, który przez chwilę leciał nieskoordynowanie gdzieś w bok, aż w końcu doprowadził do autodestrukcji na oczach Geary'ego.

Ciemny ciężki krążownik na razie przetrwał, ale Rosen właśnie kierowała na niego swoje ciężkie krążowniki. Gdy atak dobiegł końca, w przestrzeni unosił się bezradnie ciemny... wrak.

Wskazując na swój wyświetlacz, Desjani wydała z siebie dźwięk będący na wpół gwizdnięciem i na wpół westchnieniem.

Stacja Ambaru znajdowała się obecnie tylko dwie sekundy świetlne od nich i nikt z jej mieszkańców najwyraźniej nie miał nawet pojęcia, co go ominęło.

– Do wszystkich jednostek w zespole zadaniowym Tancerz – nadał Geary. – Dobra robota. Zawrócimy wokół gwiazdy, tak że kiedy znów znajdziemy się w pobliżu stacji, będziemy mogli wejść na jej orbitę. Pierwsze w kolejce do uzupełnienia ogniw paliwowych są niszczyciele – zakończył wiadomość.

– Jakie masz plany względem stacji Ambaru? – zapytała go Desjani.

– Chyba będziemy musieli dokonać na nią inwazji.

*

Żołnierze piechoty przestrzennej zeszli z rampy wahadłowca w pełnym rynsztunku, z uszczelnionymi i uzbrojonymi pancerzami bojowymi. Raz-dwa zajęli pozycje wokół lądowiska i bacznie obserwując otoczenie, zaczęli wypatrywać zagrożeń. Za ich plecami wahadłowiec, którym dotarli na miejsce, odleciał, robiąc miejsce następnemu – także z oddziałem piechoty przestrzennej.

Stacja Ambaru miała liczne stanowiska dokowania. W tym momencie co najmniej dziesięć z nich było zajętych przez żołnierzy Sojuszu, którzy z wyglądu i zachowania przypominali raczej najeźdźców podbijających obcą instalację. Generał Carabali

znajdowała się na pokładzie Nieulękłego, który zawisł nieopodal stacji, aby mieć dobry widok na przeprowadzaną akcję.

– Admirale – odezwał się dowódca sił oddelegowanych przez Geary'ego na powierzchnię stacji Ambaru. – W polu widzenia znajdują się tylko dwaj cywile, nieuzbrojeni na pierwszy rzut oka, którzy w komunikacie identyfikacyjnym przedstawili się jako urzędnicy stacji, z sekcji nadzoru lądowiska.

Geary przyjrzał się uważniej obrazowi nadawanemu przez kamerę zainstalowaną w pancerzu bojowym kapitana. Wspomniani urzędnicy, których zadaniem było kontrolować ruch, spoglądali na żołnierzy z wyrazem szoku na twarzach. Pomimo zdumienia, że zostali zaatakowani przez siły Sojuszu, zachowali się roztropnie, zamierając w bezruchu i wyciągając przed siebie puste ręce.

Tymczasem dowódca posłał przodem dwóch zwiadowców, którzy mieli ocenić sytuację w bezpośredniej bliskości lądowiska.

– Admirale, właśnie otrzymałem od nich meldunek, że jest czysto. W polu widzenia tylko piesi cywile.

– Zaraz tam będę – odparł Geary.

Gdy po chwili, w samym tylko mundurze polowym, zszedł z rampy, pierwsze, co zrobił, to kiwnął głową obu urzędnikom.

– Wybaczcie, ale nie wiedzieliśmy, jakie nastroje panują na stacji. Nie byliśmy w stanie się z wami skontaktować.

– Naprawdę? – zdziwił się starszy z urzędników. – Nasze systemy łączności działają bez zarzutu.

– Ciekawe w takim razie, dlaczego za każdym wywołaniem stacji Ambaru otrzymywaliśmy komunikat „tryb wiadomości niekompatybilny". – Geary przechylił głowę.

Urzędnicy wymienili spłoszone spojrzenia.

– My z kolei próbowaliśmy wywołać pana, admirale. Podczas pańskiego podchodzenia do stacji. – Wyjaśnień udzielał starszy z nich. – Niestety wasz system łączności nie chciał współpracować z naszym. Czy my... czy jesteśmy jeńcami?

– Ufam, że nie – powiedział Geary. – Gdzie...

Urwał, kiedy zwróciła się do niego generał Carabali. Przemówiła głosem spokojnym, lecz władczym.

– Admirale, otrzymałam meldunek o przemieszczaniu się uzbrojonych ludzi w pobliżu lądowiska numer siedem, dziewięć i dwanaście.

– O jakiego rodzaju uzbrojonych ludziach mowa?

– To siły powierzchniowe Sojuszu.

– Proszę dopilnować, aby pani podwładni wstrzymali ogień do chwili, aż padnie wyraźny rozkaz – poinstruował Geary.

– Admirale? – Ton kapitana pierwszego oddziału natychmiast zwrócił uwagę Johna.

– O co chodzi?

– Systemy pancerzy zmagają się z próbami uaktualnienia oprogramowania – zameldował dowódca. – Żadne z uaktualnień nie zapytało o zgodę, tylko od razu chciało się zainstalować. Gdyby nie firewalle, które wgraliśmy przed zejściem z pokładu wahadłowca, nawet byśmy się nie zorientowali, że coś się dzieje.

– Rzecz się odbywa na otwartym kanale?

– Tak jest. Kody nie są nawet zaszyfrowane.

– Jak zareagowały wasze pancerze?

– Mamy specjalne procedury blokujące. Ktokolwiek zarządził te uaktualnienia, sądzi, że zostały zainstalowane pomyślnie.

Całej rozmowie przysłuchiwała się też Desjani, która w tym momencie rzuciła na prywatnym kanale komentarz:

– John, ktoś chciał unieszkodliwić twoich żołnierzy.

Równocześnie odezwała się generał Carabali:

– Zauważyliśmy tę samą manipulację u reszty członków oddziału. Systemy zdołały spławić intruza, ale wysłały informację zwrotną o powodzeniu instalacji.

– Admirale! – zawołał kapitan. – Nasze procedury blokujące usiłują dezaktywować nasze systemy uzbrojenia!

Carabali dodała niedowierzającym tonem:

– Wcześniejsze znaczniki lokalizacji sił powierzchniowych naraz zniknęły.

– Znamy te numery – mruknęła Desjani.

– Pytanie, co widzą członkowie sił powierzchniowych – zastanowił się na głos Geary. Wyjrzał na zewnątrz i przekonał się, że zrobiło się

tam nagle pusto. – Ktoś odciął dostęp tutaj pieszym.

Zerknął na podręczny komputer, po czym ponowił próbę nawiązania kontaktu z siecią łączności stacji Ambaru – nadaremno jednak.

Przeniósł więc wzrok na dwóch urzędników, których miny świadczyły o toczącej się w nich właśnie walce pomiędzy zdumieniem i uniesieniem.

– Potrzebuje pan naszej pomocy? Black Jack potrzebuje naszej pomocy?

– Tak. – Nie była to najlepsza pora, by się rozwodzić na temat tego, jak bardzo nie lubi tego przydomku. – W pobliżu znajdują się żołnierze sił powierzchniowych. Nie mamy pojęcia, co czujniki ich pancerzy mówią o naszych ludziach. Muszę porozmawiać z ich dowódcą. Nie przez komunikator, tylko osobiście. Możecie to zorganizować? Nie twierdzę, że to całkowicie bezpieczne, ale wy dwaj nie powinniście sprowokować żadnej gwałtownej reakcji, dzięki czemu wasza misja ma największe szanse zakończyć się sukcesem. Ktokolwiek zgodzi się ze mną porozmawiać, ma moje słowo honoru, że nic mu nie będzie grozić z naszej strony.

Urzędnicy skinęli głowami równocześnie, choć ich gotowość do pomocy wyraźnie się zmniejszyła na myśl, że mogą zostać wzięci w dwa ognie, w razie gdyby doszło do starcia.

– Zrobimy, co w naszej mocy, admirale.

Geary odprowadzał ich wzrokiem, gdy kierowali się do śluzy i wychodzili na – wyludniony teraz – teren. Doskonale zdawał sobie sprawę, że żołnierze sił powierzchniowych mają ten rejon na oku, i gorąco prosił w duchu przodków, aby nie pozwolili na wypaczenie obrazu odbieranego przez żołnierzy sił powierzchniowych i na przykład przedstawienie dwóch nieuzbrojonych urzędników jako najwyższego zagrożenia.

– Jak wygląda sytuacja? – zwrócił się z pytaniem do generał Carabali.

– Najwyraźniej czekają – odpowiedziała. – Chociaż nie mam pojęcia na co.

– Może na rozkazy?

– Na ich miejscu, gdybym otrzymała rozkaz otwarcia ognia do prezentujących się najnormalniej w świecie żołnierzy Sojuszu, poprosiłabym o jego potwierdzenie. Szczególnie że moi podwładni zajmują pozycje stacjonarne i nie robią nic, co by mogło stwarzać dla kogokolwiek zagrożenie.

– Miło mi to słyszeć. Niech pani dalej trzyma swoich ludzi w ryzach.

Pojedynczy strzał mógłby zapoczątkować krwawą jatkę. I to pomiędzy żołnierzami stojącymi po jednej i tej samej stronie.

Po ciągnących się w nieskończoność pięciu minutach w polu widzenia Geary'ego pokazał się człowiek w pancerzu sił powierzchniowych.

– Palce ze spustów – nakazał Geary. – Nawet do niego nie mierzcie z broni.

Wziął się wewnętrznie w garść i postąpił kilka kroków do przodu. Nadchodzący z naprzeciwka żołnierz ruszył przed siebie w tej samej chwili, w której Geary się zatrzymał. Uniósł dłonią wizjer hełmu i zasalutował... a raczej zasalutowała, gdyż była to kobieta.

– Problem, admirale.

Geary odwzajemnił salut.

– Jaki problem...?

– Major Problem, tak się nazywam – przerwała mu cierpiętniczym tonem. – Jana Problem.

– Rozumiem. Przepraszam – dodał, nie wiedząc, jak powinien zareagować.

– Nic się nie stało. Przywykłam już. Niemal. Co się dzieje, admirale?

– Właśnie to chciałbym od pani usłyszeć. Jakie odczyty przesyła pani pancerz?

Jana wskazała na podkomendnych generał Carabali.

– Wrogie siły. Opanować i rozbroić.

– Jak pani widzi, to żołnierze Sojuszu.

– Tak, admirale. Zauważyłam to od razu, w związku z czym uznałam, że nie mogą być naszym wrogiem, lecz przy próbie ich rozbrojenia mogą okazać wielką wrogość. – Uśmiechnęła się. –

Pułkownik kazał nam utrzymać pozycje i nie podejmować żadnych działań, dopóki nie nadejdą następne instrukcje.

– Podał jakiś powód?

– Tak. Rozkaz opanowania i rozbrojenia został rzekomo wydany na dwie minuty przed waszym dokowaniem do stacji przez głównego dowódcę sił powierzchniowych w tym systemie. Z tym że generał, o którym mowa, przebywa aktualnie na jednej z zamieszkanych planet, znajdującej się całe pięć minut świetlnych stąd. Tak więc wydanie przez niego rozkazu powinno zabrać co najmniej dziesięć minut. Dlatego mój bezpośredni przełożony stara się ustalić, czyim właściwie pomysłem było zaatakowanie was.

– Fałszywe rozkazy zostały także wydane w imieniu admirała Timbale'a – poinformował ją Geary. – Zapewniam panią, że nie przybywamy we wrogich ani nieprzyjaznych zamiarach. Jesteśmy tu, ponieważ oprogramowanie stacji Ambaru, waszych pancerzy nie wyłączając, zostało zainfekowane przez wirusa, który zmienia obraz z czujników, blokuje i przeformułowuje wiadomości, a możliwe, że robi jeszcze inne paskudne rzeczy. Dysponujemy łatami, których możecie użyć, aby odzyskać pełnię kontroli nad swoimi systemami.

– To dlatego żołnierze piechoty przestrzennej nam nie odpowiadają? – Jana rozszerzyła oczy w nagłym zrozumieniu. – Ich komunikatory się popsuły?

– Akurat ich komunikatorom nic nie dolega – odparł John. – To wasz sprzęt blokuje wiadomości od nich, ode mnie i kto wie, od kogo jeszcze.

– Jedną chwileczkę, admirale. – Jana rzuciła coś do komunikatora, zamilkła, powtórzyła wcześniejszy komunikat, umilkła raz jeszcze, po czym wymamrotała kilka niewyraźnych słów. – Chciałam zameldować o wszystkim pułkownikowi, ale mój komunikator odmówił współpracy.

– Będzie pani musiała spotkać się z przełożonym osobiście – poinformował ją Geary. – Tak jak my spotkaliśmy się tutaj.

– To robota Syndyków, prawda, admirale? Od nowa grają w te swoje gierki...

Geary nie odpowiedział od razu. Nabrał powietrza głęboko do płuc i oznajmił:

– Nie wiemy na pewno, kto za tym stoi. Wiemy tylko, że destrukcyjne oprogramowanie pojawia się oficjalnymi kanałami i ma wszystkie certyfikaty. – Przekazał Janie kilka nośników pamięci. – Znajdziecie na nich łaty, o których wspomniałem.

Kobieta przyjrzała się podejrzliwie trzymanym w ręku nośnikom.

– Od nich zależy, które wiadomości do nas dotrą? Kto je autoryzował? Pytam, bo pułkownik na pewno będzie chciał wiedzieć.

– Ja – oświadczył Geary.

– Pan nie występuje w naszym łańcuchu dowodzenia, admirale. Ale oczywiście pozostawię decyzję pułkownikowi. – Zmarszczyła czoło, przysłuchując się wiadomości, którą otrzymała za pośrednictwem systemu łączności swojego pancerza. – Admirale, nadeszły rozkazy bezpośrednio od admirała Timbale'a. Do nas wszystkich.

– Admirał Timbale nie ma z tym nic wspólnego – zaczął ją przekonywać Geary. – Już od dłuższego czasu nie jestem w stanie się z nim skontaktować. Dopóki nie stanę z nim oko w oko, nie uwierzę w ani jedno „jego" słowo, nawet gdy będzie się wydawało, że pochodzi prosto od niego.

– Muszę o tym wszystkim zameldować. Pan wybaczy, admirale, ale wrócę teraz do swoich ludzi i osobiście przekażę pułkownikowi to, co usłyszałam od pana.

– Im szybciej, tym lepiej – stwierdził Geary, odpowiadając na salut Jany.

Przyglądając się, jak pani major dziarskim krokiem wraca do swoich podwładnych, Geary podzielił się z generał Carabali i z Desjani wszystkim, czego się przed chwilą dowiedział.

– Proszę zawiadomić swoich żołnierzy – zwrócił się do Carabali – że siły powierzchniowe nie zamierzają wkraczać do akcji, w związku z czym został wydany zakaz otwierania do nich ognia. Nie chciałbym, aby ktoś „przypadkiem" posłał kulkę major Problem.

– Sama widzę, że siły powierzchniowe podeszły do... ehm... problemu bardzo profesjonalnie, ale wyczuwam w ich reakcji coś jeszcze.

– Co mianowicie? – zainteresował się Geary.

– Mam wrażenie, że siły powierzchniowe już wcześniej nie ufały swoim czujnikom i systemom. Nauczyli się, że trzeba potwierdzać rozkazy, i sami sprawdzają, czy przesyłane do ich oczu obrazy nie są fałszywe. Takie zachowanie nie wzięło się z niczego.

– Czyżby już przedtem doświadczali problemów z oprogramowaniem?

– Nie da się tego wykluczyć. Oprogramowanie, którego używamy, jest tak skomplikowane, że wystarczy pociągnąć jedną nić kodu, by w wielu miejscach powstały supły. Możliwe, że było to powodem problemów, które miały bezpośrednie przełożenie na skuteczność działań żołnierzy.

– Całe szczęście, że zdążyliśmy się rozprawić z Syndykami – powiedziała Tania. – Bo wszystko wskazuje na to, że jesteśmy na najlepszej drodze do wykończenia samych siebie.

Racja, pomyślał Geary, ciesząc się, że nie powiedział tego na głos.

– Gdy sytuacja stanie się znowu stabilna i odnajdziemy admirała Timbale'a, zwołam spotkanie wszystkich wyższych rangą oficerów i urzędników na stacji Ambaru. Później trzeba będzie we wszystko wtajemniczyć dowództwo tutejszych sił powierzchniowych i powietrznych.

– Jest wiele osób, które mogą zorganizować to spotkanie – zauważyła Desjani. – Nie musisz się narażać.

– Chcę, aby wszyscy wiedzieli, że to ja stoję za rozkazami, które ode mnie otrzymują. A jedynym sposobem, by tak się stało, jest moja fizyczna obecność tutaj. Żeby nie szukać daleko... czy ci dwaj urzędnicy pomogliby nam, gdyby o pomoc poprosił ich ktoś inny?

Tania zmieniła temat wystarczająco szybko, aby Geary zrozumiał, że we własnym mniemaniu nie miała szans na wygranie z nim tej rundy.

– W przestrzeni panuje spokój – zameldowała.

– To dobrze. – Geary rozejrzał się wokół siebie. Widok był pozornie normalny, przynajmniej jeśli nie liczyć braku jakiegokolwiek ruchu. – Aczkolwiek stąd, gdzie jestem, stacja Ambaru też wydaje mi się cicha i spokojna, a przecież oboje wiemy, że taka nie jest. Koniec pogaduszek na razie – dodał. – Będę miał znów towarzystwo.

Zamiast innego oficera sił powierzchniowych, jak przypuszczał Geary, pojawiła się para cywilów: mężczyzna i kobieta, których nie rozpoznawał. Z daleka wyglądali na urzędników, mimo że nie nosili żadnych strojów służbowych. Same garnitury jednak sprawiały wrażenie mundurów.

Para ta zatrzymała się przed Gearym, po czym starsze z dwojga uśmiechnęło się uprzejmie do admirała.

– Musimy z panem bezzwłocznie porozmawiać. To kwestia bezpieczeństwa Sojuszu.

– Naprawdę? Bo wiecie, właśnie zajmują mnie sprawy bezpieczeństwa Sojuszu...

– Postaramy się wszystko wyjaśnić, admirale – zapewniło młodsze z dwojga tonem, który podziałał na nerwy Geary'emu.

– Naprawdę? – powtórzył. – A dla kogo pracujecie, jeśli można spytać?

– Dla Sojuszu.

– Świetnie. A dla której dokładnie jego części? – dopytywał Geary.

– Admirale – znów odezwało się młodsze z dwojga. – Dowie się pan wszystkiego w wybranej przez nas bezpiecznej lokalizacji.

– Nie – rzucił Geary, dla emfazy unosząc rozczapierzoną dłoń. – Nigdzie się stąd nie ruszę. Cokolwiek macie mi do powiedzenia, chcę usłyszeć tu i teraz.

– Przykro mi, admirale, ale to niemożliwe – oznajmiło starsze z dwojga. – Proszę pójść z nami. Naprawdę nie chcielibyśmy być zmuszeni do wywierania na pana nacisku.

– Ja też bym tego nie chciał. Na czym polega problem z systemem łączności stacji Ambaru?

– Gdy już zostanie pan wprowadzony i podpisze pan dokumenty, zobowiązując się do zachowania tajemnicy...

– Nie – powtórzył Geary.

– Admirale – przemówiło starsze z dwojga, udając, że się przemaga. – Swoim zachowaniem zmusza mnie pan, abym nalegał, żeby poszedł pan z nami. Nie zawahamy się pana aresztować, jeśli to będzie konieczne. Mamy wszelkie uprawnienia wydane nam przez rząd.

Geary wskazał gestem stojących najbliżej żołnierzy generał Carabali.

– Ci ludzie są wierni Sojuszowi, ale nie sądzę, aby wam zaufali.

W tym momencie młodsze z dwojga się uśmiechnęło.

– To nie ma najmniejszego znaczenia. Nie są w stanie nas widzieć ani słyszeć.

– Tak uważacie? – Geary aktywował podręczny komunikator. – Kapitanie, proszę wydać dwóm swoim ludziom rozkaz wzięcia na muszkę tej pary, jeden na jednego.

– Tak jest, admirale.

Dwaj żołnierze unieśli broń i wymierzyli, celując w czoła urzędników, którzy natychmiast wyraźnie zmarkotnieli.

– Dużo można osiągnąć, sabotując oprogramowanie – powiedział do nich Geary – ale gdy poddani atakowi informatycznemu zorientują się, co się dzieje, są w stanie się bronić. A teraz... Oboje jesteście aresztowani za grożenie oficerowi floty Sojuszu. Staniecie tu na uboczu, pod okiem moich żołnierzy. Chyba jesteście świadomi, że mało kto na tym świecie chce w ogóle zwracać na siebie uwagę żołnierzy piechoty przestrzennej?... W każdym razie zaczekacie tu, dopóki się nie dowiem, o co w tym wszystkim chodzi, i nie przywrócę bezpieczeństwa na stacji Ambaru.

– Admirale – spróbował z innej beczki starszy wiekiem urzędnik. – Pana postępowanie grozi złamaniem tajemnicy superważnego programu...

– Mówi pan o programie, który praktycznie doprowadził do wznowienia wojny ze Światami Syndykatu? – zapytał Geary, dziwiąc się, że głos mu przy tym nie zadrżał z gniewu. – Czy wy w ogóle obejrzeliście materiały, które ukazują, do jakiej masakry doszło w systemach Indras i Atalia?

– Nie mamy pozwolenia...

– Nie macie pozwolenia na zapoznanie się z sytuacją, ale wolno wam narażać zdrowie i życie mieszkańców tej stacji?! – Dopiero wyraz ich twarzy powiedział mu, że podniósł znacząco głos. Kiedy znów się odezwał, mówił już ciszej. – Kretyni! Ledwie udało nam się powstrzymać atak na tę stację, atak, którego mieszkańcy Ambaru byli nieświadomi z powodu waszych uczynków. Ślepe posłuszeństwo, traktowane zbyt dosłownie, przestaje być zaletą. Nie chcę słyszeć od was ani słowa więcej, chyba że sam was o coś zapytam. Macie stać tu bez jednego ruchu, w przeciwnym razie gorzko pożałujecie.

Po zaledwie paru minutach pojawił się inny oficer sił powierzchniowych. Zbliżał się z wyciągniętymi przed siebie pustymi rękami, a zatrzymując się naprzeciwko Geary'ego, uniósł wizjer hełmu.

– Pułkownik Kochte, dowódca sił powierzchniowych, którym powierzono zadanie ochrony stacji Ambaru – przedstawił się.

– Jest pan z nami, pułkowniku? – zapytał go Geary.

– Admirale, moi ludzie pozostaną na swoich pozycjach, dopóki wszystkiego sobie nie wyjaśnimy. Nasze systemy są w rozsypce – poskarżył się. – Problem obejmuje coraz dalsze zakątki stacji Ambaru oraz tego systemu gwiezdnego.

– Dysponujemy innymi wersjami oprogramowania. Major Problem dostała ode mnie łaty, które poradziłem jej zastosować.

– Wiem, admirale, lecz nie występuje pan w naszym łańcuchu dowodzenia ani... z tego, co mi wiadomo... oferowane przez pana łaty nie są autoryzowane przez górę, a to stanowi dla mnie nie lada problem.

– Pułkowniku, odpowiadam za to, żeby żołnierze Sojuszu nie wystrzelali się wzajemnie przez jakąś usterkę oprogramowania.

– Co do tego jesteśmy zgodni. – Kochte się zawahał. – Admirale... Gdyby w grę wchodził sabotaż dokonany przez Syndyków, miałbym wolne ręce.

Geary zastanowił się nad tymi słowami.

– Nie mogę wykluczyć, że Syndycy maczali w tym palce w ten czy inny sposób – powiedział po dłuższym milczeniu. – Aczkolwiek nie mam stuprocentowej pewności, kto naprawdę za tym wszystkim stoi.

Kochte się uśmiechnął.

– W takim razie, mając pańskie zapewnienie, że łaty są niezbędne do ochrony stacji Ambaru, postąpię zgodnie z pańskim zaleceniem i każę je zainstalować.

– Tak będzie najlepiej, pułkowniku. Zwłaszcza że... jak rozumiem... w obecnej konfiguracji pańscy ludzie postrzegają moich jako zagrożenie.

– Którym oni nie są. A przynajmniej nie powinni być – dopowiedział Kochte i wpatrzył się z uwagą w twarz Geary'ego. – Admirale, po pojawieniu się w systemie odegrał pan jakąś pantomimę, w której udawał pan, że walczy z czymś, co tak naprawdę nie istnieje. Ale nasze czujniki wychwyciły uszkodzenia pańskich okrętów, mimo że nic do nich nie strzelało. Czy ma to coś wspólnego z którąś rasą Obcych?

– Nie wydaje mi się, pułkowniku. – Geary nie był niczego pewien. Może Enigmowie jednak odkryli następny sposób, jak zaleźć ludziom za skórę? W każdym razie brakowało na to dowodów, za to były dowody świadczące na rzecz innej teorii. – Sądzę raczej, że to nasza, międzyludzka sprawa. Aczkolwiek nie wiem, kto dokładnie jest w nią zaangażowany.

Pułkownik pobiegł spojrzeniem do dwójki urzędników, którzy stali bez ruchu, trzymani na muszce przez żołnierzy piechoty przestrzennej.

– Kto to, jeśli mogę zapytać, admirale?

– Nie mam pojęcia. Myśleli, że mogą mi rozkazywać.

Kochte zrobił niepewną minę.

– Czy pan to robi, admirale? Wszyscy mówili, że pan tego nie zrobi.

– Czy co robię? – Dopiero po chwili zrozumiał, o co tamtemu chodzi. – Pyta pan, czy występuję przeciwko rządowi? Nie. Działam zgodnie z prawem, rozprawiając się zagrożeniem, przed którym

stanęły moje siły i cały Sojusz. Sam w dalszym ciągu próbuję rozwikłać, kto za tym wszystkim stoi. Nawet jeśli ci dwoje mają wszelkie uprawnienia, w co wątpię, czuję, że także rząd nie wie w pełni, co się wydarzyło. Ta sprawa jest wielowarstwowa, w dodatku liczni ludzie korzystali z wymówki w postaci tajemnicy, aby zagmatwać wszystko jeszcze bardziej. Odpowiadając wprost na pańskie pytanie: nie, nie występuję przeciwko rządowi. Staram się bronić z całych sił Sojuszu.

– Ale jeśli oni są wysłannikami rządu...

– Wiem tylko, za kogo się podają. Nie mam pojęcia, kim są naprawdę. Pan może to wie?

– Nie. – Pułkownik zaczerpnął głęboko powietrza. – Wiem tylko tyle, że jak na razie nie udało mi się skontaktować z moim przełożonym. W związku z tym oddaję swoich ludzi pod pańskie rozkazy, skoro jest pan tutaj najstarszy stopniem. Co robimy?

– Na początek postarajmy się o to, aby żołnierze sił powierzchniowych Sojuszu nie wystrzelali żołnierzy piechoty przestrzennej Sojuszu i odwrotnie. Wydam stosowne rozkazy. Pan też to zrobi, jak tylko uda wam się zainstalować łaty, które przekazałem major Problem. W następnej kolejności przywrócimy operatywność stacji Ambaru i odnajdziemy admirała Timbale'a. Na koniec postaramy się, aby ten system był gotów bronić się przed działaniami odwetowymi Syndyków.

– Syndyków?! – zdębiał Kochte i ponownie spojrzał na parę urzędników. – Działań odwetowych? Ale w odpowiedzi na co? Na coś, co sami zrobili?

– Na coś, w co byli zaangażowani – wyjaśnił Geary. – Być może nieświadomie, ale skutecznie.

– Przodkowie, miejcie nas w swojej opiece... O czym pan mówi?

– O trwającej stulecie wojnie. Co rusz się natykam na osoby, które wyniosły z niej złą naukę.

*

– Jest tam – oświadczył z dużą dozą pewności siebie sierżant piechoty przestrzennej, pracując nad panelem obok włazu do prywatnej części okrętu należącej do admirała Timbale'a. – Jakieś cholerstwo blokuje go w środku, uniemożliwiając mu wymianę wiadomości.

– Ile wam zajmie dotarcie do niego? – zapytał Geary.

Był boleśnie świadom eskorty w postaci uzbrojonych po zęby żołnierzy, ale ten jeden raz nie protestował przeciwko takiej ochronie. Odkrycie pary pozornie nieszkodliwych agentów na stacji Ambaru wstrząsnęło nim do głębi, na plan dalszy odsuwając rozterki, czy przypadkiem nie przykłada zbyt wielkiej wagi do własnego bezpieczeństwa.

– Minutę czy coś koło tego – odparł sierżant z niesłabnącą pewnością siebie. Coś syknęło, po czym rząd światełek na panelu zmienił barwę z czerwonej na zieloną, po drodze przechodząc w pomarańcz. – A może nawet mniej.

Właz otworzył się powoli, jakby miał własną wolę i teraz niechętnie uwalniał jeńca. Admirał Timbale istotnie znajdował się w środku. Był tak rozwścieczony, że w każdej chwili mógł wygryźć sobie drogę na zewnątrz przez metalową gródź.

– Dziękuję, admirale Geary. – Timbale miał drżący głos, po części ze złości, a po części z upokorzenia, że trzeba go było uwalniać z własnej kajuty. – Powinienem był się spodziewać, że to pan opanuje sytuację. Jeśli Syndykom się wydaje, że mogą...

– Nie sądzę, aby chodziło o Syndyków – przerwał mu Geary.

Odwrócił się do żołnierzy i gestem nakazał im wrócić do reszty, aby móc porozmawiać z Timbale'em w cztery oczy.

– Widział ich pan? – naskoczył na niego od razu uwolniony admirał. – Dwoje ludzi w garniturach. Twierdzili, że działają w imieniu rządu Sojuszu...

– Widziałem ich – potaknął Geary. – Trzymam ich na muszce – dodał, pokazując obraz przekazywany przez podręczny komunikator. – O nich panu chodzi, prawda?

– Twierdzili, że rząd upoważnił ich do mieszania się w struktury floty! – wybuchnął Timbale. – W życiu ich wcześniej nie widziałem.

Dlaczego komuś zależało, abym był nieświadom ich obecności na stacji? Gdy zażądałem jakiegoś potwierdzenia, odeszli po nie, a ja się przekonałem, że nie mogę opuścić własnej kajuty, ba, nie mogę nawet wysłać żadnej wiadomości. Nie obchodzi mnie, czy to Syndycy czy nie. Nie pozwolę, aby traktowano mnie jak wroga.

– Jak długo pan tu siedział?

– Kilka dni, chyba. Nie jestem pewien, bo wszystkie systemy były wyłączone. Co się wydarzyło w tym czasie? Czy Moździerz i Serpentyna uciekły?

Geary nie odpowiedział od razu, wiedząc, że przyjdzie mu się podzielić naprawdę złymi nowinami.

– Nie. Pozostały na swoich pozycjach.

– Mówił pan coś o zagrożeniu. Faktycznie jakieś było? – Timbale dopytywał z pobladłą twarzą.

– Tak – potwierdził głucho Geary. – I to poważne. Z powodu zawirusowanego oprogramowania ani Moździerz, ani Serpentyna nie wiedziały nawet, co je unicestwiło.

– Szlag. – Timbale'owi odebrało głos z gniewu. – Ktoś w ogóle przeżył?

– Siedemnastu członków załogi Serpentyny.

– Siedemnastu... – powtórzył Timbale. – Z dwu pełnych załóg niszczycieli. Ci... agenci. To oni powstrzymali mnie przed przesłaniem nowych rozkazów obu niszczycielom, zgadza się?

– Tak sądzę. – Geary kiwnął głową.

– W takim razie nieważne, kim są ani dla kogo pracują. Muszą zginąć. Natychmiast.

– Rozumiem pańskie pobudki, ale...

– Do licha, admirale! Nie chciałem nic w zamian za swoje poparcie. Wszystko wskazuje, że znów jesteśmy w stanie wojny, co oznacza, że mam prawo zażądać śmierci tej pary bez sądu.

Geary wpatrywał się w wykrzywione z wściekłości oblicze Timbale'a.

– Naprawdę chce pan ich śmierci? Tylko oni mogą nam powiedzieć, kto wydaje im rozkazy.

W oczach Timbale'a pojawił się na powrót rozsądek, a nawet odrobina wyrachowania.

– Kto wydaje im rozkazy? Bardzo bym chciał to wiedzieć. Szczególnie jeśli tym kimś jest ktoś z Sojuszu.

– Zgadzam się z panem w całej rozciągłości – poparł go Geary. – Proszę o pozwolenie na przewiezienie ich na okręt wojenny celem przeprowadzenia przesłuchania.

– Pan...? – Timbale spoglądał na Johna podejrzliwie. – Dlaczego na okręt wojenny? Na stacji nie brakuje nam odpowiednich lokalizacji do przesłuchań.

– Powiedział mi pan, że nie był pan świadomy ich obecności na stacji. A jeżeli mają tu przyjaciół? Takich, co zamkną im usta za wszelką cenę?

Cała złość uszła z Timbale'a. Nie był furiatem, sprawował kontrolę nad podwładnymi nie dzięki strachowi, lecz przebiegłości i opanowaniu.

– Racja, admirale. Aczkolwiek muszę powiedzieć, że dziwią mnie takie słowa z pańskich ust.

Geary wykonał przepraszający gest.

– Rozmawiałem z Syndykami. Dawnymi Syndykami, znaczy. W systemie Midway.

– Tak, oni wiedzieliby, jak się zachować w tej sytuacji.

– I przez jakiś czas pozostawałem w bezpośredniej bliskości Wiktorii Rione – dodał Geary.

Timbale zdobył się na chłodny uśmiech.

– Ta kobieta mogłaby nauczyć Syndyków paru rzeczy. – Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Myśli pan, że Rione maczała w tym palce?

– Nie. – Geary potrząsnął dla emfazy głową. – Jestem pewien, że na swoje sposoby stara się znaleźć te same odpowiedzi, których i my szukamy. I to z tych samych powodów co my.

Tym razem Timbale potaknął z powagą.

– Sprawa jej męża. Ludzie, którzy namieszali mu w głowie, aby nie wyjawił tajnego programu, w jaki był zaangażowany, równie dobrze mogą stać za tym całym bałaganem. „Cel uświęca środki", najgorzej jednak, gdy ktoś po drodze zapomni, jaki był cel, i środki

zaczną uświęcać same siebie. Wtedy zaciera się granica między nami i nimi, ty i wróg to jedno i to samo. – Z westchnieniem popatrzył Geary'emu w oczy. – Pan mi o tym przypomniał. Przypomniał pan nam wszystkim o wielu rzeczach. Szkoda, że nie wszyscy pana słuchali. – Opuścił powieki, a gdy je ponownie podniósł, powiedział: – No dobrze, admirale. Ma pan moją zgodę na przewiezienie dwójki aresztantów na któryś z pańskich okrętów wojennych, ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze, chcę wiedzieć, co panu powiedzą. Po drugie, nie zrzeknę się prawa głównodowodzącego flotą w tym systemie do czasu wydania rozkazu ich zgładzenia w dowolnym momencie w przyszłości.

– Umowa stoi – potwierdził Geary. – Wielu pańskich podwładnych nie miało pojęcia, że został pan uwięziony. Obecnie pracują nad przywróceniem pełnej operatywności tej stacji, oczywiście korzystając z łat, które mają zniwelować działanie oprogramowania destrukcyjnego. Siły powierzchniowe oddały się pod moje rozkazy do czasu, aż nie uda im się skontaktować z własnym dowództwem.

– Świetnie. Ludzie nie stracili zdolności myślenia. Jestem pesymistą, więc takie odkrycie zawsze jest dla mnie radosne. – Timbale oddychał przez chwilę miarowo, uspokajając rytm serca. – Pora na obchód szefa. Będę udawał, że staram się dojść do sedna, zgrywając kogoś, kto wie, co robi. Szlag! Moździerz i Serpentyna! To nie miało prawa się zdarzyć. Nie w czasie pokoju.

– Najwyraźniej nie wszyscy zostali o tym ostatnim fakcie powiadomieni.

Cztery

Porucznik Iger nie wyglądał na zadowolonego.

– Admirale, nie podoba mi się myśl o przesłuchaniu obywateli Sojuszu, których identyfikacja przebiegła pozytywnie i którzy jako motywację swoich działań podają dbanie o bezpieczeństwo stacji Ambaru.

– Rozumiem pańskie obiekcje – powiedział Geary. Mógł po prostu kazać Igerowi przeprowadzić te przesłuchania, lecz już dawno się nauczył, jak różne rezultaty przynosi działanie podwładnych pod przymusem w porównaniu z tymi, którzy działają z własnej woli. – Niemniej... abstrahując od pozytywnej identyfikacji, jak również od tego, co sami twierdzą... ludzie ci byli zaangażowani w wydarzenia, które doprowadziły do zniszczenia okrętów wojennych Sojuszu, śmierci współobywateli oraz uszkodzeń systemów pancerzy bojowych żołnierzy piechoty przestrzennej.

Iger skinął głową.

– Wszystko na to wskazuje.

– Właśnie dlatego, poruczniku, musimy się dowiedzieć, dla kogo ci dwoje pracują. Zdaje się, że jest specjalne określenie na osobę, która pozornie należy do jednej grupy, ale w rzeczywistości działa na korzyść drugiej...

– Na takiego człowieka mówi się „wtyczka”, admirale. – Iger zwęził oczy w szparki, zastanawiając się nad czymś. – Ci ludzie mogą być takimi wtyczkami. Z jednej strony każde z nich jest tym, za kogo się podaje, stąd poprawna identyfikacja, ale z drugiej... mogą pracować dla tajnej agendy Sojuszu albo wręcz dla Syndyków.

– Otóż to – potwierdził Geary. – Muszę się dowiedzieć, czyje rozkazy tak naprawdę wykonują. Mamy prawo ich przesłuchać,

szczególnie w świetle wydarzeń, które rozegrały się w tym systemie, jak również w systemach Indras i Atalia.

Iger nadal się wahał.

– Admirale, istnieje ryzyko, że odmówią współpracy i nie będą odpowiadać na pytania. Oczywiście możemy wywnioskować pewne rzeczy, monitorując ich reakcje fizjologiczne na określone słowa klucze, lecz to nam nie powie, dla kogo pracują.

Geary rozmyślał przez chwilę nad słowami porucznika, zastanawiając się, do czego ów zmierza, i nagle doznał olśnienia.

– W żadnym razie nie stosujcie metod, które łamałyby regulamin floty bądź prawo Sojuszu czy choćby stały w sprzeczności z przyjętymi powszechnie technikami przesłuchania. Macie przeprowadzić profesjonalny, skuteczny wywiad. Mówiąc krótko: kiedy stanę przed przodkami, chcę wiedzieć, że nie zbrukałem ich honoru.

Iger potaknął, uśmiechnął się przelotnie i zasalutował.

– Oczywiście, admirale. W moim wypadku jest tak samo. Zrobię co w mojej mocy, aby uzyskał pan odpowiedzi na trapiące pana pytania.

– Wiedziałem, że mogę na panu polegać – rzucił z ulgą Geary.

Po wyjściu porucznika Geary rozparł się w swoim fotelu, zadowolony, że znów znajduje się w kajucie na pokładzie Nieulękłego. Podległe mu okręty kolejno zajmowały miejsca w dokach celem uzupełnienia zapasów. Wiadomość od kapitana Smythe'a rzuciła światło na faktyczny stan floty, który okazał się nie tak dobry, jak można było mieć nadzieję, ale też nie tak zły, jak się obawiano. W chwili obecnej w całym systemie instalowano łaty w oprogramowaniu, chcąc się z niego pozbyć niebezpiecznych wirusów. Służby obronne zostały do tej pory postawione w stan gotowości.

Geary jednak nadal był w kropce.

Wciąż się zastanawiając, co dalej, skontaktował się z żoną.

– Taniu, komu możemy powierzyć rolę kuriera, aby mieć pewność, że wywiąże się z zadania, a jego obecność zanadto nie uszczupli naszej bazy?

Desjani przebywała w swojej kajucie, gdzie nieprzerwanie zajmowała się drobiazgami zaprzątającymi głowę kapitana jednostki floty Sojuszu. Oderwana od pracy, spojrzała na Geary'ego i potarła pięścią czoło, dając tym gestem znać, że dodatkowo walczy z potężnym bólem głowy.

– Jane Geary – powiedziała po kilku sekundach milczenia.

– Moja krewniaczka? – Geary się skrzywił na samą tę myśl. – Wszystkie podlegające jej okręty znajdują się w doku remontowym. Dreadnaught będzie gotowy do akcji najwcześniej za pięć tygodni.

– Zgadza się. W sam raz tyle, aby Jane Geary zdążyła odbyć podróż hipernetem do systemu Jedność i z powrotem. – Desjani wbiła w niego wzrok. – Chyba że wolisz oddelegować tam większość floty...

– Wolałbym nie.

– Skoro tak, Jane Geary jest najlepszym wyborem.

– Ale czy uda jej się dotrzeć do wystarczająco wysoko postawionych osób? – zaniepokoił się Geary.

Tania posłała mu – nie pierwszy raz – spojrzenie mówiące, że przez sto lat hibernacji całkowicie oderwał się od realiów i nie ma pojęcia, jak działa współczesny świat.

– Nosi nazwisko Geary. I jest potomkinią Black Jacka.

– Jest potomkinią mojego brata.

– Mała różnica, szczególnie że nie miałeś dzieci przed walkami w systemie Grendel. Rzecz w tym, że dość, aby Jane Geary powiedziała, z kim chce rozmawiać, a drzwi gabinetu tej osoby staną przed nią otworem.

– W porządku. – Geary odwrócił wzrok, zastanawiając się nad czymś. – Drugie pytanie: ile powinienem wyjawić?

– A kto ma być odbiorcą twojej wiadomości?

– Senatorowie Navarro i Sakai.

– Navarro i Sakai... – Desjani posłała mu wątpiące spojrzenie. – Czy znamy Navarrę na tyle, by mu zaufać?

– Miałem z nim do czynienia na tyle, aby wyrobić sobie opinię – wyjaśnił Geary. – Poza tym Wiktoria Rione twierdziła, że można mu ufać.

– Och – rzuciła Desjani wyniośle. – Skoro ta kobieta za niego ręczy, nie może być żadnych wątpliwości.

– Taniu...

– Masz w ogóle pojęcie, gdzie ona jest?

– Ona...? Chodzi ci o Rione? – upewnił się Geary. – Nie. Dlaczego pytasz?

– Uważam, że i ona powinna być adresatką twojej wiadomości. – Uśmiechnęła się słabo, widząc jego minę. – Słuchaj, mogę jej nie lubić... w gruncie rzeczy nie lubię jej... ale wiem, że tylko ona może przekazać informacje dalej, do osób, które powinny je otrzymać.

– To prawda – zgodził się Geary. – Ale że nie wiem, gdzie podziewa się Rione, mogę co najwyżej dać Jane pozwolenie na to, aby przekazała Wiktorii moją wiadomość, jeśli przypadkiem na nią wpadnie.

– Tak, tyle możesz zrobić – potwierdziła Desjani. – Wracając zaś do kwestii, ile wyjawić... Wszystko. Postaraj się, aby było jasne, że niczego nie zataiłeś, że niczego przed nimi nie ukrywasz.

– Chyba dobrze mi radzisz – oznajmił Geary.

– Oczywiście, że dobrze. – Podparła głowę ręką. – Łatwiejsza część zadania za nami. Na pewno potrafisz sobie wyobrazić, co jeszcze nas czeka.

– Mówisz o reszcie ciemnych okrętów?

– Tak. – Desjani uniosła spojrzenie, aby popatrzeć mężowi w oczy. – Zostało im czternaście liniowców i dwadzieścia pancerników, z czego wszystkie mają przewagę nad naszymi jednostkami. O uszkodzeniach tych ostatnich chyba nie muszę nawet wspominać. Nie mam pojęcia, jak pokonać taką flotę.

– Miejmy nadzieję, że reszta ciemnych okrętów nie zerwała się ze smyczy i wciąż pozostaje pod kontrolą ludzi.

– Jeżeli w grę wchodzi zastosowane celowo destrukcyjne oprogramowanie, a nie jakieś przypadkowe usterki, to wszystkie ciemne okręty mogą być zainfekowane. – Desjani przewróciła oczami. – Szalona sztuczna inteligencja. Doprowadzona do szaleństwa przez wirusy albo zwyczajne błędy w programie, który

okazał się zbyt skomplikowany dla człowieka. Niejeden holofilm tak się zaczyna.

Geary pokręcił głową.

– Być może, ale najwyraźniej nie było ich wystarczająco wiele. Tym razem rząd dał się przekonać specjalistom, że oprogramowanie jest w stu procentach bezpieczne, niepodatne na wirusy i tak dalej.

– Kiedyś myślałam, że tylko główne dowództwo składa się z idiotów, ale jak się okazuje, dotyczy to także rządu. Wyłączywszy oczywiście tę część, która została wybrana w wyborach powszechnych.

– Taniu, znam parę osób z rządu, które urodziły się pozbawione zdrowego rozsądku i od tamtej pory głupiały coraz bardziej, ale jeśli zaczniemy wierzyć, że obywatele z zasady nie są w stanie wybrać swoich przedstawicieli, będzie się to równało końcowi wiary w Sojusz. Równie dobrze moglibyśmy wtedy zmienić nazwę na Światy Syndykatu i oddać władzę masom.

Desjani westchnęła ciężko.

– Czy ten twój idealizm nigdy cię nie męczy?

– Proszę?

– Słuchaj, rozumiem cię. Wszyscy cię rozumiemy. Ale naprawdę trudno nam uwierzyć, że sposób rządzenia Sojuszem jest najlepszy z możliwych.

– Bo nie jest – zgodził się z nią Geary. – Ktoś kiedyś powiedział, że pozwolić ludziom wybierać rządzących było największym błędem w historii, nie licząc innych, wcześniejszych metod.

– Zatem wolne wybory to najmniejsze zło? – podchwyciła Tania. – W to akurat łatwo mi uwierzyć. A teraz, jeśli pozwolisz, zajmę się zorganizowaniem tej twojej przesyłki dla kuriera. Pamiętaj, że nagrywając wiadomość, musisz postawić na zwięzłość. Niech będzie barwnie i głośno, ale nie używaj zbyt długich słów, bo nasi przywódcy jeszcze mogliby się znudzić.

Rozłączywszy się, Geary oddał się próbom krótkiego i szczegółowego wyjaśnienia, co oznaczają te wszystkie dane, które przesyła równolegle w pakiecie.

Po pierwsze, tajny program Sojuszu wyszedł na jaw, co stanowi zagrożenie dla tegoż Sojuszu – doszło już do ataków na naszych ludzi i sprzęt. Po drugie, Syndycy zagrozili wszczęciem na nowo wojny w odwecie za atak na system Indras, przypuszczony w ramach wspomnianego tajnego programu. Po trzecie, system Atalia mający status neutralnego padł ofiarą brutalnego ataku, także przeprowadzonego w ramach wspomnianego tajnego programu, który w dalszej kolejności posunął się do ataku na flotę. Po czwarte, w systemie Atalia pilnie potrzebna jest pomoc humanitarna. Po piąte, krytyczne dla funkcjonowania armii, floty i urzędów oprogramowanie dopuszcza jego zhakowanie, czego efektem jest jego niewydolność. Po szóste...

Po szóste...

Do cholery, czemuście nie zaufali obywatelom Sojuszu, zamiast wierzyć technologii i sekretom?!

*

Trzy dni później z wrót hipernetowych skorzystał statek kurierski z kapitan Jane Geary na pokładzie. Miała ona w swej pieczy dziesiątki kopii wiadomości nagranej przez admirała, zabezpieczonych na dziesiątkach nośników.

– Od naszego pojawienia się zaobserwowałam całkiem spory ruch statków cywilnych – skomentowała Desjani. – To jednak będzie pierwszy oficjalny raport z wydarzeń w tym systemie, kierowany do rządu i głównego dowództwa floty.

– Co ja najlepszego uczyniłem, Taniu? – zapytał Geary. – Trąciłem pierwszą kostkę domina. Jak gwałtowna będzie reakcja?

– Nie ty to zapoczątkowałeś, John – odparła ze słabym uśmiechem Desjani. – Uczynił to ten, kto wysłał ciemne okręty przeciwko systemowi Indras, nie, wróć, ten, kto wymyślił ciemne okręty, kto doprowadził do wojny... Przez ostatnie sto lat runęło wiele takich kości domina. – Nagle zmierzyła go uważniej wzrokiem. – A może pierwsza kość przewróciła się wtedy, gdy zostałeś ostatnim

człowiekiem w systemie Merlon, po czym twoja kapsuła ratunkowa wprowadziła cię w hibernacyjny sen i następnie zaginęła w odmętach przestrzeni, tak że trzeba było stu lat, abyśmy odnaleźli cię przypadkiem w systemie Grendel, gdzie nasze okręty przybyły z myślą o spuszczeniu łomotu Syndykom. Może to właśnie wtedy wszystko się zaczęło.

Geary sarknął z niecierpliwością.

– Przedstawiasz to tak, jakby był jakiś szerszy plan...

– Może i był. Może żywe światło gwiazd wiedziało, że będziemy cię potrzebować, i z powodów, które... przyznaję... są dla mnie nieprzeniknione, uznało, że zasługujemy na to, by ktoś ocalił nas przed własną głupotą. – Desjani uśmiechnęła się ponownie. – Jeśli tak było naprawdę, z pewnością wymyślisz sposób, jak powstrzymać ciemne okręty.

Geary posłał jej smutne spojrzenie.

– Zdajesz sobie sprawę, że to, co powiedziałaś, stawia mnie pod ogromną presją? Taniu, problem w tym, że na razie nie mam pojęcia, co mógłbym zrobić.

Przeniósł wzrok na wyobrażenie wrót hipernetowych na swoim wyświetlaczu i z obawą pomyślał, że w każdej chwili może się z nich wyłonić flota ciemnych okrętów. Pozostało mu tylko gorączkowo się zastanawiać nad tym, jak zapobiec katastrofie, gdyby faktycznie tak się stało.

*

Kilka dni później w punkcie skoku pojawiły się liniowce kapitana Tuleva, który opuścił system Atalia. Wcześniej otrzymał rozkaz pozostania w systemie, w którym stoczył walkę z ciemnymi okrętami – walkę, w której wiele jego jednostek ucierpiało. Zbierał więc wystrzelone w przestrzeń kapsuły ratunkowe, podejmując ocalałych członków załóg, i robił tyle, ile mógł, dla zdziesiątkowanych mieszkańców najechanego systemu.

Tulev stawił się na pokładzie Nieulękłego, aby podzielić się z nimi najważniejszymi informacjami, nadal bowiem nie ufali żadnym metodom dalekosiężnej łączności. Do spotkania doszło w kajucie admirała, gdzie Geary zaprosił także Tanię. Zasiedli obok siebie na kozetce, podczas gdy Tulev zajął miejsce naprzeciwko nich. Choć rzadko folgował swoim emocjom, tym razem nie zdołał powściągnąć gniewu i rozpaczy, kiedy opowiadał o stratach zadanych bezbronnemu systemowi przez ciemne okręty.

– Jedna dobra rzecz, przynajmniej z perspektywy Sojuszu, jest taka, że zdaniem mieszkańców Atalii za atak odpowiedzialni są Syndycy, a to dlatego, że ruszyliśmy obywatelom Sojuszu z pomocą bez zastanowienia i rozprawiliśmy się z najeźdźcą.

– Fakt, udało nam się wyeliminować nawet te ciemne okręty, które z Atalii zamierzały polecieć gdzieś dalej – wtrącił Geary.

– Bardzo żałuję, że nie mogłem wziąć udziału w tej akcji – stwierdził Tulev, po czym zamilkł. Sądząc po jego minie, zastanawiał się nad czymś usilnie. – Czy można mówić o zemście, skoro zniszczyliśmy tylko maszyny?

– Ja czerpię z tego pewną satysfakcję – odezwała się Desjani.

– Ależ oczywiście, Taniu. Niczego innego bym się po tobie nie spodziewał. – Tulev rozciągnął kąciki ust w ledwie zauważalnym uśmiechu.

– Byłabym znacznie bardziej usatysfakcjonowana, gdybym miała okazję obrócić w pył tych durniów, którzy uważali, że zbudowanie ciemnej floty to dobry pomysł – dodała kobieta.

– W to także mogę uwierzyć – potaknął Tulev, a następnie przeniósł spojrzenie na admirała. – Czy mamy jakiś plan?

– Obecnie staram się doprowadzić flotę do stanu gotowości bojowej – odparł Geary. – Przesłałem już wyczerpujący raport do naszego rządu i admiralicji na temat wydarzeń, które miały miejsce na Varandalu oraz w systemach Indras i Atalia. Nasi przełożeni i przywódcy z pewnością dostrzegą konieczność działania. Ja trzymam się nadziei, że dezaktywują ocalałe ciemne okręty. W przeciwnym razie...

– Sprawy się skomplikują – skwitował Tulev, typowo dla siebie używając niedomówienia. – Admirale, moje okręty są na pańskie rozkazy.

Desjani od dłuższej chwili przyglądała się Tulevowi uważnie.

– Wszystko w porządku, Kostia? – zapytała.

Tulev zerknął na nią.

– Czy wszystko w porządku? – powtórzył. – A pamiętasz, żeby kiedykolwiek wszystko było w porządku?

– Nie... – przyznała i nachyliła się ku niemu. – Wiele przeszliśmy, ty i ja. Braliśmy udział w wielu bitwach, straciliśmy wielu przyjaciół, widzieliśmy rzeczy, o których wolelibyśmy zapomnieć... Martwi mnie to, co widzę w twojej twarzy. Czy coś szczególnie leży ci na duszy?

Tulev zapatrzył się w przestrzeń przed sobą. Milczał przez dłuższy czas. W końcu spojrzał najpierw na Desjani, a potem na Geary'ego.

– Czekam, aż skończy się wojna – powiedział.

Geary skinął głową.

– Wiem, że pokój, który zawarliśmy, za bardzo przypomina stan wojny.

– Nie o to mi chodziło. – Tulev zmarszczył czoło, wbił wzrok w blat przed sobą. – Czekam aż skończy się wojna z Syndykami. Ta, w której ucierpiał mój dom i tyle innych rzeczy. Podpisano rozejm. Oficjalnie, wojna się skończyła. To jednak odbyło się poza mną. Wewnątrz mnie... wojna trwa. Nie ma końca. Nie sądzę, aby kiedykolwiek się skończyła, o tutaj. – Dotknął własnej piersi palcem wskazującym.

Geary uciekł spojrzeniem, szukając słów.

– Przykro mi.

– Wiem, co czujesz – przyszła w sukurs mężowi Tania. – Gdybym nie... – Urwała, odwróciła wzrok, wyraźnie zbita z tropu, co było do niej niepodobne.

Na ustach Tuleva znów pojawił się cień uśmiechu.

– Możesz o tym mówić, Taniu. Znalazłaś sobie kogoś. – Ruchem głowy wskazał Geary'ego. – Musi ci być dzięki temu znacznie lżej.

– Jest – szepnęła, nadal na niego nie patrząc. W jej głosie pobrzmiewały nutki winy. – W mojej duszy jest coś więcej niż tylko wojna.

– To dobrze, tego właśnie życzyłbym przyjacielowi, tak samo jak na pewno ty byś się cieszyła, gdybym to ja znalazł sobie kogoś.

– Czy mogę jakoś pomóc? – wtrącił Geary.

– Dziękuję za propozycję, admirale, ale nie jest pan w moim typie.

Desjani prychnęła śmiechem i potrząsnęła głową, patrząc na Tuleva.

– Takiego cię znam i pamiętam – powiedziała.

– Nie zmieniłem się. Wciąż taki jestem w środku. Ale wojna... – Tulev wzruszył ramionami. – W podręcznikach historii podają daty. Wojna zaczęła się tego dnia o tej godzinie, a zakończyła się dokładnie wtedy i wtedy. Wszystko jest jasne i zrozumiałe. Ale ty i ja, my wszyscy, którzy walczyliśmy, wiemy, że wojna nie kończy się nagle wraz z podpisaniem traktatu pokojowego. W życiu nic nie jest jasne i zrozumiałe, nic się nie kończy definitywnie, o ile w ogóle można mówić o jakimś końcu. Za dużo pamiętam. Zbyt wiele osób wspominam. Ale nie potrafię zapomnieć, nie chcę zapomnieć. Nie mam nawet domu. Dlatego w głębi mnie wojna nadal się toczy.

Geary pokiwał głową. Wiedział, że Tulev prawie nigdy nie mówi o zniszczeniu jego rodzimego systemu. Wszyscy wiedzieli o tym fakcie, nie pozostało więc wiele do powiedzenia.

– Wojna, zwłaszcza taka wojna, okupiona jest wysoką ceną. Podręczniki historii wymieniają kwoty i liczby poległych, ale nie wspominają słowem o tych, którzy walczyli i przeżyli, których doświadczenie wojny uczyniło kimś zupełnie innym. Znalazłszy się na stacji Ambaru, rozmawialiśmy z paroma urzędnikami, którzy... którzy byli zaangażowani w tajny rządowy program dotyczący ciemnych okrętów. Nie powiedzieli nam wiele, ale udało nam się wyciągnąć z nich jedno. Ponoć za ideą ciemnej floty stało przekonanie, że gdy powierzymy walkę sztucznej inteligencji, wyeliminujemy wpływ zabijania innych ludzi na psychikę człowieka. Miało to uczynić wojnę mniej straszną.

Tulev świdrował Geary’ego spojrzeniem.

– Ktoś tak naprawdę myślał? Proszę mi powiedzieć, admirale, jak by pan nazwał osobę, która zabiła kogoś beznamiętnie, bezrefleksyjnie, ponieważ dostała taki rozkaz? Jakim mianem obdarzyć człowieka, który nie kwestionuje rozkazu zabicia bliźniego, nie waha się przed tym uczynkiem w ogóle, tylko robi, co mu każą, po czym przechodzi do następnego celu?

– Taki ktoś to potwór – odparł Geary.

– Potwór. Tak. Ci, których wysyłamy zabijać, muszą wiedzieć, co robią, znają wartość życia, sami odczuwają ból. Gdy zabijanie przychodzi zbyt łatwo, z równą łatwością pada rozkaz: „Zabij!”. Tego uczy nas historia. W przeszłości wielokrotnie, w licznych miejscach, okazywało się, że łatwiej jest zabić, niż pomyśleć, niż się zastanowić, niż zaakceptować różnice. – Tulev drżał z gniewu, co Geary widział u niego pierwszy raz w życiu. – A oni uważają, że uczynią wojnę „lepszą”, oddając ją w ręce potworów, które nie mają uczuć?

– „To dobrze, że wojna jest taka straszna, inaczej za bardzo byśmy ją polubili”... Tak ponoć powiedział starożytny generał – dodał Geary.

– Zatem wiedział więcej od tych, którzy powierzyli toczenie wojny maszynom – stwierdził Tulev, marszcząc brew. – Z punktu widzenia ciemnych okrętów to, co uczyniły, wcale nie było straszne. Otrzymały zadanie, rozkaz do wypełnienia. Powstrzymamy je, admirale? Nie damy wiary zapewnieniom, że nigdy więcej nie dojdzie do takiej sytuacji?

– Ja nie dam – zapewnił go Geary. – I użyję każdej drobiny swego autorytetu i władzy, jaką posiadam, aby położyć temu definitywny kres. Nie obchodzi mnie, że sztuczna inteligencja nadzoruje też inne, dobre uczynki. Maszyny są przydatne dopóty, dopóki ktoś ich pilnuje i nie dopuszcza do usterek ani zhakowania ich systemów. Nie mogą jednak brać udziału w wojnie. To groziłoby nam utratą człowieczeństwa.

*

– Witamy z powrotem. – Admirał Timbale wyprowadził Geary'ego z doku wahadłowca i skierował ku głównemu obszarowi handlowemu na stacji Ambaru. – Nie udało nam się całkowicie uspokoić nastrojów. Jestem zdania, że widok Black Jacka znacząco przyczyni się do poprawy humoru mieszkańców.

– Jest aż tak źle? – zafrasował się Geary.

– Do uszu cywilów i mundurowych przedostało się wystarczająco dużo informacji o tym, co się stało... i co mogło się stać... by wszyscy zrobili się nerwowi. – Widząc nadchodzącą grupę robotników, Timbale uśmiechnął się i pomachał ręką. – Przeglądałem ostatnio dokumentację i natknąłem się na parę niejasności – dodał. Spokojny ton głosu wyraźnie kłócił się z sensem wypowiadanych przez niego słów.

– Jakich niejasności? – podchwycił Geary, kiwając głową przechodniowi, który rozpromienił się na jego widok.

Timbale rzucił Johnowi spojrzenie z ukosa.

– Mówię o stratach w okrętach. Jak pan się domyśla, przywykliśmy do nich. Jesteśmy przygranicznym systemem. Syndycy nas często napadali. Padaliśmy ofiarą ich sabotażu. Zdarzały się też wypadki przy budowie i transporcie okrętów. Różnie bywało. Ale odkąd wojna uległa zakończeniu i wiadomość o tym wreszcie dotarła do sąsiednich Światów Syndykatu, sytuacja znacznie się poprawiła. Straty zmniejszyły się o przeszło siedemdziesiąt procent.

– To doskonała wiadomość!

– Owszem. Gorsza polega na tym, że... przynajmniej tak wynika z papierów... w ostatnich miesiącach straty znów wzrosły. – Timbale wbił spojrzenie w czubki własnych butów i zmełł w ustach przekleństwo. – Frachtowce i nie tylko, które nie docierają do celu. Parę razy odkryliśmy wraki, ale przy tej masie szmelcu krążącego w próżni jest to jak szukanie igły w stogu siana.

Geary przez chwilę był zajęty oddawaniem salutów przechodzącym obok oficerom sił powierzchniowych, tak więc jego uśmiech trwał przyklejony do ust, mimo że admirał miał tak naprawdę ochotę warknąć.

– Twierdzi pan, że te straty są niewyjaśnione w większości przypadków?

– Tak. W dodatku nie ma też śladu po załogach. – Timbale podrapał się po karku. – Myśleliśmy najpierw, że to Syndycy. Że bawią się z nami, jak bawili się z panem, kiedy przelatywał pan przez ich systemy. Nikt by się nie zdziwił, gdyby tak było, Syndycy znani są ze swojej podłości. Ale w tych systemach, w których nasze okręty „zniknęły”, nie było żadnych śladów po obecności syndyckich jednostek.

– Nie do wiary – mruknął Geary. – Nie mogę uwierzyć, że ludziom odpowiedzialnym za program ciemnej floty udało się je przejąć tak łatwo. Co podawali jako przyczynę? Wypadki podczas szkolenia?

– Nie mogli winić personelu – powiedział Timbale ze wzrokiem wbitym przed siebie.

– Chciałbym zobaczyć te dane na własne oczy – stwierdził Geary. – Szczególnie interesują mnie miejsca, gdzie doszło do „zniknięć”.

– To mogłoby pomóc w ustaleniu lokalizacji bazy ciemnej floty – potaknął Timbale. – Niech pan mnie teraz posłucha. Musi pan coś powiedzieć. Udzielić wywiadu. Wiem, że nie może pan mówić o ciemnych okrętach i tym całym gównie, ale ludzie potrzebują usłyszeć Black Jacka. Tylko on doda im otuchy.

– Nie on jeden – bronił się Geary, niechętny myśli o tym, że miałby znów wejść w rolę osoby publicznej.

– Zgoda – przyznał Timbale. – Tylko że ludzie nie wierzą nikomu innemu, kto by mówił, jak ważny jest Sojusz. Pan jeden mówi to z przekonaniem.

– No tak...

– Ludzie zaczynają dodawać dwa do dwóch, admirale – wyznał Timbale. – Dziennikarze i inni. Wkrótce gruchnie wiadomość. O wydarzeniach na Atalii słychać już głośno. Docierają też wieści z systemu Indras. Wiele osób widziało, jak pańskie okręty walczą z niewidzialnym wrogiem i doznają strat z jego rąk. Wszyscy chcą wiedzieć, o co tu właściwie chodzi. Korporacje domagają się odpowiedzi, co dzieje się z ich statkami i towarami. Rodziny upominają się o zaginionych członków załóg. Pańscy właśni

podwładni, zarówno żołnierze piechoty przestrzennej, jak i marynarze, zaczynają gadać... Obaj wiemy, że trochę czasu upłynie, zanim rząd podejmie decyzję, jaki komunikat wydać w tej sprawie. Admiralicja sceduje wszystko na polityków, więc na nią nie ma co liczyć. Wszystko to oznacza, że jesteśmy zdani na siebie, a właściwie że pan jest zdany na siebie.

– Ostatnimi czasy to dla mnie żadna nowina – mruknął Geary. Obejrzawszy się, spostrzegł, że zmierza ku niemu grupa cywilów niewiele się różniących pod względem wyglądu od przedstawicieli mediów.

Idąca na czele kobieta zatrzymała się gwałtownie jakiś metr przed nim, pod takim kątem, aby obiektyw kamery, którą trzymała na ramieniu, miał na niego dobry widok. W ciągu ostatniego stulecia na szczęście jedna rzecz się nie zmieniła: reporterzy musieli trzymać urządzenia nagrywające na wierzchu.

– Admirale, na stacji Ambaru aż huczy od plotek. Wszyscy mieszkańcy spodziewają się po panu paru słów wyjaśnienia.

Geary odczekał, aż dołączy do niej reszta grupy – oprócz dziennikarzy znaleźli się w niej też cywile, a nawet mundurowi, i wszyscy nastawiali ucha.

– Nie otrzymałem jeszcze rozkazów – powiedział. – Zawiadomiłem rząd o ostatnich wydarzeniach, obecnie zaś przygotowuję swoje siły do wykonania zadania, które zostanie nam zlecone, jakiekolwiek ono będzie.

– Kto wydaje panu rozkazy, admirale? – zapytał jakiś reporter. – Rząd? A może to pan decyduje o konieczności podjęcia działań?

– Robię to, co każe mi rząd Sojuszu, któremu służę – odparł tonem nie pozostawiającym cienia wątpliwości.

– Ale czy rząd Sojuszu naprawdę działa w imię naszego dobra? – odezwała się inne reporterka.

– O ile mi wiadomo, tak – odparł Geary. – I o ile mi wiadomo, właśnie na niego patrzę. – Powiódł wzrokiem po zgromadzonych, aby dotarło do nich znaczenie jego słów. – To wy wybraliście przecież swoich przedstawicieli, którzy go tworzą. To oni przemawiają i decydują w waszym imieniu.

– Ja nikogo nie wybierałem! – krzyknął ktoś z głębi tłumu.

– Ale przysługiwało ci prawo wyboru, prawda? – zwrócił uwagę Geary. – Mogłeś oddać swój głos, tym samym dając dowód swoich preferencji? Co do mnie... ja nie głosowałem na obecnych rządzących. Byłem... niedysponowany – dodał, wywołując uśmiechy i parsknięcia osób, z których część wierzyła, że przez stulecie pozostawał w kriośnie, reszta zaś uważała, że w rzeczywistości przebywał w tym czasie wśród przodków. – Ale i tak uważam członków rządu za przedstawicieli Sojuszu, ponieważ to wyście na nich głosowali i ponieważ moim zdaniem potraficie dokonać właściwego wyboru. Wierzę w Sojusz, wierzę w was i to się nie zmieni. Jeżeli i wy we mnie wierzycie, fakt, że wam ufam, powinien coś znaczyć.

Przysłuchiwali mu się w milczeniu. Napięcie było wręcz namacalne. Geary ogarnął wzrokiem tłum i pokręcił głową.

– Nie poprę sprzecznych z prawem działań. Wcześniej zrezygnuję z dowództwa, niż wykonam bezprawny rozkaz. Zapewniam was, że rządzący o tym dobrze wiedzą. Dziękuję za uwagę.

Policja, która pojawiła się z zamiarem eskortowania Geary'ego, stała bezczynnie, przyglądając się, jak tłum rozstępuje się samoistnie przed Black Jackiem zmierzającym w stronę doku. Admirał doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jego słowa obiegną cały Sojusz, wykorzystując prędkość światła. Jedyną niewiadomą było to, czy uczynią jakąkolwiek różnicę.

*

– Z rekwirowania nic nie wyszło – zameldował kapitan Smythe przepraszającym tonem.

Geary powiódł spojrzeniem od niego do porucznik Jamenson, której osobliwa zdolność do mylenia wszystkiego okazała się niezastąpiona przy pozyskiwaniu z różnych źródeł środków na naprawy i eksploatację floty, choć nie sposób było określić, ile na to idzie pieniędzy i skąd.

– Czy wiadomo dlaczego? – zapytał Geary.

– Pustki w skarbcu – odparł Smythe.

– Nikt nie podważa rekwirunku jako takiego – dodała Jamenson, odstająca od reszty znajdujących się w kajucie osób zielonymi włosami, które zawdzięczała genom pierwszych osadników w systemie Eire. – Wszyscy za to rozkładają ręce, mówiąc, że nie ma dość pieniędzy.

– Uprzedzałem, że źródełko wysycha – przypomniał admirałowi kapitan.

Geary ponownie spojrzał najpierw na niego, a potem na Jamenson.

– Jak w takim razie mamy kontynuować prace? – zapytał.

Smythe uczynił grymas.

– Zgodnie z prawem?

– Oczywiście, że zgodnie z prawem.

– Musimy kanibalizować – powiedział Smythe. – Przekierować środki dostępne flocie na inne cele. A tak przy okazji, kilkakrotnie padła już prośba, aby przelać nasze fundusze na konta mające wyższy poziom autoryzacji. Nie muszę chyba mówić, że jak dotąd pozostaliśmy głusi na tego typu propozycje. Admirale, ma pan dwa wyjścia: wydać tę kasę albo stracić ją.

– O jakiej kasie konkretnie mowa? – dopytał Geary.

– Przeznaczonej na szkolenia, mesę...

– Na mesę? – zdziwił się Geary. – Radzi pan, żebyśmy obcięli racje żywnościowe naszym ludziom?

– Nie – odpowiedział szybko Smythe. – Wszyscy będą oczekiwać, że będzie pan karmił równie dobrze jak zawsze, tylko taniej.

Geary z trudem się powstrzymał przed rzuceniem najbliższym przedmiotem.

– Ale nikt mi nie podpowie, jak sprawić ten cud?

– Jasne, że nie.

Porucznik Jamenson wskazała wyświetlacz Geary'ego.

– Po wojnie zarządzono cięcia budżetowe, dzięki czemu wyprowadzono część pieniędzy z przeznaczeniem na ten specjalny program...

– Ciemną flotę – poprawił machinalnie Geary.

– Tak, admirale – potwierdziła Jamenson. – Do tej pory okazało się, że program specjalny pochłania znacznie więcej pieniędzy, niż zakładano, a do mnie docierają sygnały, że mamy aktywować obronę rubieży, która uległa dezaktywacji wraz z końcem wojny, gdyż zwyczajnie brakowało środków. Podsumowując: oczekiwania wzrosły, choć ilość pieniędzy zmalała.

– Powinni byli przewidzieć, że ciemna flota pochłonie znacznie więcej, niż antycypowano – oznajmił Geary i wrócił do głównego tematu. – Czy naprawdę nie ma szans na to, abym wygospodarował potrzebne środki gdzie indziej?

Smythe ociągał się z odpowiedzią, krzywiąc się, jakby poczuł w ustach kwaśny smak.

– Można by obniżyć koszty, wyłączając ze służby część pańskich okrętów, admirale. Nie chodziłoby o przeniesienie ich do demobilu. Poszłyby tylko w odstawkę, na przykład na orbitę, a ich załogi rozparcelowałoby się po innych pokładach. Do czasu, aż znajdzie się więcej pieniędzy.

– Nie ma mowy! – wykrzyknął Geary. – Lada chwila mogę zostać zmuszony do dalszej walki z ciemną flotą! Gdy do tego dojdzie, będę potrzebował każdej jednostki! – Wziął głęboki oddech, aby się uspokoić. – Jak długo pociągniemy, kanibalizując środki, które powinniśmy przekazać innym?

– Miesiąc, plus minus parę dni – poinformował Smythe.

– A czy w świetle prawa możemy te pieniądze spożytkować?

Porucznik Jamenson się uśmiechnęła.

– Tak, admirale. Prawo jest pełne kruczków. Będzie to wymagać pewnej gimnastyki, ale powinno nam się udać. Gdy już wydamy pieniądze, poinformuję tych, którzy na nie czekają, że zostały wydane. Oczywiście sformułuję to w taki sposób, że zainteresowani będą miesiącami dochodzić, co się naprawdę stało z tymi środkami.

– Dobrze mieć panią po swojej stronie, pani porucznik. – Geary odwzajemnił uśmiech i wbił wzrok w Smythe’a. – Pozostało coś jeszcze do omówienia?

Kapitan zrobił zamyśloną minę.

– Chętnie położyłbym łapy na pewnych częściach i materiałach. Niestety są po temu przeszkody. Może mógłbym wypożyczyć sobie od kapitan Desjani mata Gioninniego na kilka dni?

– Na kilka dni? – powtórzył Geary. – Myślę, że to się da zrobić. Na czym dokładnie polega pański pomysł?

– Naprawdę chce pan wiedzieć, admirale? Czy woli pan dostać te części i materiały?

Geary westchnął.

– Wolałbym mieć pewność, że cokolwiek pan zrobi, nikt nie stanie przez to przed sądem wojskowym.

– Skądże! – zaprzeczył żywiołowo Smythe, niezbyt skutecznie udając szok wywołany słowami admirała. – Sąd wojskowy znaczyłby, że ktoś coś ukradł. A wie pan, że zgodnie z prawem nie można nikogo oskarżyć o kradzież, jeśli nie da się w oczywisty sposób udowodnić, że osoba ta nie miała zamiaru zwrócić pożyczonej rzeczy? Zakładając, że w ogóle doszło do jakiejś pożyczki.

– Wiecie co? – Geary spojrzał najpierw na kapitana, a potem na Jamenson. – Chyba o nic już nie będę pytał.

– Świetnie – ucieszył się Smythe. – Bo już miałem zamiar poprosić panią porucznik, aby panu odpowiadała. Zanimby skończyła, nie umiałby pan odróżnić swojej lewej ręki od prawej.

Geary odprawił ich oboje gestem.

– Dziękuję. Przeprowadźcie to, o czym rozmawialiśmy. Ze swojej strony wyślę do admiralicji jasną wiadomość: jeśli oczekują od nas, byśmy bronili Sojuszu, muszą zapewnić nam pieniądze na remonty i utrzymanie floty.

– Myśli pan, że to przyniesie jakiś skutek? – zapytał go Smythe.

– Przyniesie czy nie, grunt, że zostanie odnotowane w służbowej korespondencji, dzięki czemu nikt w przyszłości nie będzie mógł mi zarzucić, że nie zgłosiłem istniejącego problemu.

– Admiralicja może utajnić tę wiadomość albo skazać ją na zapomnienie.

– Nie wspomniałem o tym, że roześlę też kopie?

Smythe wyszczerzył się w uśmiechu.

– Tym razem to ja powstrzymam się od pytania, do kogo.

*

Ledwie na stację Ambaru zdążyło dotrzeć światło z punktu skoku, gdzie pojawił się statek przylatujący z systemu Bhavan, nadeszła utrzymana w rozpaczliwym tonie wiadomość z jego pokładu.

– Przez system Bhavan przelatują okręty wojenne! Nie odpowiadają na wywoływanie, nie przypominają żadnych znanych okrętów Sojuszu, a do tego w ciągu kilku dni zdążyły przejąć i zniszczyć sześć frachtowców i innego rodzaju statków cywilnych! Mieliśmy szczęście, że udało nam się przed nimi umknąć! Wzywamy do udzielenia nam pomocy!

– Nasze łaty rozprzestrzeniają się po całym Sojuszu – zauważyła Desjani, po tym jak Geary zajął miejsce obok niej na mostku Nieulękłego. – Mieszkańcy systemu Bhavan są w stanie dostrzec ciemne okręty.

– Meldunek mówi o sześciu atakach na cywilne jednostki w ciągu kilku dni – przypomniał jej Geary, wpatrując się w swój ekran. – Raporty otrzymane przez admirała Timbale'a nie wspominały o takiej częstotliwości.

– Może ciemne okręty umieją rozpoznać, kiedy są dla nas widoczne, a kiedy nie.

Geary nie odpowiedział, analizując dane dołączone do wiadomości.

– Cztery pancerniki...

– Szlag – zaklęła Desjani. – Dziesięć ciężkich krążowników. Dwadzieścia niszczycieli. Równiutkie liczby. Jeśli zechcą powtórzyć wyczyn z Atalii...

– Wtedy z systemu Bhavan niewiele zostanie – dokończył za nią Geary, nadal ze zmarszczonym czołem przyglądając się danym. – Spójrz na ich ruchy w dniach przed dokonaniem skoku przez ten statek. Zupełnie jakby chciały nałożyć blokadę.

– Blokadę? Systemu Bhavan? – Desjani zmrużyła oczy w szparki, żeby prześledzić dane, które były widoczne także na jej wyświetlaczu. Po chwili skinęła głową. – Zgoda. Gdyby ten statek nie zajmował dogodnej pozycji do skoku, nigdy nie udałoby mu się nas powiadomić o ataku. Siedziało mu na ogonie kilka ciemnych niszczycieli.

– Co wyjaśnia, czemu ten statek pędzi teraz w głąb systemu – powiedział Geary, sięgając do komunikatora. – Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty, mówi admirał Geary. Uwaga na możliwość pojawienia się dwóch ciemnych niszczycieli w pogoni za statkiem zbiegłym z systemu Bhavan. Do pierwszego dywizjonu liniowców: zrównać się z nadlatującym statkiem i zapewnić mu ochronę przed najeźdźcami w razie potrzeby. Bez odbioru.

– Pani kapitan? – odezwał się wachtowy. – Ta wiadomość, którą nadał nadlatujący statek... Ona jest na ogólnym paśmie. Każdy odbiornik w tym systemie ją wychwyci.

Znaczenie tego faktu dotarło do obojga dopiero po chwili. Każdy odbiornik... Nie tylko komunikator admirała Timbale'a przebywającego na stacji Ambaru ani nawet nie tylko wszystkie komunikatory wojskowe w systemie, ale każdy co do jednego odbiornik cywilny i należący do mediów.

– Mleko się wylało – stwierdziła Desjani. – Mogę tylko mieć nadzieję, że rząd się zreflektuje i wyda stosowne rozkazy, aczkolwiek sądząc z tego, co dzieje się w systemie Bhavan, ciemne okręty dalej wdrażają procedury, do których zostały zaprogramowane.

– Może to tylko działania szkoleniowe – wysunął przypuszczenie Geary. – Albo jakiś wirus kazał im potraktować przyjazny system jako wrogi.

– Bez względu na powód mamy do czynienia z prawdziwym zagrożeniem. Co zrobimy?

– Jedyne, co w tej sytuacji można zrobić – odparł Geary. – Udamy się do systemu Bhavan i przerwiemy tę blokadę.

– Nie uśmiecha mi się powstrzymywanie przed czymkolwiek pancerników – skrzywiła się Desjani.

– Ani mnie – zgodził się z nią Geary. Spochmurniał i zmarszczył brwi. – Ale Taniu... Ciemne okręty są na Bhavanie, tuż obok.

– W skali kosmicznej kilka lat świetlnych to faktycznie „tuż obok” – pokiwała głową.

– One nie zaatakowały sąsiedniego systemu, tylko go zablokowały. Mimo to jednemu statkowi udało się przełamać blokadę i dostać tutaj. By nas poinformować, co tam się dzieje.

Desjani skupiła wzrok na mężu.

– To faktycznie interesujące. – Przeniosła spojrzenie na ekran. – Pani porucznik – zwróciła się do Castries – proszę poddać analizie otrzymaną wiadomość. Chcę wiedzieć, czy istnieje możliwość, że te dwa niszczyciele dogoniły uciekającą przed nimi jednostkę.

– Tak jest. – Analiza trwała tylko minutę czy coś koło tego. – Odpowiedź jest niejednoznaczna. Pozyskane dane pozwalają ustalić prawdopodobieństwo przejęcia statku przed skokiem na siedemdziesiąt procent. Trzydzieści procent niepewności wynika z niekompletności danych.

– Dziękuję.

Castries jeszcze nie skończyła.

– Dlaczego ciemne niszczyciele miałyby puścić wolno statek uciekający z systemu Bhavan?

W odpowiedzi wyręczył żonę Geary.

– Zrobiły to, abyśmy mieli świadomość sytuacji w tamtym systemie.

– Cztery pancerniki... – powtórzyła Desjani w zamyśleniu. – To oznacza, że podejmując działania, musielibyśmy wystąpić w pełnej sile. John, one chcą, żebyśmy to zrobili.

– Zdecydowanie na to wygląda – potwierdził Geary.

– Co w takim razie zrobimy?

– Jedyne, co można zrobić. – Geary nie zmienił zdania. – Lecimy do sąsiedniego systemu.

Pięć

Nie jest to dla pana pierwszy raz – zauważył kapitan Badaya. – W tym wypadku wierzy pan, że ciemne okręty zostały zaprojektowane tak, aby naśladować pańską strategię. A przecież nieraz zasadzał się pan na wroga nieopodal punktu skoku, spodziewając się, że się tam pojawi.

– Nie jest to taktyka wyłącznie admirała Geary'ego – skontrował kapitan Armus burkliwie. Choć nigdy nie należał do osób radosnych, stał się jeszcze bardziej zgorzkniały po tym, jak ustanowiona przez niego przeszkoda, składająca się z podległych mu okrętów, okazała się betką dla ciemnych liniowców.

– Zgoda – przytaknął Badaya. – Żeby daleko nie szukać, podobnie postępują nawet Syndycy. – Zaśmiał się nieoczekiwanie. – Waszym zdaniem to admirał Bloch kieruje tymi ciemnymi okrętami? Kiedy on w ogóle ostatnio brał udział w jakiejś bitwie?

– W Systemie Centralnym – odparł Tulev głosem wypranym z wesołości.

– Racja. Właśnie tam. Stojąc na czele floty, wpakował nas prosto w zasadzkę Syndyków. Wpadliśmy w nią tuż po wyjściu z wrót hipernetowych. – Rozejrzał się po obecnych przy stole. – Nie ja jeden miałem do czynienia z Blochem. Zakładając, że nadal ma kontrolę nad ciemną flotą, na pewno spróbuje powtórzyć manewr, który już raz mu wyszedł.

– Tak, ktoś taki jak on bez wątpienia chciałby odtworzyć bitwę, tym razem ze sobą po zwycięskiej stronie – zgodziła się Desjani.

– Czy ktokolwiek jeszcze ma wątpliwości, że coś tu śmierdzi i ktoś ewidentnie próbuje nas zwabić w pułapkę na Bhavanie? – zapytał kapitan Duellos, który pojawił się niedawno, pośpiesznie wracając

na służbę, ledwie usłyszał, że coś złego spotkało flotę Geary'ego. Gdy na jego pytanie nikt się nie odezwał, zwrócił się bezpośrednio do Johna – Mimo wszystko zamierza pan lecieć do sąsiedniego systemu?

– Tak – potwierdził Geary. – Bhavan ma więcej niż jeden punkt skoku.

Twarze osób zgromadzonych przy jednym wielkim stole – co było możliwe dzięki technice holokonferencji – zmieniły nagle wyraz, gdy niedowierzanie dowódców poszczególnych okrętów ustąpiło miejsca zrozumieniu.

– Myśli pan o tym, żeby skoczyć do systemu Molnir – domyślił się Badaya.

– A dopiero stamtąd przenieść się do systemu Bhavan – dodał Duellos. – Zabierze to więcej czasu niż skok bezpośredni, ale ma tę przewagę, że ani admirał Bloch, ani jego ciemne okręty nie spodziewają się takiego ruchu. Są przekonani, że rzucimy się na pomoc, mając nadzieję na odcięcie i pokonanie ciemnej floty.

– Ale czy będą na nas czekać, aż okrężną drogą pojawimy się u celu? – zapytał Armus.

Odpowiedzi udzielił Tulev.

– Jeżeli ciemne okręty mają za zadanie wciągnąć w zasadzkę admirała Geary'ego, będą czekać do oporu.

– A jeśli się mylimy? – odezwał się kapitan Vitali z liniowca Śmiały. – Jeśli będą czekać tylko przez ściśle określony czas, wyliczony na podstawie założeń, które przyjęli? I co gorsza, jeśli rozwalą Bhavana w drobny mak, zanim się stamtąd zabiorą?

– Nie ma sposobu, aby wiedzieć to na pewno – powiedziała Desjani. – Mamy do czynienia ze sztuczną inteligencją. A ta powinna być znacznie bardziej cierpliwa niż jakikolwiek człowiek.

– Chyba że rozkazy wydaje admirał Bloch we własnej osobie!

– Ale czy Bloch kazałby zniszczyć Bhavana? – zapytał ktoś.

Geary raz jeszcze powiódł wzrokiem po wszystkich obecnych.

– Wielu z was zna Blocha lepiej niż ja. Czy jest zdolny do takiego kroku?

Duellos potrząsnął głową.

– Bloch i masowe morderstwo? Nie w wypadku systemu należącego do Sojuszu. Bloch chce być postrzegany jako zbawca Sojuszu, a nie jeszcze jeden syndycki dowódca bez skrupułów.

– Też tak uważam – poparła przedmówcę Desjani. – Bloch jest ambitny jak nie wiem kto, gotowy poświęcić podwładnych w drodze do upragnionego celu, którym jest zmiażdżenie Światów Syndykatu. Ale podstępny atak na Bhavana? – Pokręciła głową. – Nie, to by skalało jego reputację, uczyniło go niegodnym zostać następcą Black Jacka. – Kątem oka spostrzegła, jak Geary się wzdryga. – Przykro mi, że musiałam to powiedzieć, ale każdy, kto zna admirała Blocha, wie, że cierpi on na poważny przypadek syndromu Geary'ego.

John w życiu by się nie spodziewał, że w wyniku powstałej wokół jego osoby legendy, podsycanej przez działania rządu, nazwisko „Geary" będzie kojarzone z chorobą psychiczną polegającą na wierze, że jest się w stanie ocalić Sojusz w pojedynkę. Ironia wynikała z tego, że on sam – prawdziwy Black Jack – nigdy nie rościł sobie takich pretensji. Ani też nie rościła sobie ich jego krewniaczka, Jane Geary – przynajmniej z tego, co mu było wiadomo. Czas pokazał, że ci, co noszą nazwisko Geary, są odporni na syndrom Geary'ego.

– Załóżmy przez moment, że Blocha tam nie ma – odezwał się Vitali. – Skąd możemy mieć pewność, jak zareagują ciemne okręty?

– Znikąd – odpowiedział krótko Duellos.

– Co szczególnie pana martwi, kapitanie? – Geary zwrócił się bezpośrednio do Vitaliego. – Jakaś cecha ciemnych okrętów, która się ujawniła, lecz którą nie wszyscy zauważyliśmy?

Vitali się nasrożył, choć ewidentnie powodem jego zdenerwowania nie był ani John, ani zadane przez niego pytanie.

– Zakładając, że w ogóle coś mi nie gra w sposobie ich… myślenia… Po prostu nie daje mi spokoju to, co ich drugi liniowiec uczynił tuż przed stacją Ambaru. Zawrócił, aby dotrzymać towarzystwa zniszczonej bliźniaczej jednostce. Nikt z nas się tego nie spodziewał, prawda? – Popatrzył kolejno w oczy zebranym, ale nikt nie zgłosił sprzeciwu. – Ile pan by czekał, admirale? – zapytał Geary'ego. – Ile

czasu musiałoby minąć, zanimby pan pomyślał, że wróg jednak nie postąpił zgodnie z pańskimi oczekiwaniami?

– To dobre pytanie – oznajmił Geary. Zamyślił się, świadom wbitych w niego wyczekująco oczu. – Musimy wziąć pod uwagę dwie sprawy. Po pierwsze, nie tak bym to rozegrał. Gdybym dysponował flotą pod każdym względem lepszą od floty przeciwnika i gdybym wiedział, że jednostki wroga przechodzą naprawy, co równa się ich rozproszeniu w całym systemie gwiezdnym, tak że nie może być mowy o szyku bojowym, wparowałbym tutaj, aby sprawdzić, ile uda mi się wyrządzić szkód.

Desjani uśmiechnęła się aprobująco.

Vitali skinął głową.

– Prawdą jest, że przeciwnik wykazuje większą ostrożność, niż pan by wykazał w podobnej sytuacji. To może świadczyć, że w systemie Bhavan rozkazy wydaje admirał Bloch albo że przynajmniej on zaplanował tę akcję.

– Nie zapominajmy o starej strategii, która mówi, aby stawić czoło przeciwnikowi u szczytu sił – wtrącił Geary. – Mogło się zdarzyć i tak, że postanowili z niej skorzystać. Drugi punkt, który chciałem poddać pod rozwagę, to że ciemną flotą zawiaduje sztuczna inteligencja, która nie jest człowiekiem. Co najwyżej sprawia ludzkie wrażenie. Dobrze mówię? – Geary zaczekał, aż rozlegną się głosy poparcia. – Wspomniany drugi liniowiec nie zawrócił do uszkodzonego towarzysza przez wzgląd na lojalność czy emocje, ale dlatego, że tak został zaprogramowany.

Kapitan Casia, dowódca Zdobywcy, potarł brodę.

– Liniowiec ten nie zachował się po ludzku, tylko usiłował naśladować ludzkie zachowanie... do tego pan zmierza, admirale? A mówiąc jeszcze ściślej, usiłował naśladować pańskie zachowanie... – Obdarzył Johna pełnym zaufania spojrzeniem. – Bo pan by zawrócił, gdyby pański towarzysz ucierpiał podczas bitwy, prawda?

Geary ściągnął brwi, speszony tym pytaniem.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– Oczywiście, że nie – ogłosił kapitan Badaya wszem wobec.

– Skąd wynika pańska pewność? – zainteresował się Casia.

– Z naocznego doświadczenia. – Badaya wycelował palcem w Geary'ego. – Wie, czym jest ta misja, a mimo to nie opuszcza nas, ale też nie robi pustych gestów. Akceptuje konieczne straty...

– Na przykład?

Badaya, znany z braku wyczucia i taktu, zmieszał się, ale odpowiedział:

– Na przykład Repulse.

Geary dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że zacisnął powieki i usiłuje poradzić sobie z kłębiącymi się w jego wnętrzu emocjami. W końcu zaczerpnął głęboko powietrza, otworzył oczy i wbił wzrok w Badayę, który wydawał się z jednej strony zdenerwowany, a z drugiej wyzywający.

Tania wyglądała tak, jakby miała ochotę odgryźć Badayi głowę.

– To dobry przykład – przerwał zapadłe milczenie Geary, dziwiąc się sam sobie, że głos mu nie drży. – Mówię to z ciężkim sercem... Dla mniej zorientowanych dodam, że gdy przejąłem dowództwo floty w Systemie Centralnym, Repulse zdążył poważnie ucierpieć. Miał uszkodzony napęd. Kiedy podjąłem decyzję o ucieczce, jego dowódca... Michael Geary, brat Jane... zaproponował, że powstrzyma Syndyków, dopóki wszystkie jednostki nie będą bezpieczne.

– Propozycja Michaela została przez pana zaakceptowana – wtrącił Tulev głosem jak zwykle wypranym z emocji. – Albowiem zdawał pan sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia. Tak samo jak nie było innego wyjścia w systemie Grendel, gdzie nie wycofał pan swojego ciężkiego krążownika z akcji, mimo że na to zasługiwał. Kapitan Badaya ma rację. Ciemne okręty zaprogramowano w ten sposób, by naśladowały pańskie zachowania... z wyłączeniem tych podejmowanych w obliczu wyższej konieczności.

– Mają pana za miękkiego – podsumował Badaya, odzywając się ponownie, gdy opadła fala niechęci względem niego. – Ja też kiedyś miałem pana za takiego. I nie tylko ja. Przybył pan z przeszłości i pokazał nam, że nasi przodkowie nigdy nie zaakceptowaliby praktyk, jakie my akceptowaliśmy bez mrugnięcia okiem. Zabijanie jeńców. Bombardowanie miast. Tylko nieliczni z czasem pojęli, że pańskie obiekcje były wyrazem mądrości, nie tchórzostwa. Jednakże

ludzie wydający rozkazy programistom... dodajmy: programistom, którzy nigdy nie służyli pod pańskimi rozkazami... nadal uważają, że jest pan zbyt ludzki. I taki właśnie model został zastosowany w sztucznej inteligencji ciemnej floty.

– Nie ująłbym tego lepiej – potaknął Duellos, spoglądając na Johna. – Nie wiem jeszcze, jak możemy to wykorzystać, ale należy założyć, że ciemne okręty przyjmą, iż bez względu na ryzyko przyjdzie pan z pomocą mieszkańcom systemu Bhavan.

– Admirał Bloch uczyniłby to samo założenie – dodał Tulev.

– A co z tą dwójką agentów? – Pytanie padło z ust dowódcy Niesamowitego. – Z tymi ludźmi, którzy chcieli przejąć kontrolę nad stacją Ambaru?

– Pozostają na pokładzie Nieulękłego w najlepiej strzeżonej części okrętu – wyjaśniła Desjani. – Niewiele z nich wyciągnęliśmy. Początkowe usprawiedliwienia i nic więcej. Nasi śledczy twierdzą, że ci ludzie zostali dobrze przeszkoleni w metodach przesłuchiwań i są odporni na używane powszechnie narzędzia.

– Jeśli działali na zlecenie rządu Sojuszu, raczej prędzej niż później nadejdzie rozkaz ich uwolnienia.

Desjani się uśmiechnęła.

– Wtedy będziemy musieli się upewnić, czy wydany rozkaz faktycznie pochodzi od rządu Sojuszu. A to będzie wymagało wymiany obfitej korespondencji, co zajmie mnóstwo czasu.

– Doskonale. Bo chcę, aby byli na pokładzie któregoś z naszych okrętów, kiedy będziemy stawiać czoło ciemnym okrętom. Może w tej sytuacji języki im się rozwiążą.

– Skoro już o tym mowa... – Duellos wyrwał się z zamyślenia. – Czy ciemna flota na pewno nie przechwytuje naszych komunikatów ani nie jest podłączona do naszej sieci?

– Nawet jeśli tak było – odparł Geary – zaczęliśmy stosować specjalne kody. Nasi specjaliści od łączności zapewniają, że sztuczna inteligencja ciemnych okrętów nie jest w stanie złamać tych kodów, szczególnie że są one zmieniane w regularnych odstępach czasu.

– Jakie siły chce pan przerzucić do systemu Bhavan, admirale? – zapytał dowódca jednego z ciężkich krążowników.

– Jak największe – odpowiedział Geary. – Nawet jeśli na miejscu zastaniemy tylko te ciemne okręty, o których wspomniano w wiadomości, to jest cztery pancerniki z eskortą, walka będzie bardzo zacięta. Istnieje możliwość, że w porę pojawi się ktoś z kodami, dzięki którym uda się wyłączyć ciemne okręty z akcji, zanim narobią więcej szkód, ale prędzej przyjdzie nam uporać się z tym bałaganem samodzielnie. Dlatego niech każdy z was przygotuje swój okręt i załogę na to, co ma nastąpić w systemie Bhavan.

W miarę jak znikali poszczególni uczestnicy odprawy, sala przybierała znów naturalne rozmiary, aż w końcu Geary stał w pomieszczeniu, w którym w najlepszym razie zmieściłoby się dziesięć osób. W tym momencie była z nim jednak tylko Tania Desjani.

– Dobrze się czujesz? – zapytała go.

Skinął głową, nic nie mówiąc.

– Źle się stało, że Badaya poruszył ten temat. Zawsze zachowuje się jak słoń w składzie porcelany, ale rzadko bywa aż tak bezmyślny...

– Taniu. – Geary posłał żonie smutne spojrzenie. – Badaya miał rację. W sytuacji krytycznej ciemne okręty mogą założyć, że wrócę po uszkodzonego w walce towarzysza, tym samym kończąc misję. Gdyby Badaya nie powiedział tego wprost, mógłbym unikać myślenia o takim rozwiązaniu. Wiesz jak mało kto, jak bardzo przeżyłem utratę Repulse. Do dziś dręczy mnie niepewność, czy Michaelowi udało się uratować z tego okrętu czy nie...

Desjani westchnęła ciężko.

– Cóż, przypuszczam, że Badaya nie jest taki zły. Chyba tylko dlatego jeszcze nie zabiłam tego idioty.

– Nie tylko dlatego. – Geary uśmiechnął się półgębkiem. – Jest jeszcze regulamin, którego wolisz nie łamać.

– Taaa... Muszę dawać przykład młodszym oficerom, którzy dzięki tobie zyskali szansę na dożycie poważniejszego wieku, co pozwoli im zdobyć wyższe stopnie oficerskie. – Z grymasem przeczesała palcami włosy na głowie. – Cokolwiek mówić, Badaya miał szczęście,

że nie było z nami Jane Geary. A skoro o wilku mowa... Chyba wiesz, że ona już dawno ci przebaczyła.

– Wiem. Ale miała wiele powodów do złości.

Grymas goszczący na twarzy Tani przerodził się w marsa.

– Wcale nie. Nie ty stworzyłeś legendę o Black Jacku, przez co każda osoba nosząca nazwisko Geary musiała wstąpić do floty, aby rodowej tradycji stało się zadość. Nie ty zacząłeś wojnę, skoro już o tym mowa. Nie z własnej woli utknąłeś w kapsule ratunkowej, której systemy ledwie dyszały, kiedy cię odnaleźliśmy po stu latach...

– Te sprawy także nie należą do moich ulubionych, Taniu – zaoponował Geary.

– Wybacz. Nie ty zawiodłeś flotę do Systemu Centralnego, gdzie wpadła w zasadzkę zastawioną przez Syndyków, co nieomal skończyło się całkowitym unicestwieniem floty i przegraną Sojuszu w tej wojnie. – Desjani przyszpiliła go spojrzeniem. – Może zaprzeczysz? Wreszcie nie ty poprosiłeś Michaela Geary'ego o to, aby asekurował wycofanie się twoich okrętów. Zgłosił się na ochotnika, oszczędzając ci dylematu. Jane Geary była wściekła na Black Jacka. Nigdy nie powinna była się gniewać na ciebie... co w końcu sama zrozumiała.

– Dziękuję – wydukał John. – Mimo wszystko nadal jest mi trudno... – Urwał i przeniósł wzrok na hologram wiszący nad stołem. – Skoro o trudnych sprawach mowa, naprawdę muszę skontaktować się z Duellosem.

– Masz coś przeciwko temu, że zostanę?

– Nie, raczej nie. – Geary sięgnął do komunikatora, poruszył palcami i już po paru minutach pojawił się hologramowy obraz Duellosa.

– Słucham, admirale. – Zerknął na Tanię. – To rozmowa służbowa czy prywatna?

– Służbowa – odparł Geary. – Naprawa Inspiracji potrwa jeszcze co najmniej tydzień...

Duellos się zawahał.

– Stanę na głowie, aby była sprawna wcześniej.

– Tydzień to i tak szybko. Nie wątpiłem, że przyśpieszy pan sprawy ile się da, ale nie mogę czekać całego tygodnia. – Dojrzał na twarzy Duellosa rozczarowanie. – Ale to dobrze. Potrzebna mi gwarancja, że ciemne okręty nie rozwalą tego systemu, kiedy mnie tu nie będzie. Gwarancją tą będą Inspiracja, Wspaniały i Zajadły w towarzystwie krążowników i niszczycieli, które zostaną naprawione w tym samym przedziale czasowym. Proszę mi wierzyć, że nie przesadzam, kiedy mówię, iż pańskie dowództwo nad tymi jednostkami pozwoli mi zachować spokój w obliczu wroga.

– Aha. – Duellos zacisnął usta i dopiero po dłuższej chwili skinął głową. – W takim razie wszystko jasne. Nie powiem, aby mi się podobało takie rozwiązanie, no ale nie pańskim zadaniem jest mnie uszczęśliwiać. Za to moim zadaniem jest wykonywać rozkazy. Jak mam zareagować, gdyby ciemne okręty się pojawiły?

– To zależy od ich liczby – odparł Geary. – Jeśli będzie ich na tyle mało, że poradzi pan sobie z nimi, proszę związać je walką i załatwić. Jestem pewien, że przeanalizował pan dokładnie poprzednie starcia, wie pan więc, czego się spodziewać. Nie wolno panu jednak ani na moment zapomnieć, że te jednostki są odporne, szybkie i zwinne.

Duellos się uśmiechnął.

– Odporne, szybkie i zwinne to są moje liniowce.

– O czym zdążyłem się przekonać osobiście – potwierdził Geary. – Jeżeli jednak ciemnych okrętów będzie masa, proszę nie wciągać ich w walkę, tylko odciągnąć ich uwagę od ważnych instalacji w tym systemie. Niech ścigają pana do upadłego i próbują dopaść. Innymi słowy, pokrzyżuje im pan szyki, żeby wyrządziły tu jak najmniej szkód, dopóki my będziemy w systemie Bhavan.

– To nie powinno być trudne – rzucił Duellos tonem, który jasno wskazywał, że kapitan kpi. – Niemniej postaram się, admirale. – Zasalutował, gotowy znowu zniknąć.

– Roberto... – odezwała się Desjani. – Jak się pan czuje?

– A, czyli jednak przechodzimy do spraw prywatnych. – Duellos zamilkł, zmienił wyraz twarzy, po czym uczynił nieokreślony gest ręką. – Osiągnęliśmy pewien konsensus. Moja żona rozumie, że

strata tego wszystkiego bardzo by mnie dotknęła. – Tym razem objął gestem wyimaginowaną flotę. – A ja pojąłem, dlaczego tak bardzo martwi się o mnie i o naszą przyszłość... – Skrzywił się boleśnie. – Sprawy dodatkowo komplikuje nasza najstarsza córka. W dalszym ciągu chce wstąpić do floty, mimo że wszyscy jej mówią, że to nie ma sensu, odkąd nastał pokój.

Desjani uśmiechnęła się z goryczą.

– Tak, istotnie dużo słychać o zawartym pokoju. Ciekawa jestem, jak się na ten temat zapatrują mieszkańcy systemu Bhavan w tej chwili...

– Nie wspominając o mieszkańcach Atalii – dodał Duellos. – To właśnie martwi moją żonę. Ona wie, że służba we flocie nadal wiąże się z zagrożeniami. Gdyby i nasza córka włożyła mundur...

– Byłabym obiecała, że będę mieć na nią oko – rzuciła Tania z niezmienionym wyrazem twarzy – ale straciłam tyle okrętów, że chyba nikogo by to nie pocieszyło.

– To prawda. W każdym razie oboje z żoną doszliśmy do wniosku, że nasze wizje przyszłości nie przystają do siebie, ale też zgadzamy się co do tego, że chcemy tę przyszłość przeżyć razem. Tak więc mamy dylemat.

– Mógłby pan podejmować się zadań bliżej domu – zasugerował Geary.

– Miałbym bronić rodzimego systemu? – Duellos wydawał się urażony. – Po tym wszystkim, co przeszliśmy?

– To może szkolenia? Ma pan cenną wiedzę i doświadczenie. Ktoś musi przekazać je następnemu pokoleniu. Miałby pan szansę ocalić kilka ludzkich istnień, tłumacząc rekrutom, czego pod żadnym pozorem nie powinni robić.

Duellos wzruszył ramionami.

– Może jest to jakiś pomysł. Zakładając, że uda nam się uporządkować ten bałagan, z którym mamy teraz do czynienia. Będę miał na wszystko oko pod waszą nieobecność. Jeśli pojawią się ciemne okręty, sprawdzę, co moje gruchoty i przetrzebione załogi są w stanie zrobić tym lśniącym cackom, które tak przypadły do gustu naszym przywódcom.

*

Trzy dni później, gdy naprędce sklecona Pierwsza Flota zbliżała się do wrót hipernetowych, nieoczekiwanie wychynął z nich statek kurierski z Jane Geary na pokładzie.

– Co się dzieje? – zapytała kobieta, pędząc w stronę Dreadnaughta, na którym chciała się jak najszybciej znaleźć.

– Bałem się, że nie zdążysz przed moim odlotem – powiedział John.

– Dostarczyłam informacje do wskazanych osób. Ich reakcje zamieszczę w raporcie, teraz powiem tylko, że każda z tych osób obiecała natychmiastowe działanie. Po wykonaniu zadania miałam kłopoty ze znalezieniem statku, który by mnie tu zabrał. Nic, tylko opóźnienia i wymówki. Ostatecznie zagroziłam, że ujawnię przywiezione informacje mediom, na co jeden statek kurierski okazał się cudownie wolny.

– Cieszę się, że twój blef zadziałał. Wkrótce poznasz szczegóły sytuacji. My użyjemy wrót, jak tylko statek kurierski utraci z nimi połączenie. – Obraz Jane Geary zniknął, a John posłał zatroskane spojrzenie swojej żonie. – Próbowali opóźnić jej powrót. Sądzisz, że naprawdę zadziałała jej groźba?

– Oczywiście. – Desjani powiedziała to takim tonem, jakby nie było innej możliwości. – W końcu to jedna z Gearych...

– Żaden z niej Black Jack.

– Jest jego najbliższą żyjącą krewną. O tyle, o ile wiadomo – dodała. – Stanowi gratkę nie tylko dla floty i polityków, ale także dla dziennikarzy. Gdyby chciała rozmawiać z mediami, zjawiłyby się u niej na jedno gwizdnięcie. – Tania westchnęła. – Jest pewne, że Jane nigdy nie szukała kontaktów z mediami ani w żaden inny sposób nie wykorzystywała swojej uprzywilejowanej pozycji. Być może dlatego, że... słusznie czy nie... zostałoby to odebrane jako odcinanie kuponów od nazwiska, które nosi. Obecnie jest po naszej stronie i sięga po takie środki, jakie ma na podorędziu.

– Oby ktoś w Jedności rozwiązał problem ciemnych okrętów, zanim dotrzemy do systemu Bhavan – powiedział Geary.

– Sam nie wierzysz w to, co mówisz.

– Nie, nie wierzę.

*

Wychodzące z hipernetu okręty Pierwszej Floty pod dowództwem Geary'ego, pokonawszy drogę z systemu Molnir do systemu Bhavan, były w najwyższej gotowości bojowej. Utraciwszy Sprytnego na Atalii i pozostawiwszy ciężko uszkodzonego Niepohamowanego na Varandalu – obok trzech liniowców: Inspiracji, Wspaniałego i Zajadłego przechodzących nadal krytyczne naprawy – Geary miał do dyspozycji tylko dziewięć liniowców. Powinien mieć na rozkaz dwadzieścia jeden pancerników, ale Bezlitosny, Wyborowy i Doskonały również tkwiły w doku, co dawało zaledwie osiemnaście jednostek tej klasy. Do tego dwadzieścia ciężkich krążowników, czterdzieści jeden lekkich krążowników i sto dwanaście niszczycieli. Tym razem nie zabrał ze sobą żadnych jednostek pomocniczych – wyłącznie same okręty wojenne.

– A niech to.

Geary usłyszał przekleństwo rzucone przez Desjani w chwili, gdy jeszcze próbował się otrząsnąć z otumanienia, które towarzyszyło podróżom w hipernecie. W końcu zdołał skupić wzrok na tyle, aby zobaczyć to co ona przed momentem.

W pobliżu przeciwnego punktu skoku orbitowało szesnaście ciemnych pancerników, a ponadto trzydzieści ciemnych ciężkich krążowników, czterdzieści pięć ciemnych lekkich krążowników i równa setka ciemnych niszczycieli. Tworzyły one prostopadłościenną formację zwróconą ku punktowi skoku, w odległości może kilku sekund świetlnych od niego, gotowe rzucić się na każdą jednostkę, która by przyleciała bezpośrednio z Varandala.

– Szanse są mniej więcej wyrównane – podsumował Geary.

– Chciałeś powiedzieć: byłyby, gdybyśmy mieli równie dobre wyposażenie jak ciemne okręty – skorygowała słabym głosem Desjani.

– Taaa. Niech przodkowie mają nas w swojej opiece. Gdybyśmy nie obrali okrężnej drogi przez Molnir, rozprawiliby się z nami, zanimbyśmy przejrzeli dobrze na oczy.

– Nasza jedyna przewaga polega na tym, że mamy liniowce, których im brakuje – stwierdziła Tania. – Ale jakie są szanse na to, że wykorzystamy naszą sterowność w sensowny sposób? Znajdują się trzy i pół godziny świetlnej od nas. Tyle czasu pozostało do chwili, w której nas ujrzą. Ich reakcję zobaczymy dopiero za siedem godzin.

To oznaczało, że wszystko w jego rękach. Czując, jak opuszcza go otucha, Geary przyjrzał się wyświetlaczom. Wiedział, że nawet przy stuprocentowej wydolności wszystkich jego okrętów walka byłaby nierówna.

Nie licząc ciemnych okrętów i jednostek Geary'ego, na polu bitwy było pusto. W systemie Bhavan krążyła jedna planeta, znajdująca się siedem minut świetlnych od gwiazdy centralnej, nieco tylko słabszej od starożytnego Słońca, które w dalszym ciągu służyło ludziom za punkt odniesienia, gdy szło o jasność gwiazd. Planeta ta okazała się przyjaznym domem dla licznej populacji ludzi zamieszkałych w miastach – zarówno na powierzchni, jak i na orbicie, gdzie roiło się od instalacji przemysłowych. Poza tym system ten mógł się jeszcze pochwalić pięcioma innymi globami, głównie skalistymi, aczkolwiek jeden był gazowym olbrzymem o dość chaotycznej orbicie, która chyba w przeszłości pozwoliła mu pochłonąć jeszcze inną planetę. Również one były okrążane przez instalacje górnicze i przetwórcze, niektóre takiej wielkości, że mogły uchodzić za pełnoprawne miasta.

Tymczasem nigdzie nie było widać ruchu, który przecież powinien się odbywać, jeśli zamieszkana planeta i wszystkie instalacje mają w jakiś sposób kontaktować się fizycznie. Frachtowce, holowniki, statki pasażerskie i inne jednostki w normalnych okolicznościach sunęłyby po swoich zakrzywionych trasach – a tu nic z tego.

Natomiast dało się zauważyć podejrzanie dużo chmur szczątków, sporych, a więc powstałych niedawno, skoncentrowanych zaś przede wszystkim w miejscach, gdzie powinien panować największy ruch.

– Wygląda na to, że ciemne okręty rozprawiły się z każdym statkiem, któremu nie udało się uciec w porę – powiedziała Desjani.

– Pani kapitan – zameldowała porucznik Castries – z odczytów wynika, że jednostki zdolne do pokonania warstwy atmosfery schroniły się na powierzchni planet. Komunikaty, które odbieramy, świadczą, że załogi obawiają się pościgu, aczkolwiek z jakiegoś powodu ciemne okręty powstrzymały się przed atakowaniem statków nie przebywających w przestrzeni.

– Nie zaatakowali także żadnych instalacji – dodał porucznik Yuon. – Nic, co krąży po stałej orbicie, nie doznało szkód.

– To dziwne – skomentowała Desjani. – Zupełnie jakby... Tak, może o to chodzić!

– O co? – zapytał Geary.

Posłała mu zaskoczone spojrzenie.

– Ciemne okręty poczytują ten system za przyjazny w przeciwieństwie do jednostek przestrzennych, w których widzą wroga.

– Ma to trochę sensu – wymamrotał Geary.

– Przypominam, że znajdujemy się na pokładzie okrętu.

– Tak, zauważyłem... – Pokręcił głową. – Mamy nad nimi przewagę, ale tylko jedną.

– Mianowicie? – zainteresowała się Tania.

– Na Atalii rozprawiliśmy się ze wszystkimi ciemnymi okrętami. To oznacza, że żaden z nich nie zdołał przesłać wiadomości do żadnego innego ciemnego okrętu. Nie wyniosły one z tamtego starcia żadnej nauki. Czyli oczekują, że będę walczył jak Black Jack, i same też będą próbowały tak walczyć.

Desjani zapatrzyła się w swój ekran. Znając ją, John wiedział, że jego żona zbiera się w sobie przed bitwą, gotowa dać z siebie wszystko.

– W takim razie damy im lekcję teraz. Zdołamy zadać ciężkie straty szesnastu pancernikom na tyle szybko, by to przeważyło szalę zwycięstwa na naszą stronę?

– Dysponujemy osiemnastoma pancernikami. – Geary skupił uwagę na wyświetlaczu. – Na co bym się rzucił w pierwszej kolejności, gdybym dowodził ciemnymi okrętami? Na nasze pancerniki czy liniowce?

– Liniowce. Są zdolne uciec, gdy sprawy przybiorą zły obrót. Aczkolwiek łatwiej by było przejąć pancerniki...

– Zgoda. – Geary zniżył głos i na wszelki wypadek upewnił się, że pole ochronne wokół nich nadal jest aktywne. – Taniu, najlepiej byśmy zrobili, odlatując z tego systemu. Nie mamy prawie żadnych szans na wygraną.

– Chciałbyś oddać zwycięstwo walkowerem? – Tania mówiła ściszonym głosem, nie chcąc dać po sobie poznać zdenerwowania, ale jej stan emocjonalny i tak był jasny dla Geary'ego. – Opuścić system gwiezdny należący do Sojuszu, pozostawiając go na pastwę wroga? Nie możesz tego zrobić!

– Jesteś w stanie przeanalizować nasze położenie nie gorzej ode mnie. Skorzystaliśmy z drugiego punktu skoku, ale to oznacza, że pojawiliśmy się trzy i pół godziny świetlnej od przeciwnika. Dystans ten równa się siedemnastu godzinom podróży. Nieprzyjaciel będzie więc miał w bród czasu, aby się przygotować.

– Jeżeli zachowają się tak jak na Atalii – zauważyła Desjani – rzucą się na nas w momencie, w którym nas zauważą. Z siedemnastu godzin zrobi się więc osiem albo dziewięć. Ty tak właśnie byś postąpił, prawda? Nie możesz jednak... nie możesz... – Tania nadal nie potrafiła wymówić słowa „uciekać" w kontekście floty Sojuszu.

– Pierwsza Flota jest jedyną siłą, jaką Sojusz dysponuje i która może powstrzymać ciemne okręty – zareagował z równą mocą Geary. – Jeżeli zostanie zniszczona lub dozna poważnych strat, Sojusz będzie bezradny.

– Jeżeli w systemach gwiezdnych należących do Sojuszu zrobi się głośno o tym, że ta flota, pod twoim dowództwem, zostawiła jeden z nich własnemu losowi w obliczu sił sprawiających wrażenie

słabszych od niej, Sojusz przestanie istnieć! – Zmierzyła męża wzrokiem. – Wiesz, że mam rację! Nie wolno nam się wycofać! Jeżeli Black Jack porzuci Sojusz, nie będzie żadnego Sojuszu.

Geary śmiało patrzył w jej roziskrzone oczy i powoli zdawał sobie sprawę, że Tania się nie myli.

– Stawiasz mi cholernie wysokie wymagania.

– Ja... Tak. – Kiwnęła do siebie głową. – Nie ja jestem winna tej sytuacji. Nie ja mogę ją zmienić. Jedyne, co mi pozostaje, to służyć ci pomocą.

– Twoja pomoc to rzecz nie do przecenienia – powiedział Geary. – Masz już jakieś pomysły?

– Pozwól im ruszyć na siebie, a potem swoim zwyczajem zachowaj się głupio. – Chyba dojrzała coś w jego oczach, bo nagle opuściła ją pewność siebie. – No co?

– Sam nie wiem. Coś nie daje mi spokoju, tyle że nie wiem, co to jest. – Usiłował pozbyć się wszelkich wątpliwości i myśleć tylko o bitwie, której przeciwna strona nawet się nie domyśla (co nie zmieni się przez następne trzy godziny). – Na szczęście dotychczasowy sukces misji świadczy, że jesteśmy sprytniejsi od ciemnych okrętów. Zarówno w odniesieniu do strategii, jak i taktyki.

Znów kazał utworzyć trzy formacje – tym razem trzy romby ustawione pionowo. W pierwszej grupie znalazło się dziewięć liniowców, w dwu pozostałych zaś po dziewięć pancerników, przy czym obie leciały nieco z tyłu, jedna nieco u góry, druga nieco w dole. Każdą formację pancerników uzupełniała dziesiątka lekkich krążowników; reszta tych jednostek – w liczbie dwudziestu jeden – towarzyszyła liniowcom. Analogicznie wyglądała sytuacja z niszczycielami, przy czym pancerniki wspierało trzydzieści niszczycieli, a liniowce pięćdziesiąt dwa.

Tym sposobem Geary dysponował formacją wiodącą, zdolną do szybkich ataków, i dwiema formacjami tylnymi, których siła ogniowa była znaczna.

Zakładając, że Tania ma rację – a Geary był gotów to przyznać – ciemne okręty spróbują w pierwszej kolejności rozprawić się z jego liniowcami.

– Nasze liniowce posłużą za przynętę, podczas gdy obie formacje pancerników odegrają rolę szczęk – oznajmił.

Desjani wyszczerzyła się do niego w uśmiechu.

– Oho, Black Jack wrócił!

– Muszę się przekonać, jaki szyk przybiorą ciemne okręty przed zaatakowaniem nas – dodał Geary. – Bo na pewno nie utrzymają obecnego.

– Nie – zgodziła się z nim Tania. – Pod warunkiem, że są zaprogramowane, aby odtwarzać manewry słynnego Black Jacka. Osobiście stawiałabym na trzy podformacje.

– Naprawdę tak często preferuję ten układ?

– Oczywiście. Ale to nic. Ciemne okręty, widząc, że robisz to, czego się po tobie spodziewały, tylko nabiorą pewności siebie.

Ostatnie twierdzenie zazgrzytało w uszach Geary'ego.

– One nie są zdolne do odczuwania pewności siebie – powiedział. – Co najwyżej nie będą podważać założeń swoich obliczeń.

Desjani potrząsnęła energicznie głową.

– Może i są to bezmyślne maszyny, ale za nimi stoją ludzie. To oni napisali program, oni go udoskonalili, przeprowadzili testy i ustanowili cele. Z mojego punktu widzenia walczymy z tymi właśnie ludźmi. Korci mnie, żeby skopać im tyłki.

– To rozumiem. Takie podejście jest lepsze niż myślenie, że mamy do czynienia z potworami, prawda?

Desjani się skrzywiła.

– Jasne. Poza tym dzięki takiemu podejściu rośnie moja pewność siebie. Mogę dać wciry programistom i nawet się nie zmęczyć.

Posłał jej zdziwione spojrzenie.

– Robiłaś to już kiedyś?

– Nie! – Wydawała się urażona tym przypuszczeniem. – Od dziecka popieram nerdów. W końcu sama się do nich zaliczam. Spójrz jednak, jak mi odpłacili... – Machnęła w stronę wyświetlaczy i figurujących na nich ciemnych okrętów.

– Stworzyli potwory. Tak... – Mimo użytego sformułowania Geary właśnie wpadł na to, jak mógłby odczarować ciemną flotę w oczach swoich podwładnych, choć przerażała ich swą obcością i siłą.

Odruchowo sięgnął do komunikatora. – Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty, mówi admirał Geary. Odwołuję alarm bojowy na najbliższe pięć godzin. W tym czasie załogi mają się przygotować mentalnie do bitwy. Spróbujemy się zbliżyć do wroga i związać go walką. Pamiętajcie, że walcząc z ciemnymi okrętami, w rzeczywistości walczymy z ludźmi, którzy je zaprogramowali. To ich musimy pobić. Bez odbioru.

Zastanawiał się przez chwilę nad czymś, po czym zwrócił się do porucznika Igera:

– Proszę poinformować przetrzymywanych w niewoli agentów, że zamierzamy wdać się w walkę z pokaźnymi siłami ciemnej floty. Jeżeli chcą przeżyć to starcie, powinni wreszcie zacząć z nami rozmawiać.

– Przekażę tę wiadomość, admirale – zapewnił Iger, wyraźnie przeciwny pomysłowi walki z potężniejszym wrogiem. – Obawiam się jednak, że nie wywoła ona oczekiwanego skutku. Ci dwoje nie grzeszą nadmiarem rozumu, za to są mocno zacietrzewieni. Prawdopodobnie będą woleli zginąć, nie mówiąc nam ani słowa.

– Nawet gdyby miało się to źle skończyć dla Sojuszu? – zapytał retorycznie Geary. – Oby żywe światło gwiazd chroniło nas przed osobami fałszywie przekonanymi o własnej wielkości.

*

Danie wytchnienia innym to jedno. Zrobienie przerwy sobie samemu to coś zupełnie innego.

Zszedłszy z mostka, Geary udał się do swojej kajuty, gdzie zabrał się do formułowania wiadomości kierowanej do admirała Blocha – przy założeniu, że to admirał Bloch stoi za ciemną flotą i ma faktyczny wpływ na działania ciemnych okrętów.

– Do admirała Blocha, mówi admirał Geary. Obaj stoimy po stronie Sojuszu. Tymczasem okręty, którymi pan dowodzi, stanowią dla tego Sojuszu zagrożenie. Potrzebujemy każdego okrętu wojennego, który jest sprawny, aby poradzić sobie z niedobitkami

Syndyków. Szczególnie po tym, co wydarzyło się w systemie Indras. Do tego zagrażają nam Enigmowie i istoty, które nazywamy Zekami. Jak podejrzewam, widział pan przejęty przez nas pancernik tych ostatnich, nazwany przez nas Niezwyciężonym. Zdaje więc pan sobie sprawę z powagi sytuacji. Powinniśmy działać razem dla dobra Sojuszu, zamiast niszczyć go od środka, odbierając jedyną możliwość obrony. Oczekuję pańskiej odpowiedzi, abyśmy mogli przemyśleć dostępne nam opcje i wybrać najlepsze rozwiązanie. Na honor przodków, mówił admirał Geary.

Nie spodziewał się, że Bloch odpowie. Nie dało się jednak wykluczyć, że tak się stanie. Może uda im się zawrzeć jakiś układ, dzięki któremu ciemne okręty przerwą wrogie działania do czasu, aż rząd odzyska nad nimi z powrotem kontrolę.

Wysławszy wiadomość w stronę ciemnej floty, Geary spróbował się przespać, ale nadaremno. W myślach ponaglał Blocha do odpowiedzi, która mogła nadejść najprędzej za kilka godzin, biorąc pod uwagę, że światło podróżuje z prędkością zaledwie nieco ponad miliarda kilometrów na godzinę, a ten liniowiec od ciemnych okrętów dzieliły miliardy kilometrów. W końcu Geary poddał się i zamiast czekać na sen, zaczął się przechadzać korytarzami Nieulękłego. Starał się wyczuć nastroje wśród załogi i walczył z własnymi nerwami. Było coś niepokojącego w walce ze zautomatyzowanym przeciwnikiem, pozbawionym dowództwa żywego człowieka. Niepokój ten nie miał żadnych racjonalnych podstaw. Co za różnica, kto – lub co – próbuje cię zabić? A jednak miało to znaczenie. W głębi duszy Geary był przekonany, że jeśli już, powinien zginąć z ręki człowieka. Tak samo jak Tulev uważał, że inna możliwość jest zwyczajnie nienaturalna.

W korytarzu przed sobą ujrzał mata Gioninniego rozmawiającego z młodym marynarzem. Temat rozmowy był dla Geary'ego jasny, przynajmniej sądząc z mowy ciała obu mężczyzn: marynarz coś schrzanił, a przełożony tłumaczył mu, dlaczego tak nie można.

Widząc zbliżającego się admirała, przerwali rozmowę i zasalutowali – marynarz sztywno, a Gioninni ze swobodą

człowieka, który nie musi się nawet zastanawiać, jak wykonać gest, by wyglądał naturalnie.

– Co słychać? – zagaił Geary.

– Wszystko w doskonałym porządku, admirale. Właśnie instruowałem tego tutaj Williama T. Doora.

– Mam nadzieję, że potrafi to docenić – powiedział Geary, przybierając poważny ton. – Ja sam często wiele bym dał, aby ktoś mnie poinstruował.

William T. Door w żadnym razie nie wyglądał na człowieka, który cieszy się z okazji do nauki.

Gioninni pokazał zęby w uśmiechu.

– Skoro tak, admirale...

– Pierwsze, czego się nauczyłem na służbie jako młody marynarz, to że trzeba zawsze słuchać swojego bezpośredniego przełożonego.

– ...wiem, że chce pan przechytrzyć te ciemne okręty. Jeśli zależy panu, by wystrychnąć kogoś na dudka, sugerowałbym... choć nie mam w tym wielkiego doświadczenia... aby zachował się pan zgodnie z jego oczekiwaniami, co pozwoliłoby się panu skupić na wzięciu go na cel.

– Nawet gdyby tym kimś była sztuczna inteligencja?

– Admirale, widział pan kiedyś komputer, który wątpi sam w siebie? A ludzie to robią. Niewystarczająco często, aby wyszło im to na dobre, niemniej zdarza im się. Ale komputery? Jedyne, co można, to je restartować albo sformatować. Każdy, kto jest nadmiernie pewny siebie, stanowi łatwy cel.

– Przemawia przez was to niewielkie doświadczenie, które macie?

– Otóż to, admirale.

Geary przeniósł wzrok na marynarza.

– A co z wiarą w podwładnych? Czy i ona jest ważna?

– Bardzo ważna – potaknął Gioninni. – Nawet w takich rekrutów jak ten tutaj. William T. Door nie zawiedzie pana, admirale.

– Wiem. – Geary spojrzał marynarzowi w oczy, wykrzesując z siebie tyle wiary, na ile było go stać, po czym kiwnął obu mężczyznom głową i podjął swoją wędrówkę przez trzewia okrętu.

Gioninni miał rację. Geary'emu zdarzało się postępować w zasugerowany sposób – choćby w miejscach takich jak Heradao. Pozostawało jednak pytanie, czy da się ciemne okręty zmanipulować tak, aby zobaczyły to, co on chce, żeby zobaczyły, jak to można zrobić z człowiekiem.

Ta myśl skłoniła Geary'ego do dalszych rozważań, których rezultatem był ciąg pytań, a na nie mógł odpowiedzieć jedynie porucznik Iger.

Właz prowadzący do wydziału wywiadu nie wyróżniał się niczym specjalnym i niewiele mówił o tym, co się za nim znajduje. Tabliczka przy wejściu informowała tylko, że wewnątrz mieści się centrum analityczno-łącznościowe. A jednak skanery obok niej były bardziej skomplikowane niż gdziekolwiek indziej na całym pokładzie. Geary oczywiście mógł dostać się do środka jakby nigdy nic, ale z uprzejmości zawsze anonsował najpierw swoje przybycie. Zazwyczaj wychodził mu na spotkanie porucznik Iger bądź jeden z jego współpracowników.

Tym razem był to młodszy technik, który zaprowadził admirała prosto do pomieszczenia, gdzie porucznik Iger z innymi technikami mozolił się nad jakimś sprzętem.

– Jak dotąd zero sukcesu – zameldował Iger, oddawszy salut.

– A czego próbowaliście? – zainteresował się Geary.

– Wszystkiego i jeszcze trochę. – Iger wskazał grupę współpracowników, którzy ze zmarszczonymi czołami wpatrywali się w wirtualne ekrany, od czasu do czasu wprowadzając jakieś komendy. – Analizujemy wzorce komunikacyjne i kody używane przez ciemne okręty, ale jedne i drugie zmieniają się w sposób, którego nie udaje nam się przewidzieć. Te ostatnie doprowadziły do frustracji nawet nasz sprzęt.

– W końcu nam się uda, poruczniku – odezwała się techniczka z determinacją i gniewem w głosie. – Może są zdolne przechytrzyć algorytmy, ale na pewno nie mnie.

Iger skinął kobiecie głową.

– Pracuj dalej. Jeśli ktoś zdoła się podpiąć do ich sieci, to tylko ty. – Zwrócił się znów do Geary'ego. – Problem w tym – powiedział cicho

– że ciemne okręty wiedzą wszystko o naszym sprzęcie i naszych procedurach. Zostały zaprojektowane tak, aby były jak najbardziej odporne na nasze próby włamania do ich systemów.

– Poruczniku, coś właśnie przyszło mi do głowy – odezwał się Geary. – Moje dotychczasowe doświadczenia mówią mi, że pan, pańscy ludzie i sprzęt jesteście najlepsi w tym, co robicie.

Iger uśmiechnął się zmieszany.

– Dziękuję, admirale.

– Nie ma za co dziękować. Stwierdziłem tylko fakt. Ale... – Geary urwał na moment, aby przyjrzeć się wpatrzonym w ekrany ludziom, którzy ani na chwilę nie przerwali pracy. – Skoro jak dotąd nie odnieśliście sukcesu, może jest ktoś inny, komu się to udało?

Porucznik Iger się zawahał.

– Wszystko jest możliwe przy odpowiedniej ilości czasu i pieniędzy – powiedział, po czym dodał niepewnie: – Chodzi panu o Syndyków?

– Chodzi mi o kogokolwiek, kto dobrał się do systemów ciemnych okrętów. Czy było to w ogóle możliwe, skoro sztuczna inteligencja blokowała wszelkie sygnały z zewnątrz? Czy kody wystarczyłyby do złamania blokady?

Tym razem Iger zastanawiał się przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział:

– Będę musiał zapytać o to swoich ludzi, admirale.

– A co podpowiada panu intuicja?

– Moim zdaniem ciemne okręty mogły zablokować wszystkie zewnętrzne sygnały. – Uczynił gest ręką, wskazując w stronę ciemnej floty. – Uważam, że ten, kto je zaprojektował, postarał się o to, aby ich systemy były nieprzeniknione, i wyposażył je tak, by skutecznie broniły się przed ewentualnymi intruzami. Z drugiej strony istnieje taka możliwość, że autoryzowany sygnał zostanie mylnie rozpoznany jako sygnał nieautoryzowany... Bądź że wprowadzony wirus tak namieszał w oprogramowaniu, że doszło do rekategoryzacji źródeł, przez co nawet te mające autoryzację nie są w stanie się przedrzeć, by nanieść korekty.

– Admirale? – Techniczka oderwała wzrok od ekranu, żeby spojrzeć na Geary'ego. – Ciemne okręty mają świetne zabezpieczenia. Jeżeli ich oprogramowanie jest wyczulone na intruzów, wcześniej czy później zacznie tych intruzów widzieć. Pod tym względem komputery są podobne do ludzi. Zauważają to, czego polecono im wypatrywać, nawet jeśli tego nigdzie nie ma.

– To cenna uwaga – podziękował Geary.

– Sądzi pan, że one całkowicie wymknęły się spod kontroli? – zapytał go Iger.

– W moim przekonaniu one po prostu starają się wypełniać rozkazy tak, jak je rozumieją. Ale po tym, co tu od was usłyszałem, coraz bardziej się obawiam, że przejęcie nad nimi kontroli przez kogokolwiek na tym etapie jest niemożliwe. Może faktycznie źle identyfikują sygnały, może dzieje się tak z powodu wirusa, a może wirus sprawia, że sygnały zewnętrzne są dla nich niezauważalne. – Przypomniał sobie radę Gioninniego. – Ponieważ jednak są niezdolne do kwestionowania własnego oprogramowania, nie potrafią rozwiązać problemu samodzielnie – zakończył z westchnieniem i zmienił temat. – A jak tam nasi szpiedzy? Udało się coś z nich wyciągnąć?

– Niestety nie – odpowiedział porucznik Iger.

Poprowadził Geary'ego do innego modułu, gdzie aktywował wirtualne okna, przez które można było zajrzeć do dwu cel. Przebywali w nich aresztowani agenci. Kobieta leżała na koi i wpatrywała się w sufit, mężczyzna zaś siedział i gapił się przed siebie. Ubranie, które w żadnych innych okolicznościach nie zwróciłoby niczyjej uwagi, wydawało się tylko nieco bardziej pogniecione niż w chwili pojmania ich na stacji Ambaru.

– Zostali świetnie wyszkoleni, jeśli chodzi o opieranie się technikom śledczym – wyjaśnił Iger. – Nie jesteśmy w stanie nic z nich wyciągnąć... – Po chwili wahania dodał: – Admirale, nie czuję się komfortowo, trzymając w odosobnieniu agentów, których papiery są w porządku.

– Poruczniku, zapewniam pana, że przesłałem do władz wszelkie informacje o tej sprawie. Gdyby władze miały coś przeciwko

takiemu traktowaniu tych ludzi, zawiadomiłyby mnie o tym. Odpowiednie rozkazy mogły przyjść tym samym statkiem kurierskim, którym z systemu Jedność wróciła kapitan Jane Geary. Tymczasem jak dotąd nikt się do nich nie przyznał ani nie upomniał się o nich. Papiery niby mają w porządku, lecz żadna agenda nie występuje w ich obronie. Ja osobiście nadal nie mam pewności co do tego, czyje rozkazy wykonuje ta dwójka. Zresztą nie traktujemy ich źle. Nie robimy im krzywdy. Po prostu staramy się dowiedzieć, kim naprawdę są i co wiedzą o ciemnych okrętach.

– Rozumiem – potaknął Iger.

– Ach tak? Czy to znaczy, że choć nie zgadza się pan z moim postępowaniem, nie złoży pan na mnie oficjalnego raportu?

Iger zmieszał się wyraźnie.

– Obawiam się, że tego nie mogę obiecać.

– I bardzo dobrze. Im więcej władzy spoczywa w rękach jednego człowieka, tym bardziej powinien on mieć koło siebie osoby, które nie zawahają się przemówić, gdyby postępował niewłaściwie. Niech pan dalej zadaje niewygodne pytania, poruczniku.

– Tak jest! – Igerowi zauważalnie ulżyło. – Za pańskim pozwoleniem, admirale... Większość oficerów, z którymi miałem do czynienia, nie podziela pańskiej filozofii.

– Wiem coś o tym – potaknął Geary. – Sam służyłem pod takimi. Właśnie dlatego staram się zachowywać inaczej. – Wskazał jeńców. – Niech mnie zobaczą i usłyszą. – Czekał, aż Iger pomajstruje przy sprzęcie. Gdy porucznik uniósł kciuk, odezwał się do zatrzymanych: – Mam do was dwojga prośbę. – Aresztanci zwrócili spojrzenia ku jego obrazowi, który pojawił się w ich celach. – Załóżmy, że faktycznie pracujecie dla jakiejś komórki rządu Sojuszu i że jesteście przekonani o praworządności swoich działań, wierząc, że wszystko, co robicie, robicie dla dobra Sojuszu.

Jeńcy milczeli. Geary nie spodziewał się po nich niczego innego, nawet on bowiem wiedział, że jedną z podstawowych zasad postępowania w razie pojmania i przesłuchiwania jest odmowa udzielania jakichkolwiek odpowiedzi, choćby najbardziej

niewinnych, gdyż na ich podstawie sprzęt monitorujący potrafi wiele ustalić.

– Wiem, jak ważne jest dochowanie tajemnicy – kontynuował Geary. – Wiem, że jeszcze ważniejsze jest ukrycie pewnych wiadomości przed wrogiem. Niestety wiem również, że każdy system, który utajnia część informacji, będzie stosował tę zasadę coraz szerzej i coraz swobodniej. Dlatego takie systemy należy kontrolować, w przeciwnym razie bowiem zbyt dużo działoby się w sekrecie. Obowiązek zachowania tajemnicy jest w porządku, dopóki dotyczy wroga, przed którym trzeba bronić określonych informacji. W świetle powyższego zastanawiam się, kogo wy uważacie za swojego wroga.

Zamilkł, dając im czas, by zastanowili się nad jego słowami. Gdy uznał, że już przetrawili to, co powiedział, podjął:

– Powiedzcie mi jedno. Skoro naprawdę pracujecie dla Sojuszu, którego rząd składa się z przedstawicieli wybranych przez obywateli, i skoro to, co robicie, jest zgodne z prawem, skąd ta konieczność tajemniczości? Dlaczego obywatele Sojuszu są trzymani w niewiedzy? Zarówno jeśli chodzi o destrukcyjne oprogramowanie, które opanowało nasze systemy, jak i o ciemne okręty w szerszym sensie? Czyżbyście nie wierzyli w ideały Sojuszu i uważali, że macie prawo dyktować współobywatelom, co wolno im wiedzieć i robić? A może raczej zdajecie sobie sprawę z tego, że wasze działania są naganne? Nikt, kto wierzy w Sojusz, nie działałby za zasłoną tajemnicy, odbierając współobywatelom możliwość oceny, czy to, co się dzieje, jest legalne i właściwe czy nie. Nikt, kto ma czyste intencje, nie musiałby się obawiać reakcji innych ludzi, gdyż ci poparliby go w całej rozciągłości.

Geary urwał i potrząsnął głową. Po chwili mówił dalej:

– Jakiekolwiek są wasze rozkazy, od kogokolwiek one pochodzą, nie zapominajcie o prawie obowiązującym w Sojuszu. Nie musielibyście się kryć, gdyby wasze działania nie łamały przepisów. Tymczasem nawet teraz... nawet po tym, co ciemne okręty uczyniły w systemach Varandal, Atalia i Indras oraz co usiłują uczynić tutaj... nie kwestionujecie swoich mocodawców. Sztuczna inteligencja

zawiadująca ciemną flotą mogłaby się tłumaczyć, że nie potrafi inaczej. Wy jednak jesteście ludźmi i jako tacy macie wolny wybór. A mimo to uparcie milczycie. Jest to rzecz warta zastanowienia.

Jego słowa w końcu wywołały jakąś reakcję. Mężczyzna skupił na nim wzrok i niemal wykrzyczał w odpowiedzi:

– Musimy ukrywać przed wrogiem swoje działania, ponieważ gdyby był ich świadom, pokrzyżowałby nam szyki!

– A nie jest? – zapytał Geary. – Przecież destrukcyjne oprogramowanie oślepiło tylko sensory Sojuszu. Syndycy doskonale wiedzieli, że w systemie Indras ktoś ich atakuje, a nawet widzieli kto. Inaczej mówiąc, tylko obywatele Sojuszu zostali pozbawieni informacji. Zatem kto tu jest wrogiem?

Żadne z nich nie odpowiedziało tym razem.

Geary przeciął ręką powietrze, dając porucznikowi znać, aby wyłączył wirtualne okna, co też zaraz nastąpiło. Dopiero wtedy odezwał się ponownie:

– Dziękuję. Wątpię, aby cokolwiek z tego, co powiedziałem, do nich dotarło. Mimo wszystko warto było podjąć tę próbę. Proszę dać mi znać, jeśli pańscy ludzie poczynią jakieś postępy.

Ledwie zdążył wrócić do swojej kajuty, a już wywołano go z mostka.

– Admirale, czeka na pana wiadomość od rządu lokalnego – zameldował wachtowy.

Każdy system gwiezdny wchodzący w skład Sojuszu miał wolną rękę, jeśli chodzi o wybór władzy – pod warunkiem jednak, że honorowane były prawa obywatelskie oraz prawo powszechnej reprezentacji. Przesłaną do Geary’ego wiadomość nagrał cały komitet, przy czym żaden z jego członków nie wyglądał na zadowolonego.

– Znaleźliśmy się w stanie oblężenia! Przeciwnik pozostaje niezidentyfikowany i odmawia jakiejkolwiek formy komunikacji z nami! Domagamy się, aby flota Sojuszu natychmiast rozprawiła się z tym zagrożeniem! Nasi senatorowie usłyszą o wszystkim i zażądają wyjaśnień od władz Sojuszu!

Geary powstrzymał się przed komentarzem, że żadna wiadomość nie opuści systemu Bhavan, dopóki on nie rozprawi się z ciemnymi okrętami, które wprowadziły blokadę. Mimo to rząd tego systemu zasługiwał na jakąś odpowiedź.

– Mówi admirał Geary, dowódca Pierwszej Floty. Ja i moi podwładni uczynimy wszystko co w naszej mocy, aby zniszczyć, unieszkodliwić lub chociaż przepędzić wrogie okręty wojenne okupujące system Bhavan. Na honor przodków! Bez odbioru.

Sześć

Mogę zamienić z panem słowo? – zapytał doktor Nasr, stanąwszy w drzwiach kajuty, po czym zaproszony gestem do środka przez Geary'ego, przekroczył próg i zajął wskazane mu przez gospodarza krzesło.

– W pańskim dziale wyniknął jakiś problem medyczny? – Geary wiele by dał, aby nie przewidywać najgorszego, ilekroć ktoś chciał z nim porozmawiać.

– Nie, nic podobnego. – Doktor Nasr zamilkł na chwilę, aby zebrać myśli. – Tak się zastanawiam... Chodzi mi o ciemne okręty. A konkretnie o zawiadującą nimi sztuczną inteligencję.

– W sferze pańskich badań leży także sztuczna inteligencja? – ożywił się Geary.

– Oczywiście, tylko z jej pomocą można rozwikłać zagadkę naturalnej inteligencji – wyjaśnił Nasr. – Zdarza się, że próba zaprogramowania komputera, który ma naśladować ludzki sposób myślenia, przynosi odpowiedź na pytanie, jak właściwie myśli człowiek. Te ciemne okręty... Cokolwiek nimi zawiaduje, doznało usterki. Chciałbym więc zwrócić pańską uwagę na pewien fakt, który może za tym stać.

Geary odchylił się na oparcie fotela i skupił mocniej.

– Pańskim zdaniem to nie zwykły wirus?

– Widzi pan, admirale – zaczął Nasr, starannie dobierając słowa. – Jestem przekonany, że z tworzeniem sztucznej inteligencji wiąże się poważny dylemat. Komputer to maszyna, zaprogramowana tak, by wykonywała instrukcje i nic poza tym. Nie może więc robić jednych rzeczy, podczas gdy musi robić inne. Czy wyrażam się dość jasno?

– Tak – potwierdził Geary, zastanawiając się, do czego zmierza naukowiec.

– Niektórzy jednak pragną, aby maszyna myślała w ludzki sposób. A czy słyszał pan kiedyś o człowieku, który miałby podobne ograniczenia jak komputer?

– Są osoby, którym chętnie bym je narzucił... – odparł Geary cicho, po czym podnosząc głos, dodał: – Nie ma człowieka, który by nie złamał jakiejś zasady czy jakiegoś zakazu. Każdy z nas powinien sam sobie narzucać ograniczenia.

– Otóż to. – Doktor Nasr pokiwał energicznie głową. – Można by daną osobę tresować przez całe życie, a i tak byłaby zdolna do naruszenia reguł. Jako gatunek odczuwamy przymus czynienia pewnych rzeczy, zarazem jednak jesteśmy dość elastyczni. Umysł ludzki ma tę zaletę... czy też wadę, zależy, jak na to spojrzeć... że potrafi myślą obejść każde ograniczenie. Dzieje się to na przykład podczas racjonalizacji naszych decyzji i uczynków. Wtedy, powiedzmy, ignorujemy określone aspekty rzeczywistości. Ekstremalnym przypadkiem jest zachowanie psychotyka, niemniej wszyscy przejawiamy psychozę... do pewnego stopnia. Inaczej nie poradzilibyśmy sobie z brzemieniem złożoności wszechświata. Stąd nasza nieracjonalność, dzięki której robimy rzeczy, jakich w innej sytuacji byśmy nigdy nie zrobili.

Geary wolno skinął głową.

– Rozumiem. Twierdzi pan, że osoby programujące sztuczną inteligencję starają się pokonać ten próg, tak?

– Tak. Komputer powstaje na bazie sztywnych zasad logiki. Im bardziej jednak programista postara się go przybliżyć do ludzkiego „ideału”, tym dalej ów komputer odchodzi od zasad logiki i wszelakiej sztywności. – Nasr popatrzył pytająco na admirała. – Czy zna się pan trochę na starożytnych językach programowania? Były bardzo proste. „Jeśli x, to y”. Jeśli zostanie spełniony taki warunek, zrób to i to. Gdyby przepuścić to przez filtr ludzkiego myślenia, wyszłoby z tego coś w następującym stylu: „Czym jest x i co w razie, jeśli x jest tym samym co y, nie wspominając o z”.

Nagle do Geary’ego dotarł prawdziwy sens słów naukowca.

– One mają dwa sprzeczne komplety instrukcji? Które przekładają się na dwa odmienne typy reakcji na rzeczywistość?

– Właśnie! – ucieszył się z domyślności rozmówcy Nasr. – Typowa schizofrenia: dwa umysły w jednym. Ludzie nauczyli się sobie z nią radzić. Poprzez wyparcie, opór lub odrzucenie tego, od czego zbytnio boli głowa. Tymczasem sztuczna inteligencja nie ma innego wyjścia, jak działać przy obu kompletach instrukcji „włączonych”. Czym to się kończy?

Geary zastanawiał się przez chwilę.

– Psychozą?

– W wypadku człowieka tak, najczęściej – przytaknął Nasr. – A w wypadku komputerów? Jak te na pokładzie ciemnych okrętów mogły pogodzić atak na system Atalia z zaprogramowanym trybem postępowania? Nie mam pojęcia – odpowiedział sam sobie. – Wiem za to, że im bardziej zaawansowana sztuczna inteligencja, tym bardziej po ludzku myśli. Co oznacza, że poddaje różne idee ocenie i że próbuje tłumaczyć własne zamiary. W razie gdy ostatecznie przełamie wbudowane jej ograniczenia, zaczyna myśleć i działać swobodniej. Pytanie jednak, z jakim skutkiem dla samego oprogramowania.

– Sądzi pan, że właśnie to może być powodem wymknięcia się ciemnych okrętów spod kontroli? – zainteresował się admirał.

– Sądzę, że należy wziąć pod uwagę tę możliwość. Sukces polegający na maksymalnym upodobnieniu maszyny do człowieka, z równoczesną próbą narzucenia tej pierwszej ograniczeń, prowadzi do... pozwolę sobie znów użyć wyrażenia znanego psychiatrii... schizofrenii.

– Nie uspokoił mnie pan tą teorią – powiedział Geary. – Nie możemy wykluczyć, że wirus odegrał jednak jakąś rolę, ale jeśli prawdą jest to wszystko, co przed chwilą od pana usłyszałem, wygląda na to, że im dłużej ta sztuczna inteligencja będzie działać, tym bardziej stanowczo będzie się starała obejść wiążące ją ograniczenia, a co za tym idzie... jej decyzje i działania będą coraz bardziej chaotyczne.

– Aczkolwiek te ograniczenia na podstawowym poziomie są prawie nie do ruszenia. – Doktor Nasr zamachał ręką w geście bezradności. – Jedna część komputera usprawiedliwia atak na Atalię, druga twierdzi, że nie należy tego robić. Jak informacja, że komputer uczynił coś, czego mu zabroniono, wpłynie na niego? Która część sztucznej inteligencji będzie górą w danej sytuacji? Czy maszyna jest zdolna do poczucia winy? Jeśli nie, zdążyła popaść w narcyzm, w związku z czym będzie dalej robić, co zechce. Jeśli tak, jak to się przejawi? Nie mamy pojęcia. W każdym razie nie można tych ciemnych okrętów uważać za przewidywalne w swym działaniu maszyny, ponieważ obecnie znajdują się one w stanie... z braku lepszego słowa powiem: szaleństwa.

– Narcyz się nie przejmuje, jaki wpływ na innych ma jego uczynek, prawda? – dopytał Geary.

– Można tak powiedzieć – zgodził się doktor Nasr. – Aczkolwiek precyzyjniejsze byłoby stwierdzenie, że narcyzowi nawet przez myśl nie przejdzie, że przejmowanie się innymi jest w ogóle konieczne. Po prostu robi, na co ma ochotę, nie licząc się z niczym i z nikim.

– To nawet nieźle opisuje zachowanie ciemnych okrętów – podsumował Geary, zanim ze smutkiem pokręcił głową. – Ktoś próbował stworzyć sztuczną inteligencję myślącą i zachowującą się jak człowiek, a stworzył szalonego potwora.

– Byli tacy, co uważali całą ludzkość za szaloną, przynajmniej w pewnym stopniu – przypomniał admirałowi Nasr. – Ale wracając do tematu... Być może błąd programistów w tym wypadku polegał na tym, że nazbyt udatnie odwzorowali w maszynie ludzki umysł. Należy jednak pamiętać, że ciemne okręty nadal mają wbudowane silne ograniczenia. Niektóre udało im się pokonać. Na inne jeszcze się nie natknęły i nie zdążyły ich zlekceważyć, ale nie mamy co liczyć na to, że dadzą się im powstrzymać na dobre.

– Niestety nie domyślamy się nawet, o jakie limity chodzi – wtrącił Geary.

Nasr potrząsnął głową.

– Wiemy tylko tyle, ile udało nam się wywnioskować z obserwacji.

– Doktorze, niech pan dalej to robi. Niech pan obserwuje ciemne okręty. Śledzi ich poczynania w tym systemie. Gdy dostrzeże pan coś, o czym pańskim zdaniem powinienem wiedzieć, proszę się ze mną natychmiast skontaktować.

– Nawet podczas walki?

– Nawet podczas walki – potaknął admirał. – W końcu to wtedy personel medyczny jest najbardziej potrzebny, czyż nie?

*

Zakończywszy rozmowę, Geary skierował się na mostek, wciąż rozpatrując w głowie nieprzyjemne implikacje tego, co przed paroma chwilami usłyszał. Wystarczająco zły byłby wyrachowany mechaniczny umysł, który dopadła usterka. O tym, do czego jest zdolny szalony wyrachowany mechaniczny umysł, admirał wolał nawet nie myśleć.

Na mostku zajął swoje miejsce, aby sprawdzić, jak zachowały się ciemne okręty, dostrzegłszy zbliżającą się do nich Pierwszą Flotę.

– Powinniśmy się o tym przekonać za niecałą minutę – zameldował porucznik Yuon.

– Nie pojmuję, czemu wyczekujemy tego z takim natężeniem – wyburczała Desjani. – Przecież wiadomo, co zrobią. Zawrócą i popędzą w naszą stronę, aby się z nami rozprawić.

– Prawdziwe pytanie brzmi, jak to zrobią – zgasił żonę Geary.

– Jeżeli naprawdę naśladują ciebie, ustawią się w szyk składający się z trzech podformacji – powtórzyła wcześniejsze twierdzenie.

Gdy instrumenty na pokładzie Nieulękłego w końcu dostrzegły ruch ciemnych okrętów, ekrany przed Gearym zalśniły od świecących się alarmowo kontrolek. Trzy i pół godziny temu ciemne okręty wykonały zwrot i przyśpieszając, weszły na kurs na przejęcie. Wymagało to zerwania dotychczasowego zwartego szyku – tak powstała jedna duża centralna formacja oraz dwie mniejsze na jej flankach. Ta w środku pozostała prostokątem, podczas gdy dwie pozostałe ścieśniły się w kwadraty.

– No nie – prychnęła z pogardą Desjani. – Te dwie małe formacje to ewidentna przynęta dla nas. Ta ich sztuczna inteligencja naprawdę myśli, że dasz się nabrać?

– Mógłbym to zrobić... – powiedział Geary pod nosem. – Są bardzo kuszące... – Składały się każda tylko z dwóch pancerników, podczas gdy formacja centralna z dwunastu. – Korci mnie, żeby je dopaść.

– Ale czy Black Jack tak by postąpił? Czy ciemne okręty właśnie tego się po tobie spodziewają?

– Tak. – Sięgnął palcem do wyświetlacza i zaczął wodzić opuszką wokół poszczególnych formacji, podczas gdy one cały czas zbliżały się do Nieulękłego. – Wymarzonym celem wydaje się ta po lewej ze względu na kąt podejścia. W normalnych okolicznościach w ogóle bym się nie wahał.

Desjani posłała mu sceptyczne spojrzenie.

– Obranie za cel podformacji po prawej oznaczałoby, że przetniemy drogę tej głównej.

– Zgadza się. Przez to właśnie byłby to zły wybór. – Dotknął palcem centralnej formacji. – Dlatego skupimy się na niej.

Tania się wyprostowała, otwierając usta ze zdziwienia.

– Wiem, co powiedziałam przed chwilą. Moja sugestia była niemądra. Nie proponowałam jednak zrobienia czegoś aż tak głupiego.

– Znajdujemy się nieco wyżej niż one i odrobinę na lewo – wyjaśnił Geary. Ponieważ obie podformacje mają za zadanie doprowadzić do jak najszybszego przejęcia, raczej nie zmienią swoich pozycji w trakcie lotu. – Ich sztuczny Geary powie im, że zainteresuję się podformacją po lewej. Dlatego zaplanują poderwanie się w ostatniej chwili i taką zmianę wektora, aby znalazły się prędzej tam, gdzie my. – Wykonał ruch palcem i pancerniki posłusznie zmieniły kierunek lotu. – Ale skoro my tak naprawdę mierzymy w ten punkt... – Zawiesił palec nad trasą przeciwnika, kawałek za jego plecami.

– ...zdołamy uszczknąć górną partię ich głównej formacji, a potem skoncentrować ogień na tych dwóch pancernikach – dopowiedziała Desjani, kiwając głową. – Aczkolwiek jeśli nie zachowają się tak, jak

przewidujesz, pociski trafią w próżnię. Jednostki wroga będą poza naszym polem rażenia. A my poza jego. Z tym że przeciwnik może sobie pozwolić na marnowanie pocisków, a my nie.

– Mimo wszystko uważam, że to najlepszy ruch – upierał się Geary.

– To dobry ruch. – Spojrzała na niego pytająco. – Na pewno nie głupi. Czy to oznacza, że głupie rozwiązania zostawiamy sobie na potem?

– Tak. – Geary potarł brodę, zapatrzył się w ekran. – Coś mi mówi, że nie powinniśmy postąpić głupio od razu.

Desjani skinęła głową.

– Sam siebie posłuchaj. Twierdzisz, że nie wiesz, do kogo należy ten głos w twoim umyśle?

– Tak właśnie twierdzę. – Pokazał na nią. – A twoja intuicja co mówi?

– Moja intuicja? – Desjani zamilkła, odwróciła wzrok, po czym ponownie wbiła oczy w męża. – Podpowiada mi, że ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła.

– Uważasz, że wydarzy się coś, co zmieni sytuację?

– Nie wiem. Po prostu mam przeczucie.

– Miejmy nadzieję, że to wydarzenie zadziała na naszą korzyść.

– I na niekorzyść ciemnych okrętów – zakończyła Tania.

Wszystko miało się wyjaśnić za kilka godzin.

*

Sytuacja się nie zmieniła. Mimo to Geary wpatrywał się w swój wyświetlacz z rosnącą irytacją, niepewien, co właściwie go gryzie. I dlaczego co rusz wraca myślami do Jane Geary. Coś z tego, co powiedziała...

Zawiozła przecież raporty władzom. Zostaną wdrożone odpowiednie działania. Można było mieć nadzieję, że twórcy ciemnej floty staną pod ostrzałem niewygodnych pytań i będą

musieli wcielić w życie środki zaradcze. Nie mógł przymknąć oka na...

– A niech to! – zaklął.

– Co się stało? – Tania natychmiast poderwała wzrok, gotowa w każdej chwili wykonać wydany jej rozkaz.

– Myślę... – Geary urwał, zaczerpnął tchu i zaczął od nowa. – Niech ktoś z twoich ludzi coś dla mnie sprawdzi. Chodzi o chronologię. Kiedy dokładnie kapitan Jane Geary dostarczyła materiały do systemu Jedność. Ile czasu tam spędziła, oczekując na powrót. Jak długo zajęła jej podróż do nas. Te dane należy porównać z czasem potrzebnym statkowi kurierskiemu na podróż hipernetem z systemu Jedność do jakiegoś systemu gwiezdnego w tym sektorze przestrzeni, biorąc pod uwagę dokładny moment, w którym ciemne okręty pojawiły się w systemie Bhavan.

– Skąd pomysł, że baza ciemnej floty mieści się tutaj? – zdziwiła się Tania.

– Hipernet ma to do siebie, że dalsza podróż zajmuje mniej czasu. – Wysoko wykwalifikowani fizycy pracujący nad tym zagadnieniem twierdzili, że wiedzą, czemu tak jest, wszyscy inni jednak po prostu składali to na karb dziwactw mechaniki kwantowej, od której zależało działanie hipernetu. – Chcę sprawdzić, jak by to wyglądało przy dłuższym czasie podróży.

Desjani skinęła na porucznik Castries, która natychmiast wzięła się do roboty.

– Jak duże znaczenie to ma? – zapytała Tania męża.

– Ogromne – odpowiedział.

– Pani kapitan – odezwała się Castries. – Wychodzi mi, że różnica wynosi półtora tygodnia. Ściśle mówiąc, jedenaście dni. Ten drugi statek kurierski mógłby się tu pojawić, zanim kapitan Jane Geary zdążyła do nas wrócić.

– Ale dlaczego...? – Desjani urwała, a jej oczy rozszerzyły się wyraźnie. – To by wystarczyło, aby wprowadzić nowe dane do systemów sztucznej inteligencji, która mogła... mogła wydać ciemnym okrętom rozkaz skoku do systemu Bhavan.

– Otóż to – potwierdził Geary. – Planujemy nasz atak, zakładając, że ciemne okręty niczego się nie nauczyły w systemie Atalia, ponieważ cała wiedza wyparowała z unicestwionymi ciemnymi jednostkami. Tymczasem te same informacje, z naszych własnych okrętów, trafiły do władz za pośrednictwem głównego dowództwa floty i rozprzestrzeniły się po całym rządzie Sojuszu. Jeśli ktoś w rodzaju dwojga agentów pojmanych na stacji Ambaru przesłał te informacje dalej, na ciemne okręty, te ostatnie otrzymały komplet danych. I być może zaplanowały atak właśnie na ich podstawie.

– Od kontaktu dzieli nas tylko pięć minut – zameldowała Desjani, biorąc głęboki wdech. – No dobrze... Nasz przeciwnik dysponuje wiedzą, jakie posunięcia wykonałeś podczas ostatniej bitwy. Powstaje pytanie, czy powtórzysz swoje działania, gdyż każdemu wiadomo, że nigdy się nie powtarzasz, czy raczej je zmienisz, zakładając, że wróg jest przygotowany na powtórkę.

– Zmienię – odparł zwięźle Geary. – Nie spodziewam się bowiem, aby przeciwnik zachował się tak, jak bym sobie tego życzył.

– A czy sztuczna inteligencja oparta na twojej taktyce postąpi tak samo?

Przy tak małej ilości czasu dzielącej ich od kontaktu te kilka sekund, które wykorzystał na zastanowienie się nad odpowiedzią, wydawało się wiecznością.

– Sztuczna inteligencja będzie wyliczać procenty. Ustali najbardziej prawdopodobny scenariusz i przygotuje się na niego. A najbardziej prawdopodobny scenariusz przedstawia się tak, że wymieszam różne strategie, gdyż zazwyczaj tak postępuję.

– Co oznacza, że przyszła pora na głupie... – zaczęła mówić Desjani, ale Geary jej przerwał.

– Nie. Ciemne okręty występują w wystarczającej sile, aby odnieść zwycięstwo nawet wtedy, gdybym zachował się głupio. Całe moje doświadczenie podpowiada mi, że powinniśmy trzymać się planu.

– Dwie minuty do kontaktu – zameldowała porucznik Castries.

Geary sięgnął do komunikatora.

– Do formacji Tango Jeden, czas piąta dwie, góra pół stopnia, lewo jeden stopień, przyśpieszenie do .15 świetlnej. Do formacji Tango

Dwa, czas piąta dwie i pięć sekund, góra jeden stopień, lewo dwa stopnie. Do formacji Tango Trzy, czas piąta dwie i siedem sekund, góra pół stopnia, lewo dwa stopnie.

– Do kontaktu pozostała jedna minuta.

Jedna minuta. Okręty Geary'ego leciały z prędkością .1 świetlnej, taką samą jak ciemne okręty, co dawało prędkość wypadkową .2 świetlnej. To równało się ponad trzem i pół milionom kilometrów na sekundę. Sekundę przed kontaktem przeciwnik będzie się nadal znajdował w odległości sześćdziesięciu tysięcy kilometrów.

Geary zdążył dokonać obrotu swoich jednostek; romby, które wcześniej poruszały się w szyku pionowym, teraz mknęły przez przestrzeń niemal w jednej płaszczyźnie, mierząc dziobami w miejsce, w którym miało dojść do kontaktu ciemnej floty z flotą Geary'ego.

Admirał poczuł, jak Nieulękły zmienia płynnie kurs pod wpływem jego komend, i zobaczył, że pozostałe jednostki zgrupowane w trzech podformacjach także modyfikują wektor podejścia w ostatnich sekundach przed kontaktem. Można było śmiało założyć, że ciemne okręty zachowują się podobnie w próbie przewidzenia ruchów Black Jacka. Ta strona, która będzie miała więcej sprytu i szczęścia w zgadywaniu, zdoła skutecznie ugodzić przeciwnika częścią swoich pocisków. Jeżeli żadna ze stron nie przewidzi działań wroga poprawnie, obie floty miną się w przestrzeni oddalone od siebie tak, że wymiana ognia nie będzie w ogóle możliwa. Inna opcja była taka, że obydwie strony starcia wpadną na siebie z wielkim impetem, w którym to wypadku jedne i drugie okręty ucierpią podczas trwającej ułamek sekundy kosmicznej krwawej łaźni.

Zakładając, że intuicja nie myliła Geary'ego, jego świeżo utworzona płaska podformacja składająca się z trzech rombów wkrótce przeleci nad jednym z segmentów głównej formacji wroga.

Refleks człowieka nie wystarczyłby w takich okolicznościach. Dlatego w ułamku sekundy, w którym obie floty znalazły się we wzajemnym zasięgu, zadziałały zautomatyzowane systemy bojowe. Wpierw posypały się rakiety, następnie przestrzeń przecięły

piekielne lance, a mikrosekundy później w kadłuby uderzyły kartacze.

Geary poczuł, że Nieulękły chwieje się pod trafieniami, by zaraz zejść nieco z kursu. Ekran zajaśniał od raportów szkód, które napływały z uszkodzonych jednostek. Wkrótce pojawiły się informacje z sensorów ustawionych na śledzenie stanu ciemnych okrętów.

Zarówno Nieulękły, jak i pozostałe liniowce z formacji Tango Jeden doznały tylko niewielkich szkód, a to dzięki temu, że w ostatnim momencie przyśpieszyły, co sprawiło, że prędkość wypadkowa przekroczyła .2 świetlnej. To oznaczało, że ani człowiek, ani zautomatyzowane systemy nie były w stanie zrównoważyć relatywności. Z kolei – dokładnie tak, jak przewidział to Geary – wszystkie ciemne okręty lecące na tyle blisko, by oddać strzały, chciały skupić ogień na okręcie flagowym Pierwszej Floty, co jednak nic im nie dało. Pociski poszły w próżnię. Przy prędkości mijania większej niż sześćdziesiąt tysięcy kilometrów na sekundę najdrobniejszy błąd systemów bojowych skutkował pudłem.

– Zmarnowaliśmy pociski – poskarżyła się Desjani.

– Ale też nikt nie odstrzelił ci tyłka – dodał Geary, nie odrywając wzroku od raportów.

Formacja Tango Dwa przeleciała tuż nad skrajem głównej formacji wroga, przy czym wszystkie należące do niej pancerniki Sojuszu skupiły ogień na dwóch ciemnych pancernikach znajdujących się w tym właśnie rogu. Dziewiątka jednostek Geary'ego spowodowała poważne uszkodzenia jednego z ciemnych pancerników – mimo swych potężnych tarcz, wzmocnionego kadłuba i plucia ogniem nie był on w stanie znieść ataku dziewięciu pancerników naraz. Ciemny pancernik nadal sunął przez przestrzeń, ale cały dziób miał zniszczony, a systemy bojowe w proszku.

Geary z trudem powstrzymał się od przekleństwa, kiedy zobaczył, że formacja Tango Trzy znalazła się odrobinę zbyt daleko, aby dobrać się do formacji ciemnych okrętów przelatujących poniżej.

Doszło tylko do krótkiej wymiany ognia, w trakcie której praktycznie nie było trafień.

Niszczyciele, lekkie krążowniki i ciężkie krążowniki obu stron konfliktu także się wzajemnie ostrzelały. Dziesiątki okrętów floty Sojuszu doznało znacznych uszkodzeń, to samo jednak dotyczyło okrętów ciemnej floty, a poza tym większość ognia skoncentrowała się na pancernikach i liniowcach, dzięki czemu mniejsze jednostki wyszły z tego starcia obronną ręką.

Kontakt nie okazał się więc katastrofą. Ale też nie doprowadził do zmiażdżenia ciemnej floty.

– Poszli na kompromis – stwierdziła Desjani, patrząc na swój wyświetlacz. – Założyli, że skupisz wysiłki na ich jednej flance, ale na wszelki wypadek chronili też resztę formacji. Dlaczego nie zawracamy?

To pytanie wyrwało Geary'ego z zamyślenia. Właśnie, dlaczego jeszcze nie wydał rozkazu rozpoczęcia szerokiego zwrotu, niezbędnego do tego, by ponownie związać ciemne okręty walką? Jego flota dalej mknęła przed siebie jakby nigdy nic...

Przed nią znajdował się punkt skoku na Varandala.

– Zobaczmy, czy będą nas ścigać – powiedział admirał.

– Ale Bhavan...

– Nasze szanse są mizerne – wpadł jej w słowo. – Jeżeli przeciwnik jest zdecydowany udać się za nami w pościg, aby dopaść i zniszczyć okręt flagowy, dzięki systemom obrony Varandala będziemy mogli znacznie przetrzebić jego szeregi.

– Ciemne okręty zawracają – zameldował porucznik Yuon.

Geary się przyglądał, jak wizerunki jednostek ciemnej floty wykonują szeroki zwrot wymagany przy tak ogromnych prędkościach, po czym stabilizują kurs świadczący o tym, że zamierzają dopaść okręty Sojuszu. Postanowił, że pozwoli im przyśpieszyć, pozornie ułatwiając im zadanie...

– Dlaczego one nie przyśpieszają? – zapytała na głos Tania po kolejnych kilku minutach obserwacji tego, co działo się na ekranach.

Geary nie odpowiedział. Nie spuszczał wzroku z wyobrażeń wrogich formacji, z których największa sunęła bezpośrednio za

okrętami Sojuszu, jedna z mniejszych oddalała się łukiem w górę i na prawo, druga zaś robiła to samo, tyle że w dół i na lewo.

– Na ich miejscu bym tego nie robił. Dlaczego one to robią?

– Zabij mnie, ale nie wiem. – Desjani potarła czoło, z niedowierzaniem przyglądając się swojemu wyświetlaczowi. – Zachowują się tak, jakby chciały nas zagonić do zagrody, znaczy do wrót hipernetowych prowadzących na Varandala. Tak chcą to rozegrać? Wydaje im się, że w ten sposób przerwą nasz atak w tym systemie?

– Możliwe. – Geary sprawdził coś na ekranie. Na widok danych ogarnęło go dziwne uczucie. – Utraciły wcześniejszą prędkość, robiąc zwrot, a mimo to nie skompensowały tego w żaden sposób. Obecnie nie osiągają nawet .1 świetlnej, nie mówiąc o wyższych prędkościach, które pozwoliłyby im nas dogonić. Na pewno więc nie ruszyły za nami w pościg. Może jest tak, jak mówisz: zaganiają nas do wrót.

Desjani zacisnęła usta i skinęła głową.

– Im chyba zależy na tym, byśmy nie przyśpieszyli. Dlaczego?

– Najwyraźniej chcą, żebyśmy dotarli do punktu skoku...

– ...byle nie za szybko. – Tania podążyła spojrzeniem ku wrotom. – Spodziewają się, że tam się coś pojawi. Ale co?

– Na ich miejscu – oznajmił Geary – oczekiwałbym pojawienia się posiłków.

Desjani zagryzła wargę, opuściła wzrok, a wreszcie zaśmiała się cicho.

– Zostało im czternaście liniowców. Muszę im oddać sprawiedliwość. Nie postawili wszystkiego na jedną kartę. Mieli w odwodzie inny plan, jak ściągnąć nas do systemu Bhavan. Gdybyśmy nie pojawili się z własnej woli, zostalibyśmy tu zapędzeni przez ich liniowce.

Geary skinął głową.

– Prosto w zasadzkę – dodał. – A teraz zamierzają nas tak wymanewrować, żebyśmy sami wpadli w sidła.

– Nie – zaoponowała Tania. – Nie ma takiej możliwości, żeby zgrali wszystko w czasie z równą precyzją. W końcu mówimy o flocie,

która w drodze tutaj musi pokonać co najmniej jeden system tranzytowy. Jak mogą być pewni, że te jednostki pojawią się tu w określonym czasie? Jaki w ogóle margines błędu biorą pod uwagę?

– Ja... – odezwała się Castries. Zarówno Geary, jak i Desjani obrócili się na swoich fotelach i popatrzyli w stronę jej stanowiska. Kobieta nie zmieszała się pod spojrzeniami przełożonych, ale wyraźnie zastanawiała się, jakich słów użyć. – Nasze systemy, dokonując obliczeń, robią standardowe założenia. Przyjmują, że zarówno odległość, jak i prędkość są starannie wyliczone i na tej podstawie dokonują supozycji czasu. Do tego biorą pod uwagę zadany z góry margines błędu.

– Wszystko to prawda – potwierdziła Desjani. – Do czego pani zmierza?

– Moim zdaniem ciemne okręty wykorzystują nasze systemy obliczeniowe, co oznacza, że posługują się tymi samymi założeniami. Przy czym my wiemy, że wyniki są podane zawsze tylko w przybliżeniu, ponieważ nie sposób ustalić, czy w danym przypadku margines błędu będzie większy czy mniejszy.

Geary pierwszy zrozumiał.

– Sztuczna inteligencja przyjmie, że wszystkie wartości są w stu procentach poprawne, także te odnoszące się do marginesu błędu. I dlatego wierzy, że formacja ciemnych liniowców pojawi się przed tym, zanim dotrzemy do punktu skoku. Jak już mówiłem, nasze szanse są marne. Jeżeli dodatkowo przyjdzie nam się zmierzyć z ciemnymi liniowcami, przegramy z kretesem.

Był pełen podziwu dla opanowania, z jakim jego żona zareagowała na raptownie zmieniające się okoliczności.

– Skaczemy na Varandala? – zapytała, momentalnie porzucając wcześniejszą chęć obrony Bhavana do upadłego.

– Tak. Skaczemy na Varandala i tam korzystamy ze wszystkiego, co może zapewnić miejscowa obrona. Gdy ciemne okręty dokonają skoku po nas, będzie czekała je niespodzianka.

Zaczęły padać rozkazy. Zmieniono nieznacznie wektory kursu wszystkich trzech formacji, tak aby skierowały się prosto na punkt

skoku. Skoordynowano prędkości, co okazało się nieco trudniejsze ze względu na różny stopień uszkodzenia jednostek biorących udział w niedawnym starciu.

– Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty, przyśpieszenie do .15 świetlnej. Wykonać natychmiast.

Obecnie ciemne pancerniki znajdowały się kilka minut świetlnych za okrętami Geary'ego. Admirał czekał na ich reakcję czternaście minut.

– Szyk wroga uległ lekkiemu złamaniu – zameldowała porucznik Castries. – Ciemne jednostki zmniejszają prędkość – dodała, nie kryjąc zdziwienia.

– Chcą, abyśmy też zwolnili – domyśliła się Tania. – Kiepski podstęp.

– Tylko na tyle je stać – powiedział Geary. Bynajmniej nie czuł zadowolenia z faktu, że przewidział wszystko poprawnie. Oczy miał przyklejone do wizerunku wrót na ekranie. – Nawet ciemne pancerniki nie są na tyle potężne, aby nas dogonić w czasie, który im pozostał. Założę się jednak, że przyśpieszą, jak tylko zrozumieją, że nie zamierzamy postąpić zgodnie z ich oczekiwaniami.

– Od punktu skoku dzieli nas nadal jedenaście godzin lotu – poinformowała Desjani. – Zakładając, że jednak każesz zmniejszyć prędkość do .1 świetlnej, aby żaden z naszych okrętów nie pozostał w tyle. – Zmierzyła wyświetlacz gniewnym spojrzeniem. – Szkoda, że nie zniszczyliśmy choć jednego ciemnego pancernika. Ten, który uszkodziliśmy, nadal pozostaje w szyku. Wiesz, jeśli te liniowce faktycznie się pojawią, a my damy radę skomasować ogień...

Geary pokręcił głową.

– Na miejscu dowódcy ciemnych liniowców nie rwałbym się do walki z taką liczbą pancerników. Wykonałbym manewr umożliwiający mi starcie z naszymi liniowcami, a gdyby to się nie powiodło, nękałbym przeciwnika ciągłym ostrzałem. Jeśli będziemy mieć szczęście, jeśli ciemne liniowce pojawią się tuż przed tym, zanim wykonamy skok, natrzemy na nie, nie zmieniając formacji. Nasz atak będzie bezwzględny.

Nie powiedział na głos tego, co wszyscy obecni na mostku już wiedzieli. Że w takim starciu zachowanie przeciwnika będzie równie bezwzględne.

Jedenaście godzin...

Geary sięgnął do komunikatora i zawiadomił dowódców pozostałych jednostek, co zamierza. Miarą jego pozycji we flocie było to, że nikt nie protestował przeciwko „ucieczce” na Varandala. A może pozostali kapitanowie zdawali sobie sprawę z sytuacji i wcale nie chcieli ginąć z powodu broni, którą potajemnie stworzył Sojusz. Nie wtedy, gdy mieli całkiem spore szanse na zwycięstwo – których w systemie Bhavan im brakowało.

Poczucie, że panuje nad sytuacją, w wypadku Geary’ego trwało jeszcze dwadzieścia minut.

– Formacje ciemnych okrętów zmieniają wektor lotu – zameldował porucznik Yuon po tym, jak alarm rozległ się na wszystkich stanowiskach.

– Dokąd się kierują? – zapytała natychmiast Desjani.

– Skręcają w prawo, jakby chcieli wrócić w głąb systemu – odparł Yuon. – Myślę... Obawiam się, że mają zamiar zaatakować główny zamieszkany świat w tym systemie.

– Szlag. – Geary potarł brodę, rozważając dostępne opcje. – Dojdzie do bombardowania...

– Gdyby chcieli zbombardować tę planetę, równie dobrze mogliby to zrobić, nie zmieniając kursu – zauważyła Desjani.

– Owszem, ale im chyba zależy na uczynieniu tego globu piekłem dla mieszkających na nim ludzi – odpowiedział Geary. – To ich sposób na zmuszenie mnie, abym wrócił do walki. Sztuczna inteligencja ma wgrane moje wszystkie zachowania, odkąd przejąłem dowództwo nad flotą, stąd wie, że Black Jack nigdy nie dopuści, aby zmieść z powierzchni całą ludność.

Tania potrząsnęła głową.

– Może to jednak blef? Sądzimy, że ciemne okręty identyfikują system Bhavan jako przyjazny. Nie przerywajmy lotu do wrót. Niech zobaczą, że nie daliśmy się na to złapać. Wtedy powinni porzucić pomysł zniszczenia planety i wymyślić coś nowego.

– Nie – szepnął Geary. – Nie wydaje mi się, aby tak miało być...

– Dlaczego?

– Spójrz na to, co uczynili w systemie Atalia i Indras. Albo ktoś je zaprogramował, aby były bezwzględne, gdy jest to konieczne, albo całkiem im odbiło i są w stanie usprawiedliwić przed samymi sobą każde działanie, jakie podejmą. Do tej pory atakowali kapsuły ratunkowe, ludność cywilną, a nawet instalacje Sojuszu, takie jak stacja Ambaru.

Tania zmarszczyła brwi w zamyśleniu, po czym odwróciła wzrok.

– Och, mogą sobie być zaprogramowane, by działać jak Black Jack, ale... jak sam zdążyłeś zauważyć... zachowują się nie tyle jak ty, ile jak Black Jack naszych wyobrażeń, zanim się pojawiłeś.

Geary'ego zadrapało w gardle, na wszelki wypadek więc nie odrywał spojrzenia od ekranów.

– Mówisz o tym Black Jacku, który pochwaliłby wasze zachowanie na wojnie i dopomógłby wam je propagować?

– Właśnie o tym – potwierdziła Desjani. – Zastanawiam się, jak bym się zapatrywała na tę sytuację w czasie, zanim się pojawiłeś. Mam nadzieję, że pamiętasz mnie z tamtego okresu?

– O, tak. Byłaś tym oficerem, który mnie zaszokował, wyrażając rozczarowanie, że nie może użyć pola zerowego przeciwko niezamieszkanej planecie.

– Zgadza się. Właśnie o niej mówię. Chyba dobrze, że wtedy nie wiedziałam, jaki wpływ wrota hipernetowe mogą mieć na wrogie systemy gwiezdne... Na miejscu dawnej siebie chciałabym, aby przeciwnik związał mnie walką. Wiem jednak, że ten konkretny przeciwnik będzie chronił planety, które jego zdaniem znajdują się w niebezpieczeństwie. Jeśli nie zareaguje na takie zagrożenie, będzie to oznaczać, że nie wierzy w nie, a zatem nie wierzy we mnie, w to, do czego jestem zdolna. Dlatego muszę spełnić swoją groźbę, muszę zrujnować planetę, żeby przeciwnik następnym razem nie uznał, że blefuję. – Urwała, żeby zebrać myśli. – Nie wydaje mi się, by admirał Bloch miał zbombardować planety Sojuszu. Ale obserwowałam uważnie manewry ciemnych okrętów i jeśli mam być szczera, nie widzę w nich ręki Blocha. W dodatku w żaden sposób nie

zareagował na twoje próby kontaktu. Ani on, ani nikt inny. To także do niego nie pasuje. Przecież admirał Bloch byłby zachwycony, mogąc wykorzystać twoje nieciekawe położenie i zmusić cię... ciebie, słynnego Black Jacka... do poddania się. Tak więc nawet jeśli jest on gdzieś tam obecny, nie sądzę, aby sprawował dowództwo nad ciemną flotą.

– Zatem zgadzasz się ze mną co do tego, że nie jest to blef? Że jedynym sposobem na ocalenie tej planety i ludzi na niej jest ponowne związanie wroga walką?

Tym razem Desjani nie wahała się ani chwili.

– Tak. Zgadzam się z tym w pełni.

– Z przykrością muszę ci przyznać rację, Taniu. Chociaż wolałbym, abyśmy oboje się mylili. Doktor Nasr wierzy, że sztuczna inteligencja zawiadująca ciemnymi okrętami wypaczyła własne oprogramowanie do tego stopnia, że jest w stanie usprawiedliwić przed sobą każde podjęte działanie. Dopuszcza myśl, że istnieją wciąż pewne ograniczenia, lecz nikt z nas nie ma pojęcia, gdzie one sięgają. Przykład systemów Atalia i Indras wskazuje, że na pewno żadnym ograniczeniem nie jest los cywilnych celów. – Geary zerknął na swój wyświetlacz. – Zakładam, że nie wdadzą się w walkę natychmiast, nawet gdy je do tego sprowokujemy. Prawdopodobnie chcą nas odciągnąć jak najdalej od punktu skoku, zanim to zrobią. W każdym razie ja bym tak postąpił, gdybym chciał zminimalizować ryzyko ucieczki przeciwnika. Zamierzam im dać to, czego chcą. I sprawię, że pożałują, iż kiedykolwiek tego zapragnęli. Uderzę w pierwszej kolejności na ich bliższą flankę. – Sięgnął do komunikatora. – Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Zwrot w prawo czterdzieści cztery stopnie, góra dwa stopnie. Wykonać bezzwłocznie.

Gdy wszystkie trzy formacje Sojuszu wykonały zadany manewr, Geary wydał uzupełniające rozkazy, polecając jednostkom wiodącym zadrzeć dzioby, tak że każda kolejna wydawała się znajdować wyżej od poprzedniej, mimo że utrzymywały jednolity kurs. Dalsze rozkazy doprowadziły do rozluźnienia szyku, w czego

efekcie liniowce znalazły się nieco po lewej, a pancerniki dwie i cztery sekundy świetlne na prawo od nich.

– Co to ma nam dać? – zapytała Desjani, spoglądając mężowi przez ramię.

– Chcę sprawdzić, którą formację ciemne okręty obiorą za cel – odparł.

– Liniowce. Tak jak poprzednio. Żebyśmy ich nie prześcignęli.

Geary pokręcił głową.

– Tylko w sytuacji, gdyby ich własne liniowce nie miały się pojawić za nami – skontrował. – Najlepsze, co mogą zrobić w tej sytuacji, to skoncentrować wszystkie swoje siły na jednej z naszych formacji pancerników, wyłączając ją z walki.

Pozostało im oczekiwanie. Lecąc obranym kursem, okręty Geary'ego nie miały szans dogonić ciemnych okrętów jeszcze przez wiele dni. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że jeśli ciemna flota postanowi zbombardować główny zamieszkany świat systemu Bhavan, będzie mogła to zrobić bez najmniejszego trudu. Nikt oczywiście nie wyraził tej myśli na głos.

W razie gdyby ciemne okręty niezwłocznie przyśpieszyły z zamiarem przejęcia okrętów Sojuszu, zmniejszenie dystansu zajęłoby im prawie godzinę. Przy opóźnionej decyzji pięćdziesiąt parę minut wydłużyłoby się do kilku godzin.

Geary potrzebował pobyć w samotności, aby wszystko rozważyć na spokojnie, ale zacisze własnej kajuty nie stanowiło dobrego rozwiązania. Potrzebował bowiem także inspiracji – a gdzie było o nią najłatwiej?

Uznawszy, że znalazł odpowiedź na to pytanie, podniósł się ze swojego miejsca.

– Wiesz... – zwrócił się do Tani. – Zbyt wiele czasu upłynęło, odkąd rozmawiałem ostatnio ze swymi przodkami.

– Pozdrów ich ode mnie – powiedziała.

Geary udał się do pomieszczenia, znajdującego się w centralnej części Nieulękłego, gdzie członkowie załogi flagowca mogli praktykować dowolną religię w sposób przez siebie wybrany. Wiedząc, że jest odprowadzany spojrzeniem wielu par oczu, mógł

mieć pewność, że wieść rozejdzie się po całym pokładzie. Nie podobała mu się ostentacja, z jaką skierował kroki ku „kaplicy”, ufał jednak, że przodkowie mu ją wybaczą wedle zasady „cel uświęca środki”.

Na miejscu zasiadł na twardej drewnianej ławie i zapalił przed sobą samotną świeczkę. Wpatrując się w jej skaczący płomień, zaczął rozmyślać.

Wiecie, o co walczę. Powiedzcie mi, co mam zrobić. Nie chcę, aby zginęło więcej ludzi, szczególnie moich podwładnych. Te ciemne okręty muszą mieć jakieś słabości, które mógłbym wykorzystać. Takie, co skompensują ich liczne przewagi. Czuję, że moje decyzje są dobre, ale nie miałbym nic przeciwko utwierdzeniu się w tym przekonaniu.

Nadaremno czekał na odpowiedź przodków. W jego umyśle nie pojawił się żaden obraz, żadne wspomnienie, które mogłoby być pomocne.

Zatem wszystko zrzucacie na mnie? Znowu? Czy kiedykolwiek pozwolicie mi odpocząć? A co z ludźmi, którymi dowodzę? Czyż nie dali z siebie wszystkiego, a nawet więcej? Ile jeszcze od nich oczekujecie?

W dalszym ciągu cisza. Po paru minutach bezczynnego siedzenia Geary westchnął i pochylił się, aby zdmuchnąć świeczkę.

Płomień się odchylił. Admirał mruknął coś i spróbował ponownie. Znowu bez efektu. Dopiero trzecia, bardziej zdeterminowana próba przyniosła pożądany skutek.

Był w połowie drogi na mostek, gdy naszła go myśl, że być może był to jakiś znak.

*

Dwie godziny później światło biegnące od punktu skoku na Varandala przyniosło im informacje, na które czekali.

– Dwanaście liniowców – zameldowała porucznik Castries. – Do tego czternaście ciężkich krążowników i dwadzieścia pięć

niszczycieli.

– Czy są jakieś oznaki mówiące, że te ciemne okręty brały udział w walkach na Varandalu? – zapytał Geary.

Kiedy czekał w napięciu na odpowiedź, Castries najpierw zacięła usta w wąską kreskę, następnie długo coś czytała na ekranie, a wreszcie pokręciła głową.

– Z tego, co tu widzę, admirale, wynika, że wszystkie jednostki są nieuszkodzone. Istnieje możliwość, że uszkodzenia są małe i niewidoczne, ale prawdopodobieństwo, że nic byśmy nie zobaczyli, jest naprawdę niewielkie.

– Roberto Duellos dałby im popalić – stwierdziła z przekonaniem Desjani.

– Brakuje dwóch ciemnych liniowców – zauważył Geary, który nie chciał za wcześnie okazać po sobie ulgi.

– Dwie jednostki unicestwione i ani śladu walk na pozostałych? Nie wydaje mi się... Powiedziałabym raczej, że wymienione ciemne okręty przemknęły błyskawicznie przez system Varandal w drodze do punktu skoku na Bhavana. Kapitan Duellos nie miał szans ich powstrzymać, jeśli nie zajmował przypadkiem idealnej pozycji.

W to właśnie chciał wierzyć Geary, a chcieć równa się móc. Niestety dla niego logika Desjani była niepodważalna.

– Obyś miała rację, Taniu.

– Nowa ciemna formacja pojawiła się po prawej i natychmiast obrała kurs na przejęcie – zameldował porucznik Yuon.

– Celów nam nie brakuje – zauważyła Desjani wesołym tonem, który sprawił, że wszyscy obecni na mostku najpierw popatrzyli na nią z niedowierzaniem, a następnie sami wyszczerzyli zęby w uśmiechu. – Ten jeden raz nie będę się upierać, aby to Nieulękły zadał najwięcej szkód. Jednostek przeciwnika jest tyle, że starczy dla nas wszystkich.

– Ciemne liniowce przyśpieszają do .2 świetlnej – powiedział Geary. – Nawet przy tej prędkości dopadnięcie nas zajmie im wieczność. Spodziewam się jednak, że ciemne pancerniki natychmiast zmienią kurs, gdy dotrze do nich światło z obrazem własnych liniowców...

Okręty Geary'ego znajdowały się w odległości ośmiu minut świetlnych od ciemnych pancerników. Niecałe dwadzieścia minut po dojrzeniu ciemnych liniowców ciemne pancerniki rozpoczęły manewr, który skończył się nie tyle wolnym zwrotem, ile szybkim jak na nie obrotem w stronę floty Sojuszu. W tym celu włączyły pełen ciąg, po czym przerwały lot w stronę zamieszkanej planety i zamiast tego ruszyły w przeciwnym kierunku, kursem na przejęcie jednostek Geary'ego. Manewr ten pożarł znaczną część mocy ogniw paliwowych, gdyż najpierw musiały wyhamować niemal do zera, a następnie znowu przyśpieszyć. Ciemne pancerniki zaoszczędziłyby sporo mocy, gdyby wykonały powolny zwrot, wykorzystując dotychczasowy pęd. Z jakiegoś powodu nie uczyniły tego jednak.

Wkrótce stało się jasne, że ciemne pancerniki lecą kursem na przejęcie jednej z trzech podformacji Sojuszu – tej zawierającej liniowcach, w tym Nieulękłego.

– Im zależy nie tyle na naszych liniowców, ile na tobie – skonstatowała Desjani.

– Sam zaczynałem to podejrzewać – odparł Geary, usiłując przybrać obojętny ton w obliczu wiedzy, że stał się celem tak potężnych sił. – Ze strategicznego punktu widzenia ma to sens. Na czele ciemnej floty stoi zmyślny dowódca, nic dziwnego więc, że chce się pozbyć tegoż zmyślnego dowódcy.

– Ale przecież założyliśmy, że ciemna flota powstała po części po to, aby zrównoważyć zagrożenie, jakie dla Sojuszu stanowisz ty – powiedziała Tania. – Tu nie chodzi więc o strategię. Czyżby one były zaprogramowane tak, by cię wyeliminować?

– Nie da się tego wykluczyć. Być może ich oprogramowanie przewiduje taki ruch w określonych okolicznościach. Być może właśnie takie okoliczności się nadarzyły. Poczynając od momentu, gdy rzuciłem im wyzwanie w systemie Atalia lub gdy je tam pokonałem.

Desjani posłała mu spojrzenie z ukosa.

– Możemy to wykorzystać.

– Owszem.

W tej chwili Geary był gotów na wszystko, nawet jeśli nie miał wielkich szans w starciu z przeważającymi pod każdym względem siłami wroga.

Siedem

Wszystkie trzy formacje Geary'ego zmierzały w kierunku gwiazdy centralnej. Naprzeciwko nich, nieco po prawej stronie, znajdowały się trzy formacje ciemnych pancerników. Środkowa, lecąc z coraz większym przyśpieszeniem, zmierzała wysokim łukiem prosto na przejęcie formacji liniowców Sojuszu; dwie poboczne niemal się z nią zlały, tak że całość sprawiała wrażenie zwartego szyku.

Prawie godzinę świetlną za okrętami Geary'ego – i nieco na lewo – leciał tuzin ciemnych liniowców w towarzystwie eskorty. Ciemne liniowce i ciemne ciężkie krążowniki wraz z ciemnymi niszczycielami także rozwijały coraz większą prędkość, lecąc kursem na przejęcie floty Sojuszu.

– Nie przejmują się utratą mocy ogniw paliwowych – stwierdziła porucznik Castries, po czym posłała spłoszone spojrzenie kapitan Desjani, uświadomiwszy sobie, że odezwała się na głos. – Za pozwoleniem, pani kapitan.

– Słuszna uwaga – skomentowała Tania. – Jak pani myśli, pani porucznik, skąd takie, a nie inne zachowanie przeciwnika?

Castries milczała przez moment, rozważając dostępne wyjaśnienia.

– Nasze zautomatyzowane systemy manewrowe mogą wybierać spośród pewnej liczby rozwiązań, zależnie od sytuacji – powiedziała wreszcie. – Rozwiązanie Podstawowe kładzie nacisk na błyskawiczne wykonanie manewrów i bagatelizuje kwestię zużycia ogniw paliwowych, ponieważ priorytetem jest odniesienie szybkiego decydującego zwycięstwa. Wygląda na to, że ciemne okręty stosują Rozwiązanie Podstawowe niejako defaultowo, prawdopodobnie

dlatego, że postrzegają swoją sterowność i zdolność do przyśpieszeń jako największą przewagę nad nami.

– Interesujący punkt widzenia – skwitowała Desjani. – I zapewne prawdziwy. O ile my modyfikujemy rozkazy stosownie do okoliczności i nierzadko zmieniamy decyzje automatycznych systemów manewrowych, o tyle ciemne okręty są zdane wyłącznie na zawiadującą nimi sztuczną inteligencję, a ona nie podważa wbudowanych założeń. – Tania przeniosła spojrzenie na Geary'ego. – Co w tej sytuacji? Spróbujemy je zwabić bliżej i w ostatniej chwili zrobimy unik? Nie będzie to łatwe, szczególnie jeśli chcemy osiągnąć pewną liczbę trafień, ale zawsze będziemy mogli powtórzyć manewr.

– Nie, to zbyt trudne – oznajmił Geary. – Mamy przeciwko sobie zarówno czas, jak i stosunek liczbowy ciemnych okrętów do naszych. Nie możemy sobie pozwolić na nierozstrzygającą wymianę ognia. Z kolei gdybyśmy przeszli zbyt blisko i wystawili się na ogień wroga, przegrana byłaby więcej niż pewna.

– Ale...

– Chwileczkę!

Desjani zamilkła i zgromiła wzrokiem wachtowych, aby żaden nawet nie próbował się odezwać. Geary prawie nigdy jej nie przerywał, a już zwłaszcza tak gwałtownie, lecz kiedy już to robił, wiedziała, że wpadł mu właśnie do głowy jakiś pomysł, na razie nieuchwytny, błąkający się na skraju świadomości, wymagający wysiłku, aby go ujrzeć wyraźniej i sprecyzować.

Płomień świeczki jednak był podpowiedzią. Rób uniki przed atakami przeciwnika. Tylko że pancerniki nie są zwinniejsze od liniowców. Chcąc mieć nadzieję na zminimalizowanie strat wśród własnej floty, Geary musiał najpierw spowodować poważne szkody wśród floty wroga. Nie dało się jednak robić uników i atakować równocześnie. Gdybym tylko mógł przedrzeć się przez formację ciemnych okrętów, pomyślał. Ale one wtedy oczywiście przypuściłyby atak na moje okręty...

A w szczególności na Nieulękłego.

– Dam im to, czego pragną – oświadczył. – Mnóstwo okazji do rażenia Nieulękłego.

Desjani obróciła się energicznie w jego stronę i spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

– A na czym polega reszta planu, John?

Geary zaczął wyjaśniać swoją strategię.

– Przejdziemy tędy. Przez sam środek formacji ciemnej floty. Nie zahaczymy o żaden ciemny okręt, prześlizgniemy się między nimi.

Desjani skinęła głową.

– A potem? Bo ciemne okręty nawet nie zmienią kursu, widząc, co planujemy. Nawet gdybyśmy mieli wykonać ostry manewr w ostatniej chwili, i tak pozostaniemy w polu rażenia ich broni.

– O to właśnie chodzi. Chcę, żeby obrały za cel Nieulękłego, chcę, żeby nie mogły się doczekać okazji do ostrzelania nas. A wtedy przeprowadzimy to, co kazałem zrobić ciężkim krążownikom na Varandalu, z tym że jeszcze precyzyjniej.

– Pomieszasz im priorytety, do czego strzelać najpierw?

– Tak. – Geary wskazał dwie pozostałe formacje swojej floty. – Wszystkie pancerniki wymierzą w jeden punkt szyku ciemnych okrętów.

– Dobrze rozumiem? Nasze pancerniki obiorą na cel ciemne okręty, podczas gdy ciemne okręty będą miały na celowniku Nieulękłego? – upewniła się Tania. Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. – Sprytny plan. Na który okręt się przeniesiesz przed wprowadzeniem go w życie?

– Zamierzam pozostać na pokładzie Nieulękłego.

– Nie ma mowy! Nieulękły nie przetrwa tak zmasowanego ataku! Po prostu nie ma takiej możliwości. A ty nie możesz zginąć! Sugeruję, abyś przeniósł się na Lewiatana, ponieważ kapitan Tulev...

– Taniu. – Geary wskazał oczyma ekran. – Ciemne okręty mają chrapkę na mój okręt flagowy. Dopóki nie zmienią zdania, reszta Pierwszej Floty będzie bezpieczna. Ile trwa, zanim nasze systemy bojowe dokonają przetasowania priorytetów, gdy idzie o cele? Coś koło sekundy?

– Coś koło tego – potwierdziła Desjani. – Może nieco dłużej. Wszystko zależy od skomplikowania sytuacji i wypadkowej prędkości podczas kontaktu.

– Mój pomysł zasadza się na tym, że trzy formacje naszych okrętów doprowadzą do kontaktu z ciemną flotą niemal równocześnie, przy czym formacja zawierająca Nieulękłego znajdzie się na przedzie o ułamek sekundy później. W ostatniej chwili nasze pancerniki przyśpieszą, wysuwając się na prowadzenie przed liniowcami, które będą lecieć o ułamek sekundy za Nieulękłym.

Desjani wpatrywała się w męża z natężeniem.

– Czyli ciemne okręty będą wstrzymywać ogień, czekając, aż atak na Nieulękłego stanie się możliwy, a tymczasem nasze pancerniki rzucą się do akcji o ułamek sekundy wcześniej?

– Tak – potwierdził Geary. – Tym sposobem nie doczekają się swojej szansy, bo ostrzelamy je pierwsi.

– Dasz radę przeprowadzić taki manewr?

– Nie. Ale nasze systemy manewrowe powinny sobie poradzić bez trudu. Przypomina to zwykłe przejęcie z minimalną zmianą kierunku. Nie zapominajmy też o tym, że nasze okręty lecą w ciasnym szyku wzdłuż niemal tego samego wektora. – Urwał. – Uważam, że to się uda, skoro systemy bojowe ciemnych okrętów praktycznie niczym nie różnią się od naszych.

– Może to sprawdzimy? – Tania skinęła na porucznika Yuona. – Niech starsza mat Tarrani skontaktuje się ze mną natychmiast.

Trzydzieści sekund później na wyświetlaczu Tani pojawił się obraz wywołanej podwładnej.

– Słucham, pani kapitan.

– Mam pytanie dotyczące naszych systemów bojowych – zagaiła Desjani, po czym wyłuszczyła plan Geary'ego. – Czy to ma szanse powodzenia?

Zapytana ściągnęła brwi w zdziwieniu, zrobiła wielkie oczy ze strachu, wygięła usta w uśmiechu podziwu, a w końcu zamyśliła się głęboko. Odezwała się dopiero po paru minutach.

– W oparciu o sposób działania tych systemów mogę odpowiedzieć, że tak. Byle różnica wynosiła mniej niż sekundę,

systemy bojowe nie zmienią celów. Z tego powodu, że przekalkulowanie wszystkiego zajmuje nieco ponad sekundę. Jeśli tylko damy radę zsynchronizować lot naszych trzech formacji, powinno się udać. Systemy bojowe ciemnych okrętów nie będą miały czasu na zmianę priorytetów.

– Zdaje sobie pani sprawę, że ta odpowiedź może panią kosztować nie tylko stopień, ale i życie? – upewniła się Tania.

– Tak, pani kapitan. Jestem tego w pełni świadoma. Jeżeli systemy manewrowe podołają zadaniu, wszystko powinno pójść jak z płatka. Jeśli stanie się inaczej, nie zmieni to faktu, że udzieliłam prawidłowej odpowiedzi. Będzie to po prostu oznaczało, że systemy manewrowe zawaliły.

– Mimo wszystko skonsultuję się jeszcze z... – Mat Busek pierwsza przyszła jej na myśl, powtórzyła więc nazwisko na głos.

– Ehm... Nie powiem o niej złego słowa, ale... ona ma raczej ograniczone doświadczenie. Oczywiście można ją zapytać o zdanie, choć sugerowałabym raczej zwrócić się do kogoś, kto zjadł zęby na systemach manewrowych.

– Mianowicie? – Ton Desjani świadczył, że domyśla się odpowiedzi.

– Mówię o macie Gioninnim.

– Naturalnie. Proszę zawiadomić oboje, że mają się do mnie natychmiast zgłosić.

Wizerunek starszej mat Tarrani zniknął, a w jego miejsce pojawiła się przysadzista sylwetka Gioninniego i chuda postać drugiej mat. Desjani raz jeszcze wyjaśniła plan Geary'ego.

– Czy systemy manewrowe podołają zadaniu?

Busek opuściła głowę w zamiarze kiwnięcia nią, ale zamarła w pół ruchu i zerknęła na starszego stopniem kolegę.

– Uważam, że tak, ale wolałabym poznać opinię mata Gionniniego.

Gioninni uśmiechnął się ze spokojną pewnością siebie.

– W tej chwili lecimy z prędkości .15 świetlnej? A wróg zbliża się do nas z prędkością .05 świetlnej?

– Zgadza się – potwierdził Geary. – Ciemne okręty zmniejszyły prędkość w nadziei, że ich ostrzał będzie celniejszy, gdy już dojdzie do kontaktu.

– To oznacza, że prędkość wypadkowa w chwili kontaktu wyniesie .2 świetlnej – przeliczył Gioninni. – Jest to ważne, gdyż teoria względności ma wpływ nie tylko na nasze systemy bojowe, ale też manewrowe. Ale .2 świetlnej brzmi świetnie. Przy tej prędkości wszystkie systemy spisują się na medal. Zatem odpowiedź na pani pytanie brzmi: tak, systemy manewrowe podołają zadaniu. Przynajmniej teoretycznie.

– Teoretycznie?

– Cóż, wie pani, jak jest – kontynuował Gioninni. – Teoria to jedno, prawdziwy wszechświat drugie. Systemy manewrowe mogą wyliczyć wektory podejścia i ostateczną prędkość pancerników, dzięki czemu wszystko pójdzie zgodnie z planem. Ale nie są w stanie przewidzieć, czy ciemne okręty nie zrobią czegoś nieoczekiwanego ani czy jeden z pancerników w czołowej formacji nie dozna nagle problemów z napędem lub coś w tym stylu. Inaczej mówiąc: nasze systemy są zdolne do wykonania tego zadania, ale nie możemy mieć stuprocentowej pewności, że nie zajdzie żadna niespodziewana okoliczność.

– Jakkolwiek drobna – dodała Busek. – Mimo wszystko bądźmy dobrej myśli.

– Założycie się o własny tyłek? – dopytała Desjani.

Busek zawahała się lekko, ale skinęła głową.

Gioninni podrapał się po czole.

– Nie jestem typem hazardzisty, pani kapitan... – zaczął.

– Naprawdę? – skwitowała sceptycznie Tania.

– Naprawdę – potaknął Gioninni. – Hazard oznacza gry losowe. A z nimi wiąże się ryzyko i brak pewności wygranej. Dlatego nigdy się nie zakładam.

– Nawet gdy jest całkowita pewność wygranej? – wtrącił Geary.

– To inna sprawa – powiedział Gioninni. – Nic nie mogę poradzić na to, że pozostałe strony zakładu naiwnie wierzą w swoje szanse.

Desjani pokręciła głową i wzniosła oczy ku niebu, jakby szukała tam pomocy.

– Uważa pan opisany manewr za wykonalny czy nie?

Tym razem wahanie było krótsze. Gioninni zamaszyście pokiwał głową.

– Wykonalny na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Osobiście bym zaryzykował. Ale muszę dodać, że w razie wystąpienia najdrobniejszej interferencji, w razie jeśli ktoś postanowi ręcznie zmienić ustawienia, wszystko może wziąć w łeb. Człowiek wiele potrafi i bywa sprawniejszy od zautomatyzowanych systemów, lecz to wymaga koordynacji co do ułamka sekundy, co nieco przerasta nasze, ludzkie, możliwości.

– Dziękuję. Weźmiemy to pod uwagę. – Desjani odprawiła oboje podwładnych, po czym zwróciła się do Geary'ego: – Zatem do dzieła.

Nakarmienie systemów manewrowych danymi nie sprawiło żadnych trudności. Trzy formacje floty Sojuszu znajdowały się tu, tu i tu i leciały określonym kursem. Sztuczka polegała na takiej zmianie wektorów, aby do kontaktu z ciemną flotą doszło w ich wypadku niemal równocześnie – aczkolwiek z różnicą ułamka sekundy. Istotnym warunkiem była lekko wysforowana pozycja Nieulękłego w stosunku do pozostałych formacji, przy czym w ostatnim momencie pancerniki powinny przyśpieszyć, minimalnie wyprzedzając okręt flagowy.

Systemy manewrowe przeżuwały te dane przez całe dwie sekundy, a następnie zaproponowały konkretne ruchy.

Geary przestudiował je uważnie, na koniec zaś zerknął znacząco na Desjani, oczekując jej reakcji.

Tania wzruszyła ramionami.

– Gioninni ma rację. Ręce precz od ustawień. Wszystko powinno przebiec w automatycznym trybie. To rozwiązanie wydaje mi się dobre, ale przyznaję, że margines błędu jest naprawdę niewielki.

– Na to nic nie poradzimy. Musimy zaatakować ciemną flotę z całych sił, zanim ciemne liniowce znajdą się na tyle blisko, aby wciągnąć nas do walki. To może być nasza jedyna szansa na to, aby zadać poważne straty ciemnym pancernikom.

To powiedziawszy, Geary rozkazał, aby przesłać instrukcje na pokłady wszystkich okrętów.

– Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty, mówi admirał Geary. Właśnie otrzymaliście komplet rozkazów, które należy wypełnić co do joty. Zabraniam wprowadzać jakiekolwiek zmiany. Tym razem w pełni zaufamy automatycznym systemom. Do kapitana Armusa, do kapitan Jane Geary – dodał, zwracając się do dowódców Kolosa i Dreadnaughta, którzy zarazem dowodzili obiema formacjami pancerników. – Liczę na to, że zadacie druzgoczące straty ciemnym okrętom, które znajdą się na naszej drodze. Podczas gdy nieprzyjaciel obierze na cel Nieulękłego z eskortą, wy musicie zrobić wyłom w szyku wroga, tak aby nasze liniowce miały pole do popisu.

– Tak jest! – potwierdziła otrzymanie rozkazu Jane Geary.

– Pancerniki będą na czele? – zapytał kapitan Armus, celowo wbijając szpilę dowódcom liniowców, które tradycyjnie walczyły w pierwszym szeregu.

– Zgadza się – potwierdził Geary, nie zwracając uwagi na gotującą się obok niego ze złości Desjani.

– Z radością przygotujemy drogę dla naszych towarzyszy z liniowców – zapewnił Armus. Zgorzkniały dowódca pancernika rzadko się uśmiechał, tym razem jednak miał kłopot z zachowaniem obojętnego tonu. – Przyjąłem, admirale.

Moment później systemy manewrowe przejęły kontrolę nad flotą Sojuszu. Zmianie uległa prędkość niektórych jednostek, tak samo jak wektory podejścia. Trzy podformacje ścieśniły szyki, zbijając się praktycznie w jedność.

Geary'ego korciło, by wydawać rozkazy, mieć wpływ na przeprowadzany manewr. Wiedział jednak, że czasem należy zająć miejsce w drugim rzędzie i zaufać sprzętowi, który z takim mozołem stworzyły najbystrzejsze umysły Sojuszu.

– Rzadko kiedy je zauważamy, prawda? – zwrócił się do żony.

Posłała mu pytające spojrzenie, po czym skinęła głową, zanim zdążył sprecyzować, o co mu chodzi.

– Masz na myśli zautomatyzowane systemy? To wszystko, dzięki czemu nasze okręty żyją?

– Tak. Zdajemy sobie sprawę z ich istnienia dopiero wtedy, gdy coś pada albo szwankuje. Przez resztę czasu bierzemy je za coś oczywistego.

– Tak powinno być – powiedziała Tania. – Technologia musi być przezroczysta. Musi działać bez niczyjej pomocy, bez konieczności wprowadzania zawiłych komend i zaklęć. Zgoda, potrzebuje wiele troskliwej opieki, a od czasu do czasu kopa w tyłek, żeby znów wyjść na prostą. Od tego właśnie mamy naszych speców na pokładzie. Żeby zapewniali obsługę systemów, dzięki którym ludzie mogą się skuteczniej zabijać.

– Romantyczka z ciebie – skwitował Geary, obserwując zmniejszające się liczby, które odliczały czas do kontaktu. – Ciekawe, jak z tą obsługą radzą sobie ciemne okręty...

– Pewnie zostały wyposażone w zautomatyzowane systemy, które dbają o zautomatyzowane systemy – odparła jego żona. – I w jeszcze inne zautomatyzowane systemy, które dbają o zautomatyzowane systemy dbające o zautomatyzowane systemy. I tak dalej. Wyobrażasz sobie stopień skomplikowania i wiążące się z tym koszty?

– Z trudem.

Nie odrywał oczu od wyświetlacza, na którym okręty Pierwszej Floty wykonywały zadane ruchy. Dwieście jednostek tańczyło na jego oczach do niesłyszalnej muzyki, która wkrótce miała osiągnąć brutalny klimaks.

Ręce precz od ustawień. Choć on puścił wszystko w ruch, teraz mógł tylko patrzeć.

– Pięć minut do kontaktu – zameldowała porucznik Castries, odczytując na głos informację z ekranu.

– No i bardzo dobrze. – Desjani odchyliła się na oparcie fotela, jakby jej ulżyło, lecz w spojrzeniu, które zwróciła na Geary'ego, widać było niepokój. – John, czy to nie nazbyt rozpaczliwy krok z naszej strony?

– Musimy im złoić skórę tym razem – oznajmił jej mąż.

– Zgoda, ale... Jeśli nasze pancerniki spóźnią się o ułamek sekundy, nigdy się nie dowiemy, czy tak się stało. Nieulękły oberwie z tylu

stron naraz, że zostanie z niego w najlepszym razie chmura pyłu sunąca dość szybko po naszym wcześniejszym kursie.

– Wiem. – Naoglądał się takich obrazków wystarczająco, a wiedział, że Tania była świadkiem jeszcze większej liczby śmierci okrętów wojennych na polu kosmicznej walki. – W razie gdy spełni się twój czarny scenariusz, przynajmniej nasze szczątki znajdą się w jednej i tej samej chmurze.

– Romantyk z ciebie – zrewanżowała się z uśmiechem.

– Tylko na tyle mnie stać w tej chwili – usprawiedliwił się.

Nie przestając się uśmiechać, bacznie śledziła ekrany.

– Do zobaczenia po drugiej stronie – szepnęła, po czym pełnym głosem zawołała do wachtowych: – Żaden pocisk nie może minąć celu. Załatwmy tyle tych bezdusznych drani, ile się da.

– Tak jest, pani kapitan – odpowiedział jej chór głosów.

Geary usłyszał w nich napięcie, ale też determinację. Rozumiał, skąd ta mieszanina emocji, ponieważ sam ją odczuwał. Każde starcie w przestrzeni było wielką niewiadomą. Nieważne, jak precyzyjnie działały systemy manewrowe, najdrobniejszy błąd mógł zaowocować zderzeniem rozpędzonych do niewyobrażalnych prędkości kolosów, które w wyniku impetu rozpadały się na drobne fragmenty. Jeśli nawet do tego nie doszło, przeciwnik zawsze mógł obrać sobie za cel właśnie twój okręt albo wypuścić przypadkowy strzał, który kończył się eksplozją rdzenia...

Nie warto jednak martwić się na zapas – szczególnie gdy nie ma się na nic wpływu.

Nie zmieniało to postaci rzeczy, że plan, na którego realizację Geary się zdecydował, był niesamowicie ryzykowny.

– Jedna minuta do kontaktu – odezwała się znów porucznik Castries; głos załamał jej się na pierwszym słowie, ale koniec zdania wypowiedziała już normalnie.

Sześć zgrupowań zaczęło się powoli przenikać wzajemnie. Trzy podformacje Geary'ego celowały w centralny punkt formacji ciemnej floty, a ciemne okręty – nie zmieniając prędkości – parły niewzruszone przed siebie, może tylko zacieśniając nieco szyki.

– Dziesięć sekund. – Głos porucznik Castries tym razem nawet nie zadrżał. – Jest potwierdzenie, że formacje naszych pancerników przyśpieszają.

Geary nie miał pojęcia, czy naprawdę widzi pancerniki, krążowniki i niszczyciele Sojuszu zmierzające do tego samego punktu w przestrzeni co Nieulękły i liniowce. Nie miał pojęcia, czy faktycznie dostrzega zawisające nad jego głową ciemne okręty, które z miniaturowych punkcików rozrosły się do rozmiarów gigantycznych jednostek wojennych w mgnieniu ludzkiego oka. Może tylko wyobraził sobie ich wizerunki, może umysł spłatał mu figla.

Poczuł, że systemy bojowe Nieulękłego dają ognia, poczuł, jak okręt flagowy kołysze się pod uderzeniami pocisków wroga. Cały czas czekał, aż potworna siła zmiecie go wraz z liniowcem...

Parę sekund trwało, zanim zdał sobie sprawę, że kontakt dobiegł końca. Jakąś częścią umysłu zarejestrował westchnienia ulgi wachtowych, gdy zdali sobie sprawę z tego samego.

– Udało się – powiedziała Desjani takim tonem, jakby żaden inny wynik starcia nie wchodził nawet w grę. – Meldunki!

Wachtowi rzucili się w stronę ekranów, aby jak najszybciej zebrać dla niej informacje. Geary nachylił się ku swojemu wyświetlaczowi, chcąc sprawdzić, czy ryzyko się opłaciło.

W ostatnich sekundach przed kontaktem wszystkie trzy podformacje Sojuszu scaliły się płynnie dzięki niezawodnym systemom manewrowym. W swej masie dalej parły prosto na ciemną flotę. Do zderzenia nie doszło tylko dlatego, że ciemne okręty pozostały na swoich pierwotnych kursach.

Gdy osiemnaście pancerników Sojuszu wysunęło się nieznacznie naprzód, wszystkie gniazda ogniowe wypaliły równocześnie, zasypując pociskami wroga, który dopiero się szykował, aby zaatakować Nieulękłego i pozostałe liniowce. Piekielne lance utworzyły rażący las śmiertelnej energii, która przedarła sobie drogę w głąb kadłubów ciemnych okrętów. Kartacze uderzyły milisekundy później, waląc w pancerze, których nie chroniły już nadwerężone pierwszą nawałą tarcze. A kiedy pancerniki znalazły

się wystarczająco blisko przeciwnika, pojawiły się lśniące kule pola zerowego, które wyżerały w poszyciu dziury, niwecząc wiązania między atomami.

Geary musiał znacząco zwolnić tempo przekazu, aby zobaczyć choć tyle. Pancernikom deptały po piętach liniowce, które nie napotkały już ściany oporu, lecz tylko niedobitki cudem ocalałe z masakry. Tymczasem Nieulękły z eskortą pruł do mniejszych jednostek wroga, gotując im los nie lepszy niż ten, który spotkał ciemne pancerniki.

– Zaliczyliśmy parę trafień – oznajmił Geary, gdy na jego ekranie pojawiła się lista strat. – Ale to nic w porównaniu z tym, co uczyniliśmy ciemnej flocie.

Trzy ciemne pancerniki zostały unicestwione pomimo swoich rozmiarów i zabezpieczeń. Czwarty znacznie ucierpiał: utracił systemy bojowe i manewrowe, tak że mógł tylko, wirując, podążać bezwładnie za kompanami siłą rozpędu.

Trzem skomasowanym formacjom Sojuszu udało się wyłączyć z akcji dwanaście ciemnych ciężkich krążowników, siedem ciemnych lekkich krążowników i dwadzieścia trzy ciemne niszczyciele.

Większość wrogich jednostek bowiem miała systemy bojowe wycelowane w Nieulękłego i pozostałe liniowce. W ułamku sekundy dzielącym dostanie się pancerników w rejon rażenia i chwilę, w której Nieulękły wystawił się na ostrzał, systemy bojowe ciemnej floty pozostały bezużyteczne i uległy zniszczeniu, podczas gdy same czekały na właściwy moment, aby przypuścić zaplanowany atak.

Tylko nieliczne pancerniki Geary'ego były narażone na ostrzał ze strony ciemnej floty, dzięki czemu nie odnotowano wśród nich znaczących strat. Jeśli chodzi o liniowce, wynik był mniej korzystny dla Sojuszu, ale i tak ucierpiało poważniej tylko sześć jednostek tej klasy. Co do ciężkich krążowników i niszczycieli – z tych pierwszych wyłączony z dalszej walki został Bunkier, a jego los podzieliło sześć niszczycieli.

Bunkier właśnie oddalał się od okrętów Sojuszu, usiłując odzyskać choć częściową kontrolę nad systemami manewrowymi.

Niszczyciele: Piorun, Monitor i Kopis uległy unicestwieniu. Patu, Lathi i Naginata w jakiejś części pozostały nienaruszone, ale uszkodzenia były tak poważne, że ocalali członkowie załogi salwowali się ucieczką w kapsułach ratunkowych, których pewna liczba ostała się na pokładzie.

Zarówno Niesamowity, jak i Smok straciły napęd, a wraz z nim sterowność. To samo spotkało pancernik Nieustraszony.

– Nieulękły oberwał parokrotnie – zameldował porucznik Yuon. – Z użytku wyłączone są: bateria piekielnych lanc 2A i silnik manewrowy 3B. Na razie nie mamy szacunkowego czasu naprawy. Dziury w poszyciu są już likwidowane przez zespół kontroli szkód. Dwie ofiary śmiertelne. Szesnaścioro rannych.

Te liczby bolały. Bolałyby, nawet gdyby chodziło o jednostkowe przypadki. Unicestwione niszczyciele oznaczały, że wraz z nimi wyparowały całe załogi. A mimo to... strategia przyjęta przez Geary'ego okazała się nad wyraz skuteczna. Niemniej...

– Zważywszy na przewagę ogniową ciemnych okrętów – powiedział Geary – udało nam się tylko w miarę wyrównać szanse za pomocą formacji pancerników. – Nie musiał wspominać o tym, że nadlatująca z tyłu formacja ciemnych liniowców działała na korzyść całej ciemnej floty.

Desjani potaknęła i zaraz się skrzywiła.

– Nie będziemy mogli tego powtórzyć. Sztuczna inteligencja na pewno już analizuje, co się stało, i obmyśla środki zaradcze na przyszłość.

Ciemne pancerniki już zwierały szyk w formacji, niewzruszone doznanymi stratami zapełniały wyrwę uczynioną przez okręty Sojuszu.

Geary musiał teraz tylko powtórzyć manewr – w kontekście strat zadanych ciemnym okrętom i poniesionych po własnej stronie – co najmniej dwukrotnie, aby wyrównać szanse, i co najmniej sześć razy, jeśli chciał myśleć o wygranej.

Zalała go fala rozpaczy.

Przemógł się jednak i znów zaczął wydawać rozkazy. Albowiem ludzie, którymi dowodził, potrzebowali Black Jacka do przeżycia.

– Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Góra dziewięćdziesiąt pięć stopni. Wykonać natychmiast.

Okręty posłusznie, nie zmieniając szyku, jęły się piąć i cofać z zamiarem doprowadzenia do ponownego kontaktu z ciemną flotą. Niesamowity, Smok i Nieustraszony, jak również dziesiątki liniowców i niszczycieli, z trudem skopiowały manewr ze względu na kłopoty z napędem.

Zwrot powodował pewną utratę prędkości, ale Geary tym się nie martwił. Jeśli chodzi o manewry wykonywane na polu bitwy, .15 świetlnej to było i tak za dużo jak na jego gust. Poza tym ograniczenie prędkości umożliwiało uszkodzonym jednostkom dotrzymanie kroku reszcie floty.

Zapadłe milczenie przerwała porucznik Castries.

– Formacja ciemnych liniowców przed godziną leciała z prędkością .35 świetlnej.

– Co?! – Desjani wbiła wzrok w swój wyświetlacz. – Jeśli nie zwolnią, do kontaktu dojdzie za niespełna trzy godziny – ostrzegła Geary'ego.

– Choć ciemne okręty są w stanie znieść większe przeciążenia niż nasze jednostki, wkrótce będą musiały zacząć zwalniać, w przeciwnym razie bowiem nie doprowadzą do kontaktu, tylko przemkną obok nas – zauważył admirał. – Będąc na miejscu sztucznej inteligencji, nie rozpędziłbym tej części floty aż tak bardzo. Zastanawiam się więc, czy ona zaczyna szwankować czy może jest jednak oparta na działaniach Black Jacka sprzed mojego powrotu.

– Postawiłabym na to drugie – odparła jego żona. – Prawdziwy John Geary stara się wyprzedzać przeciwnika o kilka kroków. Ale nie dałabym sobie głowy uciąć. Być może sztuczna inteligencja rozpada się... być może bada własne ograniczenia... Nie wiem.

– Doktor Nasr twierdził, że w razie zetknięcia się z nową sytuacją ciemne okręty mogą zacząć mieć problemy – powiedział Geary. – Staną w obliczu nowych ograniczeń lub też możliwości powstałych po pokonaniu starych ograniczeń. To by mogło się nam przysłużyć, gdyby miało negatywny wpływ na ich systemy bojowe, co jednak jest mało prawdopodobne.

Przyglądał się uważnie ekranom, ukazującym w tej chwili formację ciemnych pancerników, obecnie nieco mniejszą, z dwiema flankami trzymającymi się blisko korpusu. Na jego oczach formacja się wspięła i zawróciła w stronę okrętów Sojuszu. Ciemne pancerniki leciały znacznie wolniej, dzięki czemu udało im się wykonać zwrot o wiele szybciej i na krótszym dystansie, co oczywiście było względne, zważywszy, że jednostki poruszały się z prędkością będącą ułamkiem prędkości światła. W każdym razie ciemna flota wyrównała lot wcześniej, niż zrobiła to flota Geary'ego. Oba zgrupowania pruły przed siebie, z każdą chwilą zmniejszając odległość dzielącą je od kontaktu.

Przeciwnik wyraźnie zamierzał przypuścić atak w końcowej fazie lotu, nie zawracając sobie głowy kątami podejścia i czasem potrzebnym na wejście w pole rażenia.

– Lecą wolniej, bo chcą zachować większą sterowność – stwierdził Geary.

Miał w zanadrzu tylko jedno dobre rozwiązanie: mógł zmniejszyć prędkość w ostatnim momencie przed kontaktem, krzyżując plany wrogowi i wykorzystując swoją przewagę ogniową.

Mając mnóstwo czasu, zanim oba zgrupowania zetrą się w walce, Geary przeprowadził reorganizację swoich formacji – zachował wszystkie trzy, ale zmienił ich kształt z romboidalnego na dyskowaty, pozostawiając je wszystkie na dotychczasowym kursie.

Czekając na najwłaściwszy moment do wykonania kolejnego manewru, obserwował własne okręty, jak i ciemne pancerniki i ciemne liniowce, które w żaden sposób nie okazywały chęci uniknięcia walki.

– Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Zmniejszyć ciąg do czterdziestu procent maksymalnego, czas trzy zero sześć.

Okręty Sojuszu właśnie zataczały łuk, zmieniając kierunek lotu, przy czym od prędkości zależało, jak ciasny będzie to zwrot – w każdym razie nie mógł być ciaśniejszy niż to, co była w stanie wytrzymać załoga i konstrukcja jednostek. Nawet wyposażone w tłumiki inercyjne, które przejmowały większość przeciążeń,

kadłuby okrętów trzeszczały w odpowiedzi na rozrywające je siły. Co czuły załogi tych jednostek, admirał mógł się tylko domyślać.

Podczas gdy ciemne okręty nadal dążyły do kontaktu w niezmienionym tempie, siły oddziałujące na okręty Geary'ego zmalały dzięki zmniejszeniu ciągu. Zarazem zataczany łuk stał się szerszy, a jednostki Sojuszu znalazły się dalej, niż można było się spodziewać jeszcze przed chwilą.

Ciemne okręty, mierzące w miejsce, w którym okręty Sojuszu powinny być, znalazły się znienacka na kursie biegnącym poniżej formacji Geary'ego. Ta ostatnia zaś, dzięki przybranemu na rozkaz admirała kształtowi, dostała szansę na przeprowadzenie skutecznego ataku. Jeśli Geary wyliczył wszystko poprawnie, szpica wrogiej formacji już za moment znajdzie się w zasięgu rażenia... Okręty Sojuszu wciąż leciały po łuku, ale ich dzioby, z tarczami i systemami bojowymi, były wymierzone prosto w miejsce, gdzie niebawem pojawi się ciemna flota.

Jeśli to się uda, będzie świetnie.

Czas mijał...

– Nie doszło do kontaktu – zameldował porucznik Yuon tak zbolałym głosem, jakby był osobiście odpowiedzialny za to niepowodzenie.

– Sztuczna inteligencja pomyślała, że znów każesz przyśpieszyć i zacieśnić zwrot – powiedziała Desjani, przeglądając nagrania. – Ciemne okręty wykonały manewr kompensujący, przez co nasze wektory nie skrzyżowały się. Żadna z flot nie miała szans oddać celnego strzału.

– Rozważałem, czyby nie zacieśnić zwrotu – przyznał Geary. – Miałem pięćdziesiąt procent szans. Spróbujmy jeszcze raz. – Sięgnął po komunikator. – Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Obrót wokół własnej osi o zero cztery stopnia, przyśpieszenie do .1 świetlnej. Wykonać natychmiast.

Okręty Sojuszu zawirowały, po czym zwiększyły ciąg. Wektory odbiły w przeciwnym kierunku do poprzedniego i sięgnęły wyżej, tam gdzie ciemne okręty równie płynnie wykonywały lustrzany manewr, mający doprowadzić do kontaktu.

– Niech dział inżynieryjny coś dla mnie sprawdzi! – zawołała do wachtowych Desjani. – Chcę wiedzieć coś więcej o specyfikacji napędu ciemnych okrętów!

Odpowiedź nadeszła po minucie.

– Przeprowadzona analiza wykazuje, że ich specyfikacja nie różni się od specyfikacji napędu naszych okrętów.

– A jednak ciemne okręty są sterowniejsze od naszych – zauważyła Desjani. – Nie chodzi o to, że ich napęd ma większą wydajność? To tylko kwestia ciągu?

– Tak, pani kapitan. Przyciskają gaz do dechy, by tak rzec.

– Dziękuję. – Tania zerknęła na męża. – Czy to nam się do czegoś przyda?

– Nie wiem. – Wskazał wyświetlacz, na którym widniał bieżący status wszystkich jednostek, uaktualniany, gdy tylko któraś zmieniła położenie. – Zmuszają nas, abyśmy dotrzymali im kroku. Na tyle, na ile potrafimy. Nie mogę pozwolić im zataczać kręgów wokół nas.

– Zatem nadwerężają swoje ogniwa paliwowe, ale nas zmuszają do tego samego.

– Tak. Z tym że my nie mamy pojęcia o stanie ich rezerw. Czy budowniczowie ciemnej floty zastosowali te same rozwiązania co w naszych okrętach czy też lepsze?

Desjani się skrzywiła.

– Odpowiedź na to pytanie może znać jeden z przetrzymywanych przez nas agentów... Może umieścimy ich na dziobie Nieulękłego przed następnym kontaktem z ciemną flotą? To powinno ich zachęcić do mówienia.

– Nie możemy tego zrobić, Taniu.

– Nie zamierzałam wystawić ich tam w samych koszulach. Ubrałabym ich w skafandry. Nie wiem tylko, czy taśma samoprzylepna utrzymałaby ich na płytach kadłuba. Mamy szansę to sprawdzić.

– Odpowiedź nadal brzmi „nie” – oświadczył Geary. – Mimo że pomysł mi się podoba.

Tym razem oba zgrupowania leciały ku sobie w ten sposób, że kontakt miał nastąpić pod kątem, w pół manewru wykonywanego

przez każde z nich. Geary ponownie stanął przed pytaniem, czy zacieśnić zwrot czy przeciwnie, zmniejszyć prędkość i poszerzyć go. Rzut oka na status uszkodzonych okrętów – w szczególności Nieustraszonego i Niesamowitego – kazał mu uczynić to drugie.

– Powinienem być przyzwyczajony do przerw w walce – wymruczał, bacznie obserwując manewry jednej i drugiej floty na tle nieskończonego kosmosu.

– Ja nigdy do nich nie przywyknę – odparła Desjani. – A biorę udział w bitwach dłużej od ciebie, staruszku.

– Słucham?

– Staruszku admirale.

– Tak lepiej. – Nie zmieniając tonu, rzucił do komunikatora: – Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Zmniejszyć ciąg do czterdziestu pięciu procent maksymalnego. Czas jeden cztery.

W ostatnich sekundach przed kontaktem okręty Sojuszu zaczęły zataczać szerszy łuk, raz jeszcze celując w górną część formacji ciemnej floty.

– Nie doszło do kontaktu – powtórzył wcześniejszy meldunek porucznik Yuon. – Żadne ze zgrupowań nie znalazło się w polu rażenia wroga.

– Szlag – szepnął Geary. – Spróbujmy czegoś innego...

Kazał ponownie poderwać liniowce i zawrócić je, podczas gdy obie formacje pancerników rozleciały się na boki i zaczęły piąć – w ten sposób okręty Sojuszu otoczyły z trzech stron miejsce, w którym powinna się znaleźć ciemna flota po wykonaniu swojego manewru.

Tym razem Geary w ostatnim momencie wydał liniowcom rozkaz nagłego zwrotu na sterburtę, obu formacjom pancerników zaś – pikowania na siebie wzajemnie. Miało to na celu odcięcie jednej z podformacji ciemnej floty od trzonu sił.

– Nie doszło do kontaktu. – Porucznik Yuon porzucił zbolały ton. Teraz z jego głosu przebijało zdziwienie.

Sfrustrowany i rozgniewany Geary sprawdził status swoich okrętów i zaczął wydawać nowe rozkazy. Jedna formacja pancerników Sojuszu odbiła szerokim łukiem w prawo, druga

w lewo, a liniowce zawróciły i weszły na kurs kolizyjny z armadą ciemnych okrętów, które już mknęły z nadzieją na kontakt.

Tuż przed tym, zanim do niego doszło, kazał liniowcom zapikować pod ciemną flotę, podczas gdy obie formacje pancerników utrzymały kurs, tak że – w którąkolwiek stronę by skręciła ciemna flota – powinny ją mieć w strefie rażenia.

– Nie doszło do kontaktu.

Geary czuł, że wszyscy obecni na mostku starannie unikają patrzenia na niego. Domyślał się reakcji załóg na wszystkich okrętach Pierwszej Floty.

Coś tu jest bardzo nie tak, ale co?...

Czyżby puściły mu nerwy? Czyżby tak bał się przegranej, że nie był gotów ponieść żadnych strat za cenę zwycięstwa?

Ale przecież wszystko robił tak jak zawsze. Starał się uderzyć we wroga. No i czemu ciemne okręty ani razu nie dosięgły Pierwszej Floty, skoro raz po raz zachowywał się asekurancko? Sztuczna inteligencja z pewnością dopatrzyła się tego wzorca w jego postępowaniu. Bez wątpienia zrobi użytek z tej wiedzy w następnym starciu.

Tania przyglądała się mężowi z narastającą troską.

– Coś jest nie tak – powiedział głośno Geary. – Nie udało mi się doprowadzić do kontaktu.

– Musimy znaleźć się w strefie rażenia – zasugerowała Desjani.

– Przecież to wiem!

Przybrawszy obojętny ton głosu, Tania dodała:

– Musimy się z nimi zmierzyć bez względu na ryzyko.

– Chyba nieraz dałem dowód, że nie boję się ryzyka!

– Wystawienie się na ostrzał jest niebezpieczne, ale jeśli tego nie zro...

– Zapewniam, że robię wszystko co w mojej mocy, aby doprowadzić do walki! – Zapatrzył się w swój wyświetlacz, a skarcona Desjani wbiła wzrok w swój.

Co robię źle?... zastanawiał się w duchu Geary. Dlaczego intuicja zawiodła mnie tyle razy z rzędu? Żeby tyle razy rozminąć się z wrogiem w przestrzeni?! Jak to możliwe?

Na pewno nie chodziło o przypadek.

– Szlag! – Ostry ton Geary'ego przyciągnął do niego uwagę żony. – Już wiem! To nie my! To oni! Ciemna flota robi wszystko, by nie dostać się w strefę rażenia.

– Sztuczna inteligencja unika starcia z nami? – Tania zerknęła na swoje wyświetlacze, przełknęła ciężko i wróciła spojrzeniem do admirała. – Do głowy mi to nie przyszło, ale tak... wygląda na to, że masz rację.

– Nikomu z nas nie przyszło to do głowy, nie rób więc sobie wyrzutów – uspokoił ją Geary. – Wcześniejsze bezwzględne zachowanie ciemnej floty pozornie wykluczało taką możliwość. Ale sztuczna inteligencja wdraża w życie taktykę, a taktyka bywa zmienna. Obecnie ciemne okręty mają powody unikać starcia z nami, tak samo jak my mamy powody do niego dążyć.

– Ale dlaczego... – Desjani nagle otworzyła szeroko oczy. – One celowo bawią się z nami w kotka i myszkę – stwierdziła. – Pozwalają nam ponawiać próby i powtarzać błędy, a tak naprawdę grają na zwłokę, utrzymując nas w tym rejonie przestrzeni.

– Czekają na pojawienie się swoich liniowców – dodał Geary tonem równie ponurym jak jego nastrój w tej chwili. – A wtedy przypuszczą na nas skomasowany atak.

Osiem

Ciemne pancerniki znów wykonywały zwrot, aby ruszyć na przeciwnika, lecz Geary jakby nigdy nic dokończył manewr i wyrównał kurs dopiero wtedy, gdy wrogie pancerniki miał za sobą, a własne okręty skierowane przeciwko nadlatującym ciemnym liniowcom. Te ostatnie właśnie hamowały przy przeciążeniach takich, jakie rozerwałyby jednostki Pierwszej Floty na strzępy. Do czasu, aż znajdą się w pobliżu ściganych przez ciemne pancerniki okrętów Sojuszu, będą poruszać się wystarczająco wolno (o ile .1 świetlnej podpada pod kategorię „wolno”), aby zmierzyć się z flotą Geary’ego.

– Co robimy? – zapytała Desjani.

– Zmienimy zasady gry – odpowiedział admirał. – Nie doceniliśmy sztucznej inteligencji... Najpierw musimy umknąć z pułapki, którą na nas zastawiła. Następnie...

Przerwał mu sygnał alarmu dobiegający z ekranów.

– Nieustraszony właśnie utracił kolejny człon napędu – zameldowała porucznik Castries.

Geary już mówił do komunikatora:

– Do Nieustraszonego. Zdołacie dotrzymać kroku reszcie formacji?

Wirtualna sylwetka kapitana Ulricksona zwróciła spojrzenie na dowódcę.

– Tak... A jeśli nawet nie, polegniemy, dając z siebie wszystko. Naprawy w toku.

Determinacja ta była godna podziwu, lecz Geary zdążył wywnioskować z danych, że nie ma najmniejszych szans na przywrócenie napędowi pełnej sprawności. Jeżeli Nieustraszony zacznie odstawać od reszty formacji, będą musieli go zostawić w tyle

– alternatywą było poświęcenie całej floty w imię obrony uszkodzonej jednostki.

Tania wpatrywała się w swój wyświetlacz, nie okazując po sobie żadnych emocji.

– Kolejny manewr będzie konieczny dopiero za pół godziny – obwieścił Ulricksonowi admirał. – Oczekuję, że będziecie zdolni wykonać wtedy moje rozkazy.

– Rozumiem – odparł kapitan Nieustraszonego.

– Wciąż mamy szanse – poinformował żonę Geary, gdy połączenie z mostkiem uszkodzonej jednostki dobiegło końca. – Lecące na nas ciemne liniowce spodziewają się związać nas walką tam, gdzie przekomarzaliśmy się z ciemnymi pancernikami.

– To oznacza, że w chwili kontaktu będą się poruszać za szybko dla nas – potaknęła Desjani. – Panie i panowie – zwróciła się podniesionym głosem do wachtowych. – Jaka jest pierwsza zasada manewrowania w obliczu walki?

– Nigdy nie wyciskaj ze swej jednostki wszystkiego, na co ją stać, chyba że to absolutnie konieczne. – Chór głosów należał do poruczników Yuona i Castries.

– Bo?

– Wyciskając ze swej jednostki wszystko, na co ją stać, zostajesz z okrętem, który nie zrobi dla ciebie nic więcej w razie potrzeby.

– Otóż to. – Tania machnęła lekceważąco na ekrany. – Tymczasem ciemne liniowce lecą z maksymalną prędkością, co oznacza hamowanie przy niewyobrażalnych przeciążeniach. Odpowiednio manewrując, sprawimy, że to hamowanie będzie musiało być jeszcze krótsze, a to jest fizycznie niemożliwe. – Ściszywszy głos do szeptu, powiedziała już tylko do Geary'ego: – Niestety i nam nie uda się ich ostrzelać.

– To prawda – zgodził się z żoną Geary.

Ani na moment nie przestał oceniać sytuacji i wyciągać wniosków. Ciemne pancerniki znajdowały się za nim, ale leciały szybciej niż jego okręty, spowalniane dodatkowo przez Nieustraszonego. Ponawiane przez Geary'ego próby związania wroga walką sprawiły, że przeciwne zgrupowania znajdowały się dość blisko siebie,

przynajmniej w warunkach kosmicznych. Oznaczało to, że ciemne pancerniki deptały Pierwszej Flocie po piętach i z każdym przelecianym tysiącem kilometrów zmniejszały dzielący je dystans. A Geary – nawet gdyby Nieustraszony zdołał uruchomić choć jeden z napędów – nie miał wielkich szans na unikanie ataku zbyt długo.

Tak więc ciemne liniowce przemkną bezradnie obok formacji Sojuszu z prędkością .25 świetlnej, co skutecznie uniemożliwi im choć jedno celne trafienie. Niestety, jak zauważyła słusznie Desjani, okręty Sojuszu także nie będą w stanie zaatakować skutecznie wroga. W efekcie zarówno ciemne pancerniki, jak i ciemne liniowce znajdą się za Pierwszą Flotą.

– Jeśli spróbujemy zmniejszyć prędkość, by doprowadzić do wymiany ognia z ciemnymi liniowcami, zrobią unik, a z kolei ciemne pancerniki dopadną nas szybciej... – mamrotał nie posiadający się z frustracji Geary.

Desjani pokręciła głową z nieszczęśliwą miną.

– Odczyty nic nie podpowiadają.

– Jest pewien sposób – powiedział nieoczekiwanie Geary. Ubierał myśli w słowa powoli, pozwalając im się uformować w pełni. – W tej chwili lecimy wolniej niż ciemne pancerniki. Możemy ku nim zawrócić, a przynajmniej zrównać się z nimi, skoro ustępujemy im pod względem sterowności.

– Ale one dysponują przewagą, dzięki której rozniosą nas w strzępy – zauważyła Tania.

– Pod warunkiem, że znajdziemy się w ich polu rażenia.

Smutek Desjani przeszedł w zdziwienie.

– Teraz to my mamy unikać kontaktu z nimi?

– Tak. Nie stosowałem wcześniej tej strategii, sztuczna inteligencja powinna być więc zdumiona. – Geary liczył na to, że weźmie ciemną flotę przez zaskoczenie co najmniej raz, może nawet dwa razy. Później jednak...

Ciemne liniowce przemknęły obok Pierwszej Floty w odległości pięciu sekund świetlnych, co było dystansem na tyle dużym, że nawet przy niższej prędkości wypadkowej nie mogłoby dojść do starcia. Symulacje przeprowadzane przez system i przesyłane na

wyświetlacz Geary'ego pokazywały, że ciemne liniowce nadal mocno hamują, ale i tak zaleciały aż za ciemne pancerniki. Tego admirał nie przewidział.

– Formacja ciemnych liniowców zawraca – zameldował porucznik Yuon.

Istotnie, ciemne liniowce – w towarzystwie ciemnych ciężkich krążowników i ciemnych niszczycieli – zataczały łuk w przestrzeni, lecąc nadal z maksymalnym przyśpieszeniem i kierując się w dół. Wektor ruchu ciemnych liniowców wyginał się coraz bardziej, aż stało się całkowicie jasne, że zamierzają one rzucić się w pogoń za okrętami Sojuszu.

Geary zdawał sobie sprawę, że wszyscy oczekują w napięciu jego decyzji, sięgnął więc po komunikator bez ociągania.

– Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Przeciwnik uznał, że odebrał nam ostatnią dostępną opcję i że doprowadzi do kontaktu na swoich warunkach, przy swojej przewadze. Mój plan zasadza się na krzyżowaniu mu szyków i zmuszaniu do manewrów, które w efekcie przywrócą przewagę nam. Proszę, abyście dali z siebie wszystko. Na honor przodków, mówił admirał Geary. Bez odbioru.

Napięcie na mostku Nieulękłego zauważalnie zelżało. Geary wyobrażał sobie, że ta sama reakcja ma miejsce na pokładach pozostałych jednostek Pierwszej Floty. Załogi mu ufały, wierzyły w niego, nieraz w przeszłości bowiem widziały, jak rozgrywa – zda się, beznadziejne – sytuacje na korzyść Sojuszu. Nikt nie wątpił, że ta sztuka uda mu się ponownie.

On sam miał wiele wątpliwości, ale nie mógł się do nich przyznać – ani nie mógł się im poddać. W tej chwili nic nie mogło go odciągać od jedynego celu, jaki przed nim stał: obrócenia sytuacji w przestrzeni na swoją korzyść.

Tym razem wywołał tylko jeden okręt:

– Do Nieustraszonego. Jak przebiega naprawa?

Kapitan Ulrickson wyglądał, jakby się postarzał o kilka lat od ich ostatniej rozmowy.

– Odzyskamy pełną sterowność.

– Świetnie – ucieszył się Geary. Nie miało sensu przypominać dowódcy Nieustraszonego, co czeka jego samego i jego załogę, w razie gdyby naprawa jednak się nie powiodła i okręt został w tyle za innymi. Ulrickson doskonale zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Ani on, ani jego ludzie nie potrzebowali dodatkowej motywacji.

Naprawa napędu Nieustraszonego zakończyła się sukcesem, lecz pozostałe uszkodzone jednostki w dalszym ciągu starały się doprowadzić swoje systemy do stanu pełnej użyteczności.

Ciemna flota była coraz bliżej: pancerniki bezpośrednio za okrętami Geary'ego, a liniowce nieco tylko dalej i trochę w dół.

– Muszę zlecić manewr w ciągu pięciu minut – szepnął do Desjani.

– Ulrickson wie, co się stanie – odszepnęła. – Nieraz to przerabialiśmy.

– Mimo to nie jest to dla mnie łatwe...

– Nikt nie mówi, że to łatwe – odparła jego żona. – Po prostu ciesz się, że nie ty dowodzisz Nieustraszonym.

– Czekaj... – Dysponował trzema formacjami. Ciemna flota miała na celowniku Nieulękłego. Sztuczna inteligencja raczej nie da się znów nabrać i nakłonić do tego, by zlekceważyć inne zagrożenia, ale pokazała wyraźnie, że skupia się głównie na obranym celu. – Jest coś, czego mógłbym spróbować. – Błyskawicznie wprowadził do systemu dane i poczekał na gotowe symulacje. – To musi wyglądać tak, jakbym nawalił i wystawił się na atak...

Po chwili zaczął wydawać rozkazy. Podformacja Tango Trzy, ta, w której leciał Nieustraszony, zapikowała ostro w dół i zwróciła się dziobami do nadlatującego wroga, celując w jego podbrzusze. Do tego zaczęła niezauważalnie zmniejszać prędkość. Nieustraszonemu udało się utrzymać tempo, gdy cała formacja wślizgnęła się pod ciemne pancerniki.

Podformacja Tango Dwa dla odmiany poderwała dzioby, kierując się ponad grzbiet nadlatujących ciemnych pancerników, i także zaczęła lekko hamować.

W tym samym czasie podformacja Tango Jeden, ta, w której leciał Nieulękły i pozostałe liniowce Sojuszu, jęła zawracać szerokim

łukiem, który miał ją poprowadzić na tyły ciemnych pancerników.

– Admirale!... – odezwała się przerażona porucznik Castries.

Desjani powstrzymała ją samym uniesieniem ręki.

– Jestem pewna, że admirał Geary doskonale wie, co cię martwi.

– Zgadza się – potwierdził. – Zrobiłem to celowo.

Łatwo było się domyślić, co zaniepokoiło Castries. Ostatnie manewry wyglądały tak, jakby głównodowodzący skrewił. Wektory Tango Dwa i Tango Trzy były tak skierowane, jakby obie formacje miały na siebie natrzeć w przewidywalnej przyszłości.

– Chcę, żeby sztuczna inteligencja dostrzegła mój „błąd" – wyjaśnił Geary kobiecie. – Wyda jej się doskonałą okazją do tego, by ciemne pancerniki najpierw wzbiły się wyżej i zaatakowały nasze pancerniki w formacji Tango Dwa, a następnie rozprawiły się z formacją Tango Jeden.

– Rzucił im pan przynętę – powiedziała Castries, pojmując geniusz dowódcy. – Żeby nie poleciały za Tango Trzy z Nieustraszonym.

– Spróbujemy je zaatakować? – wtrąciła Desjani, którą aż świerzbiło, by to zrobić.

– Nie – odparł Geary. – Cena tego byłaby zbyt wysoka. Ale damy im posmakować własnego lekarstwa. Sztuczna inteligencja pozostanie ślepa na tę jedną jedyną możliwość, gdyż... wbrew podejrzeniom dowódcy mego flagowca... nigdy celowo nie unikałem starcia z przeciwnikiem.

– Auć – skrzywiła się Desjani. – Zasłużyłam sobie na to. Tylko że... Unikając starcia, nie wygramy.

– Wiem. Dlatego musimy zaczekać, aż popełnią błąd.

Podczas gdy ciemne pancerniki pędziły w stronę formacji Tango Dwa, Geary z odpowiednim wyprzedzeniem, koniecznym z powodu dylatacji czasu, nadał wiadomość, która miała dotrzeć na pokłady okrętów Sojuszu w ściśle określonym momencie.

– Do wszystkich jednostek w formacji Tango Dwa. Włączyć pełny ciąg. Czas zero trzy.

Kapitan Jane Geary zareagowała natychmiast.

– Admirale, jeśli wykonamy ten manewr, stracimy okazję na związanie ciemnej floty walką.

– Taki przyświecał mi zamiar. Nie możemy wdać się w potyczkę z ciemnymi okrętami w sytuacji, w której mamy zagwarantowane cięższe straty niż one. Postaram się, aby doszło do starcia, ale dopiero wtedy, gdy ciemna flota znajdzie się na straconej pozycji.

Jane Geary ewidentnie nie była zachwycona. Kobieta, która uczyniła prawdziwe piekło przy okazji misji w głąb terytorium Enigmów, prawdopodobnie powtórzyłaby swój wyczyn, ale od tamtej pory upłynęło wystarczająco dużo czasu. Krewna admirała uszanowała logikę przełożonego i wypełniła jego rozkazy.

Ciemne okręty, spodziewające się ze strony Pierwszej Floty kolejnej próby zadania im strat, zmieniły lekko kurs, podążając tam, gdzie – jak się spodziewały – będą się znajdować okręty Sojuszu. Tymczasem gdy formacja Tango Dwa zaczęła nagle mocno hamować, przestrzeliły, i to znacznie, tracąc wszelką okazję do walki.

W następnej kolejności Geary rozkazał formacji Tango Dwa ponowne zmniejszenie prędkości i czekał, aż ciemne pancerniki rzucą się ku jego liniowcom. Normalne pancerniki – jakimi dysponował Geary – nie byłyby zdolne wykonać takiego manewru w obliczu znacznie od nich zwinniejszych liniowców, ale ciemne pancerniki były wystarczająco śmigłe, aby to uczynić.

Zakładając, że Geary chciał, by dwanaście ciemnych pancerników stanęło przeciwko jego dziewięciu liniowcom – co oczywiście nie było prawdą.

Tuż przed tym, zanim doszło do kontaktu, liniowce Geary'ego wykonały ostry zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i przyśpieszając, jęły się oddalać po tym samym kursie, którym przyleciały.

Ciemne pancerniki, nadal poruszające się z prędkością .15 świetlnej, z powodu nadanego pędu nie miały najmniejszych szans zareagować z odpowiednią szybkością, by dogonić liniowce Sojuszu. Przeleciały obok i podjęły próbę wykonania ciasnego skrętu, przy wyjących z wysiłku wszystkich modułach napędu.

Geary posłał swoje liniowce w dół, tak samo jak wszystkie pancerniki z podformacji Tango Dwa, podformację Tango Trzy natomiast poderwał w górę.

Czy ciemne liniowce w porę zdadzą sobie sprawę, że Geary chce je okrążyć z trzech stron, gdy one będą usiłowały usiąść na ogonie okrętów Pierwszej Floty?

– A niech to – mruknęła Desjani, widząc, że ciemne liniowce skręciły w lewo szerokim łukiem, obierając za cel liniowce Sojuszu i robiąc unik przed pancernikami.

Raz jeszcze ciemna flota leciała z wielką prędkością. Geary kazał swoim okrętom wykonać manewr wymijający, dzięki któremu przemknęły ponad formacją ciemnych liniowców w odległości uniemożliwiającej którejkolwiek stronie atak.

Na wyświetlaczu admirała pojawiła się twarz kapitana Ulricksona.

– Melduję, że udało nam się uruchomić jeden z uszkodzonych modułów napędu. Zdołamy dotrzymać wam kroku. Niech żywe światło gwiazd błogosławi pana za to, że dał nam pan czas na dokończenie naprawy.

– Niech pan podziękuje żywemu światłu gwiazd za to, że sztuczna inteligencja dała się nabrać, kapitanie – odpowiedział Geary.

Ponownie skupił uwagę na ekranach, na których właśnie okręty ciemnej floty wykonywały ciasne zwroty – tak ciasne, jak pozwalała na to wytrzymałość ich kadłubów. Główny trzon formacji ciemnych pancerników zmieniał szyk w trakcie zwrotu, najpierw łącząc się z dwiema mniejszymi formacjami na flankach, a potem formując dwie grupy, z których każda składała się z sześciu ciemnych pancerników, dziewięciu ciemnych ciężkich krążowników, dziewiętnastu ciemnych lekkich krążowników i około czterdziestu ciemnych niszczycieli. Ponieważ ciemne okręty były lepiej uzbrojone od swoich odpowiedników we flocie Sojuszu, a okręty Geary'ego w ostatnich miesiącach wiele przeszły i nigdy nie powróciły do idealnego stanu, nowa formacja ciemnych pancerników miała znaczną przewagę nad każdą z formacji pancerników Geary'ego. Do tego formacja ciemnych liniowców także była silniejsza od formacji liniowców znajdujących się pod rozkazami Black Jacka – i to co najmniej dwukrotnie.

– Wcale nie muszą na nas uderzyć naraz z różnych stron – zauważyła Desjani. – Sądzę raczej, że postarają się odseparować którąś z naszych formacji i rozprawią się z nią w stosunku jeden na jednego.

– Możesz mieć rację – potwierdził Geary i zaraz dodał: – Nie znaczy to jednak, że będziemy czekać bezczynnie i pozwolimy im na to. Zresztą prędzej czy później sztuczna inteligencja popełni błąd – zawyrokował, w duchu już rozważając, jakie rozkazy wydać następnie.

Dzięki nim podformacja Tango Trzy o włos uniknęła próby przejęcia przez jeden z ciemnych okrętów. Geary chciał wykorzystać moment pędu, który ciemne liniowce osiągnęły w wyniku swojego ostatniego manewru, mającego schwytać Pierwszą Flotę w pułapkę, lecz sztuka ta nie udała mu się, gdyż został zmuszony do zrobienia uniku przed formacją ciemnych pancerników. Zdołał jakimś cudem zneutralizować potrójny atak wroga, wyciągnął podformację Tango Dwa z zamykającej się pułapki, jął się przymierzać do zadania ciosu przeciwnikowi, ale szybko wycofał z tej akcji swoje liniowce i kazał podformacji Tango Trzy gwałtownie zmienić kurs, by pokrzyżować szyki kolejnemu planowanemu potrójnemu atakowi...

Admirał stracił poczucie czasu, zatopiwszy się całkowicie w wymyślnym tańcu sześciu zgrupowań. Przydarzyło mu się kilka błędów, na szczęście tak nieznacznych, że praktycznie bez konsekwencji, aczkolwiek sztuczna inteligencja wykonywała ruch za ruchem, nie myląc się ani razu.

Dowódcy poszczególnych okrętów, równie świadomi śmiertelnego zagrożenia jak Geary, nie protestowali, gdy raz po raz przechodziła im koło nosa okazja do ostrzelania wroga, ponieważ admirał uznał, że przeciwnik ma zbyt dużą przewagę na to, by zbliżyć się do niego i choćby spróbować wymiany ognia. A tak się składało, że nieprzyjaciel – ze swoją sterownością i siłą ognia –znajdował się na uprzywilejowanej pozycji niemal przez cały czas.

W końcu Geary wyrwał się z transu. Ze zdziwieniem zobaczył, że obok jego stanowiska stoi doktor Nasr trzymający w ręku medpak.

– Przyda się panu, admirale – powiedział Nasr.

– Stymulator? – zdziwił się Geary, nie pamiętając, kiedy to wszystko się zaczęło. – Jak długo trwa to starcie?

– Szesnaście godzin – odparł doktor Nasr spokojnie, aczkolwiek nieustępliwie. – Musi pan użyć stymulatora, by zachować jasność umysłu i czujność. Moi asystenci w tej chwili rozdają identyczne wszystkim członkom załóg.

– Ile one będą działać? – zainteresował się Geary.

– Po ośmiu godzinach trzeba dokonać wymiany na nowy. Można to zrobić sześciokrotnie, jeśli wymaga tego sytuacja. Dłuższe stosowanie grozi powikłaniami natury fizycznej i psychicznej.

– Ja raz zafundowałam sobie całą szóstkę – poinformowała Desjani, bez słowa sprzeciwu przyklejając sobie plaster na ramię. – I nie polecam. Przeszłam prawdziwe piekło, dochodząc do siebie.

Szesnaście godzin... powtórzył w myślach Geary, po czym na powrót skupił się na sytuacji w przestrzeni. Starcia kosmiczne bywały niezwykle długie, ale rzadko wymagały ciągłej akcji. Jeśli nawet nie było przerw innego rodzaju, samo wykonywanie zwrotów zabierało tyle czasu, że spokojnie można było się przespać między jednym kontaktem a drugim.

W obliczu ciemnej floty jednak ataki, kontrataki, uniki i wypady następowały tak szybko po sobie, że absorbowały całą uwagę załóg, i to godzinami.

Geary przywołał na ekran dane dotyczące stanu ogniw paliwowych.

– Większości naszych niszczycieli zostało nie więcej niż trzydzieści pięć procent mocy – powiedział do żony.

– Nic dziwnego – odparowała Desjani. – Cała flota jest w ciągłym ruchu.

Wszystko wskazywało na to, że ciemne okręty są jeszcze bardziej nadwerężone.

Geary, który w pewnym momencie postawił na manewry wymijające, by unikać szkód i strat, poczuł znienacka przypływ nadziei. Sztuczna inteligencja miała wgraną na stałe strategię. Tę, z której zasłynął Black Jack. I – jak zauważyła już wcześniej

porucznik Castries – ciemna flota trzymała się tej strategii bez względu na wszystko.

Czy ktoś w ogóle pomyślał o kwestii logistyki, programując ciemne okręty?

Te z nich, które przedtem napadły system Indras i system Atalia, zużyły wszystkie swoje pociski, nie pozostawiając ani jednego na wypadek późniejszej potrzeby. To wskazywało na to, że nikt nie zawracał sobie głowy logistyką, przynajmniej w odniesieniu do uzbrojenia. Można więc było liczyć, że przy programowaniu sztucznej inteligencji logistyka jako taka została kompletnie pominięta.

Geary nie mógł się nie zastanowić nad tym, czy doktor Nasr się nie mylił, przewidując, co się stanie, gdy ciemne okręty osiągną swój limit, którego nie zdążyły jak dotąd zracjonalizować.

Czy uda mi się odwlekać ostateczne starcie wystarczająco długo, aby się o tym przekonać?

Przystąpił znowu do pracy, robiąc uniki przed ciemnymi okrętami, czyniąc próby zaatakowania wroga, który reagował – zda się – zawsze z taką samą frustracją. Kolejne podejście... i jeszcze jedno... Sześć zgrupowań, składających się ogółem z setek okrętów wojennych, wirowało i kluczyło w przestrzeni, szukając okienka, jakkolwiek małego, które by pozwoliło zadać straty przeciwnikowi.

Poszczególni dowódcy dalej wykonywali rozkazy admirała co do joty, wierząc, że ich z tego wyprowadzi. Geary tymczasem modlił się o to, aby jego okręty i ludzie wytrzymali wystarczająco długo...

Chwila, której tak się obawiał, w końcu nadeszła. Niemal po dwudziestu godzinach nieustannych manewrów.

Podformacja Tango Dwa wyhamowała prawie do zera, by uniknąć ostrzału ciemnych pancerników. Moment później, z zadartymi dziobami i napędem znów pełnej mocy, usiłowała odzyskać pierwotną prędkość, podczas gdy Geary starał się sprowadzić pozostałe dwie podformacje Sojuszu w miejsce, z którego mogłyby jej pomóc.

Tylko że ciemne pancerniki już dostrzegły swoją szansę, już wyciskały co się da z własnych napędów. Podformacja Tango Dwa

leciała zbyt wolno, aby uniknąć ich szarży, a nie miała czasu na rozwinięcie większej prędkości.

W pewnym momencie zgłosiła się kapitan Jane Geary – z miną człowieka wiedzącego, że zbliża się jego koniec.

– Drogo nam za to zapłacą, admirale. Proszę nas pomścić.

– Tak zrobię – odparł zdławionym głosem. Niemal na pewno utracił już Michaela, a teraz Jane miała dołączyć do swego brata. Obie śmierci zaciążą na jego sumieniu. Oboje należeli do rodu Gearych i czuli przymus wstąpienia na drogę, którą w przeszłości obrał Black Jack.

– Ciemne liniowce lecą niezmienionym kursem – zameldowała zbita z tropu Castries.

– Sprawdź to jeszcze raz – poleciła jej Tania.

– Dawno minęły miejsce, w którym powinny zmienić wektor, aby mieć szansę doprowadzić do kontaktu z podformacją Tango Dwa.

Zarówno Geary, jak i Desjani wyprostowali się na swoich fotelach i skierowali spojrzenia na wyświetlacze, tam gdzie znajdowały się znaczniki odpowiadające ciemnym liniowcom.

– Co one wyprawiają? – zapytała zdumiona Desjani.

– Po prostu lecą – odparła porucznik Castries, której zdziwienie było równie wielkie. – Tak samo jak ciemne pancerniki. One także dawno minęły punkt, w którym powinny zmienić wektor, by dopaść naszych.

– To samo dotyczy ich ostatniej formacji – zauważył Geary. – Spójrzcie!

– Dokąd lecą? – zapytała Desjani. – Powiedzcie mi, dokąd one lecą!

Oboje porucznicy wymienili bezradne spojrzenia.

– Chyba zaczynają hamować... – powiedział Geary. – Gdzie... gdzie prowadzi ten wektor?

– Z dala od naszych formacji – odparła Tania. – Czemu przez dwadzieścia godzin z rzędu starały się nas dopaść, skoro teraz odlatują sobie jakby nigdy nic? Czyżby admirał Bloch odzyskał nad nimi częściową kontrolę? A może uruchomił się jakiś podprogram, który zabronił im dalszej walki z nami?

– Myślę, że chodzi o to ostatnie – potwierdził Geary. – Coś, czego sztuczna inteligencja nie przewidziała.

– Wszystkie trzy ciemne formacje kierują się na punkt skoku do systemu Montan – zameldowała Castries.

– Montan? – powtórzyła Desjani, nie odrywając wzroku od ekranów, jakby tam mogła znaleźć odpowiedź na wszystkie pytania. – Czego one mogą szukać w systemie Montan?

– To najbliższy nam punkt skoku w tym systemie gwiezdnym – wyjaśniła porucznik Castries. – Pomijając to, w systemie Montan mieszczą się wrota hipernetowe. Jeszcze z czasów wojny, na wypadek gdyby Varandal wpadł w ręce Syndyków, wtedy byłoby jak przerzucić posiłki.

– Wrota hipernetowe? – ponownie powtórzyła Desjani. Następnie zwróciła zdumione spojrzenie na męża. – Chcą wrócić do swojej bazy? Uciekają przed nami?

– Na to wygląda – szepnął, walcząc z biorącym nad nim górę zmęczeniem i wciąż nie mogąc uwierzyć, że jego nadzieje się ziściły.

– To raczej cudowne zrządzenie losu, zakładając, że faktycznie nie masz chodów u naszych przodków.

– Nie mamy do czynienia z cudem – powiedział Geary. – Sztuczna inteligencja kieruje się strategią, bez oglądania się na logistykę. Wszyscy widzieliście, że ciemne okręty dawały z siebie wszystko, eksploatując ogniwa paliwowe w strasznym tempie. Wystarczy spojrzeć na stan naszych niszczycieli chociażby.

Desjani porównała dane.

– Nasze niszczyciele dysponują średnio piętnastoma procentami mocy. Nie ma w tym niczego dziwnego, zważywszy ekwilibrystykę, którą uprawialiśmy przez ostatnie dwadzieścia godzin. Naprawdę uważasz, że uciekły, bo im się skończyło paliwo?

– Jestem tego pewien – odparł, niezdolny ukrywać dalej poczucia triumfu i uniesienia we własnym głosie na widok ciemnych okrętów pędzących ku punktowi skoku do systemu Montan. – Wszystkie one, a przynajmniej wszystkie ciemne niszczyciele, dysponują góra dziesięcioma procentami mocy. Co mówi regulamin floty w takim przypadku?

Porucznik Yuon, który chyba właśnie podczytywał ten regulamin, sprawdzając, czy czeka go awans, odpowiedział bez zastanowienia:

– Każda formacja, której moc ogniw paliwowych spadła do dziesięciu procent, musi natychmiast opuścić pole bitwy i naładować ogniwa do pełnej mocy.

– I nie ma od tego żadnych wyjątków, zgadza się? – dopytał Geary.

– Zgadza się, admirale – potwierdził Yuon.

– Ale czemu sztuczna inteligencja się tym przejęła? – Desjani nadal nic nie rozumiała. – Zaatakowała system Indras, zaatakowała system Atalia, zniszczyła okręty w tym systemie, zrobiła wypad w stronę stacji Ambaru, nic nie powstrzymało jej przed przypuszczeniem ataku na nas... Niby czemu miałaby przestrzegać jakiegoś tam punktu regulaminu floty?!

– Doktor Nasr uważa, że sztuczna inteligencja „myśli” dwutorowo. Z jednej strony kieruje się sztywnymi instrukcjami, co jej wolno, a czego nie wolno. Z drugiej strony składa się z serii podprogramów, których zadaniem jest naśladowanie ludzkiego umysłu. Właśnie one, jako bardziej elastyczne, mogły pokonać obowiązujące ją wcześniej ograniczenia. Ale w sytuacji gdy sztuczna inteligencja natknęła się na nowy zakaz, którego jeszcze nie zdążyła zracjonalizować, miała problem. Musiała usłuchać choćby nie wiem co.

– Przodkowie, miejcie nas w swojej opiece – westchnęła Desjani. – Hm, jak się zastanowię, muszę powiedzieć, że chyba jednak mieli nas w swojej opiece...

– Otrzymałem od nich znak – wypalił Geary, zbyt zmęczony i podekscytowany, aby cokolwiek ukrywać. – Poprzez płomień świeczki. Rób uniki. Nie daj się złapać.

– Zawsze ci powtarzam, że warto słuchać przodków – stwierdziła Tania. – Dla pewności jednak zapytam: zauważyłeś, że spalają ogniwa paliwowe szybciej niż my, i miałeś nadzieję, że ich moc spadnie poniżej przepisowego poziomu i jeszcze że się okaże, iż doktor Nasr się nie mylił?

– Mniej więcej.

Tania przyglądała się mężowi bez słowa przez kilka chwil, po czym wybuchnęła śmiechem.

– Ocalenie zawdzięczamy regulaminowi floty! Ale wstyd!

– Przepisy są po to, by ich słuchać. A jeśli chodzi o mnie, akceptuję cuda w każdej postaci. – Długo wpatrywał się w ekran, kontemplując myśl, że jego flota jednak nie ulegnie unicestwieniu, przynajmniej jeszcze nie teraz. – Korci mnie, żeby wysłać za nimi parę okrętów. Dzięki temu dotarlibyśmy do ich bazy.

– Ale?

– Ale sztuczna inteligencja zauważyłaby pościg. Bez trudu przygotowałaby zasadzkę w systemie Montan. Nie mogę tak ryzykować.

– Zawsze można wysłać ochotników – podsunęła Desjani.

– Nie. Nie zamierzam posyłać ludzi na pewną śmierć w imię niczego. I nieważne, że ochotników byłoby na pewno wielu. Poza tym nasze ogniwa paliwowe także się powoli wyczerpują. – Geary westchnął i przymknął oczy, nareszcie pozwalając faktom przebić się do jego umysłu, co gwarantowało mu chwilowy odpoczynek. – Uratowaliśmy system Bhavan. Odeskortujemy ciemne okręty, a gdy znikną we wrotach, wrócimy na Varandala.

– A jeśli ciemne okręty zracjonalizują ograniczenie w postaci dolnego limitu mocy, zanim udadzą się do systemu Montan? – zapytała Desjani.

– Wtedy będziemy na tyle blisko nich, aby ponownie związać je walką, one natomiast dalej będą miały tragicznie niski poziom mocy.

– Miejmy nadzieję, że rdzeń każdej ciemnej jednostki prędko odmówi współpracy. W końcu nawet one nie są odporne na prawa fizyki.

Okazało się jednak, że sztuczna inteligencja nie uporała się z ograniczeniem, które kazało jej uciec z pola bitwy. Ciemna flota udała się do systemu Montan pół dnia później, a Geary powiódł wycieńczoną Pierwszą Flotę ku Varandalowi, całkowicie ignorując napływające szerokim strumieniem zapytania z systemu Bhavan o to, czy zagrożenie minęło i co będzie dalej. Nie próbował reagować na te pytania, ponieważ nie znał odpowiedzi na nie.

*

– Z tego, co słyszę, sprawy w systemie Bhavan przybrały naprawdę zły obrót. – Admirał Timbale skrzywił się z niezadowoleniem. – Zobaczyliśmy, jak te ciemne liniowce wyskakują z wrót hipernetowych, po czym mkną ku punktowi skoku na Bhavana, ale nie byliśmy w stanie ich zatrzymać, dysponując tylko paroma niszczycielami i jednym liniowcem. Nie chcąc utracić żadnej więcej jednostki, wydałem rozkaz, by moje okręty trzymały się z dala od wroga. Kapitan Duellos był bardzo nieszczęśliwy z tego powodu, ale mając dwa liniowce wciąż w doku remontowym, też nie mógł rzucić się w pogoń za ciemnymi okrętami.

– Przeżyliśmy – powiedział krótko Geary. Przebywał we własnej kajucie na pokładzie Nieulękłego i przeglądał raporty szkód, zastanawiając się, czy kapitan Smythe wyszpera dość funduszy na zapasowe ogniwa paliwowe. Rozmowa z admirałem Timbale'em stanowiła miłą odskocznię. Tym bardziej że Geary mógł z nim rozmawiać szczerze. – To zwycięstwo w porównaniu z tym, co mogło się wydarzyć.

– Cóż, Black Jack jest niezwyciężony – rzucił z uśmiechem Timbale.

– A jednak na Bhavanie omal nie przegrał... Te ciemne okręty chyba powstały po to specjalnie, by mnie pokonać. Choć ten jeden raz rządowi prawie się udało.

– Będzie pan górą – zapewnił go Timbale. – Żywe światło gwiazd nie wystawi pana na wyzwanie, które przerastałoby pańskie możliwości.

– Jeśli jest tak, jak pan mówi, wolałbym osobiście, aby żywe światło gwiazd nie pokładało we mnie aż takich nadziei. Wszyscy powtarzają w kółko niemal to samo, co sprowadza się do słów: „Wygra pan, admirale. Pokona pan ciemną flotę". Co mi po ich pewności, skoro nawet Black Jack nie widzi przed sobą rozwiązania? Ta sztuczna inteligencja jest niepokonana, przynajmniej póki nie dysponują większymi siłami...

Timbale rozciągnął wargi w uśmiechu, niepewien, czy Geary żartuje czy nie, po czym prędko przybrał zrezygnowaną minę.

– Skoro już mówimy o rządzie, chciałbym pana uprzedzić. Kazano mi dokonać relokacji trzech jednostek: Tsunami, Tajfuna i Habuba.

– A co z Mistralem? – zainteresował się Geary. – Na co mi jeden transportowiec szturmowy?

– Nie mam pojęcia – przyznał Timbale.

Geary zamilkł i zaczął sprawdzać status ostatniej wymienionej jednostki. Była w równie świetnej formie jak pozostałe trzy. Z pozoru nie było powodu, aby zostawić ją w systemie Varandal, skoro reszta otrzymała inne zadanie.

– Orientuje się pan w szczegółach relokacji?

– Miejscem docelowym jest system Jedność.

– Jedność? – Geary oderwał oczy od wyświetlacza z danymi i wbił je w rozmówcę. – Dlaczego właśnie Jedność?

– Takie otrzymaliśmy rozkazy – wyjaśnił Timbale. – To standardowa procedura ewakuacyjna.

Geary potrząsnął głową i zmusił się do spokoju.

– Wreszcie wzięli ciemne okręty na poważnie? To chyba dowód, że rząd utracił nad nimi wszelką kontrolę i sam się obawia, co zaatakują w następnej kolejności. Zakładam, że admiralicja powiedziała rządowi, że nawet wszystkie transportowce szturmowe nie poradzą sobie z ewakuacją systemu Jedność?

– W wypadku admiralicji lepiej nie zakładać niczego... Trzy takie jednostki wystarczą do zabrania najważniejszych osób, a przypuszczam, że rządowi chodzi właśnie o nie. Ach, byłbym zapomniał. Na ich pokładach mają polecieć pańscy żołnierze piechoty.

– Moi żołnierze piechoty? A na co im oni? Może do zagradzania drogi tłumom, które będą pragnęły się ewakuować?

– Nie wiem, admirale. – Timbale rozłożył ręce. – Ale rozkaz jest jasny. Można go albo wykonać, albo złamać regulamin floty.

Geary skinął ponuro głową.

– Rozumiem. No dobrze... Tsunami, Tajfun i Habub polecą do systemu Jedność z... iloma dokładnie żołnierzami piechoty

przestrzennej?

– Rozkaz mówi o dwu z trzech brygad oraz jednostkach pomocniczych. Ogółem dwa tysiące sto ludzi. Dowodzić nimi ma generał Carabali.

– Czy mam chociaż prawo zdecydować, które brygady oddeleguję, a którą zatrzymam sobie?

Timbale zerknął w bok i zmrużył oczy, jakby coś doczytywał na gorąco.

– Eee... Nie. Do relokacji wyznaczono brygadę pierwszą i drugą. Panu zostanie trzecia.

– Czuje się pan dowartościowany?

– Niespecjalnie.

Po zakończeniu połączenia Geary siedział w milczeniu, zastanawiając się, jaka głębsza prawda kryje się za rozkazami, o których właśnie usłyszał.

Rząd ma dostęp do większej liczby transportowców szturmowych niż ja. I do całej masy żołnierzy piechoty przestrzennej. Dlaczego właśnie mój sprzęt i moi ludzie mają trafić do systemu Jedność?

Połączył się z generał Carabali.

– Słyszała pani rozkazy, na mocy których ma się odbyć relokacja dwóch transportowców szturmowych i dwu trzecich stanu osobowego naszej piechoty przestrzennej?

– Właśnie je otrzymałam, admirale.

– A wie pani może, czemu trzecia brygada ma pozostać na miejscu, a pierwsza i druga polecieć do systemu Jedność?

– Tak – odparła kobieta przepraszającym tonem. – Gdy straciłam z panem kontakt, dostałam zapytanie o to, która z moich brygad jest najskuteczniejsza. Odparłam, że trzecia, kierując się doświadczeniem żołnierzy i ich dowódcy. Być może dlatego ją panu zostawili. Przesłałam na bieżąco meldunek, ale w wirze walki mógł go pan przeoczyć.

– Dziękuję, że ujęła to pani tak dyplomatycznie – powiedział Geary. – Zatem pozostawiają mi najlepszą brygadę?

– Wszystko jest względne, admirale... – zaczęła Carabali, lekko urażona. – Żadnej z moich brygad nie mam nic do zarzucenia.

– Rozumiem. I w pełni się zgadzam. Powinienem był się wyrazić oględniej. Wracając do tematu... Czy wie już pani, jakie będzie wasze zadanie w systemie Jedność?

– Nie, admirale.

– Dziękuję – rzucił Geary na zakończenie. – Proszę dać mi znać, gdyby potrzebowała pani pomocy przy relokacji.

Rozłączywszy się, oparł się wygodnie. W głowie kłębiło mu się jeszcze więcej pytań niż przed rozmową z Carabali.

Gdybym odkrył położenie bazy ciemnej floty, potrzebowałbym żołnierzy do przejęcia ciemnych okrętów i unieczynnienia ich. Musiałyby pozostać nieuszkodzone, skoro miałyby stanowić dowód – na wypadek, gdyby komuś przyszło do głowy zaprzeczać istnieniu ciemnej floty i jej związkom z rządem Sojuszu. Trzecia brygada powinna się nadać do tego zadania. Sam nie wybrałbym lepszej. A jednak ktoś postanowił o przydzieleniu jej właśnie mnie. Czemu decyzja ta zapadła bez konsultacji ze mną? Zresztą wszystko to nieważne, skoro tak naprawdę nie mam pojęcia, gdzie znajduje się baza ciemnej floty. Przodkowie, przydałaby mi się wasza pomoc, i to bardzo.

Sygnał alarmowy przy włazie powiadomił Geary'ego, że ma gościa.

Dziewięć

Admirale. – Generał Charban, jak zawsze ostatnio, z trudem ukrywał frustrację. – Wróciłem z pokładu Inspiracji. Czy możemy porozmawiać?

– Oczywiście – odparł Geary. – Proszę usiąść. Domyślam się, że cieszył się pan, nie musząc być z nami na Bhavanie.

– Wiem coś o tym, jak pan się tam czuł, admirale. – Charban pokręcił głową. – Brałem udział w kilku bitwach na powierzchni, podczas których modliłem się o cud. Na szczęście albo żywe światło gwiazd mnie lubi, albo zwyczajnie uśmiechnął się do mnie los. W każdym razie nie wydaje mi się, abym wyprowadził swoje siły bez szwanku z sytuacji, jaką pan zastał w systemie Bhavan.

– Na pewno na coś by pan wpadł – powiedział Geary. – Czy mamy jakiś przełom w sprawie Tancerzy? – zapytał zaraz, wspominając o rasie Obcych, którzy przypominali pomiot olbrzymich pająków i wilków i którzy jako jedyni spośród trzech odkrytych ras Obcych sprzyjali ludziom, mogąc mienić się ich przyjaciółmi. Zważywszy, że tajemniczy (jak wskazywała ich nazwa) Enigmowie oraz agresywni i mający ludobójcze ciągotki (aczkolwiek poza tym uroczy) Zekowie byli niewątpliwie wrogami ludzkości, nie trzeba było wiele, aby zasłużyć sobie na miano przyjaciela.

Charban zajął wskazane mu miejsce i wzruszył ramionami.

– O przełom w sprawie Tancerzy jest jeszcze trudniej, gdy nie ma ich w pobliżu i nie można z nimi zamienić słowa. Z drugiej strony niespecjalnie polegam na udzielanych przez nich zdawkowych i raczej pokrętnych odpowiedziach, zatem w sumie różnica jest niewielka. Znaczy mogłoby być gorzej.

– Zawsze może być gorzej – zgodził się Geary. – Na przykład ciemne okręty odmawiały jakiejkolwiek komunikacji z nami.

– To tak samo jak Zekowie. Enigmowie przynajmniej się odzywają, gdy absolutnie wymaga tego sytuacja. Można by jednak pomyśleć, że ciemne okręty, stworzone ręką człowieka, jednak okażą nam trochę szacunku. – Charban urwał i wpatrzył się w sufit niewidzącym spojrzeniem. – Dzięki temu, że zostałem tu, na Varandalu, miałem wiele czasu na przemyślenia, a że nie chciałem zamartwiać się tym, co dzieje się na Bhavanie, zastanawiałem się nad fenomenem Tancerzy. W szczególności zaintrygowała mnie ta ich podróż.

– Powrót do domu?

– Nie. Ta wcześniejsza podróż. Do systemu Durnan. Nie chciałem o tym z nikim rozmawiać, nie miałem bowiem pojęcia, na ile ważne się to okaże i czy pan przypadkiem nie nakaże zachowania tajemnicy. Mógłby pan wyświetlić najbliższy fragment przestrzeni?

– Jasne. – Geary wydał komendę, w wyniku której gwiazdy zalśniły pomiędzy nimi niczym szlachetne kamienie.

– Spójrzmy... A tak, tutaj! – W powietrzu pojawiły się linie, jedna odchodziła od Varandala, mijała kilka gwiazd, po czym zawracała do punktu wyjścia. – Taką trasę wtedy obrali, skacząc z jednego systemu gwiezdnego do drugiego.

– Celem podróży były pozostałości po starożytnej kolonii Tancerzy w systemie Durnan – dopowiedział Geary.

– Tak – potwierdził generał Charban. – Ale pomijając kwestię, skąd wzięła się ta starożytna kolonia Tancerzy właśnie w tym miejscu, interesujące jest to, dlaczego Tancerze obrali właśnie taką trasę. – Pokazał palcem zawieszone w powietrzu linie. – Nie prowadzi ona prosto z punktu A do punktu B i z powrotem do punktu A. Niech pan spojrzy, jak kręty był zwłaszcza powrót na Varandala.

Zaintrygowany Geary poświęcił projekcji kilka sekund uwagi.

– Przypomina to niemal sferę – zauważył. – Czemu Tancerze mieliby tak nadkładać drogi?

– Przypuszczam, że chcieli nadać w ten sposób jakąś wiadomość dla nas. Ale jaką?

– Można w ogóle jakąś przesłać za pomocą nierównej sfery? – zdziwił się admirał. – Może nazwy systemów, które odwiedzili po drodze, są jakąś podpowiedzią?

– Nie – odparł Charban zdecydowanie. – Zakodowanie wiadomości przy użyciu nazw, które ludzkość nadała tym gwiazdom, byłoby działaniem zbyt subtelnym i zbyt zawiłym jak na Tancerzy. Przyszło mi jednak do głowy, że wiadomość zawiera się nie tyle w samej sferze, ile w tym, co ona obejmuje.

– Mianowicie? – Geary nie posiadał się z ciekawości. Systemy gwiezdne znajdujące się w obrębie sfery były głównie niezamieszkane przez ludzi i jako takie pozbawione znaczenia. – Nic tu nie widzę.

– A to? – zapytał Charban, wskazując palcem. – Próbowałem coś wycisnąć z naszych baz danych, ale nadaremno.

Geary nachylił się do przodu.

– Pokazał mi pan pobliską gwiazdę podwójną. Nie dziwię się, że nasze bazy danych o niej nie informują. Nie jest warta naszego zainteresowania.

– Dlaczego? – Charban także się pochylił, teraz palcem niemal dotykał hologramu gwiazdy podwójnej. – Czyżby bazy danych na pokładzie Nieulękłego były pełniejsze i zawierały informacje, jakich nie znajdę nigdzie indziej?

Geary potrząsnął głową, zdumiony tym pytaniem.

– Raczej nie, aczkolwiek skoro mówimy o okręcie flagowym, nie da się wykluczyć, że dysponujemy dodatkowymi plikami. Mnie wiadomo tyle, że to gwiazda podwójna, znaczy dwie gwiazdy orbitujące wokół siebie. Spójrzmy, czy znajdę w systemie jakiekolwiek dane świadczące o celowej obserwacji tego układu... Tak. Ta gwiazda podwójna była obserwowana z innych systemów gwiezdnych. Oczywiście nie jest to wymarzony sposób badania ciał niebieskich, ale pozwala przynajmniej na odkrycie co większych obiektów. Stąd wiadomo, że gwiazda podwójna, o którą chodzi, ma wokół siebie sześć planet na orbitach ekscentrycznych, stąd przypuszczenie, że są to w większości swobodne planety, które

dostały się zbyt blisko w strefę jej przyciągania. Oto cała nasza wiedza.

– Ja dowiedziałem się tyle samo. – Charban skinął głową na zgodę, choć dalej miał skonfundowaną minę. – Dlaczego tylko tyle? Nikt nigdy tam nie poleciał? I czemu Tancerze tam się nie zapuścili, skoro tak im zależało?

– Nie wie pan? – Geary obrzucił Charbana niedowierzającym spojrzeniem, po czym zmienił wyraz twarzy na pełen zrozumienia. – No tak, pan reprezentuje siły powierzchniowe. Nie jest pan marynarzem.

– Ani naukowcem – dodał generał. – Ślęczałem nad ostatnią wiadomością Tancerzy – wyjaśnił szybko. – „Uważajcie na liczne gwiazdy". I uświadomiłem sobie, że może ona mieć dwojakie znaczenie. Podstawowe, będące ostrzeżeniem, ale też zachęcające do ich obserwacji: „Patrzcie na wiele gwiazd".

– „Patrzcie na wiele gwiazd"... – powtórzył Geary. Wiele gwiazd w znaczeniu gwiazd podwójnych i sporadycznie potrójnych. – Czemu mielibyśmy na nie patrzeć?

– Dlaczego do nich nie latamy? – dopytywał Charban.

– Bo nie możemy. Przynajmniej za pomocą skoków przestrzennych. Wie pan, jak działa napęd skokowy?

– Tylko w ogólnych zarysach. Ma to związek z „cienkimi" fragmentami przestrzeni, przez które taki napęd może przenieść okręt w miejsce, gdzie odległości stają się mniejsze i...

– Dobrze – przerwał mu Geary. – Ja także nie jestem naukowcem. Ale pierwsza zasada, którą poznałem, brzmi: czasoprzestrzeń nie jest sztywna. Ona się wykrzywia. Masa ciał niebieskich sprawia, że czasoprzestrzeń bądź się wygina, bądź uwypukla. Zupełnie jak wtedy, gdy położyć ciężki przedmiot na kartce papieru. Im większa masa, tym większe wygięcie lub uwypuklenie. Gwiazdy są wystarczająco duże, aby naciągnąć czasoprzestrzeń tak, że powstaną w niej cieńsze miejsca. Właśnie je nazywamy punktami skoku. Nasz napęd skokowy jest w stanie przenieść okręt, a następnie wypluć go w odległym systemie gwiezdnym. W czasie lotu widać tylko szarą mgłę...

– I światła – wtrącił Charban.

– I światła – potwierdził Geary. Nikt nie wiedział, czym one są. Pojawiały się i znikały w różnych odstępach czasu i bez wyraźnego powodu. Przesądni marynarze się ich bali, co (biorąc pod uwagę niewyjaśnioną dotąd naturę tych świateł) nie powinno dziwić. Mogły one reprezentować cokolwiek. Albo kogokolwiek. – W tej szarej mgle dystanse ulegają skróceniu, jakby ona sama była tylko niewielkim fragmentem wszechświata. Być może tak jest. Skoro jednak nie jesteśmy w stanie mierzyć tam odległości, nie mamy pojęcia, czy szara mgła nie jest przypadkiem nieskończona w swych rozmiarach: nieskończenie wielka lub nieskończenie mała. W każdym razie przeciętnie trzeba tygodnia czy dwóch podróży, aby dostać się z jednego systemu gwiezdnego do sąsiedniego, przy czym czas w przestrzeni euklidesowej wyniósłby około dwudziestu lat, oczywiście przy wykorzystaniu najnowszych technologii. Istotne jest to, że te cienkie miejsca, inaczej punkty skoku, są stałe. Znamy ich rozmieszczenie i możemy mieć pewność, że będą tam, gdy do nich dolecimy, i że nie znikną, zanim wrócimy.

– Rozumiem – potaknął Charban, ale zaraz zmarszczył brwi. – Co to ma jednak wspólnego z naszym nielataniem do gwiazd podwójnych? Skoro są aż dwie, powinny mieć mnóstwo punktów skoku wokół siebie.

– I tak, i nie. – Geary wykonał dłońmi obrotowy gest. – Kiedy dwie gwiazdy lub więcej orbitują wokół siebie, wygięcia czy też uwypuklenia czasoprzestrzeni bez przerwy fluktuują. To czyni punkty skoku niestabilnymi. Jeden może nieoczekiwanie zniknąć, a drugi pojawić się niespodzianie. Gdy instrumenty wykryją punkt skoku do gwiazdy podwójnej, okręt może nawet nie zdążyć do niego dolecieć. Co gorsza, zniknięcie punktu skoku jest też możliwe w trakcie lotu, a to już nie przelewki. Wtedy nie sposób by się było wydostać z szarej mgły.

Charban się wzdrygnął.

– Człowiek skończyłby jak tamten facet, którego Tancerze odwieźli na Starą Ziemię?

– Być może. Nawet gdyby taki okręt natrafił na inny punkt skoku i wychynął znów do przestrzeni euklidesowej... Sam pan dokonywał takich skoków. Wie pan, że ludzie wytrzymują w przestrzeni skoku ledwie parę tygodni, zanim rozwiną się u nich poważne problemy z psychiką.

– Mówi pan o tym nieprzyjemnym uczuciu, jakby skóra nie pasowała na człowieka? – zapytał Charban. – To prawda, że najdłuższy skok, jaki wykonałem, trwał dwa tygodnie. I nie jestem pewien, czybym wytrzymał trzeci. Pojmuję więc, że nikt nie chce utknąć w szarej mgle na zawsze. A zatem to jest powód, dla którego nigdy nie odwiedziliśmy systemu tej gwiazdy podwójnej?

– Raczej żadnej gwiazdy podwójnej – poprawił go Geary. – Trzeba by zaryzykować utratę floty... a prawdopodobieństwo jej utraty jest szalenie wysokie... albo wysłać okręty w przestrzeni euklidesowej, co przy obecnym rozwoju technologii zajęłoby masę czasu. Zresztą we wszechświecie jest wystarczająco dużo gwiazd pojedynczych. Ba, w ostatnich dziesięcioleciach porzuciliśmy liczne systemy na rubieżach, ponieważ dzięki hipernetowi nie są one nam potrzebne do odbywania dalszych podróży. Skoro rynek nieruchomości w kosmosie kwitnie, po co sobie zawracać głowę gwiazdami podwójnymi?

Generał Charban pokiwał głową.

– Rozumiem, admirale, naprawdę rozumiem. Ale niech pan spełni moją prośbę, sam nie wiem jeszcze po co. Jak by wyglądała podróż do tej konkretnej gwiazdy podwójnej?

Geary wzruszył jednym ramieniem.

– Symulacja nie powinna nastręczyć większych problemów. Spójrzmy... Najbliższy system w pobliżu niej to Puerta. Praktycznie nic tam nie ma. Mówimy o białym karle – wyjaśnił. – Ale teoretycznie można by tam wykonać skok i mieć stamtąd zaledwie pół roku świetlnego do gwiazdy podwójnej. To naprawdę blisko w kategoriach kosmicznych. Wystarczy wyposażyć okręty w odpowiednie zapasy paliwa, przyśpieszyć do ponad .5 świetlnej i zacząć hamować z odpowiednim wyprzedzeniem, a dałoby się tę trasę pokonać w dziesięć lat. Może nawet szybciej.

– A wrota hipernetowe? – zapytał Charban, nadal przyglądając się projekcji. – Czy jakieś by działały w systemie gwiazdy podwòjnej?

– Pewnie tak. Nie widzę powodu, dla którego miałyby nie działać. Jak pan chce, mogę zapytać komandora Neesona. Wrota hipernetowe wykorzystują coś w rodzaju splątania kwantowego, co jest czymś kompletnie innym niż napęd skokowy. Nie powinny mieć na nie wpływu pola grawitacyjne gwiazdy podwójnej. Ale najpierw trzeba by przerzucić na miejsce wszystko potrzebne do budowy takich wrót. Pomijając, że zabrałoby to co najmniej dziesięć lat, koszt okazałby się niebotycznie wysoki, biorąc pod uwagę, że u celu nie czekałoby na nas nic, co by miało jakąkolwiek wartość. Czemu w ogóle pan uważa, że Tancerze mogliby być zainteresowani tą gwiazdą podwójną?

– Oni praktycznie w nią wyrżnęli. Naprawdę nie wie pan czemu?

– Naprawdę nie wiem. Z tego, co pan mówi, wynika, że nawet Tancerze koniec końców nie dolecieli na miejsce.

– Mamy całkowitą pewność, że tam nie ma żadnych wrót hipernetowych? – drążył dalej generał Charban.

– Nawet jeśli jakieś są, nie ma do nich klucza – odparł Geary. – Przynajmniej ja o nim nic nie wiem. – Dotknął komunikatora, aby skonsultować się z Desjani, która również przebywała we własnej kajucie. – Taniu, czy jakieś wrota hipernetowe znajdują się w systemie gwiazdy podwójnej?

– Że co? – Sylwetka kobiety wyprostowała się, gdy ona sama spojrzała na męża jak na wariata. – Po co ktoś miałby budować wrota hipernetowe w systemie gwiazdy podwójnej? I jak?

– Można by przesłać materiały przez przestrzeń skoku, a potem przez przestrzeń euklidesową i kazać robotom skonstruować wrota – odpowiedział Geary, nie mając pojęcia, dlaczego usprawiedliwia przed żoną ten szaleńczy pomysł. – Pewnie trzeba by trochę ludzi do nadzoru i prac wykończeniowych oraz późniejszej kalibracji wrót, ale to też dałoby się załatwić. Gdyby nie uśmiechała się im dziesięcioletnia podróż, trafiliby do kapsuł hibernacyjnych i obudzili się dopiero na miejscu pracy. Po ukończeniu zadania byliby w stanie wrócić do domów natychmiast.

– Ale po co? – zapytała skołowana Desjani. – Wyobrażasz sobie, jakie by to było skomplikowane i drogie?

– Taniu, nie wiem! Tancerze jednak chyba chcieli zwrócić naszą uwagę na pewną konkretną gwiazdę podwójną, położoną rzut kamieniem od białego karła mogącego być punktem przerzutowym do normalnej podróży.

Desjani westchnęła przeciągle, wpisała kilka komend, po czym pokręciła głową.

– Nie. W spisie dostępnych nam wrót hipernetowych nie figurują żadne, które by się znajdowały w systemie gwiazdy podwójnej. Mówię tu zarówno o zasobach Sojuszu, jak i tych przejętych od Syndyków.

– Masz może jakiś pomysł, dlaczego Tancerze chcieli zwrócić uwagę na ten konkretny system?

Tania znowu westchnęła.

– Może czegoś szukali i pomyśleli, że tam to znajdą?

Charban prychnął lekceważąco.

– Taaa, system gwiazdy podwójnej wydaje się idealnym miejscem na kryjówkę!

Geary wpatrzył się w swojego rozmówcę.

– Pozwoliłem sobie na żart, admirale. Proszę się zastanowić. To faktycznie prawda. Nikt nie odwiedza takich systemów, nikt nawet nie może się do nich dostać. Marynarze floty przestrzennej w ogóle nie myślą o takich miejscach. Ja sam musiałem panu podsunąć tę gwiazdę pod nos, mimo że jest widoczna jak wół w pańskiej projekcji.

Desjani przyglądała się uważnie mężowi.

– O czym myślisz, John?

– Czego mogli szukać Tancerze? – zapytał ją w odpowiedzi. – Czegoś, o czym wiemy. Czegoś, co zniknęło.

– Rzecz? Duża czy mała? A może człowiek?

– Niewykluczone. A może coś bardzo dużego. – Myśli krystalizowały się w głowie Geary'ego. – Co opuściło Varandala za pomocą wrót hipernetowych i najwyraźniej zniknęło z przestrzeni

zajętej przez człowieka? Mówię o czymś, czego nie udałoby się ukryć w żadnym systemie gwiezdnym, chyba że...

Twarz Tani rozjaśniła się zrozumieniem.

– Niezwyciężony. Superpancernik Zeków, który na nich zdobyliśmy. Uważasz, że rząd przerzucił go do systemu tej gwiazdy podwójnej?

– Gdzie indziej? – zapytał retorycznie Geary. – I czego innego Tancerze szukaliby z takim zaangażowaniem?

– Ciemne okręty – przypomniała Desjani znaczącym tonem. – Musimy odkryć, gdzie mają bazę, a jak dotąd nie mamy bladego pojęcia... – Urwała, robiąc zaskoczoną minę.

– Sekretna baza? – podchwycił nie mniej zdumiony generał Charban. – Sekretne wrota hipernetowe? Nie miałem pojęcia, że działania na taką skalę są możliwe!

– Nie pan jeden – zapewnił go Geary, wpatrując się w obraz gwiazdy podwójnej. – Jak słusznie pan zauważył, nikt nie zawraca sobie głowy gwiazdami podwójnymi. Nikt do nich nie lata. Dlatego jedna z nich byłaby idealną kryjówką dla sekretnej bazy i dla przejętego superokrętu Zeków.

Tania potrząsnęła głową, wyciągając przed siebie obie ręce.

– Chwileczkę! Mówimy o projekcie, którego początki muszą sięgać daleko w przeszłość. Dekady wstecz! Mówimy o zainwestowanej masie czasu i pieniędzy.

– Owszem – potwierdził Geary

– Mówimy o dochowaniu tajemnicy przez dziesięciolecia!

– Nie – zaprzeczył John. – Nie ma czegoś takiego jak tajemnica idealna. Krążą plotki. Ludzie gadają. Ale że nikt nic nigdy nie znalazł, a lata mijały, w końcu włożono tę opowieść między bajki, potraktowano jak fantazję, jak wymysły o czymś, co nigdy nie istniało.

Desjani spojrzała mu prosto w oczy.

– Mówisz o Drugiej Jedności? Przodkowie... Ty naprawdę mówisz o Drugiej Jedności!

– Tak. Mówię o... w założeniu supertajnym... projekcie rządowym mającym na celu budowę mitycznej bazy, która by umożliwiła

kontynuowanie wojny w razie, gdyby system Jedność wpadł w ręce Syndyków. Coś takiego pociągnęłoby olbrzymie wydatki i musiało trwać więcej niż dekadę.

– Odbywając się w miejscu, w którym nikomu by nie przyszło do głowy szukać – dodała Tania. – Miejscu poza zasięgiem Syndyków, bo gdyby nawet je odkryli, i tak nie byliby w stanie się do niego dostać.

– Być może nawet chodziło o coś więcej...

Geary zakładał, że taka tajna baza byłaby zarazem miejscem odosobnienia niewygodnych ludzi oraz doskonałą kryjówką dla członków rządu.

– Jak oni tam się dostają? – zastanowiła się na głos Desjani. – Muszą mieć jakiś sposób. Ciemne okręty korzystają z hipernetu. Niezwyciężony zniknął po wleceniu do wrót hipernetowych. To oznacza, że chyba jednak istnieją klucze dopuszczające przedostanie się do gwiazdy podwójnej.

– Jeśli tak jest – obiecał Geary – my je znajdziemy. – Zwracając się do Charbana, dodał: – Generale, przekazał nam pan niezwykle ważną informację, za co jestem panu niezmiernie wdzięczny. Pozostaję pańskim dłużnikiem.

Charban nadal wyglądał na skołowanego.

– Ale skąd Tancerze o tym wiedzieli? W gruncie rzeczy to im powinien pan dziękować, admirale. To wszystko nie mieści się w głowie... Najpierw pojawia się Black Jack i wygrywa wojnę, tak jak na to liczyliśmy, a potem okazuje się, że Druga Jedność jednak istnieje. Legendy urzeczywistniają się na naszych oczach.

– Nigdy nie byłem legendą – odparował Geary. – Tak samo jak Druga Jedność. Ciemne okręty również należą do naszej rzeczywistości, a teraz wiemy, gdzie je znaleźć.

Desjani uśmiechnęła się drapieżnie.

– Zniszczymy ich bazę?

– Tak. To ich pięta achillesowa. Zniszczymy ich bazę, miejsce, w którym doładowywali ogniwa paliwowe, co uczyni ich bezradnymi, jak tylko wyczerpią te resztki mocy, które jeszcze posiadają. Wygrana będzie nasza, Taniu.

Pod warunkiem, że znajdziemy sposób na przelot do gwiazdy podwójnej wskazanej przez generała Charbana. I że trafimy tam pod nieobecność ciemnych okrętów, które by broniły swojej bazy.

*

– Tym razem to my zaatakujemy ciemną flotę – oznajmił Geary hologramom swoich dowódców zebranych przy stole konferencyjnym. Był to pomysł Tani, która przekonała go, że musi pokazać się swoim podkomendnym, musi upewnić ich w przekonaniu, że nie zostali pobici. – Mamy powody sądzić, że odkryliśmy bazę ciemnej floty. Nie wiem jeszcze, gdzie dojdzie do ataku, niemniej proszę, abyście utrzymywali swoje okręty i załogi w stanie najwyższej gotowości.

– Z czego wynika zwłoka? – zapytał kapitan Badaya. – Dlaczego nie uderzymy na tę bazę od razu?

– Trudno się do niej dostać. Najpierw musimy opracować plan, jak zrobić to najskuteczniej. Poza tym można przypuszczać, że ciemne okręty znajdują się w niej w tej chwili, uzupełniając ogniwa paliwowe i przechodząc naprawy. Trzeba dać im czas na ponowne opuszczenie bazy. Prawdopodobnie będą próbowały zastawić na nas kolejną pułapkę. Dzięki temu przypuścimy atak, kiedy będą się tego najmniej spodziewały.

– Dlaczego ciemnych okrętów nie zbudowano w czasie wojny i nie rzucono ich przeciwko Syndykom? – chciał wiedzieć kapitan Armus. Wszędzie wokół rozległy się głosy poparcia.

Na pytanie odpowiedział kapitan Smythe:

– Ironia polega na tym, że dopiero nasze zwycięstwo nad Syndykami pozwoliło rządowi Sojuszu na dokończenie tego projektu. Wcześniej, pod ciągłą presją Światów Syndykatu, nie było możliwe przekierowywanie sprzętu, ludzi i środków. Wygrana zlikwidowała tę presję, co pozwoliło rządowi na próbę zastąpienia floty Sojuszu ciemną flotą.

– Poza tym – dodał kapitan Duellos – pewne czynniki w rządzie Sojuszu zaczęły szukać nowego wroga w miejsce starego.

– Dlaczego to robimy? – padło kolejne pytanie, zadane przybitym głosem. – Dlaczego znowu walczymy, dlaczego znowu giniemy? I to przez błędy ludzi, którzy nigdy nie zapłacą za swoje pomyłki?

Oczy wszystkich spoczęły na Gearym.

– Jeśli chcecie znać moje prywatne zdanie – powiedział admirał – dzieje się tak dlatego, że jesteśmy lepsi od tamtych ludzi. Gdybyśmy nie starali się naprawić ich błędów, gdybyśmy nie stawali w obronie ideałów Sojuszu i obywateli Sojuszu, kto by to zrobił? To moja walka, ale nie musi tak być. Ja „umarłem” sto lat temu. Każdy, kogo wtedy znałem, nie żyje. Mógłbym umyć ręce. Tyle że nie umiem tak postąpić. Ponieważ... jak pewne osoby lubią mi powtarzać... – w tym miejscu zerknął na Desjani, która uśmiechnęła się do niego – Black Jack jest coś winien obywatelom Sojuszu, skoro oni tak w niego wierzą. Ta wiara rozciąga się także na was i na wasze załogi. Zgadzam się, że nasze położenie nie jest za ciekawe, ale stanowimy flotę przestrzenną, a ona broni Sojuszu za wszelką cenę. Ja osobiście nie zamierzam odpuścić, dopóki sprawa nie zostanie doprowadzona do końca. Uważam bowiem, że warto.

– Nawet teraz? – zapytał ktoś.

– Nawet teraz – potwierdził Geary.

– Aż tak wyczerpująca odpowiedź nie była potrzebna, ale dziękuję za nią. W porządku, admirale. Uprzątnijmy ten bałagan. Znów.

Nie wszyscy dowódcy wyglądali na zadowolonych; niektórzy mieli raczej zrezygnowane miny, ale nikt też nie okazywał jawnej niechęci, gdy Geary kończył spotkanie i przyglądał się, jak poszczególne hologramy znikają, a sala konferencyjna zmniejsza swoje rozmiary, dostosowując się do faktycznej liczby osób w pomieszczeniu. Był to ulubiony moment Geary’ego: kiedy ogromna sala przeistaczała się w ciasną kajutę.

Zniknęły wszystkie hologramy z wyjątkiem jednego. Pozostał komandor Neeson, były dowódca Zajadłego, który przejął dowodzenie nad Nieugiętym.

– Poprosiłem pana o pozostanie, gdyż jest pan jednym z najlepszych specjalistów od hipernetu – zagaił Geary. Nie musiał mówić „jednym z najlepszych żyjących specjalistów od hipernetu”. Wszyscy wiedzieli, że kapitan Jaylen Cresida nie miała sobie równych w tej dziedzinie, lecz niestety poległa na polu walki, gdy jej liniowiec, Gniewny, uległ unicestwieniu. – Mam dla pana ważne zadanie.

– Zrobię co w mojej mocy, admirale – zapewnił Neeson, zerkając z ciekawością na Desjani, która skierowała jego spojrzenie ponownie na Geary’ego.

– Mamy solidne podstawy, aby sądzić, że baza ciemnej floty znajduje się w systemie gwiezdnym wyposażonym we wrota hipernetowe, do których jednak nie mamy klucza – zaczął Geary, odnotowując narastające zdziwienie w oczach Neesona. – Chcę, aby pan odnalazł te wrota i wymyślił sposób, jak z nich skorzystać.

– Jeżeli nie ma ich na wykazie wrót dostępnych dla Sojuszu... – Neeson urwał i zaraz się poprawił: – Co ja mówię. Muszą się na nim znajdować. Widzieliśmy przecież na własne oczy, że ciemne okręty korzystają z naszego hipernetu. Mimo to może istnieć coś w rodzaju minihipernetu, który jest w jakiś sposób połączony z naszym. – Zmarszczył brwi. – Nie, tę ewentualność trzeba chyba odrzucić. Gdyby był jakiś odrębny hipernet, działałoby to inaczej: ciemne okręty kierowałyby się dokądś indziej po skorzystaniu z naszych wrót. Admirale, muszę się nad tym problemem zastanowić. Jeżeli są gdzieś takie wrota połączone z naszym hipernetem, powinienem je znaleźć.

– Proszę dać z siebie wszystko i informować mnie na bieżąco o przeszkodach w wykonaniu zadania – polecił Geary.

Kiedy hologram Neesona zniknął, Desjani uśmiechnęła się do męża i zaczęła bić brawo.

– Świetna przemowa, admirale.

– Dziękuję za ten komplement, pani kapitan – zrewanżował się. – Wena poniosła mnie pod wpływem publiczności... – Spojrzał Tani prosto w oczy i uśmiechnął się smutno. – Czy bardzo źle o mnie świadczy, że pomimo tego wszystkiego, co się dzieje, pragnę, abyśmy

mogli polecieć gdzieś wahadłowcem z tego przeklętego okrętu i choć przez krótki czas zachowywać się jak mąż i żona, zamiast jak przełożony i podwładna, którzy nawet nie mogą się zetknąć rękami?

– Porządek i dyscyplina we flocie wymagają poświęceń – stwierdziła Desjani. – I proszę, nie nazywaj Nieulękłego „przeklętym okrętem”. Prywatnie zaś... Oczywiście, że to nic złego. Ja sama nie pragnę niczego innego bardziej. Ale mamy zadanie do wykonania i podkomendnych, którym musimy wydawać rozkazy. Nie wydaje mi się, aby nasz urlop, jakkolwiek krótki, spotkał się z ich zrozumieniem, szczególnie że sami harują w pocie czoła.

– Czy ty zawsze musisz być taka rozsądna i mieć rację? – zapytał, otwierając drzwi, aby opuścić salę konferencyjną.

– Nie. Ale tak się składa, że zazwyczaj jestem i że przeważnie ją mam.

*

Wkraczając do swojej kajuty, czuł zmęczenie po ostatniej naradzie, ale już się zastanawiał, w co następnie włożyć ręce, jaka sprawa wymaga jego niezwłocznej uwagi... Tymczasem stanął jak wryty na widok osoby, która na niego czekała, zajmując jedno z miejsc do siedzenia. Jego kajuta była wyposażona we wszelkie możliwe zabezpieczenia, w tym w zamki w drzwiach uniemożliwiające dostanie się do środka komukolwiek, kto by nie miał jego autoryzacji.

Intruz się podniósł i obrócił twarzą do niego.

– Witam, admirale.

Geary tylko skinął głową w odpowiedzi. Mimo to wcale nie był zaskoczony tym, kogo widzi.

– Witaj, Wiktorio.

– Świetna przemowa – powiedziała Wiktoria Rione.

Gdy się poznali, była współprezydentem Republiki Callas i senatorem Sojuszu. Przegrawszy w przedterminowych wyborach zorganizowanych ze względu na zakończenie wojny, została

emisariuszką Sojuszu i pracowała dla swych dawnych kolegów w senacie. Geary wiedział jednak, że angaż ten dobiegł końca. Przynajmniej oficjalnie. Czyżby Wiktoria nadal pracowała dla ludzi pokroju senatora Navarry? A może była teraz wolnym strzelcem, pracowała wyłącznie dla siebie i za wszelką cenę unikała wrogów, których sobie narobiła jako członek rządu Sojuszu?

– Podsłuchiwałaś? – zapytał ją. – Pomimo zabezpieczeń?

– Powiedziałeś to tak, jakby w podsłuchiwaniu było coś złego. – Gestem zaprosiła Geary'ego do zajęcia miejsca, zachowując się jak gospodyni. – Odpręż się.

Geary zasiadł naprzeciwko niej, ani na moment nie spuszczając oka z jej twarzy. Wiktoria rzadko okazywała emocje, ale teraz widział wyraźnie, że jest zmęczona i chudsza, niż pamiętał.

– Sprawiasz wrażenie kogoś, kto żyje w ciągłym stresie.

Odchyliła się na oparcie, wzruszając ramionami.

– Ale żyję i jestem wolna.

– Jakim cudem udało ci się dostać na pokład i do mojej kajuty? Nie wywołując alarmu?

– Zanim opuściłam Nieulękłego, zainstalowałam w jego systemach parę aplikacji... – powiedziała lekceważącym tonem. – Nie mają one nic wspólnego z wyposażeniem Enigmów ani z tym głupim programem rządowym, dzięki któremu część okrętów jest niewykrywalna przez instrumenty. Wręcz przeciwnie. Wspomniane aplikacje sprawiają, że cokolwiek mnie widzi, jest przekonane, iż posiadam autoryzację do przebywania w danym miejscu... iż nie stanowię zagrożenia... iż nie trzeba formułować ani przesyłać żadnych meldunków. Swobodne poruszanie się bije na głowę konieczność ciągłego ukrywania się, wiesz?

– Jacyś załoganci musieli cię widzieć – skontrował Geary.

– Oczywiście, że tak. Każdy z nich wiedział, kim jestem i że przebywałam już na pokładzie tego okrętu wcześniej, a nawet że jestem zaufaną sojuszniczką uwielbianego przez wszystkich Black Jacka. Ludzie mogą żywić co do mnie pewne podejrzenia, zważywszy, że zaliczam się do tych okropnych polityków, ale zakładają, że znalazłam się tu z powrotem oficjalnie, spełniwszy

wszelkie wymogi formalne. – Przechyliła głowę i przyjrzała się Johnowi. – No więc? Jak ma się mój bohater?

– Bywało lepiej – odparł Geary. – Czasami mam wrażenie, że ludzie rozniecają pożary, gdyż wiedzą, że przybiegnę na pomoc z gaśnicą.

– Zawsze lubiłam oglądać cię w akcji. Nikt poza tobą nie zdołałby wyprowadzić tej floty z systemu Bhavan bez poważniejszych strat.

– Na pewno jesteś tą samą osobą, która niedawno uważała, że doprowadzę flotę Sojuszu do ruiny? I nie zapominaj, że to ja poprowadziłem tę flotę do systemu Bhavan – dodał gorzko.

– W zaistniałych okolicznościach podjąłeś najlepszą możliwą decyzję – powiedziała. – Nie powinieneś się obwiniać. Dobrze ci radzę. A jestem specjalistką od wyrzutów sumienia z powodu złych decyzji. – Rione spuściła wzrok, po czym podniosła go znowu, aby spojrzeć na rozmówcę spod rzęs. – Skoro już mowa o złych decyzjach, których nie podjąłeś... Nie zamierzasz tego zrobić, prawda?

– Czego? – zapytał, choć właściwie wiedział, o co jej chodzi.

– Nie zamierzasz rozwiązać wszystkich naszych problemów, wparowując do systemu Jedność na swym lśniącym okręcie – sprecyzowała Wiktoria. – Możesz uratować Sojusz w mgnieniu oka, twierdząc, że przejmujesz czasowo władzę, aby doprowadzić sprawy do porządku. Większość obywateli, w tym wojskowych, nie tylko by to zaakceptowała, ale wręcz się ucieszyła.

– Uratować Sojusz? – powtórzył za nią Geary. – Chyba raczej zniszczyć go pod pozorem ratunku.

– Zgoda – przyznała ze wzruszeniem ramion, po czym uciekła spojrzeniem. – Na tym polega twój dylemat. Problem da się łatwo rozwiązać, ale to rozwiązanie okaże się gorsze od samego problemu. A ty nigdy nie sięgasz po proste, destrukcyjne środki.

– Do licha, czy nie ma żadnej dobrej alternatywy?

– Mnie pytasz? Oczywiście, że jest. I zawsze była. Po prostu obywatele powinni odpowiedzialnie głosować na tych, którzy będą troszczyć się o wszystkich, a nie tylko o samych siebie. Tyle że to

nierealne. Ludzie wolą, aby przybył rycerz na pokładzie lśniącego okrętu i uratował ich.

Geary chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego tylko się roześmiał.

– Nadal rozumiemy to na opak.

Rione uniosła brew.

– Co rozumiemy na opak?

– Demokrację. Wybory. Ludzie wiecznie tylko domagają się więcej skuteczności od swoich przedstawicieli, gdy tymczasem to demokracja powinna domagać się więcej skuteczności od wyborców. Gdyby wywiązali się ze swojego zadania należycie, nie byłoby tylu wątpliwości względem wybranych.

– Być może. – Wiktoria potrząsnęła głową ze smutnym wyrazem twarzy. – Aczkolwiek niekoniecznie. To wybrani powinni być warci oddanych na nich głosów, powinni opierać się pokusie władzy, powinni zachowywać się uczciwie, nawet jeśli obywatele nie oczekują od nich uczciwości. Demokracja to sport grupowy. Wszyscy członkowie drużyny muszą dawać z siebie wszystko, w przeciwnym razie cierpi cała drużyna.

Choć jeszcze przed chwilą czuł znużenie, poderwał się energicznie i zaczął się przechadzać po swojej kajucie.

– Dlatego tu jesteś? Chciałaś mi powiedzieć, że cokolwiek uczynię, tylko pogorszę sprawę?

– Nie. Znaczenie ma także to, czego nie robisz. W efekcie twoje decyzje są właściwe. Uznałam, że ktoś powinien ci to powiedzieć. – Rione opuściła wzrok na swoje splecione dłonie. – Nie znalazłam go.

– Swojego męża?

– Nie ma po nim śladu. Paol zniknął.

Geary zwalczył rodzący się w nim gniew.

– Obiecywali, że go uleczą. Obiecywali, że zniosą psychiczną blokadę nałożoną na niego ze względów bezpieczeństwa, nielegalną wedle prawa Sojuszu, i naprawią wszelkie szkody przez nią wywołane.

– Niektórzy mogli składać szczere obietnice. Inni skłamali. Jedno jest pewne: nie mam pojęcia, co naprawdę spotkało mojego męża. Przecież nawet jeśli go uśmiercili, powinny być jakieś ślady. –

Zacisnęła dłonie w pięści. – To chyba nie przypadek, że i mnie chciano „zniknąć”. I że stoi za tym jakaś część rządu, której nie pasuje zadawanie pytań i szukanie odpowiedzi.

– Wiem coś o tym – rzucił Geary. – Sam mam w swojej pieczy dwóch agentów rządu...

Rione posłała mu baczne spojrzenie.

– Nikt się o nich nie upomniał?

– Najwyraźniej w ogóle nie istnieją – odparł Geary. – W każdym razie nikt nie przyznał, że jest inaczej.

– To musi być nie lada dylemat! – Rione zaśmiała się grubiańsko. – Co zamierzasz? Będziesz dalej wykonywał rozkazy jak posłuszny oficer?

– Albo to, albo ustąpię ze stanowiska – powiedział Geary. – Na razie jednak nie mam wielu rozkazów. Pewności mieć nie mogę, ale rząd chyba zapędził się w kozi róg z tymi ciemnymi okrętami. Nie przyznaje, że kazał je zbudować, nie przyznaje, że wymknęły mu się spod kontroli, nie przyznaje nawet, że moja flota jest znacznie słabsza od ciemnej floty. Z drugiej strony rząd nie stawia mi żadnych ograniczeń, nie twierdzi, że nie mogę uporać się z ciemną flotą w wybrany przez siebie sposób, po prostu zakłada, że to zrobię na podstawie ogólnych rozkazów, które wymagają ode mnie obrony Sojuszu.

Wiktoria się uśmiechnęła.

– Czyż to nie zdumiewające, że tyle wpływowych osób w obliczu przeciwności nagle nabiera wody w usta? Bezradnieje?... Zatem powstrzymasz tę ciemną flotę. Jak?

Tym razem to on wzruszył ramionami.

– Ponoć podsłuchiwałaś naradę.

– Owszem. Mówiliście dużo o tajnej bazie. Trudno dostępnej tajnej bazie. – Rione rozmyślała nad czymś przez chwilę. – Muszę przyznać, że jak dotąd twój plan jest lepszy od mojego. Ja wiem, że zamierzam odnaleźć swego męża, sprawić, by winni zapłacili za to, co go spotkało, ale przodkowie świadkiem, nie mam pojęcia, jak tego dokonać. – Rozejrzała się wokół. – Zdaje się, że kiedyś trzymałeś u siebie wino.

– Niestety. – Rozłożył ręce. Później przez chwilę przyglądał się Wiktorii z uwagą i w końcu postanowił jej zaufać. – Co wiesz o Drugiej Jedności?

Rione rozchyliła usta, po czym wbiła w niego wzrok.

– Sądziłam, że to legenda, choć w czasie wojny natknęłam się na tajemnicze dane i wydatki, które zmusiły mnie do ponownego zastanowienia się nad tą sprawą.

– Nikt nigdy nie wprowadził cię w temat?

– Mnie? – zdziwiła się Rione. – Może i byłam senatorem Sojuszu i współprezydentem Republiki Callas, a przez krótki czas nawet członkiem Wielkiej Rady, lecz to nie zmieniało faktu mojego pochodzenia. Należałam do sprzymierzeńców, nie do wspólnoty Sojuszu jako takiego. Wielu rzeczy mi nie mówiono, choć część z nich i tak odkrywałam na własną rękę. Nie mam pojęcia, ile spraw skutecznie przede mną zatajono. Chcesz mi powiedzieć, że natrafiłeś na Drugą Jedność?

– Wydaje nam się, że znamy położenie tego systemu i wiemy, dlaczego nikomu nigdy nie udało się go znaleźć. Brakuje nam jednak wiedzy, co możemy tam zastać. Tak że wszelkie sugestie mile widziane – dodał.

Wiktoria namyślała się przez całą minutę – ze wzrokiem utkwionym w rogu pomieszczenia.

– Z pewnością wystarczająco dużo, aby rząd i wojsko mogły działać w razie przejęcia systemu Jedność przez Syndyków – odezwała się w końcu. – Tak przynajmniej głosi legenda. Nie znam liczby osób tam oddelegowanych na wypadek najgorszego, ale jestem pewna, że nie wszystkie one przebywają tam stale. W przypadku częstych transportów w jedną i drugą stronę nie udałoby się utrzymać tajemnicy.

– Zatem system utrzymuje w gotowości załoga szkieletowa, by tak rzec?

– Tak sądzę.

– A mnie przyszło do głowy, że w systemie Druga Jedność może się znajdować coś więcej niż tylko ciemne okręty i ukrywani ludzie.

Rione wciągnęła powietrze – głośno i głęboko. Była to cała jej reakcja na wyznanie Geary'ego.

– Mówisz o osobach, które w innym miejscu stwarzałyby problemy? To cenne spostrzeżenie. Być może mój mąż znajduje się wśród nich. Tylko tam nie szukałam, bo nawet nie wiedziałam, że Druga Jedność to prawdziwy byt.

– Uważamy, że znalazł się tam też Niezwyciężony, który zniknął bez śladu.

– Ten pancernik Obcych? Coś tak masywnego byłoby trudno ukryć... No dobra, chyba nie chcesz, żebym się zniżyła do błagania. Gdzie to jest?

– W systemie gwiazdy podwójnej – odparł Geary. – W kategoriach kosmicznych wcale nie tak daleko stąd.

Obrzuciła go wzrokiem i roześmiała się cicho.

– No, no. To dopiero spryciarze. Jak na to wpadłeś?

– Tancerze nas nakierowali.

– Jestem ich dłużnikiem w takim razie. – Uśmiechnęła się do niego ujmująco. – Wybierasz się tam?

– Tak. Z zamiarem zniszczenia bazy ciemnej floty.

– Jak wytłumaczysz atak na Drugą Jedność? – zapytała.

– O ile nam wiadomo, przystań znalazły tam wrogie siły. Jedynym sposobem na uwolnienie spod ich okupacji tego systemu...

– ...będzie go zniszczyć? – Ponownie się uśmiechnęła. – Pozwól mi lecieć z wami i dopomóc w wysiłkach.

Geary odpowiedział uśmiechem.

– Polecisz bez względu na to, czy się zgodzę czy nie. Prawda?

– Prawda.

– Skoro tak, wolę, abyś była na moim pokładzie oficjalnie, dzięki czemu będę mógł cię mieć na oku. Zaraz zawiadomię dowódcę, że będziesz potrzebowała własnej kajuty.

– Wyobrażam sobie, że Tania Desjani będzie zachwycona.

– Tak po prawdzie – powiedział ciszej Geary – Tania martwiła się o ciebie i o twojego męża.

Rione wykrzywiła usta i rzuciła mu kose spojrzenie.

– Mimo wszystko?

– Mimo wszystko. Moja żona nie lubi cię specjalnie ani ci nie ufa, ale nie cieszy jej nieszczęście innych.

– Chyba że to ona się do niego przyczynia. Za pomocą potężnej broni. – Rione westchnęła. – Zołza ze mnie. Wykorzystuję ludzi. Nie pojmuję, czemu ktokolwiek miałby się przejmować moim losem.

– Masz swoje zalety – zapewnił ją Geary. – Bez wątpienia zasługujesz na coś więcej, niż dostałaś od Sojuszu. Osobiście postaram ci się to wynagrodzić na tyle, na ile będę mógł.

– Sojusz... Sojusz to coś więcej niż tylko osoby, które podają się za jego przedstawicieli. Sama zatroszczę się o przywrócenie sprawom właściwych proporcji. Wystarczy, że przewieziesz mnie tam, gdzie znajdę swego męża i ludzi, którzy śmieli udawać Boga w jego życiu i moim.

– Zrobię co w mojej mocy – obiecał Geary. – A ty... gdybyś miała jakieś informacje na temat tego, jak dostać się do systemu Druga Jedność, korzystając z hipernetu... posłużysz mi pomocą.

Skinęła głową, po czym wstała – nadal ze spuszczonym spojrzeniem.

– Dawno przestałam wierzyć w ludzką przyzwoitość i... i nie zawieram łatwo przyjaźni. Nie do końca rozumiem, czemu chcesz mi pomóc, ale doceniam to. Dziękuję.

Geary uśmiechnął się do niej sardonicznie, mimo że czuł emanujący od Wiktorii ból. Wiedział, że nie chciałaby współczucia, wolał więc w żaden sposób nie okazać, że dostrzegł jej słabość.

– Gwoli prawdy, pani współprezydent, pani senator, pani emisariusz, ma pani całkiem sporo przyjaciół. Może te przyjaźnie nie zadzierzgnęły się łatwo, ale powstały wbrew pani wysiłkom.

Rione się roześmiała.

– Przebyliśmy razem długą drogę, John. Teraz udajemy się do systemu Druga Jedność. Tymczasem zdradzę ci, że w drodze do ciebie jest już drugi gość. Przybędzie jutro.

– Kto taki? – zainteresował się Geary.

– Ktoś ważny. Ktoś, kto może dysponować tym, czego oboje w tej chwili najbardziej pożądamy.

Dziesięć

Nazajutrz rano Geary'ego wcale nie zdziwiło połączenie od admirała Timbale'a, który zapraszał go na stację Ambaru, gdzie miała się odbyć konferencja na niesprecyzowany bliżej temat. Timbale powitał go w doku, odprawił gestem żołnierzy piechoty przestrzennej zapewniających bezpieczeństwo im obu, po czym poprowadził admirała w głąb stacji korytarzami dziwnie opustoszałymi z innych pieszych.

– Jak wygląda sytuacja? – zapytał po drodze. – Chcę panu coś pokazać – dodał, zanim Geary zdążył odpowiedzieć.

Idąc, Timbale rzucał uwagi na temat stacji Ambaru i własnych sił, aczkolwiek nie powiedział nic istotnego. Przez cały czas Geary starał się panować nad ciekawością, szczególnie że w pewnym momencie zaczął rozpoznawać miejsca, przez które przechodzili.

Zatrzymali się przed pilnie strzeżonym włazem, który admirał na pewno widział już wcześniej. Na zewnątrz stał mały oddział sił powierzchniowych do specjalnych poruczeń; jego członkowie nie mieli na sobie pancerzy, lecz byli uzbrojeni i zachowywali się jak ludzie przeszkoleni do tego, by mieć oczy szeroko otwarte, zwłaszcza na potencjalne zagrożenia.

– Kogo tam trzymacie? – zapytał Geary.

– Nikogo – odparł Timbale. – Pomyślałem jednak, że mógłby pan chcieć wejść do środka na parę minut. – Nachyliwszy się do ucha admirała, dodał tonem wyjaśnienia: – Wewnątrz nikogo nie ma, ale ten ktoś, kogo tam nie ma, przybył specjalnie w celu rozmowy z panem.

– Rozumiem – powiedział Geary. – W takim razie chyba tam zajrzę.

Jeden z żołnierzy uchylił właz i nie zaglądając do środka, przepuścił admirała.

Geary dostrzegł w pomieszczeniu jedną osobę, której tam wcale nie było. Stał bez ruchu, czekając, aż właz zamknie się za nim szczelnie.

– Pani senator Unruh. Widziałem panią wcześniej, ale nigdy nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

Kobieta uśmiechnęła się przelotnie.

– To się nie zmieniło. Mnie tutaj nie ma. – Patrzyła na niego wyzywająco, jakby chciała, żeby zaprotestował.

Zamiast to zrobić, Geary skinął głową. Tego typu sytuacja niegdyś by go skonfundowała, lecz w ciągu minionego roku zdążył się nauczyć płynąć z prądem do czasu, aż się zorientuje, o co chodzi i czemu wypadki toczą się w ten, a nie inny sposób.

– Pani tutaj nie ma – powtórzył. – A Navarro i Sakai?

– Obydwaj senatorowie są łączeni z pańską osobą – wytłumaczyła mu Unruh, odchylając się na oparcie fotela. – Tak, nawet ten drugi, który jest znany z zachowywania wszystkich swoich myśli dla siebie, napomknął raz publicznie o swej wierze w Black Jacka. Z kolei ja spotkałam pana tylko raz w życiu, podczas pamiętnego przesłuchania prowadzonego przez Wielką Radę, i nigdy nie wymieniłam z panem żadnej wiadomości. Poza tym nikt mnie nie obserwuje, pilnując, czy się nie wymykam do słynnego Black Jacka, zamiast knuć polityczne spiski z zamożnymi i wpływowymi darczyńcami, których nazwiska powinny zostać zachowane w tajemnicy.

– No właśnie. Dlaczego pani tego teraz nie robi, zamiast tu nie być?

– W dużej części dlatego, że nie znam wielu takich osób, ale przede wszystkim z tego względu, że my, senatorowie, stworzyliśmy potwora, którego... przynajmniej naszym zdaniem... może pokonać wyłącznie pan.

– Mowa o ciemnej flocie?

– Tak, tak właśnie ją nazywacie, prawda? Powstała dzięki supertajnemu projektowi, który umożliwił jej budowę i zachowanie

informacji o niej w sekrecie. Projekt ten, jak się okazało, wymknął się spod kontroli. – Unruh się skrzywiła. – I nie ma się co dziwić. W ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci rząd Sojuszu stworzył coś, co miało działać niezauważenie. Efekt przerósł wszelkie oczekiwania. Obecnie nikt nie ma pojęcia, co właściwie robi ciemna flota.

– Twórcy projektu nie odpowiadali przed nikim?

– Pewne osoby faktycznie muszą składać raporty pewnym ludziom – potaknęła Unruh. – Tyle że dopiero niedawno najwyżsi oficjele zrozumieli, iż być może osoby te wcale tego nie robią. Wiem tyle, ile mi zdradzono, ale nie mam pojęcia, czy jest to wszystko czy raczej czubek góry lodowej.

– Nie może pani domagać się danych? – dopytywał Geary. – Zwolnić tych, co odmawiają odpowiedzi?

Unruh nachyliła się ku Geary'emu i z łokciami na stole przyjrzała mu się uważnie.

– Mam powody podejrzewać, że niektóre z tych osób widzą we mnie wroga, przeciwko któremu mają bronić Sojusz. Trudno powiedzieć, co by się stało, gdybym nagle zaczęła wysuwać pod ich adresem jakieś żądania.

– W takim razie mówimy o przewrocie rządowym – skwitował gniewnie Geary. – Kto obecnie wydaje rozkazy w systemie Jedność?

– Wkrótce będzie to robił Senat. Jak już powinien od dawna. Jak pan myśli, admirale, po co rządowi byli pańscy żołnierze i pańskie jednostki? To oczywiste, że nikt nie miał zamiaru pozbawiać pana siły bojowej. – Unruh uśmiechnęła się, obnażając przy tym kły. Nie było w tym grymasie cienia wesołości. – Wręcz przeciwnie. W końcu wystarczająco dużo osób na wystarczająco wysokich stanowiskach uznało, że ci, których wszyscy się obawiali, mianowicie zaprawieni w walkach kombatanci, nie pałający sympatią do rządu Sojuszu, w rzeczywistości są jedynymi, którym można ufać. Pańskie postępowanie jest przykładem takiego wsparcia dla rządu. Wiemy, że pańscy żołnierze wykonają rozkazy przez niego wydane.

– Pod warunkiem, że będą to rozkazy zgodne z prawem.

– Oczywiście – zgodziła się Unruh. – Mówiąc prosto z mostu, ci żołnierze mają chronić rząd przed innymi siłami, które zostały

stworzone z myślą o obronie Sojuszu. Gdy wykonamy ruch przeciwko osobom, które podstępnie wmanewrowały nas w uznanie ich tajnych projektów i które zyskały nadmierną autonomię pod płaszczykiem tajemnicy, będziemy chcieli, aby żołnierze piechoty przestrzennej ochronili nas i nasze urzędy.

– Wreszcie do was dotarło, że wojsko nie jest waszym wrogiem? Że ja nie jestem waszym wrogiem?

– Przez stulecie toczyliśmy wojnę, admirale. Przez stulecie mierzyliśmy się ze strachem, śmiercią, ciągłymi atakami i działaniami odwetowymi oraz przeciwnikiem, który nie zamierzał przestać nas zabijać. Po jakimś czasie wszystko i wszyscy zaczęli jawić się zagrożeniem. Musi pan złożyć przyrzeczenie, przysięgę potwierdzoną słowem honoru, że będzie pan wykonywał zgodne z prawem rozkazy i że nie wystąpi pan przeciwko rządowi.

Geary się wyprostował i zmierzył senator podejrzliwym wzrokiem.

– Ponownie? Przecież już nieraz mówiłem to publicznie i w obecności przedstawicieli rządu. O tym, ile razy swoimi czynami udowodniłem, że rząd ma we mnie sojusznika, nie będę nawet wspominał.

– Wszystko to prawda – przyznała Unruh. – Mimo to proszę spełnić moją prośbę. Są wciąż tacy, co się pana obawiają. Wybaczy pan tę zniewagę dla pańskiego honoru. I niech przodkowie mi wybaczą sugestię, że mógłby się pan zachować w sposób niehonorowy. Czy mogę liczyć na pana współpracę?

– Tak. Dobrze. Wypowiem te słowa raz jeszcze. Ale czy ktokolwiek je usłyszy?

– Miejmy taką nadzieję. – Otarła usta wierzchem dłoni, po czym na powrót skupiła uwagę na admirale. – Musimy ją powstrzymać. Musimy powstrzymać Flotę Obrońców.

– Tak brzmi oficjalna nazwa ciemnej floty? – podchwycił Geary.

– Tak. Zdoła pan to zrobić? Widziałam część raportów z systemu Bhavan.

– Moja flota omal nie uległa tam unicestwieniu. – Dostrzegł wyraz zmartwienia w oczach senator. – Ciemna flota jest potężniejsza od

moich sił, ciemne okręty są nowiuteńkie w porównaniu z moimi, które niejedno przeszły, a ja nigdy nie miałem wystarczająco dużo czasu, środków ani pieniędzy, by je porządnie naprawić, mam wiele braków na stanie, a na domiar złego sztuczna inteligencja, która zawiaduje ciemną flotą, jest tak zaprogramowana, żeby kontrować każdy mój ruch. Nie mam żadnego pomysłu, jaką strategię wdrożyć, by mieć nadzieję na zwycięstwo, którego ceną nie będzie zniszczenie floty Sojuszu.

– Musi pan mieć jakiś pomysł. W końcu jest pan Black Jackiem.

– Nie jestem bohaterem, którego legendę stworzyli rządzący, aby zainspirować obywateli do walki – powiedział Geary. – Ale tak, mam pewien plan. Jest on jednak bardzo ryzykowny. Spróbujemy zniszczyć bazę ciemnej floty, odebrać jej możliwość napraw i uzupełniania zapasów, a potem będziemy odpierać jej ataki dopóty, dopóki nie wyczerpie się moc w jej ogniwach paliwowych. Aby to się jednak udało, musimy wymyślić sposób, jak dostać się do tej bazy, następnie zaś dotrzeć tam pod nieobecność ciemnych okrętów.

– Pan wie, gdzie znajduje się ta baza – raczej stwierdziła, niż zapytała senator Unruh.

– Z dużą dozą prawdopodobieństwa, tak. Chętnie bym to jednak u kogoś potwierdził. No i nie pogardziłbym pomocą w dotarciu na miejsce akcji.

Rozmówczyni sięgnęła do panelu sterowania przed sobą i przywołała holograficzny obraz tego sektora przestrzeni, w którym się znajdowali. Potem uniosła palec i wskazała nim gwiazdę podwójną.

– Tutaj.

Geary skinął głową.

– Też na to wpadliśmy.

– Odkryliście położenie Drugiej Jedności? Moje gratulacje. Spodziewałam się długiej i wyczerpującej dyskusji, podczas której przekonywałabym pana, że to naprawdę jest interesujące was miejsce.

– Tę rozmowę już odbyłem. I jeśli mam być szczery, raczej nie dałbym się pani przekonać. Ale tak się składa, że to Tancerze nas

naprowadzili na trop.

– Tancerze. – Unruh wpatrywała się w Geary'ego przez kilka sekund, milcząc. – Wie pan, co nimi kierowało?

– Nie. Jak mam przerzucić swoją flotę do tego systemu?

– Za pomocą hipernetu. – Unruh rozprostowała palce, ukazując leżący na jej dłoni nośnik pamięci. – Tu znajdzie pan klucz do wrót hipernetowych w systemie Druga Jedność. Dzięki niemu przeprowadzi pan swoje okręty.

Geary odebrał od niej nośnik i przez chwilę mu się przyglądał w zamyśleniu.

– Powiedziano mi kiedyś, że klucz hipernetowy, raz stworzony, nie może ulec zmianie. Jakim cudem więc ten otworzy nowe wrota?

– To nie tak... – Pokręciła głową. – Odkąd zbudowano wrota w Drugiej Jedności, wszystkie okręty Sojuszu były wyposażone w klucz do nich. Tyle że pozostawał on niedostępny. Kody, które panu przekazałam, umożliwią systemom pańskich okrętów ujrzenie go i wykorzystanie. – Uczyniła gest obejmujący mniej więcej sektor przestrzeni należący do Światów Syndykatu. – Nie było innego wyjścia. W razie gdyby rząd Sojuszu jednak ewakuował się do systemu Druga Jedność, cała flota musiałaby być w stanie polecieć za nim. Możliwość ta została wbudowana we wszystkie systemy, ale jej aktywacja wymagała dodatkowego kodu. Do użycia tylko w razie najwyższej konieczności.

– Która właśnie nadeszła – dopowiedział Geary, ostrożnie odkładając nośnik pamięci na bok. – Aczkolwiek nie z powodu Syndyków.

Unruh potaknęła skinieniem.

– Czasem najpoważniejsze rany zadaje się własną ręką.

– Co może mi pani powiedzieć o systemie Druga Jedność? Co tam znajdę?

Unruh rozłożyła ręce.

– Nie wiem. Budżet projektu ujmował ogromne sumy na cele budowlane. Pozostałe prace odbyły się, zanim objęłam stanowisko, a reszta informacji utonęła w zalewie ściśle tajnych danych, które kiedyś pokryją Sojusz z czubkiem. Powinny się tam znajdować jakieś

obiekty orbitalne, na których mógłby działać szkieletowy rząd. Ale czy się znajdują? I jeśli tak, jakie są duże? Wszystko zależy od tego, jakie wymagania postawiono przed budowniczymi dekady temu. Być może mówimy o mieście na orbicie, być może tylko o stacji. Zakładając, że uda się panu tam dotrzeć pomimo zagrożenia, jakim są ciemne okręty, jednym z pańskich zadań będzie ustalenie, do czego był i jest wykorzystywany główny obiekt orbitalny oraz jakie informacje kryją się w jego bazach danych.

– Jest aż tak źle? – zapytał Geary. – Rząd nie ma pojęcia, co tam się dzieje?

– Nie wiemy, czy wiemy, admirale. – Senator Unruh była lekko zażenowana tym wyznaniem. – Żyjemy w ogromnej galaktyce. I choć Sojusz zajmuje tylko małą jej część, znana przestrzeń wciąż ma niewyobrażalne rozmiary. Wojna sprawiła, że doszło do przyśpieszonej ekspansji. A nitki łączące te wszystkie skolonizowane systemy w pewnym momencie się poprzerywały, bo było za dużo ludzi, za dużo urzędów, za dużo osób wydających rozkazy, bo pozostawaliśmy pod ciągłym atakiem Syndyków, bo opóźnienia przy próbach łączności urosły do absurdu, bo nie sposób było niczego koordynować na dystanse liczące wiele lat świetlnych. Będziemy starali się to wszystko scalić, ale to zadanie niemal ponad ludzkie siły.

– Rozumiem. – Geary zamyślił się na moment. – Czyli mam się przejmować tylko instalacjami orbitalnymi? Nie ma tam żadnych zamieszkanych planet?

– Według moich informacji, nie. Ale to o niczym nie świadczy. – Wygięła usta w sardonicznym uśmiechu. – Osobiście znam pewne indywiduum, które bez mrugnięcia okiem nie chciało skomentować istnienia bądź nieistnienia zamieszkanych planet w systemie Jedność.

Geary osłupiał.

– Nawet dziecko wie, że w systemie Jedność są dwa zamieszkane światy.

– Tamtego indywiduum to nie interesowało. Fakt, że wszyscy wiedzą o czymś, co jest utajnione, nie oznacza dla niektórych, że

należałoby przemyśleć sensowność dalszego utajniania tego czegoś. – Unruh miała taką minę, jakby chciała komuś przyłożyć. Zapanowała jednak nad sobą i na powrót skoncentrowała spojrzenie na Gearym. – Tylko przodkowie wiedzą, ile jest innych utajnionych rzeczy i spraw w Sojuszu. Ale wracając do tematu... Niegdysiejszy rząd zbudowałby w systemie Druga Jedność doki dla tych okrętów Sojuszu, które by tam ostatecznie dotarły, i zgromadziłby odpowiednie zapasy wszystkiego co się da. Nie bez powodu pozostawiliśmy panu jedną brygadę piechociarzy, którzy przydadzą się, jeśli będzie trzeba wziąć tamtejsze instalacje siłą, a proszę mi wierzyć, że zorganizowanie tego, bez ujawniania naszych zamiarów, nie było łatwe. Nie mamy pojęcia, jakie systemy obrony działają w tamtym systemie, ale jesteśmy niemal pewni, że nie stacjonują tam żadni żołnierze.

Przerwała na moment, by zebrać myśli.

– Wydaje nam się – zaczęła znów, tym razem ostrożnie – że odcięliśmy Flocie Obrońców dostęp do danych, ale nie możemy mieć pewności, czy jakieś informacje się do niej nie przedostają. Żałuję, że nie mogę być w tym względzie bardziej pomocna, lecz dowiemy się wszystkiego dopiero wtedy, gdy przypuścimy atak na Drugą Jedność, z tym że... Nasz ruch może spowodować reakcję Floty Obrońców. Właśnie pan ma dopilnować, żeby do tego nie doszło. – Zaczerpnęła tchu. – Ponieważ system Druga Jedność stanowi bazę Floty Obrońców, możemy założyć, że wszystkie instalacje są zautomatyzowane w maksymalnym stopniu. Wiele wskazuje, że flota ta została pomyślana tak, aby mogła działać przez naprawdę długi czas bez interwencji człowieka.

Geary zmełł w ustach przekleństwo, po czym odezwał się już spokojniej:

– Czy wie pani, kto wpadł na pomysł, aby wyrugować ludzi z łańcucha dowodzenia ciemną flotą?

– Zdaje się, że osiągnięto w tej sprawie konsensus – odparła senator Unruh. – Przeróżni podwykonawcy byli uszczęśliwieni tą decyzją i przekonani, że nic nie weźmie w łeb. Ich ochocze zapewnienia nie na wiele się zdały, o czym przekonano się dopiero

wtedy, gdy w umowach dostrzeżono zapisane małym drukiem akapity mówiące o tym, że jeśli jednak coś pójdzie nie tak, podwykonawcy nie będą za nic odpowiadać. Wyszło to na jaw po przetłumaczeniu z ichniego... znaczy prawniczego... na nasze. Gwoli uczciwości dodam, że również admiralicja była za pełnym zautomatyzowaniem systemów Floty Obrońców. Argument za takim rozwiązaniem brzmiał: „Dzięki temu wyeliminujemy czynnik ludzki, który jest najbardziej niepewny, szczególnie gdy chodzi o wykonywanie rozkazów w krytycznych sytuacjach”.

– Kto by tam chciał, żeby dowódcy okrętów myśleli sami z siebie – mruknął Geary.

– Cóż... Osobiście jestem zdania, że admiralicji chodziło o cięcie kosztów. Nie ma pan pojęcia, jak gigantyczny jest budżet Sojuszu i jak gigantyczne sumy idą na wojsko.

– Czemu wydatki na sprzęt są traktowane jako inwestycja, a wydatki na ludzi jako koszt? Zawsze uważałem, że ludzie są najlepszą inwestycją. Stawianie ich po stronie kosztów tworzy obraz, że pieniądze są wyrzucane w błoto. Tymczasem one procentują wraz ze skutecznością personelu, jego wydajnością i tak dalej.

Senator Unruh uniosła brwi.

– Ciekawe spostrzeżenie. Warte przedyskutowania przy tworzeniu kolejnego budżetu. Trzymając się jednak dotychczasowej filozofii, wysłanie kombatantów na emerytury nie kosztowało nas wiele dzięki ich niewielkiej liczbie... Niestety koszty leczenia tych, którzy przeżyli wcześniejsze walki, są ogromne – dodała z goryczą. – Obywatele Sojuszu, którzy domagają się oszczędności, nie rozumieją, że znaczne kwoty, które wydajemy, idą na pomoc dla ludzi, którzy oddali kawałki siebie dla obrony nas wszystkich.

– Powiedziała im to pani? – zapytał Geary. – Ktoś do nich poszedł i powiedział: „Oto, na co potrzebujemy waszych pieniędzy, oto, do kogo idą, i oto powód dlaczego”?

Unruh wpatrywała się przez chwilę w admirała, po czym pokręciła głową.

– Wątpię. Och, byli senatorzy, którzy próbowali ze mnie wyciągnąć informacje, co dzieje się z pieniędzmi, ponieważ sami nie

byli wtajemniczeni w projekt Floty Obrońców i nie mogli pojąć, gdzie podziewają się te krocie. Tymczasem zautomatyzowanie wszystkich systemów pochłaniało miliardy. Koszty notorycznie rosły, w miarę jak pojawiały się kolejne problemy. Nikt jednak nie dobijał się do mnie, aby zwiększyć wydatki na personel. Ma pan moje słowo, że przedstawię pański punkt widzenia na tę sprawę w Senacie.

– Pierwsza Flota także potrzebuje funduszy – zauważył Geary. – Moi ludzie stają na głowie, by wyskrobać pieniądze na niezbędne naprawy okrętów, a nawet na codzienne funkcjonowanie sił.

– Nie do wiary! Admiralicja nie zająknęła się na ten temat, ale wystąpiła o dodatkowe fundusze na rozbudowę własnej siedziby i działalności. Padały takie argumenty, że podczas gdy siły się kurczą, trzeba większej liczby urzędników, aby uporali się z nowymi wyzwaniami.

Geary odetchnął głęboko, zanim sformułował na głos następną myśl:

– To naprawdę ciekawy punkt widzenia, jeśli chodzi o priorytety.

Unruh uśmiechnęła się smutno.

– Senator Sakai posunął się do twierdzenia, że jeśli sztuczna inteligencja sprawdzi się w roli dowódcy okrętu wojennego, nie będzie przeszkód, aby zastąpić nią także admirałów wysiadujących wygodne fotele w siedzibie głównej floty. Jak łatwo się domyślić, propozycja ta nie spotkała się z entuzjazmem admiralicji.

– Nie pojmuję czemu.

– Tak, to prawdziwa tajemnica – dodała Unruh. – Obiecuję panu, admirale, że zaraz po swym powrocie wydam polecenie, aby zabezpieczono pańską flotę finansowo, jak na to zasługuje.

Geary przyjrzał się rozmówczyni.

– Mogę pani ufać?

Uśmiechnęła się ponownie, tym razem ledwie zauważalnie.

– Mam nadzieję, że tak.

– Ma pani wszystkie odpowiedzi?

– Ja? – Unruh się roześmiała. – Chciałabym. Wciąż ich szukam. Zadaję pytania. Usiłuję odkryć, co nas czeka.

– Zatem chyba mogę – powiedział Geary. – Większość moich problemów spowodowali ludzie, którym się wydawało, że pozjadali wszystkie rozumy i znają wszystkie odpowiedzi. Czy będzie pani potrzebna eskorta w drodze powrotnej do systemu Jedność?

– Jak zapewne pan widział, towarzyszą mi siły specjalne, zabrane w tak zwaną „misję szkoleniową”. Zapewniono mnie także, iż mój statek, choć stary, nie da się doścignąć. Został zaprojektowany tak, aby lecący nim senatorowie i przedstawiciele rządu mogli błyskawicznie się ewakuować z miejsca zagrożenia. Najwyraźniej zawdzięcza swoje istnienie temu samemu tajnemu projektowi co Flota Obrońców, chociaż mnie osobiście się wydaje, że niejeden senator był gotów go użyć w innych okolicznościach. – Spojrzała Geary’emu prosto w oczy. – Chyba nie chciał mi pan przydzielić eskorty w postaci całej Pierwszej Floty, admirale?

Geary potrząsnął głową.

– Black Jackowi nie wyszłoby na zdrowie pokazanie się w systemie Jedność na czele swojej floty.

– Oj, nie – zgodziła się z nim senator Unruh. – Chcemy zapobiec ukradkowemu zamachowi stanu, a nie wywołać całkiem otwarty. Poza tym powrót w eskorcie Pierwszej Floty nie pasowałby do tajności mojej misji tutaj. Jeszcze jedno, admirale – dodała po chwili milczenia. – Uważamy, że ciemne okręty zafiksowały się na pana.

– Zdążyłem doświadczyć tego na własnej skórze – powiedział Geary. – W systemie Bhavan. Nie tylko chcą zniszczyć moją flotę, ale też uśmiercić mnie.

Unruh uciekła spojrzeniem w bok.

– Mam powody wierzyć, że pańska osoba znalazła się w programie jako jedna z ewentualności, ale doszło do jej uaktywnienia bez stosownej autoryzacji. Niemniej muszą za tym stać też pobudki osobiste.

– Admirał Bloch? – rzucił krótko Geary.

– Przypadło mu w udziale stanowisko głównego dowódcy Floty Obrońców, jak pan już zapewne słyszał. Człowiek ten ma wielu potężnych sojuszników w świecie polityki. Niestety nie udało mi się ustalić miejsca jego pobytu ani obecnych sympatii.

– Pani zdaniem jako jedyny ma jakąkolwiek kontrolę nad ciemnymi okrętami? Widziałem, jak robią rzeczy, do których moich zdaniem Bloch ani nie byłby zdolny, ani by się nie posunął.

– Sądzę, że nadal wpływa na nie w jakiś sposób – odparła Unruh. – Ale raczej nie ma nad nimi kontroli, nigdy jej nie miał. – Zamyśliła się na moment. – Admirale, z zagrożeniem można sobie poradzić na różne sposoby. Pewne osoby widziały Blocha na określonym stanowisku, myślały bowiem, że na tym skorzystają. Można sobie było z nim poradzić, dając mu to, czego... jak mu się wydawało... pragnął. Prawdopodobnie wciąż żyje, ale chyba jest bardziej nieszczęśliwy niż wtedy, gdy przetrzymywali go Syndycy. Ironia losu, czyż nie? Ma dla siebie cały pokład okrętu, na którym przebywa, lecz tak naprawdę tkwi zamknięty w celi, bez możliwości ucieczki.

Geary wydawał się wstrząśnięty tą wizją.

– A jeśli ma pani rację? Chyba nawet on nie zasłużył sobie na taki los?

Senator Unruh westchnęła.

– Dostał, czego chciał, admirale. Jeśli nie spełniło to jego oczekiwań, może mieć pretensje tylko do siebie. Przy okazji jest to lekcja pokory dla każdego, kto uważa, że dążenie do władzy jest najprostszą drogą do szczęścia.

– Jeśli nie do szczęścia, to do czego? – zapytał Geary, kiedy czekali, aż właz się otworzy.

Unruh posłała mu rozbawione spojrzenie.

– Chce pan poznać moje zdanie? W porządku. Gdy ktoś wyznacza sobie jakiś cel i aby go osiągnąć, musi zdobyć władzę, jego dążenie do władzy prowadzi do osiągnięcia założonego celu. Gdy ktoś pragnie władzy dla niej samej, nic nie osiągnie. Przypomina to chodzenie po wstędze Möbiusa. W górę i w dół i znów w górę i w dół, tyle że po przeciwnej stronie. Nie sposób tak dojść do mety. Zatem ci, którzy pożądają władzy, idą i idą przed siebie, a wciąż są w drodze, ponieważ nie mają szans na dotarcie do celu bez względu na to, jak daleko i jak szybko maszerują.

– Dziękuję, pani senator.

– Za co, admirale? Za to, że wyznałam panu, jak bardzo nawaliliśmy i jak bardzo liczymy na pańską pomoc?

Geary pokręcił głową.

– Nie. Za dowód na to, że ufność, którą pokładam w rządzie, nie jest całkowicie nietrafiona.

Unruh wyszła na korytarz, gdzie jej eskorta natychmiast otoczyła ją szczelnym kordonem. Senator zdążyła jednak odwrócić się do Geary'ego i powiedzieć doń z poważną miną:

– Czuję się zaszczycona pańskimi słowami, admirale. Zrobię co w mojej mocy, aby nie zawieść pańskich oczekiwań.

Admirał Timbale zaczekał, aż senator Unruh w eskorcie żołnierzy skręci za róg, po czym wbił w Geary'ego pytające spojrzenie.

– Jak przebiegło spotkanie?

– Jakie spotkanie? – zdziwił się Geary.

– No tak. – Timbale kroczył u jego boku w stronę przeciwną niż obrana przez żołnierzy. – Chciałby się pan czymś ze mną podzielić?

Geary się zastanowił, jak powinien odpowiedzieć.

– Nie jesteśmy sami – oznajmił w końcu.

– My, czyli kto?

– Ci dobrzy. – Geary uśmiechnął się półgębkiem do swojego towarzysza. – Bo jesteśmy ci dobrzy, co?

– Chcę w to wierzyć... – Timbale przeszedł parę kroków w milczeniu. – Wciąż przetrzymuje pan tych dwoje agentów na pokładzie swojego okrętu?

– Tak. Dlaczego pan pyta?

– Nadal uważam, że powinno się ich zastrzelić. – Timbale się rozejrzał, po czym sprawdził urządzenie na nadgarstku gwarantujące im prywatność. – Poinformowano mnie, że ktoś dyskretnie węszy, starając się dowiedzieć, ile wyciągnęliśmy z tej pary.

– Dopilnuję, aby cele były dobrze pilnowane – obiecał Geary. – Jest coś jeszcze?

– Otrzymałem poufny rozkaz namierzenia byłej senator Sojuszu, niejakiej Wiktorii Rione. Pewni ludzie chcieliby z nią porozmawiać.

– Jacy ludzie? – zainteresował się Geary.

– Tego nie jestem w stanie wyjawić. Rozkaz był sformułowany niezbyt jasno – tłumaczył się Timbale. – Skoro już o tym mowa, nie wiem nawet, kto go właściwie wydał. Dlatego właśnie niespecjalnie się starałem namierzyć Rione.

– Wygląda na to, że pewni ludzie zaczynają odczuwać niepokój – zauważył Geary.

– Też bym się na ich miejscu niepokoił, zwłaszcza gdybym się zaliczał do osób zamieszanych w to, co przytrafiło się mężowi tej kobiety. – Timbale podrapał się po nosie. – A tak przy okazji... Moi spece od bezpieczeństwa donieśli mi, że w oprogramowaniu alertowym pojawiły się jakieś anomalie czy też sekretnie zainstalowane aplikacje, dzięki którym ktoś taki jak Wiktoria Rione zdołałby przejść po stacji Ambaru niezauważony dzień czy dwa temu.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Druga wiadomość jest taka, że jeśli ów ktoś pojawi się na stacji Ambaru ponownie, zawyją wszystkie alarmy. – Nie zmieniając wyrazu twarzy, Timbale dodał: – Uznałem, że powinien pan o tym wiedzieć.

– Dziękuję. A ja chciałbym, aby pan wiedział, że niebawem nastąpi kulminacja wydarzeń.

– W dobrym znaczeniu tego słowa?

– Być może. – Geary się zatrzymał i obrócił tak, by stanąć na wprost Timbale'a, po czym oficjalnym tonem powiedział: – Na wypadek gdybyśmy nie spotkali się ponownie, pragnę pana zapewnić, że zaszczytem i przyjemnością była wspólna służba z panem.

Timbale zrewanżował się równie formalnymi słowami:

– Cały zaszczyt i przyjemność po mojej stronie. Powodzenia, admirale. Rozumiem, że wkraczamy do akcji?

– Już wkrótce.

*

Tania, która czekała na niego w doku Nieulękłego, ledwie wyszedł z wahadłowca, przywitała go następującymi słowami:

– Mam nadzieję, że twoja wizyta na stacji Ambaru warta była ryzyka.

– Owszem. Zresztą nie mógłbym zamieszkać na stałe na pokładzie tego okrętu.

– Dlaczego tak mówisz?

Zamiast odpowiedzieć na pytanie żony, wręczył jej nośnik pamięci, który otrzymał od senator Unruh.

– Mamy rozkazy, zlecone przez rząd, i możliwości, żeby udać się do systemu Druga Jedność.

– Rozkazy? Zlecone przez rząd? – podchwyciła Desjani, momentalnie nabierając podejrzeń. – Do czego nas zobowiązują?

– Do najazdu na system Druga Jedność.

– Rząd Sojuszu chce, żebyśmy zajęli utrzymywany przez ten rząd w sekrecie system, który ma zastąpić Jedność w razie najwyższej potrzeby?

– To długa historia – oznajmił Geary. – Mówiąc w skrócie: tak jak wojsko wdrożyło podczas wojny pewne działania, mające na celu zapewnienie zwycięstwa, lecz niemające wiele wspólnego z ideałami Sojuszu, tak też postąpił rząd Sojuszu.

– Zatem nasza misja polega na ocaleniu Sojuszu? – zapytała Desjani.

Posłał jej mało przychylne spojrzenie na wzmiankę o ocalaniu Sojuszu, ponieważ zgodnie z legendą o Black Jacku bohater miał powrócić i zrobić właśnie to.

– Tak – przyznał niechętnie.

– Świetnie. Po prostu chciałam mieć jasność. Kiedy zaczynamy?

– Najpierw muszę sprawdzić, na jakim etapie są naprawy i uzupełnianie zapasów. Później będziemy musieli zaczekać, aż ciemne okręty opuszczą bazę. Myślę, że jedno i drugie potrwa tydzień. Co najmniej.

Tania posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Znowu mogą się na ciebie uwziąć. Jeżeli będziemy czekali bezczynnie zbyt długo, zjawią się tu i...

– Masz rację. – Nie spodobała mu się przedstawiona przez żonę perspektywa. – Sprawdźmy, czy damy radę wyruszyć w ciągu tygodnia.

Znalazłszy się w swojej kajucie, Geary wywołał kapitana Smythe'a.

– W ciągu tygodnia chcę mieć wszystkie jednostki naprawione i gotowe do drogi.

– Admirale, chciałbym... Nieważne. Dołożę starań, ale uprzedzam, że nie wszystko da się zrobić w tak krótkim czasie. Ryzykujemy awarie systemów, tak jak to miało miejsce z systemem napędowym Nieustraszonego w systemie Bhavan.

– Rozumiem. Mimo wszystko ma pan tylko tydzień.

– Tak jest! Co do funduszy...

– Wiem z wiarygodnego źródła, że pieniądze, których potrzebujemy, znajdą się już niedługo.

Smythe był pod wrażeniem.

– Jak się to panu udało?

– Ładnie poprosiłem.

Pomimo wyrażonego przez senator Unruh ostrzeżenia, że ciemna flota może być w stanie zbierać informacje o poczynaniach Geary'ego, nie było sposobu, aby ukryć przygotowania tego, co zostało z Pierwszej Floty, do ataku. Ale Geary postarał się, aby w tajemnicy pozostał przynajmniej jeden aspekt ofensywy, w tym celu wzywając do swojej kajuty dwóch oficerów, zamiast rozmówić się z nimi za pomocą komunikatora.

Pułkownik piechoty przestrzennej Rico we własnej osobie wyglądał równie poważnie jak sportretowany na hologramie. Mężczyzna stojący na czele trzeciej brygady przyjął pozycję na baczność, która pasowała do niego tak, jakby nigdy w ogóle nie przechodził w pozycję spocznij. Nie było to jednak nerwowe napięcie, ale raczej rodzaj czujności, która wymagała od niego pełnej uwagi w każdym momencie, na wypadek gdyby miało mu umknąć coś ważnego. Gdyby w grę wchodziła osoba pozbawiona pewności siebie i ufności w podwładnych, efektem byłby nerwowy, strachliwy dowódca, czyniący piekło z życia podkomendnych. Na szczęście

pułkownika otaczała aura niezłomności, która napawała otuchą, zamiast martwić.

Obok niego stała komandor Young, dowódca transportowca szturmowego Mistral. Znacznie bardziej zrelaksowana od pułkownika, sprawiała wrażenie kogoś, kto miał do czynienia z żołnierzami piechoty przestrzennej na tyle często, by podchodzić do współpracy z nimi z mieszaniną znużenia i irytacji.

Jak wielu oficerów służących pod Gearym, ci dwoje także zdawali się zbyt młodzi na zajmowane stanowiska. Przed stuleciem, w czasie pokoju, obowiązywały w wojsku inne reguły. Awanse następowały rzadko i wymagały długiej służby w każdym stopniu po drodze. Niestety przeciągająca się wojna narzuciła własne zasady w tej mierze: ginący doświadczeni oficerowie musieli zostać zastąpieni przez młodych, którzy nieraz awansowali przedwcześnie, ponieważ nie było innego wyjścia.

Geary zaprosił swoich gości gestem do zajęcia miejsc.

– Stoimy przed poważnym problemem – zagaił.

– Trzecia brygada piechoty przestrzennej jest na pańskie rozkazy, admirale – zapewnił Rico, który usiadł równie sztywno, jak stał, zupełnie jakby połknął kij.

– Transportowiec szturmowy Mistral jest na pańskie rozkazy – powtórzyła jak echo Young, wywołując tym lekkie rozbawienie na twarzy przedmówcy.

Geary zasiadł naprzeciwko dwójki oficerów.

– Właśnie przeszliście pierwszy test, pokazując mi, że macie właściwe nastawienie. Przejdźmy zatem do sedna. Co wiecie o ciemnej flocie?

– Wiemy tyle, ile usłyszeliśmy od pana, admirale. Sami nie mieliśmy z nią jeszcze styczności. Nie byliśmy obecni podczas walk w systemie Atalia ani w systemie Bhavan, a na Varandalu widzieliśmy tylko jedną stronę starcia. – Rico wskazał brodą gródź. – Ale krążą plotki...

– Nieciekawe plotki – wpadła mu w słowo Young. – Rozmawiałam z przyjaciółmi z okrętów, które zmierzyły się w walce z jednostkami

ciemnej floty. Wszyscy twierdzą, że ciemne okręty nie mają sobie równych.

– To prawda – przyznał Geary. – Ale odkryliśmy ich bazę i wiemy, jak się do niej dostać.

Young wbiła wzrok w admirała.

– Dlatego jesteśmy panu potrzebni – domyśliła się.

– W systemie, do którego polecimy, spodziewamy się zastać dużą instalację orbitalną. Coś w rodzaju kwatery głównej z bazą mieszkalną i przemysłową.

– Atak na instalację orbitalną. – Rico skinął głową. – Trzecia brygada jest do tego stworzona. Chodzi o tylko jeden obiekt?

– Na miejscu pewnie będzie ich więcej, ale wszystkie będą pełnić funkcję pomocniczą, służąc ciemnej flocie. Doki, magazyny i tak dalej. Możliwe, że ktokolwiek w nich się znajduje, jest tam uwięziony wbrew własnej woli. Zatem dopuszczam myśl o akcji uwalniania zakładników i ich ewakuacji. Oprócz tego nasza misja będzie mieć charakter rozpoznawczy z naciskiem na zawartość magazynów. Od generał Carabali wiem, że trzecia brygada sprawdzi się w każdych okolicznościach.

Rico znowu kiwnął głową.

– Na jakich informacjach nam zależy, admirale?

– Każdego rodzaju. Nie ja będę ich odbiorcą, lecz rząd, który te instalacje zbudował, po czym utracił nad nimi kontrolę. Obecnie chce wiedzieć, co tam się właściwie dzieje.

– Tak jest! – Dowódca trzeciej brygady piechoty przestrzennej zdawał się nieporuszony faktem, że rząd nie ma pojęcia, co dzieje się w jednej z rządowych instalacji.

– O jakiej liczbie ewakuowanych mówimy, admirale? – zainteresowała się komandor Young. – Bo na pokładzie Mistrala nie znajdzie się wiele miejsca dla osób trzecich.

– Tego nie umiem powiedzieć – odparł Geary. – Dlatego wolałbym mieć w odwodzie pusty transportowiec szturmowy. Niestety w tej chwili jesteście tylko wy.

Przez kilka chwil Young wpatrywała się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem.

– Wszystko zależy od tego, ilu będzie tych ludzi, admirale. Są sposoby na upakowanie większej liczby osób i podkręcenie wydajności systemów podtrzymywania życia. Nikt nie będzie zadowolony, ale liczbę pasażerów da się podwoić, pod warunkiem że podróż nie potrwa zbyt długo. Niemniej najbezpieczniej będzie pozostawić jednak trochę wolnego miejsca na pokładzie.

– Co by oznaczało zmniejszenie liczby piechociarzy, zgadza się? – zaoponował pułkownik Rico.

– Ograniczają mnie prawa fizyki. – Young wzruszyła ramionami. – Nawet gdybyśmy zaoferowali pasażerom wyłącznie miejsca stojące, nie mogę ich upchnąć bez liku ze względu na wydolność systemów podtrzymywania życia. Po przekroczeniu pewnej granicy powietrze na okręcie zacznie zabijać. A jak się domyślam, nawet żołnierze piechoty przestrzennej muszą oddychać.

– Tak, oddychanie nam służy – potwierdził kąśliwie Rico.

– Z jednej strony na miejscu będziemy potrzebowali maksymalnej liczby żołnierzy – wtrącił Geary. – Z drugiej... możemy zabrać tylko dwa bataliony pańskich ludzi, pułkowniku. Resztę wolnej przestrzeni na pokładzie przeznaczymy na użytek ewakuowanych. W razie gdyby ich liczba przekroczyła możliwości Mistrala, czym prędzej przerzucimy nadwymiarowych na pokłady wybranych okrętów wojennych.

– W ogniu walki? – zdumiała się Young.

– Jeśli zajdzie taka konieczność – przytaknął Geary. – Oczywiście zdaję sobie sprawę, że to nietypowe działanie...

– Moi piloci wahadłowców podejmą się tego zadania na ochotnika – zapewnił pułkownik.

Young sarknęła.

– Zadziwiające, jak łatwo w piechocie przestrzennej o ochotników.

– Nasi sierżanci mają niebywały dar przekonywania – odparował Rico. – Admirale, wolałbym wiedzieć, jakie zagrożenie może na nas czekać w bazie ciemnej floty. Wiem mniej więcej, do czego są zdolne ciemne okręty, ale chciałbym się zorientować, czy mówimy też o siłach przestrzennych albo powierzchniowych.

– Nie sądzę, abyśmy napotkali żołnierzy – zaryzykował stwierdzenie Geary. – Skromne dane, którymi dysponujemy, nie wskazują na obecność wojska. Co najwyżej oddziałów paramilitarnych lub dobrze uzbrojonych ochroniarzy.

– Dobrze uzbrojeni ochroniarze? – podchwycił pułkownik. – Raczej coś w rodzaju uzbrojonej policji czy syndyckich Żmij? – W drugiej kolejności wymienił fanatycznie oddane sprawie Światów Syndykatu siły specjalne podlegające pod syndycki wydział bezpieczeństwa.

– Nie wiem – rozłożył ręce Geary. – Czy Sojusz w ogóle ma coś w rodzaju syndyckich Żmij?

– Krążą plotki, lecz nikt chyba nigdy nie widział takich funkcjonariuszy na oczy.

– To dobrze. Zresztą nie sądzę, aby tego typu formację dało się utrzymać w całkowitej tajemnicy. Skoro nikt jej nigdy nie widział, prawdopodobnie nie istnieje. – Geary miał świadomość, że to żaden argument w obliczu ataku na Drugą Jedność, ale postanowił nie drążyć tego tematu. – Niestety jest jeszcze coś. Każdy, na kogo się natkniemy, może być przekonany, że broni Sojuszu.

Oboje wpatrzyli się w niego.

– Mamy walczyć z siłami Sojuszu? – Rico pierwszy odzyskał głos.

– Do tego raczej nie dojdzie – odparł Geary. – Jak przekonaliśmy się na stacji Ambaru, nawet nakarmieni fałszywymi danymi żołnierze sił powierzchniowych nie chcieli się zmierzyć z piechotą przestrzenną. Poza tym z informacji, które posiadam, wynika, że w bazie ciemnej floty nie będzie wojska. Co najwyżej staniemy oko w oko z jakąś formacją paramilitarną mającą rozkaz stawić nam opór. Na wypadek gdyby do tego doszło, chciałbym usłyszeć z pańskich ust zapewnienie, że zachowa pan spokój w takiej sytuacji, ale też zlikwiduje każdego, kto by zagrażał doprowadzeniu misji do końca. – Geary przeniósł wzrok na komandor Young. – Jeżeli na miejscu będą jakieś ciemne okręty, domyślą się, co planujecie, i będą chciały wam pokrzyżować szyki. Znajdziecie się więc w bardzo nieciekawym położeniu. Będziecie praktycznie zdani na siebie.

Ciemna flota dobierze się do was, a ja niewiele będę mógł w tej sprawie zrobić. Uważam, że powinniście o tym wiedzieć.

Young pokazała zęby w uśmiechu.

– To dla nas żadna nowość, admirale – powiedziała. – Nie słyszał pan kawału, że TS, skrót od „Transportowiec Szturmowy”, tak naprawdę oznacza „Tu Strzelać”?

– Admirale – wtrącił pułkownik Rico – cokolwiek się z tym wiąże, wykonamy przydzielone nam zadanie. W końcu chodzi o obronę Sojuszu, tak?

– Nie inaczej – potaknął Geary. – Rozkazy, które wam przekazuję, pochodzą od najwyższego dowództwa.

– Wypełnimy je zatem, pod warunkiem że zostaniemy przerzuceni na miejsce akcji.

Komandor Young posłała pułkownikowi wyniosłe spojrzenie.

– O transport się nie martwcie, tylko o to, czy za niego zapłacicie podczas akcji.

– Piechota przestrzenna zawsze płaci swoje rachunki. Wszystko jasne, admirale.

– Świetnie – ucieszył się Geary. – Na razie prowadzone są wciąż prace remontowe na niektórych jednostkach, stąd termin rozpoczęcia akcji przypadnie w ciągu najbliższych siedmiu dni.

– Byłabym w stanie wykonać rozkazy nawet w ciągu doby – zapewniła buńczucznie komandor Young. – Zakładając, że piechociarze by się nie ociągali. Większość sprzętu już czeka na pokładzie.

– Moi ludzie także nie potrzebują więcej niż dwadzieścia cztery godziny.

Po tym, jak oboje wyszli, Geary sprawdził najświeższe dane dotyczące statusu floty. Wspaniały jako ostatni z liniowców nadal pozostawał w doku i miał być z niego zwolniony nazajutrz w trybie awaryjnym. Nieustraszonego czekała jeszcze naprawa głównego napędu, która miała potrwać trzydzieści sześć godzin – w razie gdyby to było za mało, jednostce groziło pozostanie w tyle za resztą okrętów. Ponieważ nikomu – ani załodze, ani personelowi

technicznemu – taka perspektywa się nie uśmiechała, wszyscy dawali z siebie wszystko.

Tymczasem admirał Timbale przetrząsał centra magazynowe Varandala, rekwirując każde ogniwo paliwowe, na jakie się natknął. Z powodu braku czasu i tak nie wszystkie okręty odzyskają sto procent mocy, ale upośledzone pod tym względem będą wyłącznie pancerniki i liniowce. Na dokładkę brakowało widm, a nawet kartaczy.

– Przecież to zwykłe łożyska kulkowe! – pieklił się Geary. – Kawałki metalu! Nie może być o nie trudno!

Niestety priorytety były inne i część jednostek miała wyruszyć do akcji z nie do końca uzupełnionym stanem uzbrojenia.

Humory poprawiła wszystkim informacja o obfitości racji żywieniowych, które miały trafić na pokłady okrętów i służyć żołnierzom i marynarzom w trakcie akcji. Tak się jednak składało, że w większości były to racje marki Danaka Yoruk, zgromadzone jakiś czas temu na potrzeby syndyckich jeńców, którzy następnie zostali niespodziewanie uwolnieni i wzięci pod opiekę przez przedstawicieli systemu Midway. Geary całkiem poważnie rozważał sugestię Desjani, która zaproponowała, aby racje Danaka Yoruk wykorzystać jako zastępniki kartaczy.

Wyczerpany przeglądaniem spływających na bieżąco raportów, ustalaniem logistyki, przyśpieszaniem i opóźnianiem różnych działań w zależności od potrzeb, a także pilnowaniem, by właściwi ludzi znaleźli się na właściwych pozycjach o właściwym czasie – i generalnie koordynowaniem wszystkiego – Geary w końcu zasnął.

*

– Admirale!

Geary gwałtownie się przebudził, przywołany do rzeczywistości przez alarmujący ton. Wyprostował się na koi i sięgnął do ściennego komunikatora.

– Jestem. Co się dzieje?

– Oni... oni wrócili!

Jedenaście

Kto wrócił? – zapytał Geary, siląc się na cierpliwość.

Od energiczniejszej reakcji powstrzymał go fakt zachowania spokoju przez rozmówcę, który – gdyby chodziło o ciemne okręty – powinien być raczej przestraszony, a nie zdziwiony.

– Tancerze, admirale. Mnóstwo Tancerzy.

– Tancerze? – Tego nie spodziewał się usłyszeć.

Przywołał holograficzny obraz sektora przestrzeni, w którym się znajdowali, i obrzucił go uważnym spojrzeniem.

Na Varandalu pojawiło się czterdzieści okrętów Tancerzy. Pokazały się przy punkcie skoku z Bhavana, ich idealne jajowate kształty lśniły na tle bezkresnej pustki kosmosu. Tworzyły misterną formację, która przypominała naszyjnik z olbrzymich pereł i pędziła przez próżnię w idealnym szyku.

Geary znalazł się na mostku Nieulękłego w kilka chwil.

– Skąd się wzięli na Bhavanie? – zawołał.

Desjani, która wróciła na mostek tuż przed nim, odparła:

– Odpowiedź ci się nie spodoba.

Na mostku był już także generał Charban. W tej chwili zwrócił obojętne spojrzenie na admirała, jakby postanowił sobie, że cokolwiek jeszcze uczynią Tancerze, on pozostanie niewzruszony.

– Pańscy specjaliści twierdzą, że wcale ich tam nie było.

– Ale pokazali się obok punktu skoku na Bhavana – upierał się Geary.

Charban wskazał porucznik Castries, która wyglądała na zmieszaną.

– Admirale – powiedziała. – Zarejestrowaliśmy dziwną sygnaturę, gdy Tancerze wykonali skok.

Geary przytknął obie dłonie do czoła.

– Co pani przez to rozumie?

– Jak wiadomo, każdy okręt opuszczający przestrzeń skoku emituje niewielką ilość energii. Nie ma to znaczenia i nikt właściwie nie wie, dlaczego tak się dzieje, w związku z czym lekceważymy to na co dzień.

– Jaylen Cresida uważała, że ta energia może być wynikiem jakiegoś rodzaju tarcia – wtrąciła Desjani, która zdążyła zająć swoje miejsce. – Poza tym jest tak, jak mówi porucznik Castries. Ilość energii jest tak nieznaczna, że nikt na nią nie zwraca uwagi.

Geary skinął głową niecierpliwie.

– Tak. Tyle sam pamiętam. Przed... przed Grendelem był pewien projekt badawczy. Okręt, na którym się znajdowałem, stanowił asystę dla naukowców. Nigdy niestety nie poznałem wyniku eksperymentów.

Castries wskazała swój wyświetlacz.

– Systemy zaalarmowały nas w momencie pojawienia się Tancerzy, ponieważ ilość wyemitowanej energii okazała się większa niż zazwyczaj, sama energia zaś... przynajmniej jeśli wierzyć odczytom... inna niż normalnie.

– Proszę mi to podesłać – rzucił Geary, po czym usiadł na swoim stanowisku i zapatrzył się w spływające na jego ekran dane. – Co to ma być?

– N... nie wiemy, admirale.

– Pierwszy raz zauważyliśmy taką sygnaturę w wypadku okrętów Tancerzy?

– Tak.

W tym momencie Charban odchrząknął.

– Admirale, Tancerze pragnęli polecieć na Starą Ziemię, aby tam złożyć ciało badacza, który przed wiekami zapoczątkował eksperymenty z napędem skokowym. Z tego, co mi wiadomo, człowiek ten przebywał przez bardzo długi czas w przestrzeni skoku

i w końcu wyłonił się z niej w którymś sektorze Galaktyki zajmowanym przez Tancerzy.

– Pamiętam to wszystko. – Uwięzienie w przestrzeni skoku zdawało się najgorszym koszmarem każdego podróżnika, nic więc dziwnego, że historia dawnego odkrywcy wstrząsnęła silnie każdym, kto ją usłyszał. – Zaraz, zaraz... Czy wy mi chcecie powiedzieć, że Tancerze wykonali skok nie z Bhavana, tylko z głębi własnego terytorium? To by znaczyło, że przebywali w przestrzeni skoku całe miesiące. Nikt by czegoś takiego nie przeżył.

– Żaden człowiek by czegoś takiego nie przeżył – poprawiła męża Tania.

Geary spojrzał na nią.

– Zawsze się zastanawiałem, co oni odczuwają w przestrzeni skoku... – Po chwili namysłu dodał: – I nie ma żadnego innego wyjaśnienia, skąd się tu wzięli?

– Mogli tu dotrzeć skokami od gwiazdy do gwiazdy, coraz bardziej oddalając się od siebie i coraz bardziej zbliżając się tutaj – powiedziała Desjani. – Ale to by wymagało od nich co najmniej rocznej podróży.

– Istnieje możliwość, że posiedli umiejętność poruszania się hipernetem Syndyków? Może nawet weszli w posiadanie ich kluczy?

– Nie da się tego wykluczyć, admirale. Pozostaje jednak pytanie, czemu wykonali skok z Bhavana zamiast z Atalii czy jakiegokolwiek innego systemu należącego do Syndyków.

Geary wbił wzrok w Castries.

– Ile dokładnie potrwałby pojedynczy skok aż z przestrzeni Tancerzy?

Porucznik machnęła bezradnie ręką.

– Nie mamy pojęcia, admirale. Możemy co najwyżej ekstrapolować nasze dokonania podczas podróży z systemu do systemu, ale nie wiadomo, czy występuje jakakolwiek korelacja między odległościami w przestrzeni euklidesowej i w przestrzeni skoku. Nasze doświadczenie nie podpowiada też, co się dzieje w sytuacji, gdy skok zachodzi nie pomiędzy sąsiednimi systemami, lecz takimi położonymi daleko od siebie.

– A potrafimy w ogóle ustalić, czy skoki na dalsze odległości są możliwe? – zainteresowała się Desjani.

– Zobaczę, co da się zrobić, pani kapitan – obiecała Castries. – Ale podstawowa wiedza na temat naszych systemów nawigacyjnych podpowiada mi, że ustalenie czegoś takiego nie jest możliwe.

– Niemniej jak dotąd nie szukaliśmy odpowiedzi na to pytanie? – upewniła się Desjani.

– Zgadza się – potwierdziła Castries. – Nie wiem tylko, czy w ogóle mamy pojęcie, jak się do tego zabrać...

– Czterdzieści jednostek – powtórzył Geary, koncentrując znów uwagę na stronie praktycznej zagadnienia. – Generale – zwrócił się do Charbana. – Potrzebna mi informacja, gdzie są teraz, jak się tu dostały i po co... czego chcą. Proszę się tego dowiedzieć.

– Właśnie w tej kolejności?

– Tak. Czekam na odpowiedzi. To Tancerze nakierowali nas na system Druga Jedność. Odlecieli w pośpiechu. A teraz pokazali się znowu, w znacznie większej sile i bez żadnego ostrzeżenia, najwyraźniej korzystając z punktów skoku w sposób nam nieznany. Musimy się dowiedzieć, w co oni grają i jaka jest nasza rola w tej grze: czy jesteśmy w ich drużynie czy raczej traktują nas jak sprzęt do gry.

– Admirale – powiedział Charban. – Staramy się znaleźć odpowiedzi na te pytania, odkąd pierwszy raz spotkaliśmy Tancerzy.

– Niech pan dokooptuje do zespołu tę zielonowłosą dziewczynę – zasugerowała Desjani. – Wie pan, tę, która dostrzega rzeczy niewidoczne dla innych. Może jej uda się odkryć coś więcej na temat Tancerzy?

– Mówisz o porucznik Jamenson? – dopytał Geary. – To niezły pomysł... Generale, w ciągu kilku dni opuścimy ten system, by udać się w ważną misję. Nie mogę pozostawić na Varandalu czterdziestu obcych jednostek. Dlatego sprawę proszę potraktować jako bardzo pilną.

– Postaram się – powiedział markotnie Charban.

*

Tym razem wymagało trochę wysiłku wyrwanie porucznik Jamenson ze szponów kapitana Smythe'a. Ten ostatni, mając masę rzeczy do załatwienia przed opuszczeniem przez flotę Varandala, niechętnie oddelegował swą najcenniejszą współpracowniczkę. Geary, który liczył się ze Smythe'em i jego potrzebami, wolał w tym wypadku obejść drogę służbową i postawić na negocjacje zamiast rozkazów.

– ...rozumie pan chyba, kapitanie, że jeśli nie użyczy mi pan porucznik Jamenson dla lepszego zrozumienia Tancerzy, ta flota prawdopodobnie nigdzie się nie ruszy, w związku z czym cała pańska praca pójdzie na marne...

W końcu Smythe się poddał.

Ledwie Geary'ego powiadomiono, że Jamenson znalazła się na pokładzie Nieulękłego, udał się do specjalnego pomieszczenia, które służyło za bazę łączności z Tancerzami. Specjaliści czuwający nad systemami bezpieczeństwa floty przerazili się, odkrywszy, że oprogramowanie Tancerzy podlega modyfikacjom umożliwiającym mu współpracę z ludzkim sprzętem – w efekcie zarządzono, że software Obcych będzie trzymany z dala od wszelkiego hardware'u.

Porucznik Jamenson była już na miejscu, siedziała przy długim stole i trzymała w ręku specjalny komunikator, tak samo zresztą jak generał Charban i Tania Desjani.

– Jak to wygląda? – zapytał ich Geary. – Odkąd się pojawili na Varandalu, prują w naszą stronę z prędkością .2 świetlnej. Właściwie siedzą nam już na karku.

– Na szczęście – powiedziała Desjani – nie ma żadnych oznak, by wzmacniali tarcze czy uzbrajali systemy bojowe. Ale i tak niepokoi mnie, że tak duża grupa obcych okrętów zmierza ku dowodzonej przeze mnie jednostce.

– Skontaktowali się z nami w jakiś sposób? – chciał wiedzieć Geary.

Charban westchnął przeciągle – w innych okolicznościach bez trudu zgasiłby wszystkie świeczki na torcie urodzinowym.

– Nic nie wskazuje, aby mieli wrogie zamiary. Tak jak zawsze ton ich komunikatów jest przyjazny. Otrzymaliśmy długą wiadomość, która w tłumaczeniu brzmi: „Cześć, miło tu być, jak się macie?”. Gdy zapytałem o cel ich wizyty na Varandalu, odparli zwięźle: „Prowadzimy akcję”. Na pytanie o to, co to za misja, odpowiedzieli: „Ważna”. Admirale, mógłby mnie pan zastrzelić i zaoszczędzić mi dalszych mąk?

Desjani kręciła głową.

– Po co mieliby tu przylatywać, skoro nie chcą nam niczego zdradzić?

Nikt nie potrafił udzielić odpowiedzi na to pytanie.

Porucznik Jamenson, która przez cały ten czas oglądała trzymane w ręce urządzenie, zapytała o nie generała.

– Dzięki niemu słyszę tłumaczenie komunikatów Tancerzy, zgadza się? A czy mogłabym usłyszeć oryginalne wiadomości, które nam przesyłają?

– Oryginalne wiadomości? – powtórzył Charban. – Chodzi pani o komunikaty w języku Tancerzy? Oczywiście. Tylko że już to przerabialiśmy i nic to nie dało. Sądzi pani, że to jakaś szansa?

– Nie wiem. Może się mylę. Ale właśnie sobie uświadomiłam, że nigdy jeszcze nie słyszałam oryginalnej wiadomości Tancerzy. Ponieważ jest to jedyna rzecz, której nie spróbowałam, a poza tym spróbowaliśmy już praktycznie wszystkiego...

– Skoro taka jest pani wola. – Charban wzruszył ramionami. – Uprzedzam panią, że niektóre dźwięki wydawane przez Tancerzy są nie do powtórzenia w ludzkiej mowie. Ale proszę bardzo. Widzi pani ten guzik? Po jego wciśnięciu rozlegnie się oryginalna wiadomość. Może pani dostosowywać głośność i tak dalej wedle potrzeb.

– Dziękuję, generale.

Jamenson nachyliła się nad sprzętem, zasłuchana, a Charban w tym czasie zwrócił się do admirała.

– Zapytałem ich, jak się tu dostali. Odparli: „Przylecieliśmy”. Na moje pytanie, jak przylecieli, otrzymałem odpowiedź: „Na pokładzie

okrętów”.

– Oni chyba z nas kpią – zauważyła Desjani. – Zaśmiewają się, widząc, że próbujemy rozwikłać ich lapidarne wypowiedzi.

– Ciekawe, jak brzmi śmiech Tancerzy... – zastanowił się Geary, mając przed oczami ich wilczo-pajęcze oblicza. – Pytał ich pan o Drugą Jedność?

– Pytałem o wiele gwiazd – wyjaśnił Charban. – Odpowiedzieli pytaniem: „Patrzycie na nie?”. Gdy potwierdziłem, usłyszałem jeszcze: „To dobrze”.

Milczenie, które zapadło po tych słowach, przerwała dopiero Jamenson. Miała zdziwioną minę.

– Każda wiadomość, która rozpoczyna rozmowę, jest dość długa i... i melodyjna.

– Dźwięki stosowane w języku Tancerzy... – zaczął Charban.

– Przepraszam, generale, ale nie o to chodzi. One... Przebija z nich werwa... – Jamenson nadal szukała właściwego określenia. – Jakby ktoś śpiewał piosenkę.

– Albo mówił wiersz? – podsunęła Desjani.

– Być może. W każdym razie po naszym pierwszym pytaniu ich odpowiedzi stają się... monotonne.

– Monotonne? – podchwycił Geary.

– Tak. Posłuchajcie sami, proszę. Przekonacie się na własne uszy.

Charban, nie ukrywając sceptycyzmu, nachylił się nad urządzeniem i wcisnął guzik, równocześnie zwiększając głośność, aby wszyscy obecni w pomieszczeniu usłyszeli odtwarzany ponownie przekaz.

Geary skupił się na pierwszym komunikacie nadanym przez Tancerzy, odruchowo analizując dziwne, niemożliwe do wymówienia przez człowieka dźwięki.

– Ma pani rację – zwrócił się do Jamenson. – Brzmi to dość melodyjnie. Zupełnie jak...

– ...instrument przypominający mowę? – podsunęła mu Desjani.

– A teraz posłuchajcie dalszych wypowiedzi – rzuciła Jamenson.

Rozległy się podobne obce dźwięki, ale choć brzmiały pozornie tak samo, coś było w nich inne.

– Monotonia. – Geary kiwnął głową. – Rozumiem, o co pani chodzi. Ale co to oznacza?

Charban zmarszczył brew w zamyśleniu.

– Jeżeli śpiewają do nas na początku rozmowy... Pewne zwierzęta tak robią, prawda?

– Ptaki – potwierdziła Desjani. – Ale też owady, niektóre ssaki, a nawet te dziwne stworzenia z systemu Kostel. Śpiew służy prezentacji, przekazywaniu informacji, wreszcie rozrodowi.

– Mam szczerą nadzieję, że Tancerze nie śpiewają do nas z tego ostatniego powodu – zastrzegł szybko Charban.

– Zatem to pieśni? – kontynuowała Jamenson. – Pieśni bez muzyki?

Ponownie puściła jeden z otwierających rozmowę ustępów.

Geary wsłuchał się w rozbrzmiewające dźwięki, tym razem rozróżniając coś jakby zlewające się słowa, które to wznosiły się, to opadały.

– To musi coś oznaczać. Coś, czego nie wychwytują nawet translatory Tancerzy.

– Ale dlaczego miałyby tego nie wychwytywać, skoro jest istotne? – zdziwiła się Desjani i odpowiedziała sama sobie: – Może dlatego, że dla nich jest to oczywiste?

– Może – potaknął Charban i nagle zmienił wyraz twarzy. – My robimy to na okrągło, zakładamy, że coś jest oczywiste, ponieważ dla nas takie jest, dlaczego więc nie dla innych. Może oni... Może oni chcą, żebyśmy do nich śpiewali?

– Jak ptaki – potwierdziła Jamenson. – Sama pani kapitan mówiła, że ptaki komunikują się w ten sposób. Jeden daje sygnał, a drugi na niego odpowiada, dzięki czemu wiedzą, kto jest kim i gdzie kto jest. Wywołuje to cały ciąg świergotów. Ale gdy nikt im nie odpowie zrozumiałym dla nich śpiewem, milkną.

– To nie ma wiele wspólnego z ptakiem. – Desjani wskazała palcem na wizerunek Tancerza.

– A jeśli właśnie na tym polega problem? – Jamenson mówiła coraz bardziej podekscytowanym głosem. – Patrzymy na nich i widzimy pająka czy też wilka, bo tak wyglądają w naszych oczach.

Oczywiście budzi to reakcję „Fuj!”. I podświadome skojarzenia, że muszą się porozumiewać na wilczy lub pajęczy sposób. Ale czemu mieliby się zachowywać tak, jak narzuca to postrzegany przez nas wygląd zewnętrzny? Przecież to są Obcy!

Charban potrząsał głową z ewidentnym niesmakiem.

– Wiele razy próbowałem, ale nigdy nie pozbyłem się sprzed oczu tych obrazów. Ma pani całkowitą rację, pani porucznik. Gdyby Tancerze przypominali koty, założyłbym, że myślą, zachowują się i komunikują po kociemu. Gdyby zaś w rzeczywistości myśleli, zachowywali się i komunikowali po końskiemu, tylko dodatkowo skomplikowałoby to sprawę.

– Zatem chcą, byśmy do nich śpiewali? – powtórzyła z powątpiewaniem Desjani. – Ale tak bez muzyki?...

– Możemy spróbować – zareagowała entuzjastycznie Jamenson. – Nie musi to być od razu pieśń, wystarczy tekst cechujący się rytmem...

– Wzorem! – wpadł jej w słowo Charban. – Tym właśnie są piosenki. Narzucają wzorzec dźwiękom i słowom. Stąd bierze się muzyka. Da się ją opisać za pomocą matematyki.

– Poezja także korzysta ze wzorców, prawda? – upewniła się Jamenson. – Przynajmniej w jakiejś części?

– Skądinąd wiemy, jak ważne dla Tancerzy są wzory, wzorce... To oczywiste, że muszą odgrywać też wielką rolę w sposobie ich komunikacji. Może to coś w rodzaju werbalnego uścisku dłoni. „Cześć, jestem istotą inteligentną i chcę rozmawiać o mądrych rzeczach”. „Cześć, ja też jestem istotą inteligentną i też chcę rozmawiać o mądrych rzeczach”. Musimy to wypróbować. Admirale – Charban zwrócił się do Geary’ego – czy ma pan wśród swojej załogi śpiewaków?

Geary poszukał ratunku u Desjani, która uczyniła uniwersalny we wszechświecie gest oznaczający, że nie ma pojęcia.

– Jacyś może są – powiedziała niepewnie. – Ale żaden nie należy do kadry oficerskiej. Wiem to po iluś tam wieczorach z karaoke.

– Nie wiedziałem, że bawicie się w to na pokładzie – rzucił Geary.

– Gdybyś kiedykolwiek ich słyszał, nie byłbyś zdziwiony, że to umierająca tradycja – odparła. – Można by skierować zapytanie do kapitanów wszystkich okrętów i tymczasem przeprowadzić małe śledztwo na pokładzie Nieulękłego.

– Wolałbym nie zwlekać z przetestowaniem tego pomysłu – powiedział Geary – i nie tracić czasu na szukanie śpiewaka... albo śpiewaczki.

– Na mnie proszę nie patrzeć, admirale – odparła Jamenson. – Nasączona odpowiednią ilością whisky, czasem próbuję śpiewać, ale są to dźwięki, jakich żaden szanujący się Obcy by nie zniósł. A co pan powie na poetów? Porucznik Iger pisuje haiku.

Wszyscy obecni spojrzeli na nią.

– Porucznik Iger pisuje haiku? – powtórzył w końcu Geary, nadając wypowiedzi intonację pytającą. Z jakiegoś powodu ta wizja kłóciła się w jego umyśle z obrazem poważnego, rzeczowego oficera wywiadu.

– Tak, admirale – potwierdziła Jamenson. – Haiku to rodzaj wiersza. Zdarzają się niezłe. Znaczy te napisane przez porucznika Igera. On ma chyba duszę poety.

– Porucznik Iger ma duszę poety? – Desjani poszła w ślady męża.

– Tak, pani kapitan.

– Rozumiem – odparła Tania z westchnieniem. – W takim raz ściągnijmy tu naszego oficera wywiadu, żeby spłodził dla naszych śpiewających pająkowilków jakiś uroczy wierszyk.

Wezwany pośpiesznie Iger zjawił się nieco zdyszany. Zauważywszy najpierw zielonowłosą porucznik Jamenson, rozpromienił się cały, ale zaraz spoważniał, widząc, kto jeszcze jest obecny w pomieszczeniu. Natychmiast zwrócił się twarzą do Geary'ego i zasalutował.

– Wzywał mnie pan, admirale?

– Owszem. – Wskazując na Charbana, Geary dodał: – Usiądzie pan razem z generałem i stworzy jakiś wiersz dla Tancerzy.

Iger zamrugał ze zdziwienia.

– Nie jestem pewien, czy rozumiem...

– Usiądzie pan razem z generałem i stworzy jakiś wiersz dla Tancerzy – powtórzył cierpliwie Geary. – Jak się nazywają te, które szczególnie pan sobie upodobał? Haiku? Może być jeden z nich.

– Ale... dla Tancerzy? – Iger zaczerwienił się lekko. – Admirale... To tylko hobby... Nie jestem w tym dobry...

– Porucznik Jamenson twierdzi inaczej.

Iger drgnął i spojrzał na kobietę.

– Naprawdę? To znaczy... Tak jest, admirale. Postaram się, admirale. Eee... Haiku dla Tancerzy?

– Szczegóły wyjaśni panu generał z pomocą porucznik Jamenson. – Geary odprawił Igera gestem.

Stojąc u boku żony, przyglądał się obojgu młodszym oficerom, którzy skupili się wokół Charbana.

– Kto by pomyślał, że porucznik Iger ma... hm... duszę poety? – szepnęła do męża Tania.

– Coś mi mówi, że to porucznik Jamenson rozbudziła w naszym oficerze wywiadu tę konkretną zdolność – odparł suchym tonem.

– Tak, cóż, my, kobiety, tym właśnie się zajmujemy. Bierzemy chropawą bryłkę i oszlifowujemy ją nieco. Gorzej, gdy nam się to nie udaje.

– Wtedy po prostu my, mężczyźni, pozostajemy sobą.

Chwilę później porucznik Iger siedział wyraźnie speszony, co rusz przeczesując dłonią włosy, a porucznik Jamenson szeptała coś do niego z pełnym wiary wyrazem twarzy. Charban odchylił się na oparcie fotela, udając, że nie widzi zachowania podwładnych.

Wreszcie Iger wstał.

– Admirale, sądzę, że to powinno zakomunikować Tancerzom wiadomość przekazaną mi przez generała. Ehm! – odchrząknął i zaczął recytować.

Ciemna jest zima;
O, wy, hen z dalekich gwiazd –
Czego szukacie?

Porucznik Jamenson uśmiechała się do Igera z – jak wydawało się Geary'emu – zaborczą dumą; generał Charban skinął głową z aprobatą, a Tania Desjani wyjątkowo wygładziła czoło.

– Po co ta wzmianka o zimie? – zapytał Geary.

– To tradycyjne odniesienie do pory roku – wyjaśnił Iger. – Ważny element klasycznego haiku, pomyślałem więc...

– W porządku. Zapytałem tylko. Wyślijmy wiersz i zobaczmy, co się stanie – rozkazał Geary.

Charban podyktował haiku wprost do transmitera, po czym wszyscy w napięciu oczekiwali na odpowiedź Tancerzy.

– Jeżeli zechcą się odezwać – powiedział generał – powinni to zrobić dość szybko. Taki mają zwyczaj, a poza tym ich okręty obecnie znajdują się tylko kilka minut świetlnych od nas, dzięki czemu nie powinno być większych opóźnień...

Rozbrzmiał sygnał informujący o nadejściu odpowiedzi. Charban zwrócił wzrok na urządzenie, odczytał przekaz, uśmiechnął się, westchnął, a następnie złożył głowę na stole, jakby ogarnęło go niewysłowione zmęczenie.

– Co się stało? – zaczął dopytywać Geary. – Co panu jest?

– Ma pan pojęcie, ile czasu i ile włosów straciłem, usiłując wymyślić sposób sprawniejszej komunikacji z Tancerzami? – Głos generała był stłumiony z powodu blatu napierającego na jego usta. Charban wyprostował się w końcu, ponownie westchnął i przemówił: – Oto odpowiedź Tancerzy...

Wreszcie rozmowa;
Wzajem do się, do siebie –
By wzorzec się stał.

Charban potrząsnął głową, sprawiając wrażenie pokonanego.

– Czuję się jak głupiec.

– Nikt z nas o tym nie pomyślał aż do teraz – pocieszył go Geary. – Pani porucznik Jamenson. Proszę się spodziewać awansu choćby po moim trupie.

– Kolejna wiadomość – powiedziała zmieszana Jamenson, poprawnie interpretując rozbrzmiewający sygnał.

Tym razem Charban odczytał przekaz na głos bez zbędnej zwłoki.

Zatrzymać zimne;
Ten sam błąd się powtarza –
Walczyć będziemy.

– Znaczenie nie mogłoby być jaśniejsze – skomentował Iger, wyraźnie zdziwiony.

– Chcą walczyć z ciemną flotą – zrozumiał w lot Geary. – Nie do wiary, że tyle czasu czekali, aż do nich zaśpiewamy.

– Chyba to uznają za poważną rozmowę – stwierdził Charban. – Dopóki nie wprowadziliśmy żadnego wzorca do swoich wypowiedzi, Tancerze uznawali, że nie chcemy z nimi rozmawiać o niczym ważnym. Gaworzyliśmy do niech tylko, a oni odpowiadali w ten sam sposób.

– Trzeba się dowiedzieć, co dokładnie rozumieją przez „walczyć będziemy” – rzucił Geary. – Pytajcie tak poetycko, jak umiecie, ale chcę dostać czytelną odpowiedź: będą wykonywać moje rozkazy czy prowadzić własne działania na polu bitwy? Trzeba im też zakomunikować, że do systemu Druga Jedność wyruszamy w ciągu kilku najbliższych dni. Nie zaszkodziłoby też wybadać, czy skoczyli tu prosto z sektora przestrzeni kontrolowanego przez siebie.

– Moja lista pytań do nich ma kilometr długości – poinformował Charban. – Ale oczywiście są rzeczy ważne i ważniejsze. Jak myślicie, co oznaczają słowa „ten sam błąd się powtarza”?

– Nie jesteśmy pierwszym inteligentnym gatunkiem, który próbuje scedować odpowiedzialność za zabijanie na maszyny – wysunęła przypuszczenie Desjani. – Najwyraźniej efekty tego mogą być tak fatalne dla rozwiniętej cywilizacji, że Tancerze są gotowi pomóc nam zawrócić ludzkość z tej drogi.

– Może sami coś takiego zrobili w przeszłości – dywagował na głos Geary. – Może oddali sztucznej inteligencji pełną władzę nad

uzbrojeniem.

– To urodzeni inżynierowie – wtrącił Charban. – A wszyscy wiemy, jacy inżynierowie są. „Czyż nie byłoby wspaniale zbudować coś takiego? Spróbujmy!” Następnie idea porywa ich tak, że nie ma czasu na pytanie, czy skonstruowanie tego czegoś jest aby na pewno dobrym pomysłem.

– Pod tym względem bardzo nas przypominają – zauważył Geary. Zwracając się do oficera wywiadu, polecił: – Będzie pan ściśle współpracować z generałem i panią porucznik, aby komunikacja z Tancerzami przebiegała gładko. To zadanie ma najwyższy priorytet.

– Tak jest! – Igerowi spodobała się perspektywa pracy u boku Jamenson przez niesprecyzowany okres. – Moi bezpośredni podwładni poradzą sobie jakiś czas beze mnie i będą mnie informowali na bieżąco o swoich odkryciach.

Geary i Desjani zostawili całą trójkę w bazie łączności, sami zaś korytarzami udali się w drogę powrotną do swoich kajut.

– Oni znowu zaatakują Nieulękłego – wyraziła na głos swoje obawy Tania.

– Nie ma co do tego wątpliwości – zgodził się z żoną Geary. – Dlatego tak ważne jest, abyśmy uderzyli na ich bazę pod nieobecność większości, dzięki czemu zniszczymy im zaplecze. Wracające okręty będą pozbawione mocy i niemal całej amunicji, co umożliwi nam ostateczne rozprawienie się z nimi.

– A co będzie, jeśli na miejscu zastaniemy wiele ciemnych jednostek? – zapytała nieoczekiwanie Desjani. – Czterdzieści okrętów Obcych to zawsze jakieś uzupełnienia, ale niewystarczające, aby wyrównać szanse.

– Przejawiasz nadmierną ostrożność – zauważył jej mąż.

– Mam złe przeczucie. – Zmarszczyła brwi, patrząc na pokład, co sprawiło, że przechodzący marynarze natychmiast pobiegli za nią wzrokiem, aby sprawdzić, czy przez przypadek majtkowie nie przeoczyli plam czy brudu. – Takie samo jak wtedy, zanim polecieliśmy do Systemu Centralnego z Blochem w roli dowódcy.

– Sądzisz, że wpadniemy w pułapkę?

– Nie wiem. Ale i tak musimy spróbować. Nie sposób przewidzieć, co ciemna flota zaatakuje w następnej kolejności. Tym razem czas jest naszym wrogiem.

Geary stanął przy drzwiach swojej kajuty, gdy przez osobisty komunikator skontaktował się z nim Charban. Generał miał triumfalny wyraz twarzy.

– Tancerze polecą z nami do Drugiej Jedności. Uważają, że się przydadzą, a misję „zatrzymania zimnego” mają za tak ważną, że nie może być ich zdaniem mowy o nieudanej akcji.

– Będą słuchać moich rozkazów? – zapytał zaraz Geary.

– Nie. Chcą mieć pełną samodzielność.

Geary westchnął.

– Nie jestem w stanie zmusić ich do posłuszeństwa. Mimo to czterdzieści okrętów Tancerzy na pewno się przyda, w razie gdyby baza była broniona przez ciemne jednostki. Poza tym dzięki temu, że z nami polecą, nie będę musiał się tłumaczyć z pozostawienia obcej floty w systemie Varandal, podczas gdy sam będę prowadził działania gdzie indziej.

– To przyjazna obca flota – przypomniał mu Charban.

– Postaram się, aby mógł pan tak to przedstawić mediom.

– Nie, dziękuję. Komunikacja z Tancerzami jest tak ważna, że w żadnym razie nie chciałbym porzucać tego zajęcia na rzecz rozmów z dziennikarzami.

*

Trzydzieści pięć godzin później Pierwsza Flota zaczęła się grupować, ściągając z przeróżnych orbit Varandala setki swoich okrętów. Nieulękły, który był punktem odniesienia dla pozostałych jednostek Sojuszu, nie zmienił pozycji, dając się otoczyć przez gigantyczną formację ustawioną tak, by każdy okręt był stróżem drugiego, a każda obca jednostka mogła zostać zaatakowana przez wiele okrętów wojennych Sojuszu naraz.

Geary zawsze chlubił się precyzyjnym i efektywnym szykiem, w jaki formował podległe mu jednostki. Tym razem formacja przypominała kształtem cylinder, na który składało się trzynaście liniowców, dwadzieścia jeden pancerników, dwadzieścia cztery ciężkie krążowniki, czterdzieści cztery lekkie krążowniki i dziewięćdziesiąt jeden niszczycieli. Jedyny transportowiec szturmowy – Mistral – tkwił w samym środku tego cylindra, chroniony ze wszystkich stron.

Tymczasem wszystkie formacje utworzone przez człowieka – nawet gdy człowiekiem tym był John „Black Jack” Geary – wyglądały byle jak w porównaniu z szykiem bojowym Tancerzy. Czterdziestka ich jednostek także utworzyła cylinder, jak gdyby pokazując w ten sposób powinowactwo z Pierwszą Flotą, z tym że powstałe w ten sposób zgrupowanie cechowała niewymuszona perfekcja, całkiem jakby częściami składowymi były nie okręty, lecz żywe organizmy, do tego idealnie ze sobą zsynchronizowane. Wystarczył pierwszy lepszy manewr, by każdy, kto go widział, natychmiast zrozumiał, skąd wzięła się nazwa „Tancerze”. Jednostki obcej rasy sunęły przez pustkę kosmosu, wykonując ruchy, które sprawiały wrażenie naturalnych, wrodzonych wręcz, a nie wyuczonych i zaplanowanych. To było widowisko, nie toporne przemieszczanie kolosów z miejsca w miejsce.

– Nadęciuchy – sarknęła Desjani. Choć nie miała sobie równych wśród dowódców Sojuszu, jej umiejętności bledły w porównaniu z tym, co potrafili Tancerze.

Geary roztropnie zmilczał. Siedzieli wszyscy w sali konferencyjnej, gdzie nad długim stołem unosił się jakby zawieszony w powietrzu obraz formacji ludzi i Obcych.

Admirał się zastanowił, ileż to już razy robił taką odprawę. Ile razy każdy dowódca floty Sojuszu czekał na jego rozkazy, szukał w jego słowach inspiracji i nadziei?

Dlaczego to nadal takie trudne?...

– Jak powiedziałem na poprzednim spotkaniu, udało nam się zlokalizować bazę ciemnej floty. Odkryliśmy, jak tam dotrzeć, i teraz tam polecimy, żeby zniszczyć zaplecze ciemnych okrętów i każdy

ciemny okręt, jaki zastaniemy na miejscu. Zabierzemy ze sobą ostatni pozostały nam transportowiec szturmowy i tyle żołnierzy piechoty przestrzennej, aby dało się zabezpieczyć odbite instalacje, uwolnić osoby przetrzymywane wbrew własnej woli i zebrać jak najwięcej informacji.

– Gdzie się znajduje ta tajemnicza baza? – zainteresował się kapitan Badaya. – Dlaczego zlokalizowaliśmy ją tak późno? I czemu musieliśmy odkrywać sposób, by do niej dotrzeć? Czy chodzi o terytorium Syndyków?

– Pyta pan, gdzie znajduje się baza ciemnej floty? – Geary jedną komendą zmienił wyświetlany obraz, przy czym zrobił to tak, że na plan pierwszy wysunęła się gwiazda podwójna. Niejaką satysfakcję czerpał z faktu, że wszyscy dowódcy spojrzeli na nią nierozumiejącym wzrokiem. Pojął przy okazji, że tak samo musiał wyglądać, gdy generał Charban po raz pierwszy skierował jego uwagę na tę właśnie możliwość. – O, tutaj. W systemie tej gwiazdy podwójnej.

– Mamy wykonać skok do systemu gwiazdy podwójnej? – zdziwił się kapitan Vitali. – Jest tam stabilny punkt skoku?

– Nie. Z tego, co wiemy, nie występują tam stabilne punkty skoku – odparł Geary. – Za to system ten dysponuje wrotami hipernetowymi. Tak się tam dostaniemy. Wiem, jakie pytanie teraz padnie. Dlaczego Sojusz zbudował wrota hipernetowe w systemie gwiazdy podwójnej? Odpowiedź zawiera się w dwóch słowach. Druga Jedność.

Zaległa cisza. Przerwał ją dopiero kapitan Armus:

– To Druga Jedność istnieje?

– Tak. Przez cały czas dysponowaliśmy kluczem prowadzącym do tego systemu, trzeba go jednak było odblokować, aby stał się dla nas widoczny. Nieulękły ma już wprowadzony odpowiedni kod. Po zakończeniu tej odprawy prześlę wspomniany kod na wszystkie okręty. – Urwał, dostrzegając w spojrzeniach patrzących na niego ludzi wątpliwości. Dodał więc: – To w pełni legalna łata. Otrzymałem ją od rządu Sojuszu. Nasza misja ma charakter oficjalny. Rząd życzy sobie, aby zneutralizować Drugą Jedność.

– Zneutralizować? – wybuchnął Badaya. – Co niby mamy zneutralizować w tajnej siedzibie alternatywnego dowództwa naszego własnego rządu?!

– Ciemną flotę – powiedział spokojnie Geary. – Jak również potencjalnie niebezpieczne wywrotowe elementy. Pewne organizacje...

– Jakie organizacje? – zażądał konkretów kapitan Vitali.

– Nie wiem. Rząd także tego nie wie.

– Wspomniał pan o wywrotowych elementach – przyszedł mu w sukurs Duellos.

– Chwileczkę – kontynuował zapalczywie Badaya. – Twierdzi pan, admirale, że rząd, który do tej pory traktował nas jako zagrożenie dla bezpieczeństwa Sojuszu, teraz powierza nam zadanie zlikwidowania prawdziwego zagrożenia? – Jego urażony ton świadczył, że nawet przez moment nie pomyślał o możliwości wystąpienia przeciwko rządowi. Nikt, kto by go słuchał w tym momencie, nie zgadłby, że właśnie Badaya niegdyś nawoływał do przewrotu wojskowego.

– Dokładnie tak – potwierdziła Tania, zachowując całkowitą powagę.

Badaya zmarszczył brwi.

– W takim razie do dzieła. Zróbmy to! Pokażmy im!

– Będą nam towarzyszyć Tancerze – wtrącił Geary. – Chcą pomóc w unieszkodliwieniu ciemnej floty.

– Admirale, co będzie, jeśli... – zaczął ktoś. – Pod naszą nieobecność na Varandalu mogą się pojawić ciemne okręty i zaatakować...

Geary wpadł pytającemu w słowo:

– Najpierw dokończymy akcję w systemie Druga Jedność, a potem wrócimy tutaj. Nie możemy dłużej zwlekać. Sytuacja nie jest idealna, ale naprawdę nie wolno nam siedzieć z założonymi rękami na Varandalu czy gdziekolwiek indziej, czekając, aż ciemna flota zaatakuje. Musimy zniszczyć jej bazę, póki jest opuszczona, gdyż to najbardziej ją zaboli.

– Musimy odnieść sukces – dodał kapitan Tulev. – I odniesiemy.

– Otóż to – poparł go Geary. – Przykro mi, że o wszystkim dowiadujecie się w ostatniej chwili.

– Niewidoczne wrota hipernetowe... – Neeson pokręcił głową. – Hipernet został „wynaleziony” przez naukowców Sojuszu i Światów Syndykatu niemal równocześnie, w samą porę, by obie strony, wycieńczone dotychczasowymi działaniami, mogły toczyć dalej wojnę. Do czasu nikt z nas nie miał pojęcia, że to Enigmowie zrobili kontrolowany przeciek na temat tej technologii, i to na rzecz obu stron, gdyż wojna ludzko-ludzka była im na rękę. Skoro nie mieliśmy o tym pojęcia, może nie mamy też pojęcia o innych sprawach? Sam hipernet może skrywać jeszcze wiele tajemnic.

– Najpierw zwyciężmy ciemną flotę, a potem będziemy mogli badać, co tylko zechcemy – podsumował Geary.

Neeson się uśmiechnął i zasalutował.

– To plan godny Black Jacka, admirale. O ile wolno mi tak powiedzieć.

– Ten jeden raz – zgodził się łaskawie Geary, odczekał, aż obraz Neesona rozpłynie się w powietrzu, po czym wraz z Tanią opuścił salę konferencyjną.

Zdumiał się na widok Wiktorii Rione, która czekała na niego nieopodal w korytarzu.

– Chcę się przenieść na pokład Mistrala.

Desjani nie odezwała się, ale jej sztywna postawa mówiła wszystko. Tania była pełna dezaprobaty.

– Z jakiego powodu? – zapytał Wiktorię admirał.

– Powody są trzy – wyjaśniła Rione. – Po pierwsze, twoi piechociarze mają zdobyć jak najwięcej informacji na odbitych instalacjach. Mam nie tylko doświadczenie, ale też unikalne oprogramowanie, dzięki któremu będę mogła im pomóc w wykonaniu tego zadania. Po drugie, w razie gdy twoi żołnierze napotkają opór sił paramilitarnych, a będą chcieli uniknąć zaciętej walki, będę mogła przeprowadzić negocjacje mające na celu skłonienie obrońców do poddania się. Po trzecie, chcę być na miejscu na wypadek, gdyby w systemie Druga Jedność był

przetrzymywany mój mąż. – Przeniosła wzrok na Desjani. – A po czwarte, chyba będę mniej przeszkadzać na pokładzie Mistrala.

Tania spojrzała byłej współprezydent Republiki Callas prosto w oczy i odezwała się stanowczym tonem:

– Skoro pani obecność na pokładzie Nieulękłego jest usankcjonowana przez dowódcę floty, z mojej strony nie ma przeciwskazań, aby pozostała pani tu, gdzie jest. Spotka się pani wyłącznie z uprzejmym profesjonalizmem.

– Chyba rozumie pani, że to tylko pogarsza sytuację? – zrewanżowała się oschle Wiktoria. – John, nie jestem w stanie pomóc ci walczyć z ciemną flotą. Ze sztuczną inteligencją nie da się negocjować. Ale żołnierzom piechoty przestrzennej mogę się naprawdę przydać. Stąd moja prośba.

– A rozmowy z Tancerzami? Ty je początkowo prowadziłaś – przypomniał Geary.

– Obecnie nie jestem do tego potrzebna. – Rione wzruszyła ramionami. – Tancerze nareszcie odpowiadają jasno tym, którzy umieją zadać pytania w odpowiedniej formie. Nie śmiałabym wchodzić w paradę porucznikowi Igerowi i tej pani porucznik ze ślicznymi szmaragdowymi włosami. Ci dwoje czują się najlepiej we własnym towarzystwie.

Jej argumenty były rozsądne. Geary nie miał powodów do sprzeciwu. A jednak odpowiedź nie przyszła mu łatwo. Czuł pewien niepokój. Złożył go na karb czekającej go bitwy z ciemną flotą i zwrócił się do Wiktorii:

– Masz rację. Na pokładzie Mistrala znajdzie się dla ciebie miejsce, ponieważ oprócz ciebie polecą tylko dwa bataliony. Sam nie wiem, czemu sam ci tego nie zaproponowałem.

– Pewnie dlatego, że bardzo cię cieszy moje towarzystwo. – Rione się uśmiechnęła, widząc, że twarz Desjani chmurnieje jeszcze bardziej.

– Dla dobra Sojuszu jestem gotów cię puścić na jakiś czas – powiedział Geary. – Zawiadomię dowódcę trzeciej brygady i komandor Young, że do nich dołączysz. Taniu, przygotuj dla pani senator wahadłowiec.

– Z przyjemnością – warknęła Desjani. – Odmeldowuję się.

Zasalutowała, po czym ruszyła energicznie korytarzem. Marynarze odskakiwali na jej widok pod ściany, słusznie domyślając się jej nastroju po wyrazie twarzy.

– Naprawdę nie potrafisz się powstrzymać? – zapytał Wiktorię admirał.

– To swego rodzaju odruch – wytłumaczyła się Rione. – Przepraszam. Nie tak powinnam ci się odpłacić za gościnność. – Spojrzała mu w oczy. – Powodzenia, John. Przekaż żonie moje przeprosiny za kłopoty, których jej przyczyniłam.

Odeszła, pozostawiając Geary'ego sam na sam z myślami. Dotąd nie potrafił zrozumieć, czemu Rione nigdy nie używa imienia Tani – i odwrotnie.

*

Zastanawiał się, jak by się zachował, gdyby ciemne okręty wyleciały z wrót hipernetowych w momencie, kiedy on by do nich dolatywał. Na szczęście w miarę zbliżania się Pierwszej Floty i armady Tancerzy do gigantycznej konstrukcji, która tak naprawdę tworzyła pierścień składający się z setek pęt utrzymujących matrycę w pożądanym kształcie, na horyzoncie nie widać było żadnego zagrożenia.

„Wrócimy po ukończeniu misji" – takiej treści wiadomość Geary wysłał do admirała Timbale'a. Miała ona dotrzeć na stację Ambaru dopiero po wielu godzinach.

Desjani zdążyła już pomanipulować kluczami.

– Cel ustawiony na Drugą Jedność – zameldowała. – Pole hipernetowe jest wystarczające obszerne, aby objąć Pierwszą Flotę i okręty Tancerzy. Czekamy tylko na rozkaz.

– Dziękuję, Taniu. Aktywować hipernet.

Desjani dotknęła panelu i gwiazdy zniknęły.

Dwanaście

Nie doznali oszołomienia towarzyszącego skokom, nie zobaczyli typowych dla przestrzeni skoku świateł i szarości. Flota znalazła się w bańce, poza którą nie było... dosłownie nic. Z tego, co Geary wiedział, nie dało się nawet mówić o podróży – po prostu w jednym momencie znajdowali się przy jednych wrotach, a kilka dni później mieli się znaleźć przy drugich, już w systemie Druga Jedność, mimo że w tym czasie okręty nie pokonały żadnego dystansu.

Mechanika skoków była wystarczająco dziwaczna, lecz przebijały ją pod każdym względem podróże hipernetem, za którym stała kwantowość.

Geary wstał ze swojego miejsca w miarę odprężony dzięki wiedzy, że przez następne kilka dni na pewno nic ich nie dosięgnie. Oznaczało to oczywiście, że oni też nie będą w stanie dosięgnąć niczego. Później zdarzy się, co ma się zdarzyć.

– Co za ulga, zacząć wreszcie działać – wyznał Tani.

Desjani podniosła na niego spojrzenie.

– Prześpisz się trochę?

– Taki mam zamiar. Nawet gdyby wiązało się to z koniecznością poproszenia o plaster nasenny, który może mi przepisać tylko doktor Nasr.

– Świetnie. To oznacza, że nie muszę ściągać go tu siłą. Miejmy nadzieję, że nie przyśnią ci się ciemne okręty.

– Moje sny będą na całkiem inny temat – odpowiedział żonie Geary, obdarzając ją znaczącym wzrokiem.

Tania pokręciła głową z rozdrażnieniem.

– Przypominam, że znajdujesz się na pokładzie jednostki, którą dowodzę. Lepiej więc, żeby przyśniły ci się sprawy zawodowe.

– Żartujesz sobie, prawda? – zapytał, ale nie czekał na odpowiedź, ponieważ nie miał co do niej pewności, a wolał się nie rozczarować.

Dotarłszy do kajuty, położył się na koi i zapatrzony w sufit zastanawiał się, czy wszystkie podjęte przez niego decyzje zaliczają się do tych dobrych. Nie umiałby powiedzieć, ile nocy spędził w ten właśnie sposób, odkąd wybudzono go ze stuletniej hibernacji. Bez wątpienia było ich sporo. A teraz czekała go jeszcze jedna.

*

– Zatem Tancerze wykonali skok z własnej przestrzeni do punktu skoku na Varandalu? – Geary pokręcił głową z niedowierzaniem. – Jak to możliwe?

– Trudno o to wypytać, będąc ograniczonym formą haiku – przyznał się porucznik Iger. – Jeszcze trudniej zaś udzielić wyczerpującej odpowiedzi.

– W każdym razie przesłali nam ostrzeżenie – dodała porucznik Jamenson. – Wyraźnie powiedzieli, żebyśmy nie próbowali takiego skoku.

Admirał powiódł wzrokiem po dwojgu podwładnych i powiedział:

– Nie chciałbym się znaleźć w przestrzeni skoku na dłużej niż dwa tygodnie. Co tam u was?

Iger zrobił zdziwioną minę.

– Chodzi mi o wasze warunki pracy. Chcę, żebyście byli wypoczęci i przytomni, gdy wyjdziemy z hipernetu.

– Będziemy gotowi – przyrzekła porucznik Jamenson. – Admirale... Tancerze wydają się zaniepokojeni. Ujęliśmy to w naszym raporcie, ale być może nie miał pan czasu się z nim zapoznać. Tancerze powtarzają, że „zimne”... jak nazywają sztuczną inteligencję i kierowane przez nią ciemne okręty... już nieraz w przeszłości okazały się trudne do powstrzymania.

– Możecie mi wierzyć – zapewnił ją Geary – że po Bhavanie spodziewam się wyłącznie najgorszego. Ale jeśli uda nam się zniszczyć zaplecze ciemnej floty, powinniśmy dać sobie z nią radę.

– A jeśli nie uda nam się zniszczyć tego zaplecza?

– Wtedy zadanie będzie znacznie trudniejsze – powiedział admirał.

*

Dwa dni później siedział na mostku, oczekując na wyjście z hipernetu. Zastanawiał się przy tym, co dzieje się w systemie Jedność. Czy Senat zdążył już wystąpić przeciwko utajnionej komórce, która na przestrzeni ostatnich kilku dekad zdobyła za dużą władzę? Co do jednego Geary miał pewność: że generał Carabali okaże Senatowi wszelkie potrzebne wsparcie. Rozmyślał też nad tym, czy ciemna flota przypuściła już kolejny atak, by wciągnąć go do walki. Napadła na Varandala czy ponownie na system Bhavan? A może tym razem ofiarą padła Jedność?... Najważniejsze pytanie brzmiało: ile ciemnych okrętów czeka na nich w Drugiej Jedności?

Przynajmniej tę odpowiedź miał poznać już wkrótce.

– Dziesięć minut do wyjścia – zameldowała porucznik Castries.

– Maksymalna gotowość bojowa – dorzuciła Desjani.

– Tancerze już to kiedyś robili – oznajmił Geary dla zabicia czasu. – Mierzyli się z takim samym zagrożeniem.

– My również – powiedziała Desjani. – Pamiętasz to miejsce składające się z głazów?

– Stonehenge? Tak. Może chociaż tym razem wyniesiemy naukę.

– Założę się, że tak się nie stanie. Przynajmniej nie na dłuższą metę – zaoponowała.

– Obawiam się, że możesz mieć rację. – Geary westchnął przeciągle.

– Dwie minuty do wyjścia.

W milczeniu przysłuchiwali się końcowemu odliczaniu. Przy „zerze” gwiazdy pojawiły się na powrót. Za sobą mieli wrota

hipernetowe, a przed sobą gwiazdę podwójną.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam. – W głosie Tani pobrzmiewał zachwyt.

Ekrany zapełniły się błyskawicznie danymi. Sensory floty zbierały, analizowały i oceniały wszystkie dostępne informacje. Geary ujrzał na wyświetlaczu olbrzymie instalacje, które orbitowały wokół większej z gwiazd, co zgodnie z prawami fizyki musiało być od czasu do czasu powodem nadmiernej bliskości tychże z mniejszą gwiazdą. System obejmował sześć planet, z czego najmniejsza, skalista i niezamieszkana, była połowy wielkości Starej Ziemi, natomiast największa, niegdyś gazowy gigant, przy każdym obiegu traciła część swojej atmosfery. Nie zabrakło też innych naturalnych obiektów, już znacznie mniejszych rozmiarów – niektóre z nich poruszały się po orbitach ekscentrycznych.

– Nie zauważyliśmy niczego na powierzchni globów – doniósł porucznik Yuon. – Na orbicie jednak mamy różne instalacje. Doki, magazyny...

– Oceniając na oko, mogła tu stacjonować flota czterokrotnie większa od naszej – stwierdził zaskoczony Geary. – I to przez dłuższy czas.

– To znaczy, że byli przygotowani na kontynuowanie wojny w razie najgorszego – domyśliła się Tania. – Spójrzcie tylko! W tym systemie panuje straszny chaos! Nic dziwnego, że planety pozostały niewykorzystane. Ha, popatrz tutaj, John...

Nie musiał pytać, o czym mowa. Przed momentem także na jego ekranie wyskoczył znacznik informujący o położeniu Niezwyciężonego.

– Zatem ściągnęli go tutaj.

Superpancernik Obcych, znacznie większy niż jakikolwiek okręt zbudowany przez człowieka, wisiał na własnej orbicie kilka minut świetlnych od doków.

– Nawet one nie były w stanie pomieścić jednostki Zeków – zauważyła Desjani. – Mam rację? Ten okręt jest wyłączony z użytku?

– Tak – potwierdził porucznik Yuon. – Nie wychwytujemy śladów mocy ani żadnej innej aktywności na pokładzie. Wygląda na to, że

Niezwyciężony to okręt widmo.

– A te holowniki? – zapytała Desjani.

Liczne specjalistyczne jednostki, które podczepiono do kadłuba okrętu Obcych na Varandalu celem przemieszczenia go do systemu Druga Jedność, nadal tworzyły dwa pierścienie wokół niego.

– Czujniki wychwytują tylko tryb czuwania – zameldował Yuon. – Poza nim wszystko jest wyłączone, nawet systemy podtrzymywania życia. Nic też nie wskazuje na to, aby ktokolwiek był obecny na ich pokładach. Najwyraźniej zostały czasowo spisane na straty.

– Miały przemieścić superpancernik tam, gdzie mógłby zostać przebadany, ujawniając tajemnicę technologii Zeków – poskarżyła się mężowi Tania. – Tymczasem dotarły tylko tutaj i nikt nie rozpoczął nawet badań.

– Może program badawczy zamknięto w momencie pojawienia się ciemnych okrętów – zasugerował Geary.

– Nawet jeśli, nie stało się to nagle ani w pośpiechu. Wszystko, co widzimy, dowodzi, że doszło tutaj do planowej demobilizacji.

– To prawda. W dodatku Niezwyciężony wisi z dala od czegokolwiek, co mogłoby być znakiem, że decydenci się go bali... – Geary poczuł, że wargi wyginają mu się w uśmiechu. – Może bali się duchów Zeków.

– Byłoby miło, gdyby duchy Zeków nastraszyły... w sumie też duchy działające w systemie Druga Jedność – skomentowała Desjani. – W każdym razie to wszystko, co wyłapaliśmy. Poza tym nie ma tu żadnych innych jednostek.

– Nie ma żadnych ciemnych okrętów? – zapytał Geary, nie odrywając spojrzenia od własnego wyświetlacza. Przepełniała go mieszanina ulgi i rozczarowania, nie miałby bowiem nic przeciwko temu, aby oprócz zaplecza ciemnej floty unicestwić także kilka jej jednostek.

– W przestrzeni systemu nic nie widać – potwierdził Yuon. – Co do doków nie możemy mieć pewności. Wszystkie wydają się podłączone do mocy, choć systemy podtrzymywania życia na nich nie działają.

– I wszystkie są sporych rozmiarów – mruknęła Tania.

– Załatwmy je – rzucił Geary.

Czuł odrazę na myśl, że zarówno doki, jak i instalacje orbitalne, choć pozbawione śladów życia, nadal służą ciemnej flocie. Zautomatyzowane systemy pomagały toczyć zautomatyzowaną wojnę. Były uosobieniem obaw kapitana Tuleva, który sprzeciwiał się przekazywaniu kontroli nad uzbrojeniem w ręce sztucznej inteligencji.

Admirał przywołał na swój ekran interfejs systemu bojowego i zaczął oznaczać poszczególne cele. Jedna z większych instalacji, pozostająca na orbicie oddalonej od reszty zaplecza, wyglądała na potencjalną siedzibę ukrywającego się rządu. Tę zostawił nieoznaczoną i czekał, aż system bojowy zaproponuje najskuteczniejszy plan działania.

Coś, co powinno trwać ułamki sekund, przeciągnęło się, i to znacznie. Mijały kolejne sekundy, potem minuty – i nic się nie działo.

– Taniu, system bojowy chyba się zawiesił.

– Proszę? – Zerknęła na jego ekrany, zmarszczyła czoło, po czym pośpiesznie wpisała jakieś komendy. – Nie zawiesił się. Działa. Usiłuje znaleźć najlepsze rozwiązanie. – Po chwili milczenia dodała: – Co, u licha?...

– Co, u licha? – powtórzył za nią jak echo Geary.

– Chodzi o interakcję między polem grawitacyjnym podwójnej gwiazdy i orbitami ekscentrycznymi. System bojowy nie potrafi sobie z tym poradzić. W tych warunkach nie może być mowy o precyzyjnym strzale. Będziemy musieli zbliżyć się do tych instalacji i zasypać je gradem kamyków.

– Przypuszczam, że to był jeden z powodów, dla których Druga Jedność została umieszczona właśnie tutaj... – Geary się zamyślił. – Ale jak im się udało dopilnować, by instalacje nie zostały ściągnięte na orbity kolizyjne?

– Wszystkie instalacje są wyposażone we własny napęd – zdumionym głosem wyjaśnił porucznik Yuon. – Nie dość silny, by zejść z orbity, ale wystarczający, by ją korygować na bieżąco... – Umilkł, gdy zdał sobie sprawę z implikacji tego, co powiedział.

– A niech to – zaklęła Desjani. – Skoro ich systemy manewrowe pozwalają na tego typu ingerencje, prawdopodobnie rozpoznały już w nas wroga i zepchnęły instalacje na orbity, gdzie nic im nie grozi. Tyle dobrego, że wstrzymaliśmy się z ostrzałem. Pociski przeleciałyby obok, nawet gdyby trajektorie zostały wyliczone poprawnie.

– Ile to wszystko kosztowało? – zastanowiła się na głos porucznik Castries.

Wrota hipernetowe powstały na tyle daleko od gwiazdy podwójnej, że nie wpływało na nie jej pole grawitacyjne. Z tym z kolei wiązała się nietypowo długa podróż od wrót do instalacji.

– Prawie siedem godzin świetlnych – wyliczyła Desjani. – Trochę to potrwa... Czy dysponujemy jakimiś danymi na temat tej instalacji na uboczu, która mogła być pomyślana jako siedziba rządu na wygnaniu?

– Systemy podtrzymywania życia są na niej aktywne – zameldował Yuon – ale tylko w wyższych partiach. Niżej wszystko wydaje się wygaszone, łącznie z mocą. Nic też nie wskazuje, aby ktokolwiek przebywał na pokładzie tej instalacji.

– Górne poziomy zdołałyby pomieścić całkiem ładną liczbę ludzi, którym nie brakowałoby wygód – wtrącił Geary. – Na pewno nie przechwyciliśmy żadnych prób łączności?

– Nie, admirale. Prawdopodobnie istnieje wewnętrzna sieć, w której obrębie wykorzystywane są precyzyjnie ukierunkowane sygnały, niestety nie jesteśmy w stanie ich przejąć ze względu na swoją obecną pozycję.

– No dobrze. Sprawdźmy, czy ktoś nam odpowie. – Geary poprawił na sobie mundur, wyprostował się w swoim fotelu i sięgnął do zewnętrznego komunikatora. – Do każdego, kto znajduje się w systemie Druga Jedność na którejkolwiek z instalacji. Mówi admirał Geary, dowódca floty Sojuszu. Przybywamy na rozkaz rządu Sojuszu celem zneutralizowania i zajęcia lokalnych instalacji. Jeżeli ktoś potrzebuje ratunku lub ewakuacji, służymy pomocą. Wszyscy pracownicy instalacji muszą się poddać rozkazom rządu Sojuszu i także przygotować się do ewakuacji. Oczekuję kontaktu i meldunku

o statusie. Pierwsza Flota Sojuszu jest już w drodze do was. Na honor przodków.

Na odpowiedź, o ile jakaś nadejdzie, musieli zaczekać co najmniej czternaście godzin. Geary nie miał najmniejszego zamiaru sterczeć do tej pory przy wrotach hipernetowych, z których się wyłonił.

– Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty, zwrot na sterburtę... – Urwał nagle i wyłączył komunikator.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Desjani.

– Sterburta czy bakburta? – rozważał na głos Geary. – W stronę centrum systemu czy wręcz przeciwnie? I co uznać za środek systemu?...

– A, chodzi ci o to, że mamy do czynienia z gwiazdą podwójną. – Tania się uśmiechnęła. – I to pierwszy raz.

Zamyślony wciąż Geary zabębnił palcami.

– Właściwie to wszystko jest względne. Umówiliśmy się, że coś jest górą, a coś dołem. – Włączył ponownie komunikator. – Mówi admirał Geary. Niniejszym nadaję nazwy obu gwiazdom w tym systemie. Jaśniejsza to Alfa, ciemniejsza to Beta. Od tej pory punktem odniesienia będzie Alfa. Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Zwrot na sterburtę siedem stopni, dół jeden stopień. Czas druga pięć. Przyśpieszenie do .2 świetlnej. – Zamierzał zabrać się do dzieła bez zbędnej zwłoki.

Okręty Sojuszu zawirowały wokół dłuższej osi, ustawiając się w cylindrycznej formacji tak, aby dziobami skierować się ku instalacjom.

– Do kontaktu zostało trzydzieści osiem godzin – zameldowała porucznik Castries.

– Równie dobrze możemy się odprężyć – zaproponował Geary i rzucił do komunikatora: – Do wszystkich jednostek. Zawiesić tryb bojowy aż do odwołania.

Desjani zerknęła na męża.

– Nie widzę po tobie odprężenia. Czujesz napięcie z tego samego powodu co ja?

– A jaki jest twój powód?

– Cała ta sprawa śmierdzi. Nigdy nie stanęliśmy oko w oko z ciemną flotą w pełnym stanie. Jakaś część okrętów zawsze zostawała w bazie. Teraz także, nawet jeśli nic innego, powinny tutaj być okręty, które uszkodziliśmy podczas walk na Bhavanie. Będąc w dokach, wysyłałyby sygnały, które moglibyśmy odebrać, dowiadując się o ich pozycji.

– Taaa – zgodził się Geary. – Niepokoi mnie ta pustka. Spodziewałem się przynajmniej zespołu strzegącego ten system.

– Jeżeli sztuczna inteligencja nadal myśli jak ty, jeśli nie zracjonalizowała ani nie zmodyfikowała swego działania i wciąż ślepo naśladuje Black Jacka... Przychodzi ci do głowy sytuacja, w której porzuciłbyś bazę na pastwę wroga?

Geary zastanowił się głęboko, po czym pokręcił głową.

– Nie. Wprawdzie przylecieliśmy tu w pełnym składzie, ale Varandal nie pozostał niezabezpieczony. Jego mieszkańcy dysponują własną obroną, do której można zaliczyć pewną liczbę okrętów oraz stałe instalacje obronne. Poza tym Varandal nie jest naszą jedyną bazą. Utrata tego systemu byłaby tragedią, lecz nie uczyniłaby nas niedołęgami.

– W takim razie gdzie podziały się ciemne okręty?

– Nie mam pojęcia. Możemy jedynie dokończyć to, co zaczęliśmy, po czym wrócić na Varandala i przekonać się, co ciemna flota porabia obecnie.

*

Zmusiwszy się do opuszczenia mostka, aby nie ulec wyczerpaniu i nie okazać podenerwowania na oczach wszystkich – z czego ani jedno, ani drugie nie wyszłoby mu na zdrowie – Geary przez pewien czas przechadzał się korytarzami Nieulękłego, rozmawiał z członkami załogi i próbował wybadać ich nastroje. Przed bitwą w systemie Bhavan w większości byli pewni siebie, niemal radośni, przekonani o rychłym zwycięstwie. Później wszyscy spochmurnieli, a ich pragnienie wygranej zaczęła tłumić świadomość, że triumf

może ich bardzo drogo kosztować. Kiedy jednak Geary z nimi rozmawiał, marynarze przestawali się zamartwiać ciemnymi okrętami i przejawiali szczerą fascynację pobytem w systemie gwiazdy podwójnej, dla każdego był to bowiem pierwszy raz.

Zmęczony spacerem i rozmowami Geary w końcu złapał kilka godzin snu. Wyrwała go z niego Tania.

– Musisz na coś spojrzeć – powiedziała. – Nie jest to nic pilnego, ale wygląda na poważną rzecz.

– Pokaż mi od razu – poprosił.

Momentalnie w jego kajucie zajaśniał obraz fragmentu przestrzeni. Geary opuścił koję i podszedł bliżej, aby przyjrzeć się przedstawionemu systemowi Druga Jedność.

– O, tu – powiedziała Desjani. – Pozwól, że to podświetlę...

Geary przysiadł z wrażenia, gdy hologram rozbłysnął w jednym miejscu dla podkreślenia szczegółów.

– Wraki?

– Tak. Chwilę trwało, zanim je namierzyliśmy i uzyskaliśmy potwierdzenie, tyle śmiecia fruwa między tymi dwiema gwiazdami. Zachodzące na siebie pola grawitacyjne muszą ściągać z orbit co mniejsze ciała niebieskie i doprowadzać do ich kolizji.

Admirał dotknął palcem znacznika, co wywołało przepływ danych przez jego ekran.

– To nie okręt wojenny?

– Nie. Analiza składu wrakowiska wyklucza też frachtowiec. Nie ma ani śladu po towarze.

To pozostawiało tylko jedną, mrożącą krew w żyłach możliwość.

– Statek pasażerski.

– Zgadza się. – Desjani wykrzywiła twarz w grymasie. – Może miała nastąpić zmiana personelu. Może ktoś podjął próbę ucieczki po zerwaniu się ciemnej floty ze smyczy. Sądząc z rozproszenia szczątków, zniszczenie nastąpiło jakiś miesiąc temu.

– Odkryliście tylko to jedno wrakowisko?

– Jak na razie tak – odparła. – Do nadejścia ewentualnej odpowiedzi pozostało wciąż kilka godzin. Dopiero wtedy się dowiemy, czy ktoś tu jest. Potem trzeba będzie rozstrzygnąć, czy

mieszkańcy tych instalacji boją się nas czy też zamierzają walczyć do samego końca zgodnie z wydanymi im pierwotnymi rozkazami.

– W tej chwili czuję się tak paskudnie, że jestem gotów pozwolić swoim żołnierzom walczyć z każdym, kto wykaże wolę walki – stwierdził Geary. – Masz dla mnie jeszcze jakieś nowiny?

– Nie tyle nowiny... Od dawna coś mnie niepokoi w zachowaniu Tancerzy.

– Mówisz o czymś innym, czego jeszcze nie zdążyliśmy odnotować?

– Tak, mówię o czymś innym. – Przeszła do wyjaśnień: – Zazwyczaj, gdy trafiamy do nowego systemu, Tancerze latają, gdzie chcą, zataczają wokół siebie kręgi, przeszkadzają nam. Tymczasem na Drugiej Jedności zachowali przybrany raz szyk i trzymają się blisko nas.

– To faktycznie dziwne – przyznał Geary i przyjrzał się widniejącym na jego wyświetlaczu Tancerzom. Istotnie, nie zmienili szyku ani odległości od okrętów Sojuszu. Odruchowo skontaktował się z centrum łączności, włączając do rozmowy żonę. – Witam, generale. Mamy do pana kolejne pytanie.

– Cieszy mnie to – odparł Charban niemal szczerze.

– Nasi Obcy uczepili się nas jak rzep, zamiast latać po całym systemie i... hm... tańczyć swoim zwyczajem. Mógłby się pan dowiedzieć, czy oni się denerwują albo coś w tym stylu?

– Interesujące. Z dotychczasowej wymiany zdań nic takiego nie wynika, ale to rzeczywiście nietypowe dla nich zachowanie – przyznał Charban. – Oczywiście zapytam ich. Właśnie otrzymałem od nich informację, która chyba dotyczy Niezwyciężonego – dodał. – Mieliśmy ją panu przesłać, kiedy pan zadzwonił.

– Chyba nie chcą przejąć superpancernika? – zjeżył się admirał. – W momencie zdobycia go na Zekach zgodzili się, że pozostanie w naszych rękach.

– Nie, nic z tych rzeczy. Oto ich wiadomość...

Stadne istoty
Budują z rozmachem, by
Nie być samymi.

– „By nie być samymi” – powtórzył Geary. – Czy to znaczy, że Zekowie nadal są na pokładzie superpancernika? Jak to możliwe? Przecież sprawdziliśmy każdy centymetr sześcienny wnętrza.

– Nie sądzę, aby chodziło o obecność Zeków na pokładzie Niezwyciężonego – odparł Charban. – Porucznik Iger zwrócił uwagę na czas teraźniejszy, a także na określenie „stadne istoty”, co może odnosić się do występujących w dużych liczbach Zeków. Tylko że musieliby chyba zostać wtłoczeni między grodzie. W każdym razie ja nie widzę innej możliwości.

– Chwileczkę. – Geary przywołał obraz Niezwyciężonego, wspominając wizytę na jego pokładzie. – Ludzie wyczuwają na nim obecność Zeków. Ja ją czułem. Jakby towarzyszyła mi banda duchów. Było to bardzo denerwujące. Szczególnie gdy szło się w pojedynkę albo w towarzystwie tylko paru osób. W większej grupie łatwiej było to wytrzymać. Ale nawet członkowie syndyckich sił specjalnych nie dali rady przy próbie przejęcia czy też zniszczenia superpancernika.

Charban zrobił zdziwioną minę.

– „Nie być samymi” – zacytował. – Admirale, to przecież proste. Te duchy to celowa cecha konstrukcyjna. Jakkolwiek Zekom udaje się wywołać to wrażenie, faktem pozostaje, że... ilu by ich było na pokładzie... zawsze czują się otoczeni swoim stadem.

– Pan żartuje, generale. – Im dłużej jednak Geary nad tym się zastanawiał, tym bardziej prawdopodobne mu się to wydawało. – Zatem to nie metoda obrony przed wrogiem, tylko przed samotnością, której takie stadne istoty jak Zekowie nie są w stanie zdzierżyć.

– Dziwne, prawda? – zauważył Charban. – Osamotnieni ludzie także zaczynają bać się duchów i też wynika to z tego, że jesteśmy istotami społecznymi. Niech pan sobie wyobrazi, jak by się czuł taki Zek, od małego przyzwyczajony do otaczającego go tłumu, gdyby

nagle został sam jak palec? Potrafimy się wczuć w jego położenie, czyż nie? Rozumiemy go i współczujemy mu. Pierwszy raz w odniesieniu do Zeków możemy mówić o naszym zrozumieniu i współczuciu...

– Mimo wszystko nie widzę przed nami różowej przyszłości w formie koegzystencji pokojowej – wtrąciła milcząca do tej pory Desjani.

– Ja również nie – zgodził się z nią Charban. – Trudno na dłuższą metę współodczuwać z istotami, które za naturalną kolej rzeczy uznają wybicie do nogi konkurencyjnego gatunku.

– Zwłaszcza że Zekowie mają każdy gatunek za konkurencyjny – dopowiedział Geary. – Tak sobie myślę... Może Tancerze znają się na technologii Zeków? Bo że wiedzą o Zekach więcej niż my, nie ulega kwestii. Jak już się uporamy z ciemną flotą, poprosimy Tancerzy, aby wyjaśnili nam, jak działa sprzęt na pokładzie Niezwyciężonego.

Charban uczynił grymas.

– Wyrażenie specyfikacji technicznej w formie poezji chyba przekracza nasze możliwości, admirale. Nie sądzę, aby udało nam się stworzyć „Balladę o Rezonującym Kwarku” czy „Song Generatora Bipolarnego”. Chyba że któryś z pańskich inżynierów przy okazji jest muzykiem. Bo ktoś taki przydałby się do tego zadania.

– Inżynier i muzyk w jednej osobie? – zakpiła Desjani. – Znalezienie kogoś takiego nie powinno być trudne.

– Może nie aż tak trudne, jak się pani wydaje... – Charban się zamyślił. – Między inżynierią i muzyką istnieje pewna zależność. Proszę sobie wyobrazić, jak ktoś projektuje czy konstruuje instrument muzyczny. To przecież wymaga wyczucia napięć i sił, struktury i materiałów, wibracji i rezonansu.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób – wyznała Tania. – Na tę chwilę jednak powinien pan skupić swoje wysiłki na próbie znalezienia odpowiedzi na zadane przez admirała pytanie: czy Tancerze są podenerwowani. Bo ja tak. W tym systemie jest za cicho jak na mój gust.

– Pełna zgoda – powiedział Charban. – Należę do sił powierzchniowych, nie przestrzennych, ale na mój gust także idzie

nam zbyt łatwo.

*

Szesnaście godzin po tym, jak flota Sojuszu przybyła do systemu Druga Jedność, i na dwadzieścia dwie godziny przed tym, zanim miała dotrzeć do pierwszych instalacji, nadeszła wiadomość.

Geary przyglądał się schludnemu mężczyźnie w garniturze, wyrażającemu się w sposób nie mniej schludny i precyzyjny.

– Pojawiliście się tutaj bez wymaganej autoryzacji. Musicie opuścić ten system bezzwłocznie. Wasze naruszenie prywatności terenu należącego do rządu Sojuszu zostało odnotowane i będzie przekazane stosownym czynnikom. Zabrania się wam zdradzać istnienie tego systemu, dopóki nie skontaktuje się z wami przedstawiciel rządu Sojuszu. Jeżeli nie przerwiecie lotu w kierunku rządowych instalacji, które są niedostępne dla osób nieuprawnionych, będziemy zmuszeni podjąć konieczne działania, nie wyłączając użycia siły.

– On tak na serio? – szepnęła Desjani.

– Nad tym samym się zastanawiam. – Geary skinął głową. – Właściwie to dręczy mnie wątpliwość, czy on jest w ogóle prawdziwy. Bo może widzimy nagrany zawczasu komunikat, który ma zniechęcić intruzów, a aktywowany przez nasze próby kontaktu.

– Zautomatyzowana łączność? – podchwyciła Tania i natychmiast zwróciła się do wachtowych. – Niech nasi specjaliści sprawdzą, czy da się ustalić, czy to był przekaz na żywo czy nie.

Odpowiedź, która przyszła po chwili, brzmiała: „Nie”.

– Nie da się tego ustalić. Wiemy tylko, kiedy została nadana, lecz nie kiedy ją przygotowano – wyznał ze smutkiem spec od łączności. – To oznacza, że równie dobrze mogła powstać kilka godzin temu, jak kilka miesięcy temu. – Zamilkł na moment. – Gdybym miał się posiłkować swoją wiedzą, powiedziałbym, że nie mamy do czynienia z przekazem na żywo. Użyte sfomułowania są bardzo ogólne, co

przypomina komunikaty, które my czasami tworzymy z myślą o puszczeniu ich w bliżej niesprecyzowanej przyszłości.

Geary skinął głową i zauważył:

– Nawet jeśli tę wiadomość nagrano z jakimś wyprzedzeniem, niekoniecznie musiała zostać odtworzona automatycznie, prawda?

– Prawda, admirale. Jedyne, co z niej możemy wywnioskować, to że gospodarze tego systemu nie witają przybyszów z otwartymi ramionami.

Sześć godzin później rozbrzmiały sygnały alarmu. Geary był właśnie w drodze powrotnej na mostek, przyśpieszył więc do biegu i niemalże wskoczył w swój fotel.

– O co chodzi? – zapytał Tanię.

– Chyba znaleźliśmy ich część – odparła skrótowo.

Geary wpatrywał się w ekrany przed sobą dłuższą chwilę, zanim zrozumiał, na co patrzy.

Niektóre doki właśnie się otwierały, co wyglądało tak, jakby ich potężne wrota złuszczały się do środka. Ze względu na kąt, pod jakim ustawiona była flota Sojuszu, obecni na mostku nie mieli dobrego widoku na wnętrze doków, lecz mógł istnieć tylko jeden powód, dla którego się otwierały. Mieszczące się w nich jednostki przygotowywały się do startu.

– Cokolwiek wyleci, podołamy. To nie może być wielka siła.

Ledwie admirał skończył mówić, zaczął się otwierać kolejny dok.

– Przestańże to robić! – syknęła Desjani do męża.

Na tym się jednak skończyło. Reszta wrót pozostała zamknięta. Czas mijał.

– To już pół godziny! – zirytowała się Desjani. – Na co oni czekają?

– Może te doki są puste – zasugerował Geary. – Może otworzyły się, widząc, że nadlatujemy. Może zautomatyzowane systemy remontowe przygotowują się do rozpoczęcia napraw naszych jednostek?

– Nic, co jest w tych dokach, nie położy na moim okręcie metalowego palca! – Tania gapiła się w wyświetlacz, jakby mogła go zmusić do przekazania jej więcej informacji. – Ale niewykluczone, że masz rację – dodała, zwracając się do męża.

Znów rozbrzmiały alarmy.

– Chyba jednak się myliłem – skwitował Geary.

Zaokrąglone, trochę podobne do rekinich pysków dzioby, które zaczęły się wysuwać z otwartych doków, były nie do pomylenia z niczym innym.

– Liniowce – rzuciła Desjani podnieconym głosem. – Cztery liniowce.

Wkrótce po nich w otwartych wrotach zaczęły się pojawiać inne, mniejsze jednostki.

– Sześć ciężkich krążowników, dziesięć lekkich krążowników, dwadzieścia jeden niszczycieli – meldował porucznik Yuon.

– Z łatwością sobie z nimi poradzimy – zadekretowała Desjani.

– Pod warunkiem, że to wszystko, co mają przeciwko nam – powiedział Geary, nie odrywając spojrzenia od swego wyświetlacza.

Ciemne okręty zdążyły już opuścić doki i właśnie zbijały się w ciasną formację.

– Analiza wyglądu kadłubów wykazała, że dwa z ciemnych liniowców brały udział w bitwie na Bhavanie – doniósł Yuon. – Z dwoma pozostałymi nie mieliśmy jeszcze do czynienia.

– Zatem przegapiły zabawę na Bhavanie. Ciekawe dlaczego? – zapytał retorycznie Geary.

Mimo to Tania udzieliła odpowiedzi:

– Okręty się psują. Pewnie przechodziły poważną naprawę.

Formacja ciemnych okrętów właśnie zakręcała i wchodziła na kurs zderzeniowy z flotą Geary'ego.

– Cztery godziny do kontaktu, o ile wektory się nie zmienią – zameldowała porucznik Castries.

Radość Desjani przeszła w podejrzliwość.

– To jakaś podpucha.

– Cieszę się, że nie ja jeden tak myślę – stwierdził Geary. – Jeśli one utrzymają kurs, zmieciemy je przy pierwszym podejściu. Sprawdźmy, na ile trzymają się obranego wektora...

Ponieważ nie zaznał wiele snu od przybycia do systemu Druga Jedność, zdarzało mu się drzemać w fotelu dowódcy. Po godzinie wyrwało go ze stuporu wycie alarmów.

– Otwierają się następne doki – rzuciła Tania. Wszystko odbyło się tak jak przedtem. Łuszczące się do środka wrota, długi bezruch, wyłaniające się dzioby jednostek. Tym razem były one masywne i tępo zakończone. – Pancerniki!

– Cztery pancerniki – potwierdził porucznik Yuon. – Cztery ciężkie krążowniki, osiem lekkich krążowników, osiemnaście niszczycieli.

Tak samo jak wcześniej uczyniły to liniowce, teraz pancerniki utworzyły identyczny szyk, po czym wykonały zwrot i ruszyły przed siebie z przerażającym dostojeństwem. Wektor ich kursu był wymierzony w formację Geary'ego.

– W dalszym ciągu damy sobie radę, choć będzie nieco trudniej – zauważyła Desjani. – Te doki nie mogą kryć już nic więcej.

– Nie rozumiem, czemu wszystkie te okręty nie wyleciały równocześnie – powiedział Geary. – Kto by wysyłał dwie małe formacje zamiast jednej dużej?

– Ty na pewno byś tak nie postąpił – zgodziła się z nim Tania. – Wektor formacji liniowców jest skierowany w sam środek naszego szyku. W tych okolicznościach nie jest to ruch, który by wykonał Black Jack.

– Co ja bym zrobił? – wymamrotał pod nosem admirał, usiłując wczuć się w dowódcę ciemnej floty. – Gdyby te ciemne okręty służyły za całą obronę tutejszych instalacji, spróbowałbym odwrócić uwagę przeciwnika, co by jednak kupiło mi tylko trochę czasu, zakładając, że w ogóle by się powiodło. – Wskazał palcem miejsce na ekranie przed sobą. – Musimy bronić naszego transportowca szturmowego i okrętów Tancerzy.

– Moim zdaniem Tancerze sami zadbają o siebie – rzuciła Desjani. – Ich okręty są w stanie wymanewrować nawet ciemne liniowce. A jeśli te cztery ciemne liniowce spróbują dobrać się do Mistrala, rozniesiemy je na strzępy, zanim znajdą się w zasięgu rażenia.

Geary kiwnął głową, nie przestając rozważać w duchu dostępnych opcji.

– Dlaczego więc robią to, co robią? Coś nam tutaj umyka...

– Nie mogą mieć więcej jednostek ukrytych w dokach – powtórzyła Tania. – Możliwe jednak, że jakaś część ciemnej floty

czai się za którąś z gwiazd, zakładając, że sztuczna inteligencja przewidziała nasze pojawienie się i miała czas ustawić okręty na tych pozycjach.

– Senator Unruh przestrzegła mnie, że sztuczna inteligencja może w jakiś sposób śledzić nasze działania – przyznał Geary. – Zresztą niespecjalnie ukrywaliśmy swoje poczynania na Varandalu.

– Ale skąd sztuczna inteligencja wiedziałaby, że przylecimy właśnie tutaj?

– Może był przeciek w obozie senator Unruh. Może sztuczna inteligencja wykoncypowała, co zrobię. Uświadomiłem sobie, że muszę zniszczyć bazę ciemnej floty. Skoro sztuczna inteligencja jest zaprogramowana, by myśleć jak ja, też by na to wpadła.

Desjani wyglądała na zmartwioną.

– John, to, co mówisz, ma sens. Stąd mój niepokój. Od starcia na Bhavanie sztuczna inteligencja wie, że nie jest łatwo wciągnąć nas w walkę. Dlatego wolałaby samodzielnie wybrać pole następnej bitwy.

Na przykład system gwiezdny pozbawiony punktów skoku. Taki, gdzie jedynym sposobem na ucieczkę był hipernet.

– O, nie.

– Co?

– W czasie wojny analizowaliśmy, jak Syndycy blokują dostęp do wrót hipernetowych. Robiliśmy to po to, aby móc temu przeciwdziałać. Ale skoro nasi naukowcy doszli do tego, co Syndycy robią...

– ...ta informacja mogła wpaść w ręce osób zaangażowanych w projekt ciemnej floty – dokończyła za męża Desjani. – Osób, które uważają, że tylko Black Jack stoi im na drodze do całkowitego przejęcia władzy. – Pokręciła głową. – John, to naprawdę przerażająca wizja.

Znów zawyły alarmy.

– Okręty wojenne wyłaniają się zza Alfy – zameldował porucznik Yuon. – W wielkiej sile – dodał. – Dziesięć liniowców i mnóstwo jednostek eskorty. System nadal próbuje je zliczyć... – Przerwał, gdy zagłuszyło go wzmożone wycie alarmów. – Okręty wojenne obecne

także obok Bety. Dwie formacje, każda ma w swoim składzie sześć pancerników i liczne jednostki eskorty.

– To cała ciemna flota – skonstatowała Desjani, spokojniejsza i bardziej opanowana, odkąd pułapka zaczęła się zatrzaskiwać. – Wszystkie liniowce i pancerniki, jakie im zostały. Tym razem to będzie walka na śmierć i życie. Albo my, albo oni.

– Zatem postarajmy się wyjść z tego starcia zwycięsko.

Geary się przyglądał, jak ciemne okręty wchodzą na kurs zderzeniowy z jego flotą, zliczał w myślach moc ich uzbrojenia i pogodziwszy się z ich znacznie lepszą sterownością, wpatrzył się we wrota hipernetowe, które najprawdopodobniej nie oferowały możliwości ucieczki. I po raz pierwszy od przejęcia dowództwa nad flotą Sojuszu w Systemie Centralnym pomyślał, że może oto uczynił swój ostatni, największy błąd, którego tak się obawiał.

Trzynaście

Da się jakoś sprawdzić, czy te wrota hipernetowe są zablokowane czy nie? – Geary zwrócił się z pytaniem do Desjani.

Tania sięgnęła do kontrolek.

– Nigdy nie próbowałam wywołać wrót hipernetowych z tej odległości, ale nie powinno być z tym problemu. Trzeba będzie tylko poczekać, aż nasz sygnał do nich dotrze, po czym wróci do nas. W tym momencie zajmie to ponad osiem godzin.

– Wyślij sygnał. Muszę wiedzieć, czy mamy możliwość ucieczki z tego systemu.

– Tak jest. – Pomanipulowała przy kontrolkach. – Wysłałam też zapytanie o dostępne destynacje. W razie blokady ich liczba wyniesie zero. – Zniżając głos do szeptu, zapytała męża: – Zauważyłeś dziwny zbieg okoliczności?

– Mianowicie? – odszepnął.

– Dostaliśmy hipernet od Enigmów. Syndycy nauczyli nas, jak blokować wrota. Zupełnie jakby jedni i drudzy zawiązali przeciwko nam spisek, chcąc nas wpędzić w tę sytuację.

– Oddając sprawiedliwość ludziom stojącym za powstaniem ciemnej floty – powiedział Geary – niewątpliwie byliby oburzeni, gdyby powiązać ich w jakikolwiek sposób z Syndykami. Ale dość o tym. Bez względu na to, czy wrota hipernetowe są zablokowane czy nie, musimy wykonać zadanie, to jest zniszczyć instalacje orbitalne, w tym doki i magazyny. Dzięki temu cokolwiek się tu wydarzy, rząd będzie mógł mieć pewność, że ciemne okręty przestały być zagrożeniem. O ile oczywiście nie znajdą gdzieś dla siebie innego źródła ogniw paliwowych. W drugiej kolejności

musimy zająć alternatywną siedzibę rządu w tym systemie i rozeznać się, czym naprawdę ona jest.

– Zajęcie siedziby rządu będzie wymagało ujawnienia obecności Mistrala i może narazić naszych żołnierzy – zauważyła Desjani. – Nie powinniśmy z tym zaczekać? Po co ten pośpiech?

– Jeżeli wrota są zablokowane, tak jak podejrzewamy, jedynie w siedzibie rządu może znajdować się klucz do ich ponownego otwarcia.

– Rozumiem już teraz, czemu to ty jesteś admirałem, a nie ja. Myślisz o wszystkim – powiedziała z podziwem Tania.

Geary ogarnął wzrokiem wyświetlacz, na którym właśnie pięć formacji ciemnych okrętów konsolidowało się w zwartą całość, nie zmieniając kursu wycelowanego prosto we flotę Sojuszu i w czterdzieści okrętów Tancerzy. Na czele leciały cztery ciemne liniowce, które wychynęły z doków pierwsze i nie zwalniając ani na moment, nadal pędziły prosto na wroga. Tuż za nimi trzymały się cztery ciemne pancerniki. Odpowiadające im ikonki znajdowały się nieco na lewo od czoła formacji Sojuszu, co gwarantowało – przy braku zmiany wektora – że prędzej czy później dojdzie do kontaktu.

Natomiast nieco na lewo od czoła formacji Sojuszu leciało dziesięć ciemnych liniowców z mniejszymi jednostkami eskorty. One także obrały kurs na zderzenie, aczkolwiek do kontaktu miało dojść w drugiej kolejności. Wreszcie niemal idealnie na wprost znajdowało się osiem ciemnych pancerników wraz z ciemnymi liniowcami i ciemnymi niszczycielami. Ta formacja nadlatywała z prędkością gwarantującą kontakt w momencie, gdy okręty Sojuszu będą wciąż kilka minut świetlnych od instalacji.

– Wygląda to tak, jakby sztuczna inteligencja chciała nas zaatakować trzykrotnie, raz po raz – stwierdził Geary. – Nie sądzę jednak, aby to zrobiła. W takim układzie mniejsze formacje ciemnych okrętów musiałyby się zmierzyć z naszą flotą w pełnej sile. Nie zmienia to faktu, że sztuczna inteligencja chce, abym tak pomyślał... o ile słowo „chce” jest odpowiednie w odniesieniu do maszyny.

– Sam kilkakrotnie tak postąpiłeś podczas starć z przeciwnikiem – przypomniała mu Desjani.

– Owszem. Dlatego czuję się tym bardziej obrażony przez sztuczną inteligencję, która liczy na to, że dam się nabrać na własny numer. Ta pierwsza formacja ciemnych liniowców może zrobić unik, po czym będzie nas nękać, dopóki nie nadlecą posiłki. A jeśli ciemne pancerniki trochę zwolnią, dotrą do nas w tej samej chwili co większa formacja ciemnych liniowców, tych, które do niedawna kryły się za Alfą. Dlatego musimy zająć czymś te ciemne pancerniki. – Kiwnął do siebie głową, po czym wywołał Charbana. – Generale, czy mógłby pan z pomocą swoich współpracowników sformułować poetyckie zaproszenie, które by zachęciło Tancerzy do związania walką tych czterech ciemnych liniowców? Wszystko przebiegnie o wiele sprawniej, gdy Tancerze zajmą się nimi, podczas gdy my zmierzymy się z resztą ciemnych okrętów.

– Skomponujemy hymn bojowy – zaproponował Charban.

– Czy Tancerze przesłali jakąś wiadomość na widok ciemnej floty?

– Nie, nie otrzymaliśmy od nich ani słowa, admirale. Najwyraźniej czekają, aż my się odezwiemy. – Charban zmarszczył brwi w skupieniu. – Odnoszę wrażenie, że mają nas za kogoś w rodzaju przywódcy, dopóki znajdują się w sektorze przestrzeni kontrolowanym przez ludzi. Terytorializm może mieć z tym coś wspólnego, ale nie dałbym sobie głowy uciąć. W każdym razie odkąd zaczęliśmy rozmawiać z nimi poważnie, traktują nas bardziej jak partnera niż kogoś, kim można manipulować.

– Dziękuję, generale.

Geary zastanawiał się przez moment, po czym wywołał następnego rozmówcę.

Z ekranu spoglądała teraz Wiktoria Rione, spokojna, ale i poważna.

– Trochę za wcześnie na wskazówki w ostatniej chwili, admirale.

– W ostatniej chwili mogę być zbyt zajęty – odparł Geary. – Jeśli zaś chodzi o siedzibę rządu w systemie Druga Jedność, być może jest tam do znalezienia coś jeszcze. Wiele wskazuje na to, że tutejsze wrota hipernetowe są zablokowane w taki sam sposób, jak robili to

Syndycy. Potwierdzenie otrzymamy w ciągu paru godzin, tymczasem opieram swoją teorię na zachowaniu ciemnych okrętów. Jeżeli wrota rzeczywiście są zablokowane i jeśli siedziba rządu skrywa klucz do nich, musisz go znaleźć.

– Uczynię to, o ile leży to w ludzkiej mocy – zapewniła. – Muszę się tylko dostać na miejsce.

– Zabierze cię tam Mistral. Moja w tym głowa, żeby doleciał bez przeszkód.

Gdy skończył rozmawiać, Desjani wskazała ekrany i uniosła pytająco brwi.

– Zatem pozostajemy na obranym kursie?

– Na razie tak – potaknął Geary. – Do kontaktu z pierwszą formacją ciemnych liniowców zostało jeszcze ponad półtorej godziny. Masz moje słowo, że nie będę się trzymał tego wektora uparcie, narażając flotę na unicestwienie przez udającą mnie sztuczną inteligencję.

Tania nachyliła się do męża, sprawdziwszy uprzednio, czy pole osobiste otacza ich wystarczająco szczelnym kokonem.

– Zauważyłeś, że gdy ciemne okręty wykonują manewry, zużycie ich ogniw paliwowych jest racjonalniejsze? Mówiąc obrazowo, nie przyciskają gazu do dechy, jak czynili w systemie Bhavan.

– Zauważyłem – potwierdził Geary. – Sztuczna inteligencja szybko się uczy i nie popełnia tego samego błędu dwa razy. Czeka nas starcie trudniejsze od tego na Bhavanie.

– Jack, chyba tylko cudem wyjdziemy z tego cało. – Desjani prawie nigdy nie zwracała się do niego per „Jack”, chyba że w najintymniejszych sytuacjach.

– Wiem. Ale przynajmniej zniszczymy zaplecze ciemnej floty. Nawet jeśli nie ujdziemy z życiem, rozprawimy się z ciemnymi okrętami na dobre. Ich dni będą policzone.

– „Idący na śmierć cię pozdrawiają” – mruknęła.

– Taniu...

– Wszystko w porządku. Już dawno powinnam nie żyć. Prowadź nas do walki. Nasza przegrana okaże się wygraną na dłuższą metę. Poza tym o tej bitwie będą opowiadać przez stulecia.

*

Godzinę później Geary wydał flocie rozkaz pełnej gotowości bojowej. Większość załóg była już w tej chwili na swoich stanowiskach, od dłuższego czasu świadoma zbliżającego się starcia. Wszyscy z zapartym tchem obserwowali poczynania ciemnych okrętów. Dzięki temu meldunki o gotowości spłynęły niemal natychmiast.

Przez ostatnie sześćdziesiąt minut Geary starał się myśleć, zamiast zamartwiać się bezproduktywnie. Był pewien, że jest w stanie przechytrzyć sztuczną inteligencję. Zrobił to już wcześniej, z pomocą Tani. Sprawę ułatwiło im to, że sztuczną inteligencję zaprogramowano tak, by działała jak Black Jack, a ona głupiała w obliczu wspólnych ruchów kapitan Desjani i admirała Geary'ego.

A jednak sztuczna inteligencja wiedziała, że okręty Sojuszu pojawią się w bazie ciemnej floty. Domyśliła się tego zapewne stąd, że była to ich jedyna szansa na zwycięstwo. Wprawdzie nie dało się wykluczyć przecieku, ale Geary sam zastawiłby pułapkę na przeciwnika właśnie w taki sposób.

Może z tą jedną różnicą, że nigdy nie pozwoliłby wrogowi choćby się zbliżyć do zaplecza. Tymczasem sztuczna inteligencja dalej rozumowała w kontekście chwilowej strategii i nie przejmowała się logistyką dłuższej kampanii. To dawało ludziom przewagę.

Admirał nie wiedział jednak, jak powinien postąpić, kiedy już zniszczy doki i magazyny.

– Dwadzieścia minut do kontaktu – zameldowała porucznik Castries. – Ciemne okręty zmniejszają prędkość. Biorąc pod uwagę kąt, pod jakim nadlatują, szacowana prędkość wypadkowa w momencie kontaktu wyniesie .21 świetlnej.

– Sporo, ale nasze systemy uzbrojenia powinny zaliczyć wiele celów – zaopiniowała Desjani. I zwracając się do męża, zapytała: – Pozostajemy na tym samym kursie?

– Tak – potwierdził Geary. – Na wypadek gdyby chciały doprowadzić do ataku czołowego.

– Jeśli to uczynią, ich głównym celem będzie Nieulękły i Mistral.

– Z tym że... przy tej masie liniowców i pancerników, które nas chronią... nie będą mieli najmniejszych szans oddać jednego celnego strzału – zawyrokował Geary, po czym sięgnął po komunikator. – Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Spodziewam się, że nadlatująca przodem formacja ciemnych okrętów w ostatniej chwili zmieni wektor, aby uniknąć kontaktu z nami. Jeśli tak się stanie, rozprawią się z nią Tancerze. W przeciwnym razie będziemy musieli się postarać, aby żaden ciemny okręt nie wyszedł z masakry cały.

Dziwnie było szykować się do akcji z założeniem, że nie będzie zmiany kursu w ostatnim momencie. Standardowe zachowanie polegało na uniknięciu ognia wroga. Mimo to Geary wierzył, że ciemne liniowce wcale nie rzucą się do ataku.

Ponieważ on sam by tego nigdy nie zrobił.

– Pięć minut – kontynuowała odliczanie porucznik Castries.

– Tancerze nadal zajmują tę samą pozycję – odnotowała Desjani.

– Do czasu – rzucił Geary. – Ciemne okręty je odciągną.

– Tak sądzisz? – Tania przyjrzała się sytuacji na wyświetlaczu. – Hm, faktycznie. Jeśli skierują się nieco do góry i w lewo, przelecą przez sam środek formacji Tancerzy.

– Założę się, że Tancerze już się zorientowali. – Wiedział, że z jego głosu przebija nadmierna pewność siebie, ale chciał mieć nadzieję, że się nie myli.

Czas ciągnął się niemiłosiernie.

Sam moment kontaktu nastąpił zbyt szybko, aby ludzkie zmysły go zarejestrowały.

– Nie doszło do wymiany ognia! – stwierdziła porucznik Castries.

Geary uświadomił sobie, że przed chwilą wstrzymał oddech i nie zdążył go jeszcze wypuścić.

– No pięknie! – doleciały go słowa Desjani.

Skupiwszy ponownie wzrok na swoim wyświetlaczu, Geary spostrzegł, że formacja Tancerzy rozpadła się na minutę przed kontaktem. Cała czterdziestka lśniących okrętów runęła w dół i zawróciła, by dopaść jedną flankę wroga. Mimo że okręty Tancerzy nie były tak duże jak pancerniki czy liniowce Sojuszu – i na pewno

miały na pokładzie mniej imponujące systemy uzbrojenia – cztery ich dziesiątki były w stanie wyrządzić sporo szkód, szczególnie drobniejszym jednostkom.

Ciemny ciężki krążownik właśnie odłączył się od formacji, niezdolny zapanować nad własnym napędem. Z jednego lekkiego krążownika pozostała tylko chmura szczątków, drugi rozpadł się na fragmenty i wirując bezładnie, ulegał dezintegracji na tle kosmosu. Jakiś niszczyciel zniknął na oczach Desjani.

– Dobrze się zastanowią, zanim spróbują znów czegoś podobnego! – zawołała rozradowana.

– Jednostki Tancerzy odniosły pewne uszkodzenia, ale nic krytycznego – złożył raport porucznik Yuon.

Ciemne liniowce zaczęły zmieniać kierunek lotu, ale okręty Tancerzy nie odstępowały ich ani na krok, unosiły się niczym lśniące bąble, zarzuciwszy wszelkie pozory uporządkowanego szyku. Teraz przypominały raczej zgrabnie się poruszającą ławicę ryb.

– Wielka szkoda, że Tancerze nie mają lepszego uzbrojenia. Ciemne okręty najwyraźniej nie wzięły pod uwagę sterowności i zwinności jednostek Obcych – stwierdził Geary. – Sztuczna inteligencja oczywiście nie popełni drugi raz tego samego błędu, ale tymczasem nasi sprzymierzeńcy zwiążą walką formację ciemnych liniowców.

To pozostawiało jeszcze cztery inne formacje ciemnych okrętów.

Pancerniki wystartowały z doków godzinę później niż ciemne liniowce i wolniej przyśpieszały, dzięki czemu do kontaktu z nimi Geary miał jeszcze całe dwie godziny. Tymczasem trzy formacje ciemnych okrętów, które wychynęły zza gwiazdy podwójnej, miarowo przyśpieszały, by zrównać się z flotą Geary'ego w tym samym momencie co pierwsza formacja ciemnych pancerników.

– Moglibyśmy oddelegować pewną liczbę jednostek, które by pomogły Tancerzom w rozprawieniu się z pierwszą formacją liniowców – zaproponowała Desjani.

– Sztuczna inteligencja tylko na to czeka – odparł Geary. – Żebyśmy skupili wysiłki na rozgromieniu ciemnych liniowców, a następnie kolejnych formacji, przez co skurczyłoby się nam pole

manewru. Nie, będziemy się trzymać razem, rozprawimy się z każdym przeciwnikiem, którego nie da się uniknąć, i rozwalimy w drobny mak wszystkie doki i magazyny. Dopiero wtedy wdamy się w walkę z ciemną flotą. Pewnie będziemy już wiedzieć, czy wrota hipernetowe są czynne czy nie.

Wywołał dowódców oddziałów i eskadr, po czym powtórzył im to, co przed chwilą powiedział Tani. Wiadomość o możliwej blokadzie wrót wzbudziła z jednej strony gniew na ciemną flotę, z drugiej zaś obawę o potencjalne skutki. Wyłącznie kapitan Badaya dopatrzył się dobrych stron w całej sytuacji:

– Tym razem nam nie uciekną!

– Sami też znaleźli się w pułapce – zgodził się z kolegą Duellos i nawet lekko się uśmiechnął.

Kapitan Jane Geary nie kryła szerokiego uśmiechu.

– Nie mamy nic do stracenia. Zaatakujmy ich śmiało, jak by to uczynił Black Jack.

– Właśnie to zrobimy – potaknął Geary, wchodząc w rolę Black Jacka, skoro była taka potrzeba. – Przypuścimy atak i będziemy go ponawiać. W razie gdyby nasza flota rozpadła się na mniejsze formacje, z których każda zajęłaby się odpowiednio ciemnymi liniowcami i ciemnymi pancernikami, liczę na to, że będziecie działać samodzielnie. Wierzę, że wykonacie swoje zadanie tak, by nie przynieść wstydu przodkom.

Zakończył połączenie i ponownie skupił uwagę na wyświetlaczu przedstawiającym aktualną sytuację w systemie Druga Jedność. Pierwsza formacja ciemnych liniowców, nadwerężona przez Tancerzy, lecz w dalszym ciągu potężna i silna, znalazła się nieco z tyłu i nieco w górze w stosunku do okrętów Sojuszu, a przy tym znów zaczęła rozwijać większą prędkość. Zarazem przechylała się na jedną stronę, żeby uniknąć ponownego kontaktu z Tancerzami. Dzięki temu jeszcze bardziej zeszła z kursu na przejęcie floty Geary’ego.

– Generale – admirał zwrócił się do Charbana przez komunikator – proszę przekazać Tancerzom, że robią wszystko, czego mógłbym

od nich oczekiwać, i że będę wdzięczny, jeśli przez jeszcze jakiś czas będą zajmować te ciemne liniowce.

– Chyba właśnie wynaleźliśmy nową formę literacką – powiedział Charban. – Improwizowane haiku bojowe. Oczywiście przekażę wszystko Tancerzom zgodnie z pańskim życzeniem, admirale. Nie mogę jednak nie zauważyć... Nasze położenie nie jest najlepsze, prawda?

– Niestety – potaknął Geary.

Ciemne liniowce zostawały coraz bardziej w tyle, nękane ciągłymi atakami Tancerzy, którzy byli w stanie wymanewrować nawet najszybszy i najbardziej zwinny ciemny okręt. Niestety po czterdziestu pięciu minutach takiej zabawy ciemne liniowce puściły się pędem za flotą Geary'ego, ignorując kolejny agresywny atak Obcych, którym udało się wyłączyć z akcji liczne ciemne liniowce i ciemne niszczyciele.

Kwadrans później, mając na ogonie ciemne liniowce ścigane przez Tancerzy, z przodu zaś nadlatujące cztery formacje ciemnej floty, Geary wydał nowe rozkazy. Ciemne okręty na wprost niego właśnie zaczęły zwalniać w przygotowaniu do kontaktu z flotą Sojuszu mającego nastąpić za pół godziny.

– Do wszystkich jednostek pierwszej floty. Przyśpieszenie do .25 świetlnej. Wykonać natychmiast.

– Co nas czeka, jak przez nich przelecimy? – zapytała Desjani.

– Zaczniemy hamować, Mistral odłączy się od nas przy siedzibie rządu, my zaś będziemy dalej zwalniać, aby zapewnić sobie maksymalną precyzję ostrzału, kiedy już dotrzemy do bazy ciemnej floty. Zniszczymy instalacje, a potem rozdzielimy się na trzy formacje i rzucimy się w pościg za ciemnymi okrętami.

– Rozumiem. Potrzebna ci moja pomoc przy konfigurowaniu formacji?

– Będę za nią wdzięczny.

Z powodu dystansu, który wciąż dzielił wrogie siły, sztuczna inteligencja potrzebowała aż kilku minut, aby się zorientować, że flota Sojuszu przyśpiesza, co tym samym skróciło czas potrzebny tej pierwszej na reakcję. Ciemne okręty mogły tylko zmniejszyć własną

prędkość, co skończyło się tym, że wszystkie trzy formacje, które wyłoniły się zza Alfy i Bety, musiały hamować bardzo gwałtownie.

Ich starannie zaplanowany manewr na tym ucierpiał – poszczególne okręty leciały teraz chaotycznie, w związku z czym miały wejść w kontakt z jednostkami Geary'ego nie wszystkie naraz, lecz pojedynczo w krótkich odstępach czasu.

– Szacowana prędkość wypadkowa w chwili kontaktu z najbliższym ciemnym pancernikiem wyniesie .27 świetlnej – zameldował porucznik Yuon.

– Przy tej prędkości żadna ze stron nie zaliczy wielu celnych trafień – skomentowała Desjani.

Tymczasem na ekranach admirała cienkie krzywe będące symulacją wektorów poszczególnych jednostek ciemnej floty wyginały się coraz bardziej i bladły, co odzwierciadlało niepewność systemu co do położenia ciemnych okrętów i ich kursów – niepewność wynikającą z tego, że ludzkie zmysły i czujniki nie były w stanie skompensować czynnika względności, który na oczach wszystkich wypaczał obraz rzeczywistości. Im bliżej prędkości światła coś się bowiem porusza, tym silniejszy efekt względności. I tym trudniej dostrzec cokolwiek na zewnątrz danego obiektu. Właśnie dlatego okręty wojenne bardzo rzadko poruszały się z prędkością większą niż .2 świetlnej.

Z analogicznym problemem borykała się w tym momencie sztuczna inteligencja. Widząc tylko rozmyty obraz floty Sojuszu, miała dodatkowy kłopot z celnym wymierzeniem, występujący zawsze, ilekroć nacierające na siebie okręty leciały z prędkością dziesiątek tysięcy kilometrów na sekundę. Skoro nie wiedziało się, gdzie okręt jest w danym momencie i gdzie będzie za chwilę, nie sposób było go trafić, o unicestwieniu nie mówiąc.

Na pięć minut przed kontaktem – gdy przeciwnicy znajdowali się od siebie w odległości około minuty świetlnej – Geary znów sięgnął po komunikator.

– Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Obrót o sto sześćdziesiąt stopni na bakburtę, dół cztery stopnie. Zmniejszyć prędkość do .1 świetlnej. Wykonać natychmiast. Do Mistrala.

Odłączacie się i od tej pory działacie niezależnie. Waszym celem jest siedziba rządowa.

Jednostki Sojuszu zawirowały wokół dłuższej osi i skierowały dzioby odrobinę w dół, po czym zgasiły główny napęd, co poskutkowało nie tylko zmniejszeniem prędkości, ale też zmianą kursu. Przewidywany mocno zakrzywiony wektor wyprostował się, zanosząc Pierwszą Flotę w pobliże alternatywnej siedziby rządu, a następnie kierując w stronę rozległych doków orbitalnych oraz magazynów.

W trakcie tego manewru wektor Mistrala zaczął się coraz bardziej oddzielać od wektora reszty floty, aż w końcu zwrócił się całkowicie ku siedzibie rządu. Lecąc wciąż w formacji Sojuszu, transportowiec szturmowy jął przyśpieszać i oddalać się od reszty jednostek.

Sztuczna inteligencja miała zaledwie kilka minut na odnotowanie zmian w kursie i prędkości floty Sojuszu. Przyszło jej to z tym większym trudem, że spowodowana zawrotną prędkością względność mąciła obraz i nie dało się określić, na jakim wektorze flota Sojuszu ostatecznie się ustabilizuje.

Ciemne pancerniki tuż przed formacją Geary'ego źle oceniły kąt zwrotu i zatoczyły zbyt szeroki łuk, aby przejęcie się udało. Przeciwnicy polecieli w różne strony.

Niecałą minutę później ciemne liniowce, które wyłoniły się zza gwiazdy podwójnej, przemknęły przed czołem formacji Geary'ego, źle wyliczywszy tempo hamowania floty Sojuszu.

Jedna z dwu formacji ciemnych pancerników, nadal znajdująca się przed Pierwszą Flotą, moment później przemknęła tuż za jej ogonem.

Druga formacja ciemnych pancerników miała więcej szczęścia i praktycznie musnęła górną część formacji Geary'ego. Doszło do użycia broni, lecz prędkość wypadkowa nadal była zbyt duża, aby dało się oddać celny strzał. Z tego powodu zdecydowana większość pocisków chybiła.

Tymczasem lecąca z tyłu pierwsza grupa ciemnych liniowców, wciąż ścigająca flotę Sojuszu, systematycznie zmniejszała dystans

dzielący ją od zwalniających okrętów Geary'ego, mając jednak za sobą depczących jej po piętach Tancerzy.

Po lewej i prawej, w górze i w dole, dosłownie wszędzie ciemne okręty – ewidentnie sfrustrowane niespodziewanymi manewrami floty Sojuszu – zawracały szaleńczo, aby dostać drugą szansę.

– Mam sygnał, że pięć ciemnych ciężkich krążowników zaczyna zmieniać kurs – zameldowała Desjani. – Chyba spostrzegły Mistrala i chcą go przejąć.

– Spodziewałem się tego – powiedział Geary, po czym sięgnął po komunikator. – Do kapitana Tuleva. Niech pański oddział zajmie się tymi pięcioma ciemnymi ciężkimi krążownikami, które mają chrapkę na nasz transportowiec szturmowy. Ani jeden z nich nie może się przedrzeć.

– Rozumiem, admirale.

Lewiatan, Smok, Nieugięty i Waleczny zaczęły hamować jeszcze mocniej, równocześnie wykonując ostry zwrot, by ruszyć w pościg za pięcioma ciemnymi ciężkimi krążownikami, które wybrały na swoją ofiarę Mistrala.

Migająca kontrolka powiedziała Geary'emu, że ścigana jednostka chce nawiązać z nim kontakt. Przyjął więc połączenie i zobaczył hologram komandor Young.

– Admirale, z tej odległości widzimy siedzibę rządu lepiej. Jest do niej dołączony dok, wystarczająco duży, żeby pomieścić liniowiec albo transportowiec szturmowy. Wrota doku są otwarte. Przypuszczam, że podczas ucieczki nikt nie zawracał sobie głowy zamykaniem drzwi za sobą. Mogę zadokować, zamiast wypuszczać rój wahadłowców z żołnierzami piechoty na pokładzie. Dzięki temu cała brygada znajdzie się wewnątrz instalacji w tym samym czasie, wahadłowce pozostaną bezpieczne, a Mistralowi nie będzie nic groziło za zamkniętymi wrotami doku.

– Na pewno? – zapytał Geary. – Wygląda mi on na łatwy cel.

– Nie ma śladów świadczących o wcześniejszym ostrzale doku. Mamy mnóstwo dowodów, że ciemne okręty rozprawiły się z jednostkami przestrzennymi stacjonującymi w tym systemie, ale nie ruszyły instalacji. Zakładając, że ciemne okręty w ogóle mają

wbudowane jakieś zabezpieczenia, najważniejszym z nich jest zakaz ostrzału siedziby osób, które stoją za stworzeniem ciemnej floty. Oczywiście jest to pewne ryzyko – przyznała Young – ale moim zdaniem mniejsze niż wtedy, gdybym bawiła się z ciemnymi okrętami w ciuciubabkę, wysyłając i odbierając fale wahadłowców.

Geary wpatrywał się w hologram kobiety przez dłuższą chwilę, ważąc wszystkie za i przeciw, a w końcu skinął głową.

– Dobrze. Ma pani moje pozwolenie na przybicie do doku i rozpoczęcie ataku stamtąd. Proszę zawiadomić o mojej decyzji pułkownika. I żadnego mitrężenia podczas podchodzenia do doku, to by mogło zwrócić uwagę sztucznej inteligencji. Zrobię, co mogę, aby ciemne okręty was nie napadły, ale zawiśnięcie w przestrzeni uczyni z was łatwy cel. Nie ma czasu na dokładne przymiarki.

Komandor Young pokazała w uśmiechu wszystkie zęby.

– Admirale, potrafię zadokować z zamkniętymi oczami, mając po bokach tylko metr luzu. Proszę się o nic nie martwić.

*

Ledwie hologram komandor Young zniknął, Tania powiedziała:

– Ciemne liniowce za nami spostrzegły ruch liniowców kapitana Tuleva i właśnie zmieniają kurs, aby je przejąć w tym samym czasie, gdy Tulev wejdzie w kontakt z ciemnymi ciężkimi krążownikami.

– W porządku. – Geary sięgnął po komunikator. – Do kapitana Badayi. Pański pierwszy i szósty dywizjon liniowców, jak również trzecia i piąta eskadra ciężkich krążowników, a także druga, dwunasta, czternasta i siedemnasta eskadra niszczycieli połączy się z drugim dywizjonem liniowców kapitana Tuleva, aby przejąć ciemne liniowce, które chcą zaatakować nasz transportowiec szturmowy. Do kapitana Tuleva. Pańskie okręty obecnie stanowią część formacji Delta Jeden, której dowódcą jest kapitan Badaya.

Dowódcy wszystkich wymienionych jednostek potwierdzili otrzymanie rozkazu. Znamienity, Niesamowity, Inspiracja, Wspaniały i Zajadły, lecące w towarzystwie dziesięciu ciężkich

krążowników i trzydziestu jeden niszczycieli, zmieniły kurs, kierując się na zewnątrz i ku górze, aby ich wektor przeciął się z wektorem nadlatujących w ich stronę ciemnych liniowców.

Geary zauważył, że Desjani wpatruje się gniewnie w ekran.

– Celowo wstrzymuję Nieulękłego wraz z resztą czwartego dywizjonu liniowców – poinformował żonę. – Chcę, by ciemne liniowce myślały, że mają szanse dopaść Mistrala. Gdybym dołożył kolejne cztery liniowce do wyznaczonych sił, ciemne liniowce na pewno zrobiłyby unik. W obliczu dziewięciu liniowców Sojuszu powinny zaryzykować, zwłaszcza że mnie nie ma na pokładzie żadnego z nich.

– Powierzyłeś Badayi bardzo odpowiedzialne zadanie – mruknęła Tania.

– Ma największe doświadczenie spośród dowódców wszystkich trzech zgrupowań.

– Mimo wszystko czuję się urażona.

Transportowiec szturmowy pozostawał coraz bardziej w tyle, zmniejszając miarowo prędkość, aby zrównać się z siedzibą rządu. Formacja Delta Jeden hamowała jeszcze silniej – z zamiarem przejęcia ciemnych okrętów, zanim dotrą do Mistrala. Wroga formacja składała się zarówno z liniowców, jak i z ciężkich krążowników i parła przed siebie jakby nigdy nic, ignorując okręty Badayi przed sobą oraz okręty Tancerzy za sobą.

– Dwadzieścia dwie minuty do kontaktu ciemnych liniowców z formacją Delta Jeden – zameldowała porucznik Castries. – Mistral zgłasza szacowany czas dokowania przy orbitalnej instalacji rządowej na trzydzieści pięć minut od teraz.

Wciąż naburmuszona Desjani nie spuszczała oka z wyświetlacza.

– Pozostałe formacje ciemnych okrętów także zmieniają kurs, ale kontakt z nimi nastąpi dopiero po tym, jak przelecimy obok doków i magazynów. Sztuczna inteligencja się nie popisała. Dzięki temu będziemy mieli czyste pole ostrzału.

– Zupełnie jak na Bhavanie... – skomentował Geary. – Twórcy ciemnej floty postawili na taktykę, ale zlekceważyli kwestie logistyczne. Priorytetem sztucznej inteligencji jest unicestwić nas.

Nie bierze ona pod uwagę możliwości, że zanim to nastąpi, zdążymy zniszczyć jej zaplecze.

To powiedziawszy, pozwolił systemowi bojowemu opracować plan ostrzału bazy. Nie mając pewności, czy do tego czasu formacja Delta Jeden wróci na łono Pierwszej Floty, kazał wykorzystać do maksimum zdolność bojową dwudziestu jeden pancerników, jak również cały czwarty dywizjon liniowców pod dowództwem Tani. Na szczęście, przy tak krótkich dystansach między okrętami Sojuszu a celami w postaci doków i magazynów, wpływ nieprzewidywalnego pola grawitacyjnego gwiazdy podwójnej przestawał mieć znaczenie. Geary nie musiał długo czekać na wynik obliczeń.

– Możesz to dla pewności sprawdzić? – poprosił żonę.

Desjani rzuciła okiem na wyświetlacz i rozpromieniła się momentalnie, widząc zakres działań zbrojnych.

– Tym razem nic nie przetrwa – powiedziała z zadowoleniem.

– To prawda – potwierdził Geary. – Nie chciałbym tu wracać, żeby dokończyć dzieła.

– Na moje oko wszystko się zgadza – oznajmiła po chwili. Obrzuciwszy spojrzeniem inną część ekranu, dodała: – Wygląda na to, że miałeś rację. Te ciemne liniowce mają chrapkę na formację kapitana Badayi. Ich głównym celem jest Mistral, ale wydaje im się, że mogą przy okazji rozprawić się z dywizjonem naszych liniowców.

Tymczasem okręty znajdujące się pod dowództwem Badayi i zwalniające ostro zdążyły przygotować swoje systemy uzbrojenia i ustawić tarcze na największą moc. Z kolei ciemne liniowce, które przyśpieszyły w próbie dorwania floty Geary'ego, rozpoczęły hamowanie zbyt późno i teraz musiały to nadrabiać, jeśli chciały mieć możliwość nawiązania walki z przeciwnikiem. Dzięki temu, że obie wrogie sobie formacje liniowców leciały coraz wolniej, Tancerzom udało się znacznie skrócić dystans.

Osoby przebywające na pokładzie Mistrala musiały czuć się nieswojo, otoczone przez masę własnych, wrogich i obcych jednostek napierających ze wszystkich stron.

– Badaya zostawia sobie mały margines czasu – skomentowała Desjani. – Ciemne okręty praktycznie doścignął nasz transportowiec,

zanim on będzie w stanie związać je walką.

– Badaya chce zmusić sztuczną inteligencję do utrzymania kursu – odparł Geary. – Zapewne ma nadzieję, że ciemna flota wstrzyma ogień do chwili doścignięcia Mistrala.

– To samo zrobiliśmy na Bhavanie – przypomniała Tania. – Sztuczna inteligencja nie da się znowu nabrać.

– O tym przekonamy się za niecałe dwie minuty. – Geary nie miał cienia wątpliwości, że uda im się powstrzymać ciemne liniowce. Mógł mieć jednak tylko cichą nadzieję, że jego własne liniowce nie zapłacą za to zbyt wysokiej ceny.

Ciemne liniowce wykonały obrót wokół dłuższej osi w ostatniej chwili, zwracając dzioby ku nadlatującej eskadrze Sojuszu. Dostały się w zasięg rażenia okrętów Badayi na sekundy przed tym, zanim Tancerze dopadli je od tyłu. Wymiana ognia potem, nawet przy stosunkowo niskiej prędkości wypadkowej, wydarzyła się za szybko, by zarejestrowały ją ludzkie zmysły.

Niemniej Geary nie miał trudności z rozpoznaniem w intensywnej eksplozji unicestwienia liniowca, w mniejszych wybuchach zaś – końca ciężkich krążowników i niszczycieli. Sensory wciąż analizowały wynik starcia, podczas gdy okręty Tancerzy przedarły się przez wrakowisko i przypuściły atak na ciemną flotę.

Wreszcie trzy formacje się rozdzieliły, pozwalając admirałowi przyjrzeć się polu walki.

– Mistral jest cały – zameldowała Desjani.

Transportowiec szturmowy w dalszym ciągu zwalniał, wyprzedzany przez rozpędzone fragmenty zniszczonych okrętów.

– Utracone zostały – skonstatował Geary, zapoznawszy się z danymi na temat eskadry ciężkich krążowników – Motte, a także Moulinet, Remise, Mause, Spitfire i Skyraider. – Czyli oprócz ciężkiego krążownika również dwa lekkie krążowniki i trzy niszczyciele. – Poważne uszkodzenia odniosły Smok, Niesamowity i Zajadły – dodał, mówiąc o pechowych liniowcach.

Dobra wiadomość była taka, że – przy starciu czołowym – napęd i system manewrowy okrętów Sojuszu wyszły praktycznie bez

szwanku. To zaś oznaczało, że nawet uszkodzone jednostki dotrzymają kroku reszcie Pierwszej Floty.

Niestety to samo dotyczyło ciemnych okrętów.

Na szczęście jeden z ciemnych pancerników został zniszczony, a trzy pozostałe uszkodzone w takim stopniu, że musiały wycofać się z walki. Ciemna flota utraciła także kolejne dwa ciężkie krążowniki, jeden lekki krążownik i cztery niszczyciele.

– Gdyby nie zmienili wektora, rachunek strat wyglądałby inaczej. – Desjani uderzyła pięścią w podłokietnik swojego fotela. – Roznieślibyśmy ich na strzępy... Tymczasem w ostatniej chwili skoncentrowali ogień na Delcie Jeden i okrętach Tancerzy.

– Taaa – potwierdził Geary, oglądając starcie jeszcze raz, w zwolnionym tempie. – Nauczyli się czegoś na Bhavanie. Nie trzymają się twardo raz wyznaczonego celu, ale to oznacza, że zmieniając cele zbyt często i zbyt łatwo, tracą szanse na zadanie nam dotkliwych strat.

Patrzył na wyniki starcia z grymasem na twarzy, szczególnie że te ciemne okręty, które przetrwały, właśnie robiły zwrot na jedną burtę i leciały w dół w stosunku do formacji Geary'ego.

– Nie dość mocno im przyłożyliśmy – powiedział. Zazwyczaj unikał walk na wyczerpanie, które kończyły się wielkimi stratami po obu stronach, powoli jednak zaczynał rozumieć, że w tej bitwie dostępne alternatywy mogą okazać się jeszcze gorsze.

– Do formacji Delta Jeden – rzucił do komunikatora. – Utrzymajcie obecną pozycję w stosunku do mojej formacji. Do czasu, aż rozprawimy się z bazą.

Flota Sojuszu przemknęła obok siedziby rządu, która wisiała na orbicie w samotnym splendorze, pławiąc się w blasku reflektorów awaryjnych. Czujniki Nieulękłego odebrały odczyty sensorów na kadłubie instalacji, informujące o zużyciu mocy i wyciekach cieplnych, które świadczyły o tym, które części instalacji są wykorzystywane. Alternatywna siedziba, przewidziana dla rządu na wygnaniu, emanowała siłą, co w oczach Geary'ego zakrawało na ironię w świetle jej zamierzonej funkcji. Pełniłaby bowiem swoją rolę wyłącznie w razie, gdyby system Jedność upadł, zajęty

całkowicie przez Syndyków. To zaś oznaczałoby sytuację rozpaczliwą i tragiczną, niewiele mającą wspólnego z pokazami siły.

– Prawdopodobnie już dawno byśmy się tu przenieśli, gdybyś się nie pojawił – zauważyła Tania.

– A teraz moim zadaniem jest zniszczyć Drugą Jedność. – Geary pokręcił głową. – Żywe światło gwiazd ma specyficzne poczucie humoru.

Mistral zdążył do połowy schować się za korpusem instalacji, gdzie próbował zadokować, manewrując precyzyjnie na ostatnich paru tysiącach metrów. Geary spostrzegł czknięcie napędu transportowca, kiedy komandor Young zwiększyła tempo hamowania. Na finalnym odcinku do pracy włączyły się także silniki kierunkowe, dzięki czemu jednostka płynnym ruchem wsunęła się do otwartego doku. Za nią wleciały do środka przekaźniki komunikacyjne, umożliwiające stały kontakt z mostkiem Mistrala, mimo że okręt znajdował się wewnątrz hangaru.

Z tego, co Geary widział, żaden ciemny okręt nie próbował ponowić ataku na transportowiec. Odkąd Mistral ukrył się przed ich czujnikami, ciemne jednostki całkowicie utraciły zainteresowanie nim.

– Dobra robota, pani komandor – pochwalił Geary. – Ciemne okręty zaprzestały pościgu. Nie zapominajcie jednak, że być może sztuczna inteligencja próbuje właśnie przełamać narzucone jej ograniczenia, które uniemożliwiają jej atak na orbitalną instalację rządową. Jeśli tak jest, trudno ocenić, ile macie czasu.

Na bocznych ekranach wyskoczyły okienka przedstawiające widok z kamer przy hełmach żołnierzy piechoty, którzy opuszczali pokład transportowca, by rozpocząć zajmowanie instalacji. Gdyby Geary chciał, mógłby śledzić ich poczynania z różnych punktów widzenia, ale stało przed nim ważniejsze zadanie: rozgromienie ciemnej floty. Nie mógł sobie pozwolić na asystowanie jakiemuś, sierżantowi czy szeregowemu piechoty przestrzennej.

Zostawił jednak okna otwarte, tak aby móc na nie zerkać od czasu do czasu i być w miarę na bieżąco z działaniami żołnierzy. Zobaczył

jeszcze, jak wyłamują włazy prowadzące do środka siedziby rządu, zanim Desjani zwróciła jego uwagę na główny wyświetlacz.

– Otrzymaliśmy odpowiedź na nasz sygnał wysłany do wrót hipernetowych – powiedziała. – Niestety miałeś rację. Wrota raportują brak miejsc docelowych, co znaczy, że są zablokowane.

– Wyjątkowo wolałbym się mylić... – Sięgnąwszy do komunikatora, rzucił: – Do Wiktorii Rione. Wrota hipernetowe są zablokowane. Musimy się dowiedzieć, jak je odblokować.

– Z góry założyłam najgorsze – odpowiedziała senator. Jeszcze nie opuściła pokładu transportowca, ale była gotowa lada moment ruszyć za żołnierzami. – W sytuacjach takich jak ta pozwala to zaoszczędzić na czasie. Jeżeli tylko informacja o zdjęciu blokady znajduje się w tej siedzibie, odszukam ją i przekażę.

– Pięć minut do rozpoczęcia ostrzału – zameldował porucznik Yuon. – Ehm... – zająknął się. – Admirale, systemy bojowe nadal czekają na zatwierdzenie planu i autoryzację.

– Dziękuję, poruczniku – powiedział Geary. Przywołał na swój wyświetlacz sporządzony wcześniej plan, upewnił się, że odpowiada jego zamiarom, zatwierdził co trzeba, po czym autoryzował automatyczne użycie broni w momencie, gdy jego okręty znajdą się w odpowiednim punkcie przestrzeni. – Zastanawiasz się czasem, Taniu, czy sianie zniszczenia powinno przychodzić nam z większym trudem?

Desjani posłała mu niedowierzające spojrzenie.

– Nie – odparła. – Dla mnie już teraz jest to wystarczająco trudne. Poza tym... jak coś jest do zniszczenia, trzeba to zniszczyć, zamiast filozofować.

– Podziwiam twoją uczciwość.

Trzon Pierwszej Floty zbliżył się do zaplecza bazy. Doki prezentowały się jako ogromne prostopadłościenne konstrukcje, które niby w postaci garbu były wyposażone w stacje naprawcze, wytwórnie, biura, kwatery dla pracowników, systemy podtrzymywania życia i całą masę innych instalacji typowych dla klasycznej przestrzennej stoczni. Czujniki pokazywały, że wszystkie miejsca przewidziane dla ludzi są zimne i ciemne. Panowała w nich

minimalna temperatura umożliwiająca działanie sprzętu, gdzieniegdzie przechodząca w zero absolutne. Doki były martwe wedle każdej definicji życia, ale zużycie mocy zapewniało żywot maszynom, które w nich panowały.

– Coś jak nawiedzony dom… – szepnął ktoś.

Z kolei magazyny wyglądały jak olbrzymie ule: były obłe i miały dookoła otwory umożliwiające dostęp do środka. Główne doki przeładunkowe znajdowały się na szczycie i u dołu, dzięki czemu towary przemieszczano za pomocą wind.

Każdy dok i każdy magazyn wyposażono w pojedynczy napęd, który pozwalał na znaczącą zmianę orbity w odpowiednio długim czasie. Był to kosztowny dodatek, ale zmiana pozycji danej instalacji gwarantowała, że pociski wystrzelone z odległości wielu lat świetlnych chybią. Tymczasem Geary zamierzył dokonać bombardowania z bliskiej odległości, co czyniło napęd tych instalacji całkowicie bezużytecznym.

Liczba i rozmiary tych konstrukcji mogły rywalizować z każdą większą stocznią zlokalizowaną w co bogatszym systemie gwiezdnym. W razie gdyby rząd Sojuszu został zmuszony do wycofania się tutaj, mógłby jeszcze długo przypuszczać ataki na zwycięskie Światy Syndykatu.

Geary się zastanowił, jaki by to miało sens. Wygrana nie wchodziła w grę, chyba że triumf Syndyków zostałby okupiony rozpadem Światów Syndykatu, co rząd Sojuszu mógłby obrócić znów na swoją korzyść, stopniowo odzyskując zrujnowane systemy gwiezdne. Takie rozmyślania donikąd jednak nie prowadziły; w chwili przebudzenia Geary'ego po stuletniej hibernacji praktycznie nic, co wiązało się z wojną, nie miało sensu. Żadna ze stron nie wierzyła w zwycięstwo, lecz Światy Syndykatu nadal atakowały, a Sojusz nadal się nie poddawał. Poza tym nic nie miało znaczenia, nikt nie rozważał nawet podjęcia innych działań.

A on, admirał John „Black Jack" Geary, właśnie miał zniszczyć symbol tego nieustającego szaleństwa.

Grad pocisków poleciał w stronę instalacji, które zaprojektowano dla obsługi okrętów Sojuszu, lecz które obecnie służyły ciemnej

flocie.

Pociski będące kawałami litego metalu, ochrzczone przez marynarzy kamykami, nie były wyposażone w głowice ani materiały wybuchowe, za to poruszały się z prędkością ponad trzydziestu tysięcy kilometrów na sekundę, co oznaczało, że niosą olbrzymią ilość energii kinetycznej, która przy zderzeniu z celem ulega uwolnieniu.

Pod wpływem dziesiątek celnych strzałów doki rozpadały się i zamieniały w chmurę bezładnych części. Magazyny wybuchały; te, które zawierały ogniwa paliwowe lub uzbrojenie, znikały kolejno w eksplozjach spowodowanych samozapłonem – w ich wyniku zawartość zamieniała się w masę rozbiegających się na wszystkie strony atomów. W ciągu paru sekund instalacje budowane ogromnym nakładem czasu, sił i środków przeistoczyły się w kupę szczątków.

– Cokolwiek się z nami tutaj stanie, warto było dać im popalić – stwierdziła Desjani, uśmiechając się od ucha do ucha. – W przyszłości, tysiące lat od dzisiaj, te szczątki uformują pierścień wokół gwiazdy podwójnej. Taka wizja robi wrażenie, prawda?

– Pas asteroid zbudowany z pozostałości po wojnie... – Geary się zamyślił. – Powinni go nazwać „Pierścień Desjani”.

– Teraz mogę umrzeć szczęśliwa – skwitowała.

Zerknął na nią i upewnił się, że ton głosu go nie zmylił. Tania nie żartowała.

A fakt, że cała piątka formacji ciemnych okrętów właśnie kierowała się prosto na Pierwszą Flotę Sojuszu, wrota hipernetowe zaś pozostawały zablokowane, niestety czyniły jej słowa nader prawdopodobnym proroctwem.

Czternaście

Admirale – zameldowała zdumionym tonem porucznik Castries. – Nasze sensory wykryły punkt skoku do systemu Hardinga.

Geary spojrzał na wyświetlacz. Punkt skoku pojawił się znienacka w odległości ponad pięciu godzin świetlnych od ich obecnej pozycji i prowadził do całkiem ludnego systemu gwiezdnego położonego w miarę blisko systemu Druga Jedność. Oczywiście w kategoriach kosmicznych.

– Ile...

– Jest niestabilny – kontynuowała meldunek Castries, dopóki się nie zorientowała, że przerwała Geary'emu. – Proszę o wybaczenie. Nasze sensory twierdzą, że punkt skoku jest niestabilny. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Bo nigdy nie była pani w systemie gwiazdy podwójnej – wyjaśniła Tania. – Spójrzcie na to... Szacunki mówią, że prawdopodobieństwo zapadnięcia się punktu skoku w ciągu siedmiu godzin od jego pojawienia się wynosi osiemdziesiąt procent.

– A pojawił się pięć godzin temu – powiedział Geary. – Jakim cudem nasze systemy są w stanie wyliczyć długość życia niestabilnego punktu skoku?

– Ktoś pewnie je badał – wyraziła przypuszczenie Desjani. – Może zdalnie zbierał dane astronomiczne i następnie je analizował. A może przeprowadził analizę w teorii, biorąc pod uwagę wzajemną interakcję pól grawitacyjnych gwiazdy podwójnej, i wynikami nakarmił główny system floty?

– I tak nie możemy się stąd ruszyć, dopóki nie odzyskamy Mistrala – stwierdził Geary. – Nie moglibyśmy tego zrobić nawet wtedy,

gdybyśmy mieli pewność, że punkt skoku zachowa stabilność do momentu, aż z niego skorzystamy.

Wiedząc, że ciemne okręty znajdują się w odległości wymagającej niemal godziny, by mogło dojść do kontaktu, Geary zainteresował się statusem operacji piechoty przestrzennej. Im szybciej upora się ona ze swoim zadaniem, tym szybciej będzie mógł się w całości poświęcić zniszczeniu ciemnej floty.

Szereg bocznych okien pokazywał widok z kamer zamontowanych na hełmach żołnierzy – z opóźnieniem wynoszącym ponad sześćdziesiąt sekund ze względu na dystans dzielący w tej chwili Nieulękłego i orbitalną instalację rządową. Piechociarze wciąż znajdowali się w jej wnętrzu: jedni robili miarowe postępy w zajmowaniu coraz to nowych pomieszczeń, które zdawały się nietknięte ręką człowieka, drudzy natomiast zapuszczali się w rejony, które zdecydowanie były wcześniej wykorzystywane przez ludzi. Dało się tam zauważyć ślady zużycia na podłogach i ścianach, tu i ówdzie leżały śmieci jeszcze nie uprzątnięte przez roboty porządkowe, a gdzieniegdzie lokatorzy pozostawili po sobie bałagan świadczący o pośpiesznej ewakuacji. Sugerowały ją rozrzucone ubrania, niedojedzone przekąski, a także nieposłane łóżka, wciąż noszące ślady odcisków ludzkich ciał.

– Co się z nimi stało? – zapytała szeregowa dowódcę plutonu.

– Pewnie stąd uciekli, a ich statek został zniszczony – wyraził przypuszczenie porucznik, po czym zwrócił się głośniej do wszystkich podwładnych: – Sprawdzić, czy cokolwiek z tego było ruszane po ewakuacji. Musimy wiedzieć, czy ktoś tu jest oprócz nas.

Odpowiedź otrzymali w brutalniejszy sposób, niżby chcieli. W końcu bowiem napotkali na opór. Geary powiększył okno ukazujące obraz z kamery kapitana, który stał w szerokim korytarzu naprzeciwko pancernej grodzi.

– Albo jest to automatyczne stanowisko obrony, albo ktoś do nas strzela – zameldował kapitan.

– Zostańcie na swoich pozycjach. Mamy ludzi w równoległych przejściach, a na poziomie niżej działają dwa plutony drugiej kompanii.

Geary bezwiednie drgnął, gdy z pobliża grodzi dobiegły wystrzały skierowane w stronę przyczajonych żołnierzy.

– Czy możemy odpowiedzieć ogniem?

– Dopiero wtedy, gdy upewnimy się co do tożsamości przeciwnika.

Admirał, musząc dzielić uwagę między główny ekran i poboczne, spojrzał na formację Delta Jeden – zgodnie z rozkazem trzymała się blisko głównej formacji Pierwszej Floty, lecącej po lekkiej krzywiźnie, która koniec końców miała utworzyć orbitę wokół Alfy. Tancerze znajdowali się niecałą minutę świetlną dalej, wisząc nieco w górze w stosunku do floty Sojuszu. Ich okręty tworzyły formację, lecz pozostawały nieruchome, zamiast wyczyniać ewolucje, z których słynęli ci Obcy.

Pięć formacji ciemnej floty szykowało się do ataku na okręty Geary'ego – wedle systemów do kontaktu miało dojść niemal równocześnie we wszystkich pięciu przypadkach, pierwszy raz za dokładnie czterdzieści dwie minuty.

– Jakieś pomysły? – zwrócił się do żony admirał.

– Przede wszystkim musimy ustalić, czy na orbitalnej instalacji rządowej znajduje się klucz do lokalnych wrót hipernetowych – odparła. – Jeśli okaże się, że tak, będziemy musieli grać na zwłokę i zwodzić ciemne okręty jak poprzednio, tyle że tym razem będzie to znacznie trudniejsze. Jeżeli takiego klucza nigdzie nie będzie, przyjdzie nam wymyślić sposób, jak unicestwić więcej ciemnych okrętów, niż im uda się unicestwić naszych.

– Sugerujesz, abym wstrzymał się od działań do czasu, aż będzie wiadomo, którą strategię zastosować?

– Tak – potwierdziła skinieniem Tania i spojrzała na ekran. – Mamy co najmniej piętnaście minut do chwili, w której powinniśmy wykonać pierwszy manewr, aby pokrzyżować im szyki. Może sprawdzisz, jak radzą sobie nasi żołnierze i ta kobieta, podczas gdy ja będę pilnować sytuacji w przestrzeni?

– Dobry pomysł.

Geary skoncentrował uwagę na bocznych ekranach. Zauważywszy, że część żołnierzy skrada się po schodach awaryjnych, przełączył widok na kamerę dowódcy plutonu. Jakiś

szeregowy już klęczał przy włazie i majstrował przy zamku. W pewnym momencie pokazał uniesiony kciuk.

– Jesteśmy gotowi do akcji – zameldował porucznik, dysząc ciężko.

– Do dzieła! – nadszedł rozkaz. – Przez właz i na lewo. Zajdziecie ich od tyłu.

– Przyjąłem. Przez właz i na lewo. Mamy pozwolenie na użycie broni?

– W razie ostrzału możecie odpowiedzieć ogniem. Ale dowództwo chce jeńców, nie ofiar. Postarajcie się, żeby się poddali, kiedy już sobie uświadomią, że są otoczeni.

– Tak jest.

Dowódca plutonu przekazał rozkazy podkomendnym. Jeden z żołnierzy szarpnął pokrywę włazu, po czym wszyscy przedostali się nim hurmem na drugą stronę, co nie było takie łatwe, jak by się zdawało. Mając na sobie ciężkie pancerze, musieli kucać i wykręcać ciało, aby zmieścić się w otwór przewidziany dla człowieka ubranego co najwyżej w skafander.

Wyłonili się w drugiej części przegrodzonego pancerną grodzią korytarza. Tuż przy niej klęczała grupa osób w pełnym rynsztunku, jakiego wymaga się na okręcie przestrzennym. W pierwszej chwili ludzie ci nie zdawali sobie sprawy, że mają za plecami żołnierzy, ale kiedy jeden z nich obrócił się i krzyknął ostrzegawczo, wszyscy szarpnęli się gwałtownie, żeby stanąć oko w oko z przeciwnikiem.

– Rzucić broń! – zawołał tubalnie porucznik.

Jeden z obrońców uniósł swoją broń, jakby chciał z niej wymierzyć. Sekundę później już nie żył, zdjęty kilkoma strzałami naraz.

Pozostali zamarli, ale po chwili kolejno zaczęli odkładać broń na ziemię.

– Mamy sześcioro jeńców i jednego trupa – zameldował porucznik.

Ocalała szóstka, mająca na strojach naszywki z nazwą prywatnej firmy ochroniarskiej, wyglądała na przerażoną, bynajmniej nie tak pewną siebie jak para agentów nadal przetrzymywanych na pokładzie Nieulękłego.

– Nie pisaliśmy się na to – powiedział ktoś ze zbitej ciasno grupki. – Nie zamierzamy walczyć z żołnierzami piechoty przestrzennej. Jesteśmy po tej samej stronie co wy.

Porucznik odpowiedział pytaniem:

– Kto tu dowodzi? On?

Miał na myśli zabitego.

– Nie, nie! To jeden z urzędasów. Oni tylko wydają nam rozkazy. Zamknęli się w centrum dowodzenia.

– Zwiążcie ich – polecił porucznik podwładnym. – A potem rozwalcie tę cholerną gródź.

– Zaczekajcie! – krzyknął jeden z zatrzymanych. – Możemy wam pomóc! Słyszałem, co urzędasy planują. Chcą skasować wszystkie pliki. „Odkazić” system, jak to nazywają. Jeżeli się dowiedzą, że was nie zatrzymaliśmy, odpalą gdzie się da bomby elektromagnetyczne.

– Kapitanie, jakie rozkazy? – zapytał porucznik.

– Nasi specjaliści już włamują się do systemu, żeby odciąć go od centrum dowodzenia. Zostańcie na swoich pozycjach i sprawdźcie, co jeszcze da się wyciągnąć z tych ochroniarzy.

Pojmani podwykonawcy nie mieli wyrzutów sumienia, dzieląc się swoją wiedzą, co było zrozumiałe w sytuacji, gdy opuszczono ich podczas ogólnej ewakuacji.

– Usłyszeliśmy, że nie ma dla nas miejsca. Że później po nas kogoś przyślą. A potem zobaczyliśmy, jak eksplodują w przestrzeni. Od tamtej pory ukrywamy się tutaj, łudząc się, że te przeklęte okręty nas nie zauważą.

Geary oderwał spojrzenie od ekranu, mając nadzieję, że albo żołnierzom, albo specjalistom uda się zapobiec zniszczeniu dokumentacji, po czym rzucił do Desjani:

– Coś się zmieniło?

– Podlecieli bliżej i to wszystko. Jak sobie radzą nasi?

– Działają. – Geary potarł brodę, rozważając sytuację. – Chyba powinniśmy...

– Admirale! – przerwał mu wachtowy. – Właśnie nadeszła wiadomość z pokładu jednego z ciemnych liniowców! – Skrzywił się,

zanim Desjani posłała mu miażdżące spojrzenie, i już cichszym głosem dodał: – Przepraszam, pani kapitan.

– Na tym mostku krzyczeć mogę tylko ja – poinformowała go. – I nikt nie jest zachwycony, kiedy to robię.

– Tak jest, pani kapitan. Admirale, co mam zrobić z tą wiadomością?

Geary opanował się szybko, powstrzymując cisnące mu się na usta słowa.

– Prześlij ją do mnie.

Przed Gearym pojawił się natychmiast hologram admirała Blocha. Ostatnio widzieli się w Systemie Centralnym, czyli w stolicy Światów Syndykatu. Wtedy to pokonany Bloch udał się wahadłowcem na okręt flagowy Syndyków, aby tam negocjować warunki rozejmu, który miał uratować resztę – zdawałoby się skazanej na zagładę – floty Sojuszu. Geary myślał, że Bloch tamtego dnia zginął, zamordowany przez syndyckie siły specjalne razem z innymi starszymi stopniem oficerami Sojuszu.

Tymczasem Syndycy nie mieli ochoty zabijać jeńca, którego wiedza mogła jeszcze okazać się przydatna. Zatrzymali go więc w niewoli, a gdy wojna się skończyła i żywy Bloch mógł namieszać w znienawidzonym przez nich Sojuszu, odesłali go do domu.

Mimo że nieomal przegrał wojnę, mimo że wierzył w dyktaturę wojskową i widział w roli dyktatora samego siebie, przez niektórych został powitany niczym bohater, a zarazem ktoś, kto mógł stanowić przeciwwagę dla osoby Black Jacka. Rząd Sojuszu, który osiągnięcia i sławę Geary'ego postrzegał jako zagrożenie dla własnej racji istnienia, w części poparł antytezę Black Jacka.

Nie wyszło to rządzącym na zdrowie. Teraz Geary – patrząc na Blocha – uświadomił sobie, że nie skończyło się to też dobrze dla admirała. Gdyby sądzić tylko po wyglądzie, można się było w pełni zgodzić ze stwierdzeniem senator Unruh, że Bloch bardzo żałuje, iż dostał to, na czym mu tak zależało.

Znajdował się w pomieszczeniu, którego wnętrze przypominało luksusową kajutę, aczkolwiek mającą na wyposażeniu także stałe elementy mostka. Komfortowe lokum było jednak zaniedbane,

wszędzie wokół walały się puste pojemniki po racjach żywnościowych.

Sam admirał prezentował się znacznie gorzej niż wtedy, gdy opuścił pokład Nieulękłego tamtego dnia w Systemie Centralnym, by negocjować warunki kapitulacji. Geary dobrze pamiętał martwe spojrzenie Blocha, którego wszelkie sny o potędze i władzy właśnie runęły. Dziś miał oczy przerażonego zwierzęcia schwytanego w pułapkę.

– Black Jack! – przywitał się z wymuszoną poufałością. – Admirał Geary! Gratulacje z powodu awansu i licznych... licznych zwycięstw. Znalazłem się w... w trudnej sytuacji. Okręty będące pod moim... eee... które powinny być pod moim dowództwem... wszystkie... eee... doznały awarii. – Wygiął wargi w nieudanej próbie uśmiechu. – Można powiedzieć, że się zbuntowały. – Zaczerpnął tchu i jakby nabrał pewności siebie, przechodząc do szczegółów technicznych. – Większość nie ma na pokładzie prowiantu. Ten ma. To okręt flagowy. Skromna część wyposażona jest w systemy podtrzymywania życia, z których korzystam ja i mój personel. – Uciekł spojrzeniem, byle nie patrzeć na Geary'ego. – Mamy... mieliśmy dwa wahadłowce w doku tego liniowca. Przewidziane na użytek mój i mojego personelu. W pełni zautomatyzowane. Bez pilotów. – Przełknął ciężko ślinę. – Mój personel... zabrał jeden z nich. Aby wrócić do siedziby rządu w tym systemie. Próba ucieczki się nie powiodła. Ledwie porwany wahadłowiec opuścił dok, został uznany za wrogą jednostkę przez Flotę Obrońców.

– A to łajdak – syknęła Desjani. – Kazał swoim ludziom pójść przodem, żeby się przekonać, czy ciemne okręty obiorą za cel wahadłowiec odlatujący z jego flagowca.

– W razie pomyślnego przebiegu testu mógłby odlecieć drugim wahadłowcem – potaknął Geary.

– Musi pan coś wiedzieć – kontynuował Bloch wyzywającym tonem, słusznie się domyślając reakcji słuchaczy na jego wcześniejsze słowa. – Przekombinował pan. W dalszym ciągu wiem, co się dzieje poza moim okrętem. Poza moją kajutą. Widziałem, jak niszczy pan doki i magazyny, od których moja flota jest zależna.

Owszem, udało się panu unicestwić zaplecze Floty Obrońców. Ale chociaż nie jestem w stanie kontrolować tych okrętów, mogę monitorować ich procesy decyzyjne. Wie pan, co pan zrobił? Niszcząc ich bazę tu, w systemie Druga Jedność, aktywował pan wbudowany w nie na taką ewentualność podprogram o nazwie Armagedon.

– Program Armagedon... To nie brzmi dobrze – mruknęła Tania.

– Jak już rozprawią się z pańską flotą, okręty te polecą do systemu Jedność, który uważają obecnie za kontrolowany przez wroga. Dokonają tam masowych zniszczeń. Następnie będą latać od systemu do systemu, niszcząc wszystko, co należy do Sojuszu, dopóki nie padną ich ogniwa paliwowe i systemy uzbrojenia.

– Przodkowie, miejcie nas w swojej opiece – szepnął Geary.

– Ale to nie wszystko – podjął Bloch. Widać było, że nie czerpie satysfakcji z tej wyliczanki. – Największe jednostki Floty Obrońców, liniowce i pancerniki, przewożą na swoim pokładzie kody, dzięki którym jest możliwa aktywacja systemu autodestrukcji wmontowanego w każde wrota hipernetowe. Niezdolne dalej przeprowadzać ataki, doprowadzą do zapadnięcia się wrót we wszystkich systemach, w których akurat będą się znajdować, co skończy się unicestwieniem tych systemów. Protestowałem przeciwko Programowi Armagedon. Tłumaczyłem, że nie można czegoś takiego wgrać maszynom. Ale pewni ludzie się tego domagali. Nie sądzę, aby wiedziało o tym wiele osób. Ja w każdym razie się dowiedziałem i teraz przekazuję tę informację panu.

– A co ty niby masz z nią zrobić? – zapytała męża Desjani, wstrząśnięta rewelacjami, które ujawnił Bloch.

– Nie może ich pan wypuścić z tego systemu gwiezdnego – skamlał Bloch. – One wybebeszą cały Sojusz. Wiem, że nie jestem idealny. Ale to nie miało się nigdy zdarzyć. Nigdy bym nie przyłożył ręki do stworzenia Floty Obrońców, gdybym wiedział, jak dużo kryje zagrożeń. Mogę panu pomóc zwyciężyć Flotę Obrońców. Wiem więcej niż pan o sztucznej inteligencji, o tym, jak ją przechytrzyć. Możemy współpracować i wygrać tę walkę, i ocalić wspólnie Sojusz.

Desjani warknęła pod nosem coś, czego Geary nie zrozumiał.

– Przewyższam pana rangą. – Bloch próbował nadać swojemu głosowi pewniejsze brzmienie. – A mimo to nie będę nalegał, aby przekazał mi pan dowództwo nad Pierwszą Flotą. Zarówno pańska ambicja, jak pan sam nie macie się czego bać. Mam jeszcze jeden wahadłowiec, na którym mogę spróbować... opuścić swój flagowiec. Gdy nadarzy się okazja, spróbuję dotrzeć do was albo do orbitalnej instalacji rządowej. Wiem, że wprowadził pan tam żołnierzy piechoty przestrzennej. Świetnie. Proszę mnie tylko kryć najlepiej, jak pan umie. Razem pokonamy Flotę Obrońców. – Urwał, powiódł wokół nawiedzonym spojrzeniem. – Z pewnością waha się pan przed przyjęciem mojej oferty. Rozumiem to. Ale bez wątpienia domyśla się pan też, że wiem o różnych rzeczach. Mogę panu powiedzieć, kto to wszystko zatwierdził, jakie otrzymałem rozkazy i kto z kim dobił targu pod stołem. Wiem, że właśnie tego pan chce. A nawet jeśli nie, nie oprze się pan jeszcze jednej informacji... – Urwał dla efektu. – Znam miejsce pobytu kapitana Michaela Geary'ego.

John nie był pewien, czy Tania wciągnęła ostro powietrze do płuc czy nie. W uszach mu huczało. Nie odrywał wzroku od poruszających się wciąż warg Blocha.

– Mogę panu powiedzieć, gdzie go złapali. Syndycy. Tylko niech mi pan pomoże opuścić ten... ten okręt flagowy, a wtedy ja...

Hologram zniknął.

– Co się stało? – zapytał Geary.

– Coś z sygnałem – odpowiedział wachtowy. – Chyba u źródła.

– Okręt, na którym przebywa Bloch, zorientował się, że admirał knuje przeciwko niemu – domyśliła się Desjani. – Sztuczna inteligencja monitoruje wiadomości wychodzące i gdy liczba pewnych słów i wyrażeń osiągnie poziom krytyczny, wyłącza nadajnik. – Zmieniając ton, zwróciła się do porucznik Castries: – Co się stało?

Pobladła kobieta odparła:

– Admirał jest więźniem na pokładzie własnego flagowca? Sama myśl, że Nieulękły mógłby się zwrócić przeciwko nam, przejąć nad nami kontrolę, sprawia, że...

– Tak – przerwała jej w połowie Tania. – W pierwszej kolejności po co w ogóle dawać okrętowi taką władzę? O to należałoby zapytać głupców, którzy wpadli na ten pomysł i wprowadzili go w życie.

– Czy wiadomo, z którego okrętu został nadany ten przekaz? – zainteresował się Geary.

– Tak, admirale. Z tego.

Geary spojrzał na wyświetlacz, gdzie właśnie zaczął migać jeden z ciemnych liniowców – tych, których nie było w systemie Bhavan. Widząc to, John pokręcił głową, niepewien, czy powinien poczuć gniew czy frustrację.

– Zyskaliśmy potwierdzenie, że Bloch nie dowodził ciemną flotą na Bhavanie... oczywiście abstrahując od kwestii, czy to on wpadł na pomysł zastawienia tam na nas zasadzki. Tak czy owak nie jesteśmy w stanie uwolnić go z pokładu okrętu, na którym jest przetrzymywany. Możemy tylko dalej walczyć z ciemnymi okrętami. Jeśli podczas walki Bloch dojrzy swoją szansę, niech działa.

– Bloch nie zdradziłby ci miejsca pobytu kapitana Michaela Geary'ego, nawet gdyby sztuczna inteligencja nie wyłączyła nadawania – oświadczyła Desjani. – Informacja ta jest jego batem na ciebie. Zresztą nie można mieć pewności, że Bloch nie kłamie w żywe oczy, bylebyś tylko pomógł mu się uwolnić. Opowiada bajki o żywym Michaelu przetrzymywanym w którymś z syndyckich obozów pracy, żeby tobą manipulować.

– Nie da się tego wykluczyć. Sądzisz, że skłamał także na temat Programu Armagedon?

Desjani się zawahała.

– Moim zdaniem brzmi to bardzo prawdopodobnie. Poza tym i tak chciałeś unicestwić ciemną flotę... Nie potrafię uwierzyć, że ktoś wyposażył ciemne okręty w kody umożliwiające im użycie wrót hipernetowych do zniszczenia wszystkich systemów Sojuszu. Jak można zrobić coś takiego? Kto byłby do tego zdolny?

– Ktoś zdecydowany pociągnąć wszystko i wszystkich za sobą w razie własnej przegranej – powiedział Geary. – Nie byłby to pierwszy raz w historii. Niejeden przywódca w przeszłości postarał się o to, by zwycięzcy pozostały tylko ruiny, bez względu na koszty

osobowe po obu stronach. Ba, sam znam takich ludzi. Jestem przekonany, że w obliczu triumfu Syndyków mogliby zareagować podobnie.

– Ale to by oznaczało śmierć miliardów obywateli Sojuszu – szepnęła Tania.

– Nikt z manią wielkości by się tym nie przejął – odparł Geary, zdziwiony nienawistnym tonem własnego głosu. – Dla takich jednostek liczy się wyłącznie to, by zwycięzca nie mógł się cieszyć zwycięstwem. Niestety nie brakowało ich... i nadal nie brakuje... w szeregach naszych rządzących. Musimy założyć, że Bloch nie kłamie, mówiąc o Programie Armagedon i kodach dostępu. Nie mamy innego wyjścia, jak zniszczyć ciemną flotę, zanim zdąży z nich skorzystać.

– Tak jest! – Uśmiech Desjani nie wyrażał radości, jedynie zrozumienie powagi sytuacji. – Nie mam pojęcia, czy to przeżyjemy, ale przynajmniej wraz z nami nie przetrwa żaden ciemny okręt. O ile tylko uda nam się zniszczyć jedną ciemną jednostkę w odwecie za zniszczenie każdej naszej.

Geary wpatrywał się w ekrany z takim napięciem, jakby jego wzrok mógł sprawić, że przedstawiany obraz się zmieni.

– Całe szkolenie, całe doświadczenie podpowiada mi, abym nie wdawał się w walkę. Żaden dobry dowódca nie podejmuje aż takiego ryzyka.

– A co z dowódcami, których przyparto do muru? – zapytała. – Owszem, w akademii uczą, że należy zniszczyć więcej jednostek wroga, niż on zniszczy naszych. Dotąd zawsze stosowałeś się do tej zasady. Ale co jest naszym priorytetem obecnie?

– Musimy ocalić Sojusz.

– Tym razem wiąże się to z wysoką ceną – powiedziała. – A każdy dowódca w obliczu strat myśli tylko o tym, aby poświęcenie jego ludzi nie poszło na marne.

Geary potaknął skinieniem.

– Pełna zgoda. Niemniej jeśli dobrze nie rozplanuję tego ataku, nie zabierzemy wszystkich ciemnych jednostek ze sobą...

– Zatem zaplanuj wszystko jak najlepiej.

– Cztery formacje – zadecydował Geary. – Plus formacja Tancerzy. Zobaczymy, jak ciemna flota sobie z tym poradzi.

Z pomocą Tani oraz symulatora manewrowego Geary szybko zmienił ustawienie swoich okrętów, nie wyłączając formacji Delta Jeden.

– Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Wykonać bezzwłocznie. Utworzyć formacje Gamma Jeden, Gamma Dwa, Gamma Trzy i Gamma Cztery.

Dotychczasowe dwa zgrupowania się rozpadły. Setki okrętów wojennych Sojuszu weszły na nowe wektory, by zająć przypisane im miejsca w nowo zaplanowanym szyku. Każda podformacja miała kształt monety czy też fragmentu cylindra – dzięki czemu poszczególne „warstwy” mogły być związane walką w różnych kierunkach, a przy tym miały możliwość wzajemnej ochrony.

Do Nieulękłego, Śmiałego, Zwycięskiego i Niepohamowanego dołączyły Znamienity i Niesamowity wraz z połową będących wciąż w dobrej formie ciężkich krążowników oraz z jedną czwartą niszczycieli. W ten sposób powstała formacja Gamma Jeden pod dowództwem kapitan Desjani. Na Gammę Dwa złożyły się liniowce kapitana Tuleva i kapitana Duellosa wraz z pozostałymi ciężkimi krążownikami i z kolejną jedną czwartą niszczycieli; dowództwo nad tym zgrupowaniem objął kapitan Tulev. Drugi, trzeci i czwarty dywizjon pancerników w połączeniu ze sprawnymi nadal lekkimi krążownikami i dalszą jedną czwartą niszczycieli utworzyły formację Gamma Trzy, dowodzoną przez kapitan Jane Geary. I wreszcie Gamma Cztery pod kapitanem Armusem objęła piąty, siódmy i ósmy dywizjon pancerników z resztą lekkich krążowników i niszczycieli.

Wszystkie cztery grube dyski złożone z okrętów wojennych Sojuszu admirał ustawił w przestrzeni w romb: po bokach znalazły się Gamma Jeden i Gamma Trzy, na górze Gamma Dwa, a na dole Gamma Cztery.

Tancerze, którzy przez cały czas trzymali się nad okrętami Geary’ego, teraz zawiśli powyżej Gammy Dwa i nieco przed nią.

Tymczasem cała piątka formacji ciemnej floty nadlatywała od rufy. Okręty Sojuszu sunęły szerokim łukiem, a przeciwnik parł prosto przed siebie z zamiarem ich przejęcia pod kątem trzydziestu stopni.

Geary wywołał trójkę pozostałych dowódców formacji – kapitana Tuleva, kapitan Jane Geary i kapitana Armusa.

– Musicie znać pełen obraz sytuacji – powiedział i powtórzył to, co usłyszał od Blocha. – To wytycza ramy naszej misji. Musimy powstrzymać ciemną flotę tutaj, w tym systemie. W razie gdy Nieulękły straci zdolność bojową, musicie walczyć dalej, tak samo jak wasi podkomendni w razie zestrzelenia waszych okrętów. Ta bitwa się nie skończy, zanim nie rozprawimy się z wszystkimi co do jednego ciemnymi okrętami.

Wywołani oficerowie skinęli głowami. Jane Geary wyglądała na poruszoną, podczas gdy Armus na przybitego. Tylko Tulev wykrzesał z siebie odpowiedź:

– Będziemy walczyć do ostatka, admirale.

– Do ostatka – powtórzył za nim Geary.

Cała trójka oddała mu salut, zrewanżował się więc tym samym gestem i zaraz znów skupił uwagę na głównym wyświetlaczu.

Zmiana szyku zajęła nieco czasu, między innymi dlatego, że Geary rozkazał zmniejszyć prędkość do .1 świetlnej, co miało pozwolić okrętom Sojuszu sprawnie zająć wskazane pozycje. Z drugiej strony Geary miał zwyczajnie dość uciekania.

Wpatrywał się teraz w ekrany i szykował na starcie takiego rodzaju, jakiego zawsze starał się unikać. Ale skoro już mieli stoczyć walkę na wyczerpanie, postanowił, że da z siebie wszystko.

– Do kontaktu z pierwszą formacją ciemnej floty zostało dziesięć minut – zameldowała porucznik Castries. – Reszta przetnie nasze tyły w ciągu pięciu sekund, w odstępach jednosekundowych.

– Podręcznikowy atak – podsumowała Tania. – Jak zareagujemy?

– Pokrzyżujemy im plany – odparł Geary. – A potem utrudnimy wykonywanie następnych ruchów. – Prędko wprowadził do systemu najnowsze rozkazy. – Do wszystkich jednostek w podformacji

Gamma Jeden, Gamma Dwa, Gamma Trzy i Gamma Cztery. Wykonać o godzinie druga pięć.

Mając na ogonie ciemne okręty, Pierwsza Flota włączyła silniki manewrowe i wykonała obrót wokół dłuższej osi, dzięki czemu nieomal zwróciła się dziobem do wroga. Moment później zrobiła użytek z głównego napędu i zaczęła zmieniać kurs. Cylindrowe podformacje ustawiły się do ciemnej floty bokiem.

Ciemne okręty jęły zmieniać wektory, aby zaplanowany atak miał szanse powodzenia, lecz jednostki Geary'ego ponownie zeszły na inny kurs, wyprzedzając manewr, który admirał sam by wykonał, gdyby stał na czele nieprzyjacielskiej floty, i który musiała mieć wgrany sztuczna inteligencja.

Swój atak na wrogą formację zawierającą pancerniki przypuścił znienacka, wdzierając się w jej szeregi w jeszcze szybszym tempie, niż zamierzały to uczynić ciemne okręty. Sztuczna inteligencja zrobiła unik, próbowała wprowadzić pozostałe formacje na kurs umożliwiający dopadnięcie okrętów Sojuszu, ale te umykały zwinnie przed każdym podejściem przeciwnika.

Na pierwszy ogień poszła Gamma Cztery: dziesięć pancerników Sojuszu przeciwko czterem ciemnym jednostkom tej samej klasy. Mimo przewagi w liczbach bezwzględnych lepsze uzbrojenie ciemnych okrętów oraz znaczące uszkodzenia pancerników Geary'ego były jednoznaczne z mniej więcej równowagą sił. Strony biorące udział w tym starciu zasypywały się wzajemnie pociskami, podczas gdy podformacja Sojuszu przechodziła przez skraj prostopadłościennego szyku ciemnej floty.

Gdyby na tym się skończyło, starcie nie przyniosłoby rozwiązania. Tymczasem tuż za Gammą Cztery leciała Gamma Trzy, składająca się z kolejnych jedenastu pancerników. Te nie cackały się z nadwerężonymi dotychczasową walką ciemnymi okrętami. Przeciążone tarcze wroga utraciły swoją moc, a piekielne lance i kartacze zryły kadłuby pancerzy ciemnych okrętów.

Nie mając szans na wylizanie ran, ciemne pancerniki stanęły oko w oko z siódemką liniowców podformacji Gamma Dwa. Liniowce były mniej potężne od pancerników, lecz musiały tylko dokończyć

dzieła, które rozpoczęły poprzedzające je dwie podformacje Sojuszu. Tulev i Duellos uderzyli z pełną mocą, po czym odlecieli, ustępując miejsca podformacji Gamma Jeden. Liniowce w liczbie sześciu zaatakowały z werwą wycieńczone jednostki wroga.

Zanim Geary zdążył otrzymać raport o wyniku tego starcia – i jeszcze gdy okręty Sojuszu i ciemnej floty rozdzielały się, by pomknąć w przeciwnych kierunkach – wydał nowe rozkazy polecające jednostkom Sojuszu korektę kursu. Gamma Cztery pozostała na dotychczasowym wektorze, zataczając szeroki łuk, aby zawrócić. Gamma Trzy przyśpieszyła gwałtownie, zmuszając się do ciaśniejszego skrętu, a przy tym do lekkiego uniesienia się w górę. Gamma Dwa pozwoliła nieść się na tym samym kursie, aby wykonać łagodny łuk i opaść nieco w dół. Z kolei Gamma Jeden wykorzystała całą moc swojego głównego napędu i wspięła się na pozycję między pozostałymi trzema podformacjami, aczkolwiek pod pewnym kątem.

Mając pewność, że jego polecenia są wykonywane przez poszczególnych dowódców, Geary przyjrzał się przebiegowi ostatniego błyskawicznego starcia.

Dwa ciemne pancerniki zostały wyłączone z walki: jeden z nich stracił główny napęd i mógł tylko dryfować, drugi zaś rozpadł się na liczne fragmenty. Wzięta przez zaskoczenie ciemna formacja straciła także dwa ciężkie krążowniki, trzy lekkie krążowniki i dwanaście niszczycieli.

Gamma Cztery, pierwsza podformacja Sojuszu, która stawiła czoło ciemnej flocie, nie wyszła bez szwanku. Amazonka, która przyjęła na siebie znaczną część wrogiego ognia, unosiła się bezradnie w przestrzeni, utraciwszy panowanie nad silnikami kierunkowymi i możliwość zmiany kursu, a także liczne systemy uzbrojenia. Okręt kapitana Armusa, Kolos, również nieźle oberwał, ale jakoś przetrwał i był w stanie dotrzymać kroku reszcie okrętów Sojuszu oraz kontynuować walkę. Zniszczeniu uległy: Wieża, lekkie krążowniki Pogoń, Korona i Foin oraz – o dziwo – tylko jeden niszczyciel, Toczenica.

Wtem na ekranie Geary'ego pojawił się obraz oficera w skafandrze na tle pociemniałego i zniszczonego mostka pancernika.

– Zgłasza się komandor Choiseul. Kapitan Penthe zginął. Rdzeń Amazonki jest niestabilny w wyniku uszkodzeń. Przeprowadzamy właśnie jego awaryjne wyłączenie. Straciliśmy główny napęd i silniki kierunkowe, a także większość systemów uzbrojenia. Mając w pamięci atak ciemnych okrętów na kapsuły ratunkowe w poprzednich starciach, nie zarządziłem ewakuacji załogi, zrobię to jednak w obliczu niechybnej śmierci okrętu. Na honor przodków, mówił komandor Choiseul.

Obraz mężczyzny zniknął.

Jedna z formacji ciemnej floty, ta składająca się między innymi z dziesięciu liniowców, wykonała najciaśniejszy możliwy zwrot, najwyraźniej przymierzając się do zadania coup de grâce Amazonce.

– To dla nas szansa – stwierdziła Desjani.

– Tak, widzę. – Dwie podformacje pancerników Sojuszu nie były w stanie zmienić wektorów odpowiednio szybko, by wciągnąć do walki ciemne liniowce, ale eskadra Geary'ego mogła to zrobić. – Do podformacji Gamma Dwa – powiedział admirał. – Przejąć ciemne liniowce lecące na Amazonkę. Do Gammy Jeden. Asystujcie Gammie Dwa. – Geary odwrócił się do żony. – Wszystko w twoich rękach, Taniu.

– Tak jest.

Głos Desjani nie brzmiał równie entuzjastycznie jak zazwyczaj w takich okolicznościach. Przy wydawaniu rozkazów zamiast podniecenia emanowała z niej determinacja.

Gamma Dwa drastycznie zacieśniła zwrot, podrywając się w górę, kiedy Gamma Jeden opadała w dół. Pozostający pod dowództwem kapitana Tuleva Lewiatan poprowadził szarżę, która miała na celu niesienie pomocy załodze Amazonki.

– Rdzeń Amazonki został wyłączony – zameldowała Castries.

Od tej chwili pancernik był kompletnie bezradny; zamienił się we wrak, który przemierzał pustkę kosmosu ociężałym niekontrolowanym ruchem.

W obliczu ciemnych liniowców przymierzających się do ataku Amazonka zaczęła wypuszczać kapsuły ratunkowe, na których – nie bez obaw – schronili się ocalali członkowie załogi.

Geary, który z uwagą śledził poczynania swoich okrętów w przestrzeni, zerknął na otwarte wciąż ekrany ukazujące działania żołnierzy piechoty. Miał już wyłączyć obraz z ich kamer, ale w ostatniej chwili coś go przed tym powstrzymało. Moment później żołnierze wkroczyli do obszernej sali, która wyglądała na centrum dowodzenia – tak była podobna do pomieszczenia na stacji Ambaru, aczkolwiek przewyższała tamto rozmiarami. W różnych jej miejscach stali cywile w garniturach, niczym się nie różniący od pary jeńców przetrzymywanych wciąż na pokładzie Nieulękłego. Wszyscy mieli uniesione ręce i trwali w bezruchu – z wyjątkiem jednej osoby. Kobieta gwałtownie machała ramionami, jakby w pośpiechu zacierała ślady tego, co wpisała ostatnio do systemu. W pewnym momencie okręciła się wokół własnej osi i zaczęła besztać żołnierzy. Choć Geary nie słyszał jej słów, wyobrażał sobie, że kobieta próbuje przejąć władzę nad piechociarzami. Do sali weszli kolejni, a wraz z nimi pułkownik Rico i senator Rione. Wiktoria powiedziała coś, co sprawiło, że gadająca kobieta zamknęła nagle usta. Rico rzucił rozkaz do żołnierzy, aby ją skuli.

Nie był to dobry moment, żeby śledzić sytuację. Geary mógł mieć tylko nadzieję, że gniew zatrzymanej kobiety i widoczna frustracja pozostałych osób w tej sali świadczą o zakończonej niepowodzeniem próbie zniszczenia danych.

Uświadomiwszy sobie, że nie ma już znaczenia, czy Wiktoria odnajdzie klucze do wrót hipernetowych – ponieważ ucieczka i pozostawienie ciemnych okrętów w systemie Druga Jedność, skąd mogłyby zaatakować system Jedność i pozostałe systemy Sojuszu, nie wchodziło już w grę – Geary zamknął rozpraszające go okna i skupił całą swoją uwagę na mającym się rozpocząć lada moment starciu w przestrzeni.

Ciemne okręty przemknęły obok Amazonki, plując do niej ogniem. Ponieważ rdzeń był wyłączony, nie dało się doprowadzić do eksplozji, pozostawało więc tylko masakrowanie wraku gradem

pocisków. Niestety dziesięć liniowców miało ich dość, aby dopiąć swego.

Pod naporem takiej siły ognia Amazonka rozpadła się na mniejsze i większe fragmenty, które zaczęły oddalać się od siebie we wszystkich kierunkach.

Mimo że niemal cały ogień skierowany był na pancernik, niektóre mniejsze ciemne jednostki pruły do kapsuł ratunkowych, z czego część udało im się zniszczyć, niewątpliwie pozbawiając życia członków załogi ukrywających się wewnątrz.

– Szlag by...! – Geary wypowiedział te słowa bezwiednie, ale w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że mówi nie o bezmyślnych maszynach, lecz o ludziach, którzy zaprogramowali sztuczną inteligencję, oraz o tych, którzy dali przyzwolenie na użycie podobnej broni.

Ciemne liniowce cieszyły się swoim triumfem zaledwie przez parę sekund. Tulev ani myślał działać ostrożnie; z impetem wpadł w bok wrogiej formacji. Siedem liniowców Sojuszu stanęło do walki naprzeciwko pięciu zautomatyzowanym ciemnym okrętom.

Geary ledwie zdążył odnotować wybuchy, gdy Tania skierowała podformację Gamma Jeden w tę samą stronę.

Nieulękły zadrżał pod naporem wrogiego ognia, ale dalej sunął majestatycznie.

Admirał próbował skupić wzrok na wyświetlaczach, usiłował poznać dotychczasowy wynik starcia. Zamiast tego usłyszał rozpacz w głosie Desjani, która szepnęła:

– Nie...

Lecąca przodem Gamma Dwa zebrała największe cięgi.

Lewiatan przepadł, zamieniony w strumień szczątków mknący przez przestrzeń starym wektorem.

– Żegnaj, Kostia – wymruczała Tania. – Twoja wojna się skończyła.

Rozbrzmiał głos kapitana Parra, który jednak nie pokazał się wirtualnie.

– Niesamowity jest stracony. Zniszczeniu uległy praktycznie wszystkie systemy manewrowe. Na razie poruszamy się po przyjętym wcześniej wektorze, ale wkrótce utracimy wszelką

kontrolę. System podtrzymywania życia ledwie zipie, łączność szwankuje. Liczne dziury w pancerzu, nieaktywne systemy uzbrojenia...

Jeden liniowiec przepadł, drugi został wyłączony z walki.

Kolejne dwie chmury szczątków powiedziały wszystko o losie dalszych dwóch liniowców. Trzeci mocno oberwał, ale wciąż dawał radę.

Wiele wysiłku kosztowało Geary'ego odwrócenie myśli od osoby kapitana Tuleva. W końcu udało mu się to i mógł przejść do planowania następnego starcia. Pancerniki po obu stronach były już gotowe do podjęcia walki. Podformacje Gamma Trzy i Gamma Cztery połączyły siły i równocześnie przeleciały – nad i pod – formacją ciemnych pancerników, składającą się z sześciu jednostek.

W efekcie jeden ciemny pancernik odłączył się od reszty, przez moment leciał nieskoordynowanym ruchem, a w końcu eksplodował.

W chwili gdy Gamma Trzy przymierzała się do kolejnego podejścia, Rewanż zszedł z kursu, przesyłając informację o ciężkich uszkodzeniach.

– Postępujesz właściwie – pocieszyła męża Desjani. Głos miała pewny, oczy płonące. – Za każdy nasz unicestwiony okręt niszczymy jeden ciemny.

Chciał odpowiedzieć, że nie wie, ile jeszcze będzie w stanie tak walczyć, ale szybko uświadomił sobie, że to nie ma teraz znaczenia. Przecież prawdopodobieństwo, że pożyje dłużej niż kilka godzin, było bardzo małe i zmniejszało się z każdą chwilą.

Nagle zobaczył przed sobą hologram Wiktorii Rione. W wyniku działań bojowych Nieulękły znalazł się czterdzieści pięć minut świetlnych od siedziby rządu, co uniemożliwiało zwykłą rozmowę – szczególnie w tych okolicznościach. Wiktoria wygłosiła więc monolog, nie robiąc przerw na odpowiedzi Geary'ego. Przez cały czas patrzyła prosto przed siebie i mówiła pewnym siebie tonem:

– Natrafiliśmy na pliki, które potwierdzają słowa admirała Blocha. Program Armagedon jest prawdziwy, a najpotężniejsze jednostki ciemnej floty są wyposażone w kody, dzięki którym wrota

hipernetowe zamienią się w ludobójczą broń. Na tę chwilę nie mamy dostępu do żadnych wrót, ale robimy co w naszej mocy. W dalszym ciągu też szukamy kodów, które mogłyby dezaktywować ciemne okręty lub przynajmniej zmienić ich cele. Każdy znaleziony plik zapisujemy na mobilnych nośnikach pamięci, a także przesyłamy bezpośrednio do baz danych Mistrala. Odkryliśmy wiele materiałów na temat badań dotyczących naśladownictwa syndyckich metod blokowania wrót hipernetowych, niestety ich konkluzje nie zostały zapisane bądź ktoś je wymazał, zanim dostaliśmy się tutaj. Nie zastaliśmy nikogo z dowództwa, żadnego naukowca, podwykonawcy czy choćby pełnomocnika. Z dostępnych informacji wynika, że tę instalację zamieszkiwało prawie czterysta osób, to znaczy do czasu wydania rozkazu ewakuacji. Pozostawiony sam sobie personel ochrony, będący częścią firmy zewnętrznej, został już przez nas unieszkodliwiony. Żołnierze piechoty przestrzennej uwolnili dwunastu więźniów z ośrodka detencyjnego o zaostrzonym rygorze wraz z kilkoma medykami, którzy zostali tu, by dbać o potrzeby więźniów po odlocie reszty osób... co jak wiemy, skończyło się niepowodzeniem. Wiele rejonów instalacji do dziś nie było użytkowanych od jej wybudowania. W niektórych miejscach znaleźliśmy sprzęt, który wciąż działa, chociaż należy do przestarzałych generacji. Gdyby rząd Sojuszu kiedykolwiek musiał się tu przenieść, doświadczyłby paru niemiłych niespodzianek.

Rione urwała. Musiała zaczerpnąć głębiej tchu, żeby kontynuować:

– Znaleźliśmy mojego męża. Żołnierze szacują, że w ciągu godziny będą gotowi na powrót na Mistrala, aczkolwiek komandor Young upiera się, aby się wstrzymali z opuszczeniem doku do chwili, aż będą mieć zapewnione wsparcie ze strony okrętów Sojuszu.

Geary’ego zdziwiło, że Wiktoria nie podała żadnych szczegółów dotyczących osoby jej męża ani nawet nie wygląda na uszczęśliwioną faktem jego odnalezienia. Nie miał jednak czasu, aby się nad tym zastanawiać.

– Nie mają niczego, co by mogło nam pomóc – przekazał skrótowo Desjani. – Ale natknęli się na pliki, które potwierdzają wersję Blocha.

– Ten jeden raz, gdy chciałam, aby okazał się kłamcą, on akurat mówi prawdę. – Westchnęła. – To jak? Lecimy po Mistrala?

– Zanim będzie gotów do odlotu, trzeba jeszcze co najmniej godziny.

Tania zmarszczyła brwi.

– Wiesz co? Powinieneś kazać Mistrala pozostawić w doku. Tam jest bezpieczny, na pewno bezpieczniejszy niż w otwartej przestrzeni, kiedy ciemna flota przypuszcza na nas nieustanne ataki.

– Dobry pomysł. – Geary zaraz wywołał komandor Young. – Macie zostać w doku, dopóki nie rozkażę inaczej. Jeżeli żaden okręt Pierwszej Floty nie przetrwa tej bitwy, ciemne okręty powinny być tak przetrzebione, że Mistral wróci do domu bez przeszkód. Zarówno informacje, którymi teraz dysponujecie, jak i ludzie, których uwolniliście, muszą trafić do przestrzeni Sojuszu.

Formacja ciemnej floty, ta z trzema ocalałymi liniowcami w składzie, przemknęła obok Rewanżu, zadając temu pancernikowi kolejne rany, które jednak nie okazały się śmiertelne.

Kapitan Duellos, który objął dowództwo nad podformacją Gamma Dwa, dopadł wspomniane liniowce i rozprawił się z jednym, lecz ceną była utrata sterowności i niemal wszystkich systemów uzbrojenia Zajadłego.

– Rdzeń niestabilny! Ewakuujemy się z pokładu! – Taki komunikat nadał komandor Neeson. Moment później od pokonanego liniowca Sojuszu zaczęły się odrywać kapsuły ratunkowe.

Tymczasem Tancerze nękali większą formację ciemnych okrętów, co rusz wyłamując z szyku jeden liniowiec albo niszczyciel. Niestety sami przy tym ucierpieli, tracąc pięć jednostek i doznając coraz to poważniejszych uszkodzeń.

Zajadły, sunący niepowstrzymanie przez przestrzeń, w końcu eksplodował, gdy doszło do przeciążenia rdzenia. Nie było sposobu, żeby stwierdzić, ilu członkom załogi udało się ewakuować ani czy pośród nich znalazł się komandor Neeson.

Geary polecił Tani, aby ponownie uderzyła na większą formację ciemnych liniowców, co skończyło się wyłączeniem z walki paru niszczycieli i spowodowaniem ciężkich uszkodzeń w przypadku

jednego liniowca. W trakcie wymiany ognia poważnie ucierpiały Śmiały i Zwycięski, jak również Nieulękły, aczkolwiek ten ostatni nadal dzielnie się trzymał.

Ciemne pancerniki znowu zawracały, obierając na cel podformację Gamma Cztery, podczas gdy Gamma Trzy starała się wykonać manewr w porę, by przyjść z odsieczą towarzyszom broni. Geary rozpaczliwie się zastanawiał, które jednostki Sojuszu ucierpią tym razem, którzy członkowie załóg polegną, ponieważ on postanowił walczyć do ostatka...

Z zamyślenia wyrwał go kolejny alarm. Geary spojrzał na wyświetlacze i zobaczył na nich pulsujący obiekt, na który system pragnął zwrócić jego uwagę. Był to ostatni problem, jakiego admirał by się spodziewał. Chodziło o superpancernik zdobyty na Zekach.

– Co u licha wyprawia się na Niezwyciężonym?

Piętnaście

Porucznik Castries była nawet bardziej zdziwiona niż Geary.

– Odbieramy sygnały mówiące o tym, że źródła mocy włączają się w różnych miejscach pokładu Niezwyciężonego.

– W różnych miejscach? – powtórzyła Desjani.

– Tak, pani kapitan. Ja nie...

– Niezwyciężony ma kilka rdzeni – wyjaśnił Geary. – Nie byliśmy pewni, dlaczego Zekowie tak go zaprojektowali, ale nasi inżynierowie wysunęli hipotezę, że ze względu na rozmiary superpancernika wydajniejsze było zastosowanie licznych rdzeni zamiast jednego. Tylko że te rdzenie uległy wyciszeniu! Wszystkie były zimne! Tak samo jak każde inne urządzenie skonstruowane przez Zeków.

– Niemniej coś przywraca te systemy do życia – zauważyła przytomnie Tania. – Bo chyba nie robią tego duchy Zeków?

– Tancerze już nam to wytłumaczyli. Tam nie ma ani jednego Zeka. Jest tylko echo ich obecności.

– W takim razie co... – zaczęła Desjani. – Przodkowie, miejcie nas w swojej opiece. Czy ci szaleńcy zrobili z Niezwyciężonego ciemny okręt?!

– Jest pozbawiony głównego napędu – przypomniał Geary. – Zniszczyliśmy go zaraz po przejęciu i z tego, co widzimy, nie został naprawiony ani zastąpiony nowym. Co więc przyjdzie z...

– Włączają się systemy bojowe – zameldował dla odmiany porucznik Yuon, zdumiony jak pozostała trójka. – Sądząc po sygnałach, chodzi o systemy bojowe Zeków, nie jakieś inne. Uaktywnieniu ulegają systemy automatycznego namierzania oraz

uzbrojenia, przynajmniej te, które wciąż działały, kiedy przejmowaliśmy tę jednostkę.

– Aktywacja holowników! – zameldowała z niedowierzaniem Castries. – Przypisane do Niezwyciężonego holowniki Sojuszu budzą się do życia!

– Jak daleko on jest? – zapytała Desjani i natychmiast sprawdziła to na swoim wyświetlaczu. – Dwadzieścia minut świetlnych stąd. Ile zajmuje przywrócenie pełnej sprawności takiemu holownikowi?

– Z danych wynika, że piętnaście minut od trybu czuwania do działania w trybie awaryjnym – odparła bezzwłocznie Castries. – Nasze holowniki znajdowały się w trybie czuwania.

– W takim razie ten superpancernik już leci! Co to, do diabła, ma znaczyć? Holowniki były martwe i puste! – upierała się Desjani. – Pozbawione załóg! Czy to sprawka sztucznej inteligencji?

Rozbrzmiały kolejne alarmy, Niezwyciężony rozbłysnął czerwienią na wszystkich ekranach.

– Holowniki lecą na pełnym ciągu – zameldował porucznik Yuon. – Niezwyciężony ruszył z przymusowego postoju. Nie wykrywam aktywności systemów podtrzymywania życia na naszych holownikach.

– Admirale! – zgłosił się generał Charban. Następne słowa wymawiał powoli i wyraźnie, aby słuchającym nic nie umknęło. – Otrzymaliśmy wiadomość od Tancerzy. Nie będę tu czytał wierszy, przekażę tylko ogólny sens. Tancerze „obudzili” superpancernik Zeków, który ma teraz posłużyć za metodę odwrócenia uwagi.

– Odwrócenia uwagi? – powtórzył Geary bez zrozumienia. Moment później zaskoczył. – Odwrócenie uwagi! Zrobili to zdalnie?

– Chyba tak – potwierdził Charban.

– Jak im się to udało? – domagała się odpowiedzi Tania.

– Nie mam pojęcia – wyznał Geary. – I nie pojmuję, czemu... skoro są do tego zdolni... nie pomajstrowali przy systemach Zeków, kiedy wspólnie z nimi walczyliśmy.

– Pozwolę sobie zauważyć, że aktywowali też zdalnie systemy na naszych jednostkach – wtrąciła Desjani, wskazując holowniki. – To oznacza, że... również zdalnie... obeszli wszelkie kody, upoważnienia

i zabezpieczenia. A także włączyli główny napęd i ustawili wektor kursu. Może i Tancerze są naszymi sojusznikami, ale kiedy dokładnie posiedli te wszystkie zdolności?

– Admirale – odezwał się znów Yuon głosem takim, jakby brakowało mu tchu. – Wszystkie formacje ciemnych okrętów zawracają.

Geary wrócił spojrzeniem do głównego ekranu i przeżył szok, widząc, że wektor ciemnej floty istotnie zaczął się zmieniać i oddalać od okrętów Sojuszu.

– Dopiero co zawracały w naszą stronę, żeby ponowić atak. A teraz w równie szybkim tempie zmieniają kurs, tyle że w przeciwną stronę...

– One wszystkie kierują się ku... ku Niezwyciężonemu! – oznajmiła Desjani, z marsem na czole obserwując sytuację na wyświetlaczu przed sobą. – Jestem pewna, że tak to się skończy... Tak, ścigają superpancernik!

– W oczach sztucznej inteligencji jednostka Zeków musi się jawić jako potworne zagrożenie, mimo że jest praktycznie pozbawiona systemów uzbrojenia – powiedział Geary. – Potworne w dosłownym tego słowa rozumieniu – dodał. – I jako taka stanowi priorytet wszelkich działań ciemnej floty. Odwrócenie uwagi... Tancerze nam je zapewnili, zdjęli nam z pleców ciemne okręty. Przynajmniej na krótki czas.

– Chyba nie taki krótki – zaoponowała Tania. – One też znajdują się około dwudziestu minut świetlnych od Niezwyciężonego, który oddala się zarówno od nas, jak i od nich. Przy tym tempie zdarzeń ciemna flota będzie potrzebować co najmniej półtorej godziny, aby dogonić superpancernik, i dwa razy tyle, żeby go zniszczyć.

Zrozumienie spłynęło na nich w tym samym momencie. Niezwyciężony odwrócił uwagę ciemnej floty, ale zarazem miał paść jej ofiarą.

– Przodkowie, przebaczcie nam. Ta jednostka kryje tyle tajemnic. Moglibyśmy się z niej dowiedzieć tylu rzeczy...

– Jeszcze jedna zbrodnia, którą możemy przypisać głupcom odpowiedzialnym za to wszystko. – Desjani zatoczyła ręką niemal

pełne koło. – Oby żywe światło gwiazd zgotowało im los, na jaki zasługują. – Otrząsnęła się szybko. – Jak wykorzystamy czas, który Tancerze pospołu z Niezwyciężonym nam dają?

– Na początek uratujmy parę osób – rzucił Geary i zaczął wydawać rozkazy, kierując okręty Sojuszu do wyłapywania z przestrzeni kapsuł ratunkowych wystrzelonych z ginących pancerników, liniowców i niszczycieli. – Jak tylko zbierzemy wszystkie, wywołamy Mistrala i razem udamy się na rubieże tego systemu. Prędzej czy później musi się tu pojawić jakiś punkt skoku. My z niego nie skorzystamy, bo nie wolno nam pozostawić choćby jednego sprawnego ciemnego okrętu. Ale Mistral może wrócić do przestrzeni Sojuszu.

Desjani przyglądała mu się dłuższą chwilę, po czym skinęła z powagą głową.

– Z tym że chyba któryś żołnierz piechoty będzie musiał przyłożyć komandor Young broń do głowy, żeby zostawiła nas tutaj samych...

Geary'emu stanął przed oczami obraz reszty życia komandor Young po tym, jak zostawiła flotę Sojuszu, jak została zmuszona do zostawienia floty Sojuszu, a tym samym skazana na to, że przejdzie do historii jako ta, która jako jedyna opuściła system Druga Jedność. Która jako jedyna przeżyła pamiętną bitwę o Drugą Jedność. Geary doznał wstrząsu, gdy zdał sobie sprawę, że jednym rozkazem skaże komandor Young na dożywotni koszmar, jaki wielu uznałoby za los gorszy od śmierci. Nie mógł się nie zastanowić, jak długo ta kobieta da radę z tym żyć, jak długo będzie z tym żyć...

Mimo wszystko nie miał innego wyjścia.

Zdecydowanym ruchem sięgnął po komunikator i wywołał Mistrala.

– Do komandor Young. Pierwsza Flota rusza w kierunku orbitalnej instalacji rządowej. Będziemy na miejscu za godzinę i dziesięć minut. Proszę być gotową na opuszczenie doku i dołączenie do reszty okrętów. Pod żadnym pozorem nie może pani zostawić nikogo.

Pierwsza Flota Sojuszu, uszczknięta pod względem stanu z powodu stoczonych dopiero walk, rozpierzchła się w przestrzeni,

by pojedynczo podejmować kapsuły ratunkowe. Geary nie musiał nadzorować tej akcji. Zautomatyzowane systemy floty świetnie sobie radziły same z oceną, który okręt jest w najdogodniejszej pozycji do podebrania której kapsuły, kiedy maksymalna pojemność danej jednostki została osiągnięta i co powinien w dalszej kolejności zrobić jej dowódca.

– Co za ironia – skomentował Geary, obserwując wszystkie działania na wyświetlaczu. – Nasze zautomatyzowane systemy umożliwiają sprawne i skuteczne ratowanie rozbitków, podczas gdy inne zautomatyzowane systemy doprowadziły do zniszczenia ich okrętów i narażenia ich życia, a także są gotowe dokończyć dzieła w późniejszym czasie.

– Czym innym jest podejmowanie działań w oparciu o to, co podpowiadają systemy, a czym innym słuchanie ich rozkazów bez względu na to, czy nam się podobają czy nie – oświadczyła Desjani. – Nie ma w tym nic skomplikowanego.

– Na pewno nie powinno być – zgodził się z nią Geary.

Po zakończeniu akcji ratunkowej Geary polecił jednostkom utworzyć zgrupowania i skierować się w stronę orbitalnej instalacji rządowej.

Tymczasem ciemne okręty dalej ścigały Niezwyciężonego. Gargantuiczny superpancernik Obcych oddalał się przed nimi statecznie, ciągniony przez flotę holowników, których wszystkie silniki razem wzięte miały tylko ułamek mocy oryginalnego napędu tej wielkiej jednostki.

Patrząc na to, Geary poczuł smutek. Nie tyle z powodu, że cała wiedza przenoszona przez pojmany obcy okręt zostanie stracona, ile dlatego, że zostanie on poświęcony w imię tego, by flota Sojuszu dostała tę odrobinę czasu potrzebną do zniszczenia ostatniej jednostki ciemnej floty, zanim ta zniszczy ostatnią jednostkę Pierwszej Floty. W obliczu takiego poświęcenia superpancernik Zeków nagle nabrał w oczach Geary’ego niemal ludzkich cech – na pewno zaś był bardziej ludzki niż stworzone ręką człowieka ciemne okręty, których sztuczna inteligencja miała naśladować sposób myślenia jednej konkretnej osoby.

Wyświetlające się na bocznych ekranach kolorowe grafiki informowały admirała o stanie jego floty i stopniu uszkodzenia poszczególnych jednostek. Dominowała czerwień i żółć, podczas gdy zielonych znaczników było zbyt mało. Niezwyciężony być może zdoła odwrócić uwagę ciemnej floty na kilka godzin – a okręty Geary'ego, aby odzyskać dawną świetność, potrzebowały pół roku spędzonego w stoczni przestrzennej, takiej samej jak ta, którą przylecieli tu zniszczyć.

– Czas nas goni – powiedział Geary do Tani. – Muszę zwołać naradę najstarszych stopniem oficerów.

Desjani aktywowała pole ochronne zapewniające prywatność, po czym Geary wywołał wszystkich dowódców. Ich hologramy pojawiły się kolejno w sali konferencyjnej. Kapitan Duellos. Kapitan Jane Geary. Kapitan Badaya. Kapitan Armus. Oraz kapitan Desjani – osobiście. Widok tych osób boleśnie uświadomił zarówno Johnowi, jak i Tani, że nie ma wśród nich kapitana Tuleva, którego będzie im bardzo brakować.

Geary dał sobie chwilę na odzyskanie głosu i kiedy już miał pewność, że mu nie zadrży, zaczął mówić:

– Znacie nasze położenie. Chcę się dowiedzieć, co myślicie i co zalecacie.

Duellos odpowiedział nietypowo poważnym jak na siebie tonem:

– Jak zauważył świetny oficer, którego nie ma już pośród nas, pozostała nam tylko jedna opcja. Musimy walczyć do ostatka.

– Zgadza się – poparł go Badaya. – Do ostatniego okrętu, do ostatniego człowieka. Może nie uda nam się rozprawić z całą ciemną flotą, ale przynajmniej upewnimy się, że nie przetrwa żaden ciemny pancernik ani liniowiec.

– Naszą stronę czeka to samo. – Kapitan Armus powiedział to tak, jakby fakt ten nie był powodem do smutku, lecz nieuchronnym losem, na który nie ma się najmniejszego wpływu. – Ale nikt nie będzie mógł o nas powiedzieć, że nie odeszliśmy honorowo. Nikt nie oskarży nas o zaniedbanie swego obowiązku. Przodkowie powitają nas z otwartymi ramionami.

– Ostatnia szarża Gearych – dodała Jane z cieniem uśmiechu na wargach. – Nigdy nie sądziłam, że będę uczestniczyć w ostatniej bitwie słynnego Black Jacka. I wiecie co? Nie jest to takie złe uczucie, jak mogłabym przypuszczać.

– To wszystko? – upewnił się Geary. – Nikt nie ma nic więcej do powiedzenia?

Tania wzruszyła ramionami.

– Nie jesteśmy w stanie rozprawić się z ciemną flotą, nie płacąc za to wysokiej ceny. Ciemnych okrętów jest zbyt wiele, mają lepsze uzbrojenie, są sterowniejsze od naszych... Zawiadująca nimi sztuczna inteligencja nie może się równać z twoją wiedzą i twoim doświadczeniem, ale wziąwszy resztę pod uwagę, niewiele jej do ciebie brakuje.

– Przecież nawet gdyby wrota hipernetowe nie były zablokowane, nie moglibyśmy z nich skorzystać – wtrącił Badaya.

Geary zrozumiał, skąd akurat takie ujęcie problemu, dopiero po dłuższej chwili – co zawdzięczał stuletniej hibernacji. Po trwającej sto lat wojnie, w obliczu przerażających strat i bez nadziei na zwycięstwo, flota Sojuszu czerpała jedyną nadzieję z tego, że nigdy nie ustępuje pola wrogowi. Dlatego nie mówiło się o „ucieczce przez wrota”, ale o „korzystaniu z wrót”. Co istotniejsze jednak, Geary zdał sobie sprawę, że dzięki temu podejściu jego podwładnym łatwiej jest pogodzić się z perspektywą bitwy ostatecznej. Jak już zdążyła wspomnieć Desjani, wszyscy spodziewali się zginąć znacznie wcześniej.

Duellos skinieniem głowy dał znać, że zgadza się z przedmówcą.

– Nie możemy dopuścić, aby ciemna flota choćby zbliżyła się do wrót i wdrożyła Program Armagedon. Ciemne okręty nigdzie nie polecą tak długo, jak długo będziemy z nimi walczyć. Dlatego musimy tu zostać i walczyć. Po prostu nie mamy innego wyjścia.

– To prawda – potaknął admirał.

– Aczkolwiek – dodał Badaya – nie miałbym nic przeciwko wpuszczeniu tych potworów do Jedności, aby tam urządziły armagedon swoim twórcom.

– Zginęłoby przy tym zbyt wielu niewinnych ludzi – zaoponowała Jane Geary. – Gdyby nie to, poparłabym ten pomysł.

– No dobrze – podsumował Geary. – Przed ostateczną bitwą czeka nas jeszcze jedno zadanie. – Wyjaśnił, jakie plany żywi co do transportowca szturmowego. – Jeżeli żołnierze piechoty znaleźli w siedzibie rządu klucz do wrót hipernetowych, wyślemy nimi Mistrala, ale obawiam się, że konieczne będzie odczekanie, aż w tym systemie pojawi się w końcu jakiś punkt skoku.

– Załoga Mistrala będzie niepocieszona – zauważył Armus.

– Mają swoje zadanie, tak jak my mamy swoje – oznajmiła twardo Tania.

– Nie przeczę. Po prostu cieszy mnie, że to nie ja dowodzę Mistralem.

– Dziękuję – zakończył zebranie Geary. – Zaszczytem było służyć i walczyć u waszego boku i u boku wszystkich marynarzy i żołnierzy tej floty. Pani kapitan Geary, jedną rzecz musimy omówić na osobności. – Hologramy innych dowódców zniknęły, pozostawiając w sali konferencyjnej tylko Jane, która spoglądała na admirała wyczekująco. Nie uczyniła jednak żadnego komentarza pod adresem Tani, która się nie oddaliła. Za to Geary był jej wdzięczny. – Nawiązawszy z nami kontakt, admirał Bloch twierdził, że pani brat Michael żyje, a nawet że on, Bloch, wie, gdzie go szukać. Zaoferował tę informację w zamian za uwolnienie go z jego flagowca.

Jane Geary wciągnęła powietrze do płuc, po czym się roześmiała.

– Admirał Bloch powiedziałby wszystko, byle się ratować. To kłamca.

– Tak też pomyślałem – przyznał Geary. – W każdym razie nie mamy możliwości uwolnić go z flagowca. Bloch może liczyć w najlepszym razie na to, że uszkodzimy okręt, na którym przebywa, ale go nie zniszczymy doszczętnie, co da mu możliwość ewakuacji. Niemniej nie będziemy specjalnie uważać ani tym bardziej ryzykować życia naszych ludzi, aby go oszczędzić.

– Zgadzam się z tą decyzją. Michael też by ją poparł. Pakt z admirałem Blochem byłby niemoralny. – Jane przeniosła

spojrzenie na Tanię. – Michael z radością powitałby w rodzinie szwagierkę, która dzielnie stoczyła naszą ostatnią walkę.

– Dziękuję – odpowiedziała Desjani.

Jane Geary zasalutowała im obojgu, po czym jej hologram zniknął.

Admirał dał sobie chwilę, by wziąć się w garść, i wywołał generała Charbana.

– Będzie pan musiał przekazać Tancerzom, co zamierzamy. – Pokrótce przedstawił plan, a następnie wykonał gest w stronę pozycji Tancerzy, którzy ponownie wlekli się w ogonie za Pierwszą Flotą. – Niech nie czują się zobowiązani do pozostania w systemie Druga Jedność i walki u naszego boku, aczkolwiek bylibyśmy im niezmiernie wdzięczni za pomoc. Proszę mnie zawiadomić, jaka jest ich decyzja.

– Tak jest... Admirale, pańskim zdaniem... Jakie mamy szanse?

– Sądzę, że ta flota wypełni swoje zadanie, generale. Nie spodziewam się przeżyć. Zapewne niewielu marynarzy i żołnierzy przeżyje. Być może zginiemy wszyscy.

– Tak też myślałem. – Charban wzruszył ramionami. – Przynajmniej będę mógł się przestać zastanawiać, dlaczego przetrwałem poprzednie starcia, skoro tylu lepszych ode mnie poległo. To znacznie uprości moje życie, chociaż oczywiście będę już martwy, więc wiele mi z tego nie przyjdzie. A teraz, za pozwoleniem, zabiorę się do wykonania pańskiego polecenia, admirale.

Zakończywszy połączenie, Geary spojrzał na żonę.

– Żałujesz czegoś? – zapytał.

– Robię to, co kocham – odparła i dodała z uśmiechem: – Do tego w dobrym towarzystwie.

– To samo mogę powiedzieć o sobie.

*

– Potrzebuję więcej czasu – upierała się Rione zaciekle, co stało w sprzeczności z typowym dla niej opanowaniem. – Jestem pewna,

że znajdę to, czego szukamy. Ale tyle czasu mi nie wystarczy. Muszę mieć go więcej.

Wciąż znajdowali się kilka minut świetlnych od orbitalnej instalacji rządowej. Czterominutowa przerwa pomiędzy jedną kwestią a drugą utrudniała rozmowę, lecz nie czyniła jej niemożliwą.

– Nie mogę dać ci więcej czasu – odparł Geary. – Skoro do tej pory nic nie znalazłaś, szanse na to, że tam w ogóle coś jest, są bliskie zera. Może to admirał Bloch ma kody, ale się na ich temat nie zająknął. Zawsze możesz spróbować go do tego nakłonić. Ciemny liniowiec, na którym przebywa, dalej bierze udział w grze, a sam admirał, choć groził, że wybierze się wahadłowcem na któryś z naszych okrętów, jak dotąd nie podjął działań w tym kierunku. Dobrze by było mieć klucz do tych wrót hipernetowych, ponieważ moglibyśmy szybko i bezpiecznie wyekspediować Mistrala w dalszą drogę. Ale wrota hipernetowe nie są naszą jedyną nadzieją. Najważniejsze, żeby transportowiec szturmowy dołączył do reszty floty w czasie, gdy ciemne okręty zajęte są Niezwyciężonym. Krótko mówiąc, Mistral musi opuścić dok zgodnie z moim rozkazem, gdyż wtedy będzie szansa na jego odlot z tego systemu. Zarówno ty, jak i twój mąż musicie znaleźć się na jego pokładzie.

Rione nie odpowiedziała. Geary potrafił sobie wyobrazić, że jest na niego wściekła, lecz był emocjonalnie tak wyczerpany, że nie stać go było na przejmowanie się tym faktem.

*

Mniej więcej godzinę później Pierwsza Flota Sojuszu znalazła się w pobliżu orbitalnej instalacji rządowej. Ciemne okręty na pewno zdążyły już doścignąć Niezwyciężonego, ale światło z czasu stoczonej bitwy nie dotarło jeszcze do sensorów, które mogłyby przekazać obrazy dalej, na mostek Nieulękłego. Ostatnie zarejestrowane wydarzenia obejmowały zbliżanie się ciemnej floty do superpancernika. Istniała spora szansa, że atak ciemnych

okrętów zaczął się i skończył, a one same znajdują się już w drodze powrotnej, aby ostatecznie uporać się z flotą Geary'ego.

Tymczasem Mistral wyprysnął z mrocznego doku i przyśpieszając ile wlezie, skierował się ku reszcie floty Sojuszu.

– Zadanie wykonane zgodnie z rozkazem – zameldowała komandor Young, a raczej jej hologram.

Siedzący obok niej pułkownik Rico skinął potwierdzająco głową. Wyglądał jak ktoś, kto miał na sobie pancerz bojowy wiele godzin z rzędu, a właściwie nadal go nosił, uchyliwszy tylko hełm.

– Zrobiliśmy wielokrotne kopie każdego pliku, jaki znaleźliśmy we wszystkich archiwach siedziby rządowej. Oprócz wersji elektronicznej były też dokumenty papierowe...

– Papierowe? – zdumiał się Geary. – Jak to?

– Zapiski, rozkazy, informacje. Wszystko na zwykłym papierze – wyjaśnił Rico.

– Naprawdę? Chyba nigdy czegoś takiego nie widziałem.

– Mój specjalista od tych rzeczy mówi, że papier stosuje się dla zapobieżenia przeciekom. Ale, ale... Odkryliśmy też specyficzne zabezpieczenia na powierzchni kompleksu. Nasze czujniki pokazały system gwiezdny z tylko jedną gwiazdą, Alfą. Beta została całkowicie zaciemniona, łącznie z jej odrębnym polem grawitacyjnym i w ogóle wszystkim. Założę się, że tak samo postrzegali Drugą Jedność wszyscy ludzie, którzy tu przylatywali i spędzali trochę czasu. Prawdopodobnie tylko garstka osób miała pojęcie, że Druga Jedność jest systemem z gwiazdą podwójną.

– Sprytne – skwitował Geary.

– O, tak – zgodziła się z nim komandor Young. – Bardzo sprytne. Najwyraźniej pewnym osobom bardzo się spodobało to, że pokazywały innym świat takim, jak im się podobało.

– Zabraliśmy ze sobą tych ochroniarzy z firmy zewnętrznej, ciała zabitego nie wyłączając – meldował dalej pułkownik. – Traktujemy ich jak jeńców, ale nie sprawiają nam żadnych kłopotów. Uważają, że ich ocaliliśmy. Trzymamy pod kluczem także tych, których uwolniliśmy z uwięzienia. Nie mamy pojęcia, za co ich wsadzono, i wolimy nie ryzykować.

– Jednymi i drugimi zajmiemy się w późniejszym czasie. Co się stało z cywilami? – zainteresował się Geary.

– Siedzą zamknięci w celach pod zaostrzonym rygorem – zapewniła komandor Young. – Żołnierze piechoty, jak również medycy obejrzeli ich uważnie, aby sprawdzić, czy któryś nie ma przy sobie niebezpiecznego narzędzia. Niepotrzebne nam samobójstwa i morderstwa. Aczkolwiek nie mam pojęcia, czy którykolwiek z tych ludzi stanowi zagrożenie dla siebie albo dla innych. Część z nich wygląda na takich, co mieli wątpliwości jeszcze przed naszym pojawieniem się – dodała.

– Co z kluczem do wrót hipernetowych? – zapytał Geary. Właściwie znał odpowiedź, ponieważ nikt nie wyrwał się z tą informacją, niemniej wciąż tliła się w nim nadzieja.

– Niestety nic. Nie znaleźliśmy go. Senator Rione sądziła, że wpadła na trop, ale zabrakło jej czasu.

– Gdzie ona jest?

Komandor Young zerknęła na swój wyświetlacz.

– W swojej kajucie, razem z mężem. On jest naprawdę w kiepskim stanie, admirale. Obawiam się, że senator Rione źle to zniosła. Zablokowała wszelką łączność, ale jeśli pan chce, mogę przełamać blokadę.

– Nie trzeba – powiedział Geary. – Gdyby cokolwiek znalazła, powiadomiłaby mnie o tym.

Rozważał, czyby nie umieścić Mistrala w podformacji Gamma Jeden obok Nieulękłego, ale po namyśle uznał, że byłoby to kuszenie losu: dwie ważne jednostki tuż obok siebie stałyby się łakomym kąskiem dla ciemnych okrętów. Zamiast tego więc rozkazał, aby Mistral dołączył do podformacji Gamma Trzy, zajmując pozycję obok Dreadnaughta.

– Admirale – odezwał się generał Charban. – Mamy odpowiedź od Tancerzy. Nadeszła w formie dziwnej dla ucha przyśpiewki, ale jej sens sprowadza się do tego, że przybyły tu, aby powstrzymać ciemną flotę, w związku z czym zostaną i będą walczyć.

– Proszę im ode mnie podziękować – przekazał Geary. – Może nadmieni pan, że to dla nas zaszczyt?

– Dobrze – odparł Charban i popadł w krótkie zamyślenie. – Trzeba by to ująć tak, że łączy nas wspólny wzór. Czy coś w ten deseń. Postaram się skomponować coś odpowiedniego.

– A co nasi szacowni towarzysze broni powiedzieli na temat nieujawnionych nigdy wcześniej zdolności do włączania systemów Zeków i Sojuszu, i to zdalnie?

Charban się uśmiechnął.

– Sądzę, że trochę się wstydzą, iż ich na tym przyłapaliśmy. W każdym razie powiedzieli, że obecność Zeków bądź ludzi nie pozwoliłaby im na ten wyczyn. Jedni i drudzy zauważyliby usterkę w systemie, tak by to przynajmniej dla nich wyglądało, na pewno nie na próbę zhakowania. Oczywiście zapytałem Tancerzy, czemu nie mogą tej metody zastosować w wypadku ciemnych okrętów, i usłyszałem, że sztuczna inteligencja wszystko monitoruje. Słowo, którego użyli, brzmiało konkretnie „pilnotuje”. Wynikałoby z tego, że ta niezwykle cenna umiejętność sprawdza się wyłącznie w przypadku systemów, których nie nadzoruje żaden operator: ani człowiek, ani Obcy, ani sztuczna inteligencja.

Kwadrans po tym, jak Pierwsza Flota oddaliła się od orbitalnej instalacji rządowej, na jej pokłady w końcu dotarło światło z czasu ataku ciemnych okrętów na superpancernik. Pomimo odległości idącej w miliony kilometrów – a dzięki zaawansowaniu sprzętu – czujniki odbierały krystalicznie czyste obrazy tego, co wydarzyło się w pustce kosmicznej.

Geary nie chciał tego oglądać, ale czuł, że powinien. Wzdrygnął się, kiedy ciemne okręty otworzyły ogień. Wkrótce po holownikach Sojuszu nie został nawet ślad.

O dziwo, Niezwyciężony zdołał oddać kilka salw z resztek uzbrojenia pozostawionych na jego pokładzie. Admirał usłyszał wiwaty za sobą na mostku, co oznaczało, że wachtowi w ten sposób uczcili waleczność superpancernika. Wprawdzie chodziło tylko o zautomatyzowane dogorywające systemy bojowe okrętu znienawidzonych Obcych, niemniej można było odnieść wrażenie, że patrzy się na śmierć bohaterskiej załogi.

Niestety systemy bojowe Niezwyciężonego zostały szybko uciszone, gdy ciemne pancerniki znalazły się na tyle blisko, by zasypać jednostkę Obcych strumieniami piekielnych lanc.

– Tym razem oszczędzają wyczerpywalne pociski – zauważyła Desjani. – Nie używają rakiet, kartaczy ani pocisków kinetycznych.

– Tak, wyniosły naukę z tego, co je spotkało. Wielka szkoda.

Grad piekielnych lanc lecących w stronę Niezwyciężonego wyglądał wręcz surrealistycznie. Superpancernik parł przed siebie niestrudzenie, zupełnie jakby chciał zasłużyć na miano nadane mu przez admirała Lagemanna.

Lecz nawet okręt Obcych nie był w stanie wytrzymywać takiej nawały ognia w nieskończoność. Gdy Geary spostrzegł, że ciemne okręty zaczynają trzymać się na dystans, domyślił się, że jeden lub więcej rdzeni superpancernika traci stabilność. Wyraził swoje przypuszczenie na głos, a Tania skomentowała:

– I tak wytrzymały naprawdę długo.

Zerknął na nią i zobaczył, że z niesłychanym napięciem wpatruje się w ekran. Przyszło mu na myśl, że może w ten sposób chce oderwać myśli od rzeczywistości.

– Dobrze się czujesz?

– Nie. Straciłam dziś przyjaciół. Ale przejdzie mi. A jak nie, poproszę medyków o jakieś pigułki, które poprawią mi humor. Bardziej prawdopodobne jednak, że niedługo wszystko będę miała z głowy, bo też umrę. Zatem właściwie nie ma o czym mówić.

Eksplozja wyrwała kawał poszycia superpancernika, chwilę potem następna uczyniła to samo. Mimo to Niezwyciężony nadał pruł przed siebie.

Ciemne pancerniki znów go doścignęły i zaczęły miotać w jego kierunku piekielne lance w takich ilościach, że konieczna była krótka przerwa, w przeciwnym razie doszłoby do przegrzania baterii ogniowych.

Poszczególne sekcje superpancernika zaczęły się od siebie oddzielać, a kiedy ciemne okręty znów zostały nieco w tyle, doszło do kolejnych trzech wybuchów, które doprowadziły do rozerwania Niezwyciężonego.

Geary westchnął, rozmyślając nad ogromną stratą, jakiej zwiastunem były te eksplozje.

– Zostało sporo większych fragmentów. Może któryś zdołamy wykorzystać albo nas czegoś nauczy.

– Może – odparła bez przekonania Desjani.

Ponad godzinę temu ciemne okręty zawróciły i przyśpieszając, ruszyły w pogoń za flotą Sojuszu.

– No to się zaczęło – mruknęła Tania.

*

Rozeszła się wieść, że szanse Pierwszej Floty na przetrwanie w tym systemie są bliskie zera, a także powszechnie stał się jasny powód, dla którego okręty Sojuszu musiały prowadzić dalej walkę, mimo że cudownym zrządzeniem losu otwarła się przed nimi możliwość ucieczki.

Starsi i młodsi stopniem marynarze i żołnierze przyjęli tę wiadomość z równym spokojem jak dowódcy ich jednostek. Już dawno bowiem pogodzili się z ryzykiem śmierci na polu walki.

Przed salami kultu ustawiały się kolejki kobiet i mężczyzn, którzy chcieli wykorzystać pozostały im czas na pogodzenie się ze swoim Bogiem, zaniesienie do Niego modlitw lub błaganie Go o cud.

Geary, chmurnie rozmyślający o ich położeniu, a przy tym półżywy ze zmęczenia, otrzeźwiał, gdy Tania Desjani wróciła na swoje stanowisko na mostku.

– Poszłaś porozmawiać z przodkami?

– To akurat będę mogła niedługo zrobić, stojąc z nimi twarzą w twarz – odparła. – Nie. Zostałam poproszona o udzielenie kilku ślubów. Niektórzy uznali, że to ostatnia chwila, by się pobrać. Później może już nie być okazji. Ponieważ sytuacja wygląda, jak wygląda, nie piętrzyłam biurokratycznych problemów, tylko połączyłam węzłem małżeńskim sześć par.

– Możesz mieć z tego powodu kłopoty, jeśli admiralicja się dowie – zauważył sarkastycznie Geary.

– Wzięłam to pod uwagę. Dla czystego sumienia zapytałam nupturientów, czy... jeśli uda nam się dożyć jutra... będą żałować swojej decyzji. Wszyscy odpowiedzieli przecząco. Zapewne nigdy się nie dowiemy, czy mówili szczerze. – Tania posłała mężowi spojrzenie z ukosa. – Jedną z par stanowili oboje podkomendni generała Charbana.

Geary ponownie oprzytomniał.

– Porucznik Iger i porucznik Jamenson?

– Tak. Gdyby nie to wszystko – zatoczyła ręką koło – doczekalibyśmy się tupotu stópek zielonowłosych miniaturowych oficerów wywiadu. – Uśmiechnęła się do własnych myśli. – Bo wiesz, zielone włosy to cecha dominująca. Postarali się o to przodkowie porucznik Jamenson. Ja tylko przypilnowałam, aby porucznik Iger miał tego świadomość. Z tego, co widziałam, niespecjalnie wzruszyła go ta informacja.

– Przodkom dzięki, że nie urodziłaś się w systemie Eire – powiedział Geary. – Aczkolwiek nic nie wskazuje na to, abyśmy mieli szansę się rozmnożyć.

Jej spojrzenie stwardniało.

– Póki jesteśmy na tym mostku, zachowujmy się jak profesjonaliści, dobra?

– Dobra – przytaknął i poprawił się w fotelu.

Odlecieli o dobrą godzinę świetlną, celowo oddalając się od wrót hipernetowych, by nie kusić ciemnej floty do skorzystania z nich, opuszczenia systemu Druga Jedność i uruchomienia Programu Armagedon, zanim ostatni okręt Sojuszu przestanie istnieć. Orbitalna instalacja rządowa znajdowała się obecnie sześć godzin lotu od pierwszej floty.

– Od ciemnej floty dzieli nas dystans dwu godzin świetlnych. Wprawdzie sztuczna inteligencja nadal wytrwale nas ściga, ale powinienem chyba zdążyć trochę odpocząć, zanim dojdzie do ostatecznego starcia.

– Chyba tak – zgodziła się z nim Desjani. – Słodkich snów, John.

Obawiał się, że będzie miał trudności z zaśnięciem z powodu nerwów, które odczuwał przed zbliżającą się bitwą, jak również

z powodu wyrzutów sumienia spowodowanych licznymi stratami do tej pory. Okazało się jednak, że był bardziej zmęczony, niż sądził. Spał kamiennym snem zaledwie kilka sekund po zamknięciu oczu.

Z tego błogiego stanu wyrwał go najgłośniejszy sygnał alarmu, jaki system był w stanie wydać. Wciąż zaspany Geary zapytał:

– Co? Co się dzieje?

– Ta kobieta pozostała w siedzibie rządu! – wrzasnęła Tania.

Potrzebował chwili, aby znaczenie jej słów przebiło się do jego świadomości.

– Wiktoria? Przecież powinna być na pokładzie Mistrala.

– Może tak, ale przesyła wiadomości z orbitalnej instalacji rządowej!

– Jakie wiadomości? – Geary wciąż jeszcze nie całkiem oprzytomniał.

– Nie wiem. Są przeznaczone tylko dla twoich oczu.

– Przekaż je na moje stanowisko, ale ustaw tak, żebyś ty też wszystko widziała – polecił żonie, czując, jak wcześniejsza konsternacja ustępuje miejsca strachowi.

Jednym ruchem palca otworzył poufną wiadomość, jak na szpilkach odczekał sekundę potrzebną na to, by system zweryfikował jego tożsamość, po czym zobaczył przed sobą hologram Wiktorii. Rzeczywiście najwyraźniej przebywała nadal w orbitalnej siedzibie rządu – stała w centrum dowodzenia, które Geary widział już wcześniej. Samo pomieszczenie sprawiało wrażenie opuszczonego w pośpiechu przez większą liczbę osób – z wyjątkiem Rione i jakiegoś mężczyzny, który siedział, a właściwie półleżał w głębi na rozłożonym fotelu. Człowiek ten jakby spał, w każdym razie jego pierś unosiła się i opadała rytmicznie.

Twarz Wiktorii była szara, skóra mocno opinała kości, w oczach kobiety czaił się strach, ale też można było w nich dojrzeć potworną determinację.

– Przede wszystkim nie wiń swoich ludzi o pozostawienie mnie tutaj. – Rione zaczęła mówić. – Oprogramowanie, z którego korzystam i które pozwala mi przebywać w różnych miejscach bez autoryzacji, może także sprawić, że dla systemów jestem widoczna

tam, gdzie tak naprawdę mnie nie ma. Krótko mówiąc, dowódca Mistrala jest przekonana, że znajduję się w swojej kajucie na pokładzie transportowca szturmowego.

Urwała, żeby zaczerpnąć tchu, którego jej zabrakło, ponieważ wszystkie zdania wypowiedziała na jednym wydechu.

– Miałam rację – podjęła chwilę później. – Te kody tam były. Odnalazłam klucz do wrót hipernetowych. Nie ten, który zdjąłby blokadę. To niestety przekracza moje możliwości. Udało mi się użyć oficjalnego oprogramowania, którego nie powinnam w ogóle mieć, i przeprogramować wrota tak, żeby nie doszło do kolapsu. Zamiast tego wrota eksplodują z mocą odpowiadającą ósemce na skali Schneidera opisującej wybuchy supernowych. – Dotknęła panelu sterowania, który miała przed sobą, i wyjaśniła: – Właśnie wysłałam do wrót odpowiedni sygnał. Wylicz sobie sam, ile mu zajmie dotarcie do nich i kiedy fala uderzeniowa dotrze do poszczególnych miejsc w tym systemie. Pamiętam, co zrobiłeś w Systemie Centralnym w podobnych okolicznościach; dla ochrony przed falą uderzeniową zabrałeś swoją flotę w cień gwiazdy centralnej. Tu możesz postąpić tak samo. Sztuczna inteligencja nie będzie miała pojęcia, co się dzieje, dopóki nie zobaczy pierwszych oznak eksplozji. Zanim zrozumie, że wrota zostały przeprogramowane, zostanie zmieciona falą uderzeniową.

Mimo że Rione nagrała tę wiadomość godziny temu, Geary'emu wydawało się, że patrzy mu teraz prosto w oczy.

– Wiele się nauczyłam o strategii walk kosmicznych, odkąd cię poznałam – kontynuowała tymczasem Wiktoria. – Wiem więc, że tę bitwę mógłbyś wygrać tylko niewyobrażalnym kosztem. Mógłbyś ją też przegrać, co miałoby tragiczne konsekwencje dla całego Sojuszu. Uczyniłam więc jedyne, co gwarantuje unicestwienie ciemnej floty, a przy tym ocalenie twojej floty. Muszę wyznać, że polubiłam marynarzy i żołnierzy służących pod twoimi rozkazami. Nie trać czasu na próby podjęcia mnie z tej instalacji. Znam się na systemie manewrowym wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że nie ma na to czasu. Nie jestem tu sama. Jak widzisz, mój mąż... Paol Benan... jest ze mną. Znajduje się pod wpływem silnych środków uspokajających.

– Musiała przełknąć, by mówić dalej. – Z danych, które znalazłam, wynika, że leczenie mające odwrócić skutki blokady mentalnej było odwlekane z powodów „bezpieczeństwa” tak długo, że w końcu nastąpiły nieodwracalne zmiany w jego umyśle. Obecnie Paol stanowi zagrożenie... dla siebie, dla mnie, dla wszystkich. Musi pozostawać pod ciągłym działaniem środków uspokajających, wieść życie podobne do śmierci. Odebrali mi męża. Odmówili mu godnej śmierci. A najgorsze jest to, że zrobili to bezmyślnie, nawet nie zastanawiając się, co czynią.

Przerwała ponownie i przez chwilę głęboko oddychała.

– Doprowadź tę misję do końca. Wróć z całą swoją flotą do przestrzeni Sojuszu. Informacje, które znajdują się na pokładzie Mistrala, jak również zeznania osób tu znalezionych wystarczą, by pociągnąć do odpowiedzialności tych wszystkich, którzy przez swą krótkowzroczność, chciwość, niewiedzę i chęć władzy absolutnej niemalże zniszczyli Sojusz. Inni być może działali ze strachu albo mieli dobre intencje, lecz choć nie zasługują na taki sam los jak główni winowajcy, też muszą odpowiedzieć za swoje czyny. Tylko nieliczni nie ubrudzili sobie rąk, na ile to możliwe w tego typu okolicznościach, i ci powinni zostać uniewinnieni pomimo prób zrzucenia na nich odpowiedzialności przez tych... tych... zbrodniarzy. Pora, by obywatele Sojuszu przestali obwiniać o wszystko rząd, spojrzeli w lustro i zdali sobie sprawę z tego, że rząd to oni! Uratuj Sojusz, John. Za to, jak powiedziałam ci przy naszym pierwszym spotkaniu, jestem gotowa umrzeć. Taka jest moja ostatnia prośba. A byłeś mi winny przysługę.

Kolejna przerwa trwała znacznie dłużej. Rione miała problem nie tylko z wypowiedzeniem słów na głos, ale też z zebraniem myśli. W końcu się odezwała:

– Dziękuję za twoją służbę. Dziękuję, że tolerowałeś moją obecność i że słuchałeś moich rad, że robiłeś co w twojej mocy i wciąż wierzyłeś mocno w sprawę, którą my wszyscy dawno spisaliśmy na straty. Nie mam zamiaru udawać, że przyjmę śmierć z otwartymi ramionami. Nigdy nie twierdziłam, że jestem tego rodzaju osobą. Boję się. Jak tylko skończę nadawać tę wiadomość,

zażyję silny środek uspokajający, położę się obok męża, a gdy nadejdzie fala uderzeniowa, żadne z nas nic nie poczuje, ale przynajmniej przekroczymy ostatni próg razem. Oby przodkowie mnie powitali po drugiej stronie i oby przebaczyli mi to wszystko, co... jak sądziłam... musiałam zrobić. – W jej oczach zabłysł dawny ogień. – Może w ten sposób uda mi się odzyskać choć część szacunku twoich podwładnych, których my, politycy, zbyt długo traktowaliśmy jak mięso armatnie, nie poświęcając im wiele myśli. Zresztą ludzie uwielbiają martwych polityków niemal tak mocno, jak nienawidzą żyjących. – Westchnęła. – Żegnaj, John. Ruszaj na ratunek Sojuszowi. Życzę tobie i kapitan Desjani, abyście wyszli z tego cało i mogli wieść długie i szczęśliwe życie. Na honor naszych przodków, mówiła Wiktoria Rione. Bez odbioru.

Geary odetchnął płytko, widząc, jak hologram znika, po czym natychmiast przeszedł w tryb działania.

– Taniu, zaraz będę na mostku. Przeprowadź symulację i sprawdź, czy w danym nam czasie zdążymy ukryć się w cieniu gwiazdy centralnej.

Ruszył na mostek biegiem i ciężko zapadł się w fotelu dowódcy. Desjani w szaleńczym tempie przeprowadzała jedną symulację za drugą z twarzą napiętą z gniewu.

– Powinno nam się udać, ale o włos – rzuciła w pewnym momencie. – Zważywszy na uszkodzenia napędu niektórych naszych jednostek, ukryjemy się w cieniu gwiazdy centralnej dosłownie na sekundy przed nadejściem fali uderzeniowej. A niech ją! – krzyknęła. – Czerpie radość ze świadomości, że będę musiała czcić jej pamięć!

Geary pośpiesznie przejrzał wyniki symulacji przeprowadzonych przez żonę.

– Wracamy w głąb systemu wektorem pozornie mającym nas zaprowadzić z powrotem do orbitalnej instalacji rządowej... Potem, gdy ciemna flota skieruje się na nas, zmienimy kurs, wchodząc na wektor prowadzący za Betę. Faktycznie mamy mały margines bezpieczeństwa. Zależnie od tego, ile potrwa eksplozja, fala uderzeniowa o nas zahaczy albo nie. Nie mamy czasu do stracenia.

Z drugiej strony, rozpoczynając akcję zbyt wcześnie, wystawimy się ciemnej flocie. – Po chwili milczenia sięgnął do komunikatora. – Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Mówi admirał Geary. Przesyłam wzorzec manewru, do wykonania natychmiast. Każda jednostka, która z powodu uszkodzenia głównego napędu może mieć problem z dotrzymaniem kroku reszcie okrętów, ma bezzwłocznie się ze mną skontaktować.

Nieulękły rozpoczął obrót dokoła dłuższej osi, ustawiając się dziobem do kierunku, z którego nadleciał. Następnie zwiększył moc silników, lecz nie do maksimum, pamiętając o uszkodzonych jednostkach w szyku.

– Może zdążymy przerzucić załogi... – zaczął admirał.

– Nie ma na to czasu! – przerwała mu Desjani. – Trzeba by zmniejszyć prędkość jeszcze bardziej, aby wahadłowce kursujące między okrętami mogły wykonać zadanie. Lepiej spróbujmy skierować wszystkie jednostki w cień Bety! Niech diabli porwą tę kobietę!

Geary odchylił się na oparcie fotela, usiłując dojść do ładu z własnymi uczuciami.

– Ocaliła nas. Chyba.

– Dlaczego akurat ona musi mnie ocalić? – Tania potrząsnęła głową i zamrugała powiekami, aby pozbyć się łez z oczu. – Okazała się odważniejsza, niż myślałam. Było widać, jak bardzo się boi. A mimo to wcieliła swój plan w życie.

– Nie myliła się, twierdząc, że nie zdążymy jej podjąć z orbitalnej instalacji rządowej?

– Miała co do tego rację. Jakikolwiek okręt po nią wysłany ucierpiałby od fali uderzeniowej. Byłaby to daremna, w dodatku samobójcza misja.

– Pani kapitan? – Gdy oboje się odwrócili, zobaczyli wpatrującą się w nich z natężeniem porucznik Castries. – Co się dzieje?

Geary westchnął, uświadamiając sobie, że musi podzielić się ze wszystkimi nowiną o ich odmienionym losie. Ponownie sięgnął więc do komunikatora.

– Do wszystkich jednostek Pierwszej Floty. Mówi admirał Geary. Nadarzyła się okazja, by zwyciężyć i przetrwać. Była współprezydent Republiki Callas, senator Sojuszu i emisariuszka Wiktoria Rione pozostała na orbitalnej instalacji rządowej, aby zdalnie włamać się do systemu wrót hipernetowych i zaprogramować eksplozję wrót z mocą ósemki na skali Schneidera. Obecnie kierujemy się z maksymalną dopuszczalną w tych okolicznościach prędkością w stronę Bety, aby ukryć się w jej cieniu, co pozwoli nam przetrwać impet fali uderzeniowej, która powinna w całości unicestwić ciemną flotę. Po drodze jednak musimy uważać na ciemne okręty. – Zaczerpnął tchu, by kontynuować: – Wiktoria Rione nie ma najmniejszych szans na przeżycie. Nie jesteśmy w stanie podjąć jej z orbitalnej instalacji rządowej przed falą uderzeniową. Poświęciła się w imię obrony Sojuszu i dla zniszczenia ciemnej floty. Jeżeli wyjdziemy z tego cało, będzie to tylko jej zasługa. Cześć jej pamięci. Bez odbioru.

Czuł, słyszał nieomal, jak na pokładzie Nieulękłego zapada cisza.

Minutę później z transportowca szturmowego nadeszła utrzymana w szaleńczym tonie wiadomość.

– Admirale! – krzyczała komandor Young. – Systemy zapewniały nas o jej obecności na pokładzie! Przed chwilą spróbowaliśmy się dostać do jej kajuty i stwierdziliśmy, że manipulowano przy zamkach z poziomu wyższych zabezpieczeń. Moi ludzie włamują się właśnie do środka... Nic nie świadczyło o tym, żeby senator Rione nie było na pokładzie Mistrala!

– Wiem od niej osobiście, że zhakowała wasze systemy, aby stworzyć wrażenie swojej obecności – wyjaśnił Geary. – Zatem jest pani bez winy. – Przelotnie zastanowił się, czy powinien zdradzić komandor Young, jaką rolę przypisał jej i jej transportowcowi, zanim Rione ocaliła ich wszystkich. – Przypuszczam, że wszyscy powinniśmy bardziej uważać na to, co mówią nam systemy.

– Może przynajmniej komandor Benan jest z nami, admirale.

– Nie ma go z wami – powiedział spokojnie Geary. – Oboje małżonkowie są razem. Zapewniam, że nikt nie pociągnie pani do odpowiedzialności za to, co się stało.

Zakończywszy rozmowę, Geary wpatrywał się przez kilka chwil w swój wyświetlacz, bynajmniej nie patrząc na pojawiające się na nim dane, lecz pogrążając się we wspomnieniach.

Desjani również gapiła się bez wyrazu na ekrany.

– Przez kilka najbliższych godzin musimy trzymać kciuki, żeby nas nie zdmuchnęła fala uderzeniowa ani nie unicestwiła ciemna flota. Poza tym nie mamy nic do roboty – powiedziała pod nosem.

– To i tak lepsze niż los, który czekał nas przed zaledwie półgodziną – skontrował Geary. – Taniu...

– Przepraszam, ale na razie nie jestem w stanie rozmawiać o niczym, co ma związek z tą kobietą.

– Rozumiem.

– Admirale! – Generał Charban, który odezwał się ze swego stanowiska, wyglądał na oszołomionego. – Poinformowałem Tancerzy o sytuacji, co wymagało użycia naprawdę wysublimowanej poezji. W odpowiedzi usłyszałem, że będą trzymali się blisko nas, dopóki zagrożenie falą uderzeniową nie minie. Jak pan może pamięta, senator Rione cieszyła się specjalnym statusem wśród Tancerzy. Na wieść o jej losie przekazali nam, że wzorzec będzie się smucił po jej odejściu, aczkolwiek nie jestem pewien, czy dobrze to oddaję...

– Niech pan im powie, że to doceniamy – polecił mu Geary.

– Czy słusznie domniemywam, że nasze ocalenie jeszcze nie jest pewne?

– Słusznie pan domniemywa, generale. W dalszym ciągu musimy wyprowadzić w pole sztuczną inteligencję. Jeżeli wrota eksplodują przedwcześnie, nie zdążymy ukryć się w cieniu Bety. Jeżeli wszystko przebiegnie zgodnie z przewidywaniami, powinno nam się udać.

– W takim razie będę się modlił, aby wrota eksplodowały w swoim czasie – obiecał Charban.

Szesnaście

Manewr zaplanowany przez Tanię się powiódł. Ciemna flota znajdowała się wciąż w odległości ponad półtorej godziny świetlnej, gdy okręty Geary'ego nagle zmieniły kurs po otrzymaniu wiadomości od Rione. Oznaczało to, że sztuczna inteligencja zauważyła tę zmianę dopiero po półtorej godzinie i odpowiednio zmieniła wektor podejścia ciemnej floty, zakładając, że okręty Sojuszu zamierzają wrócić do orbitalnej instalacji rządowej.

Parę minut przed tym, zanim ciemna flota skorygowała swój kurs, Geary nakazał zmianę wektora mającą ich zawieść za Betę, która wisiała w przestrzeni pozornie wciąż naprzeciwko wrót hipernetowych, oddalonych od niej o prawie siedem godzin świetlnych. Tyle że w tym momencie odbierany obraz był już niezgodny z prawdą. Wrót hipernetowych dawno nie było.

Sztuczna inteligencja zakładała, że flota Sojuszu bądź wróci do orbitalnej instalacji rządowej, bądź spróbuje związać walką przeciwnika. Natomiast w ogóle nie brała pod uwagę, że Geary skieruje się ku Becie, dzięki czemu próba przejęcia okrętów Sojuszu okazała się chybiona.

Pięć formacji ciemnych okrętów, obecnie zachowujących się praktycznie jak jeden organizm, wykonało szeroki zwrot i ponownie ruszyło w pościg za flotą Sojuszu.

– Gdy zaczniemy hamować, a musimy zacząć, i to już niedługo, ciemna flota szybko nas dogoni – przestrzegła Tania.

– Miniemy się – skontrował Geary. – Jakikolwiek wektor sztuczna inteligencja ustaliła, nie jest w stanie przewidzieć, że zwolnimy do tego stopnia, by dać się przechwycić sile przyciągania Bety i wejść

na jej orbitę. Takie zachowanie bowiem byłoby z naszej strony nieracjonalne i nie przyniosłoby nam żadnej korzyści, przynajmniej z punktu widzenia sztucznej inteligencji. Nie zapominaj, że sztuczna inteligencja potrzebuje danych do podjęcia decyzji, a one spłyną do niej dopiero wtedy, gdy będzie już za późno na jej reakcję.

Okręty Sojuszu ponownie wykonały obrót wokół dłuższej osi, przy czym uniosły się też lekko w górę i zaczęły hamować, wytracając prędkość tak szybko, jak było to możliwe w wypadku uszkodzonych jednostek.

Ciemna flota, która nadlatywała ku okrętom Geary'ego od góry, również jęła hamować.

– Jak stoimy z czasem? – zapytał admirał.

– Nic nam nie grozi – odparła Desjani. – Wszystko przebiega zgodnie z planem.

Wektor przejęcia ciemnej floty wygiął się lekko, co dawało nadzieję, że ciemne jednostki przelecą obok Bety. Wrogie zgrupowania hamowały równocześnie, z tym że sztuczna inteligencja zakładała, że flota Sojuszu wkrótce przestanie to robić. Kurs ciemnych okrętów wymierzony był lekko nad Betę i poza nią.

– Wiesz – szepnęła Desjani – szaleństwem jest zwalniać tak bardzo z siedzącą nam na ogonie ciemną flotą i liczyć, że nie będzie chciała nas zniszczyć. Mój umysł wie, że tak trzeba, ale intuicja każe mi przestać.

– Odbieram to w ten sam sposób – przyznał Geary.

Beta rosła na ekranach, w miarę jak okręty Sojuszu zbliżały się do niej. W pewnym momencie admirał rzucił kilka rozkazów, polecając swojej flocie porzucenie dotychczasowego szyku, składającego się z czterech podformacji, i utworzenie jednej – bardzo ciasnej, dzięki czemu byłaby maksymalnie chroniona przed impetem fali uderzeniowej, która by obeszła gwiazdę i sięgnęła za nią.

– Jeszcze pięć minut – zameldowała Desjani. – Jeżeli wrota eksplodowały za wcześnie, dowiemy się o tym lada moment.

– Nie zapomnij wystrzelić paru czujników, zanim skryjemy się za Betą. Dzięki nim dowiemy się, jak to naprawdę przebiegło.

Ciemna flota rozminęła się z flotą Sojuszu całkowicie i rozpędzona pognała prosto w pustkę kosmiczną za Betą, gdzie dopiero mogła zawrócić i znów obrać na cel okręty Geary'ego.

– Do ewentualnego przejęcia pozostało dwadzieścia minut – doniosła porucznik Castries.

– Zachowała pani całkowity spokój – pochwaliła ją Tania, podpierając brodę jedną ręką i prezentując się jako wcielenie opanowania. – Brawo.

Castries się wyszczerzyła.

– Wiele przeszłam w ostatnich miesiącach, pani kapitan.

– Zatem dla pani to tylko kolejne otarcie się o śmierć?

– Tak jest.

– A pan, poruczniku? – Desjani zwróciła się do Yuona. – Jak pan się czuje?

– Jestem lekko zobojętniały.

– Obojętność jest w porządku, dopóki myśli pan trzeźwo. A, no i jesteśmy.

Nieulękły wszedł na orbitę Bety, która z tej odległości przytłaczała swoim ogromem i zasłaniała znaczny fragment przestrzeni. Dokoła flagowca zawisła reszta okrętów Sojuszu, ściśniętych bardziej niż zazwyczaj i lśniących w promieniach wybuchów jądrowych gwiazdy. Tancerze również nadciągnęli i zwinnie pozajmowali wolne miejsca między jednostkami Sojuszu, manewrując z taką łatwością, jakby robili to codziennie.

Tymczasem ciemna flota zakończyła zwrot i znów przyśpieszała w stronę flot Sojuszu i Tancerzy.

– Oby tylko te wrota eksplodowały we właściwym czasie – wymamrotała Tania tak cicho, że Geary ledwie ją usłyszał. – W przeciwnym razie zostaną z nas tylko strzępy.

Geary nie odrywał oczu od wyświetlaczy, na które obraz rzucały wystrzelone czujniki. Z jednej strony było widać rażący dysk Alfy, lecz wszystkie pozostałe obiekty w systemie Druga Jedność prezentowały się jako jasne kropki na tle niezliczonych gwiazd. Jeżeli zgodnie z przewidywaniami doszło do eksplozji, większość tych kropek przestała już istnieć. Fala destrukcji, która je

pochłonęła, zbliżała się jednak z prędkością światła i to ono miało przynieść ostateczną odpowiedź.

– Dziesięć minut do przejęcia przez ciemną flotę – zameldowała porucznik Castries.

– Tarcze wszystkich jednostek ustawione na maksimum – dodał Yuon.

– Wrota hipernetowe eksplodują. – Castries wypowiedziała słowa, na które wszyscy czekali.

Wiedzieli, że oglądają wydarzenia sprzed prawie siedmiu godzin, ale patrzyli tak, jakby to wszystko rozgrywało się bezpośrednio na ich oczach.

Geary spostrzegł zniknięcie jednej kropki.

– Zaczyna się!

Znikały dalsze kropki.

Jedną z nich była orbitalna instalacja rządowa.

Obraz przekazywany przez wystrzelone czujniki znikł. Geary wbił spojrzenie w główny wyświetlacz.

Fala uderzeniowa dotarła do Alfy, po czym – sekundy później – do Bety. Atmosfera gwiezdna zapłonęła i wydęła się na zewnątrz niczym kula ognia smagnięta mocnym podmuchem.

Setki ciemnych okrętów doganiały flotę Geary'ego. Pięć formacji składających się z najniebezpieczniejszych jednostek, jakie zbudowała ludzka ręka. Precyzyjnych, zimnych, śmiercionośnych.

Fala uderzeniowa była tak szybka i tak potężna, że Geary nie zdążył niczego zauważyć. W jednym momencie ciemne okręty były gotowe do ataku, w drugim zostały zmiecione z przestrzeni, pozostawiając po sobie tylko oślepiający rozbłysk. Blask zbladł, a potem zaniknął całkowicie, odsłaniając pustą przestrzeń.

Geary wyobraził sobie, że słyszy rozbrzmiewające na całym pokładzie flagowca modlitwy dziękczynne, na wpół stłumione okrzyki radości, gdzieniegdzie szlochy i łkania.

Tania zwiesiła głowę i poruszała bezgłośnie ustami.

Geary spojrzał tam, gdzie przez dziesięciolecia unosiła się w przestrzeni orbitalna instalacja rządowa.

Dziękuję, Wiktorio. Niech żywe światło gwiazd przyjmie ciebie i twojego męża z otwartymi ramionami.

*

Kilka dni zajęła im powrotna podróż na rubieże systemu Druga Jedność. Oszczędzali paliwa ogniowe i dali wytchnienie uszkodzonym jednostkom. Pustka przestrzeni, pozbawionej wszystkiego z wyjątkiem co większych planet, wydawała się ludziom nienaturalna. Marynarze otrzymywali nagany za łamanie regulaminu i noszenie amuletów, lecz to nie powstrzymało następnych przed zakładaniem na siebie podobnych przedmiotów, które następnie były konfiskowane przez podoficerów, takich jak Gioninni i Tarrani.

– Ludzie się boją, pani kapitan – powiedział mat Gioninni, gdy przechadzająca się korytarzami okrętu Desjani wraz z Gearym natknęła się na niego.

– Będą musieli żyć ze swoim strachem jeszcze trochę – odparł admirał. – Część danych znalezionych przez naszych żołnierzy wskazuje, gdzie dotąd pojawiały się w tym systemie niestabilne punkty skoku. Przeprowadziliśmy symulacje, które wskazały nam prawdopodobne miejsce pojawienia się kolejnego. Stanie się to gdzieś tutaj w ciągu najbliższych kilku tygodni. Dzięki temu wykonamy skok do systemu Drezwin.

– Hm – bąknął Gioninni. – Powodem obaw załogi jest między innymi ryzyko wiążące się z używaniem niestabilnych punktów skoku.

– Przypomnijcie więc wszystkim, że niestabilność punktu skoku po naszej stronie nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, żeby stabilny był punkt skoku znajdujący się w systemie Drezwin. A on jest stabilny – podkreśliła Tania. – Nawiasem mówiąc, dziwi mnie liczba tych amuletów na pokładzie.

Gioninni podrapał się w głowę i zrobił taką minę, jakby sam się nad tym zastanawiał.

– Ostatnich parę lat było ciężkich, pani kapitan. Ludzie pewnie je gromadzili na wszelki wypadek.

– Tak sobie myślę... – ciągnęła Desjani. – Może te konfiskowane amulety są następnie odsprzedawane innym chętnym?

– To by było poważne naruszenie regulaminu! – oburzył się Gioninni. – Przyjrzę się tej sprawie!

– Byłoby dobrze, gdyby pan to zrobił.

Oddalając się u boku męża, Tania się uśmiechnęła.

– Proceder zostanie ucięty raz-dwa – mruknęła do Geary'ego. – Jak tylko Gioninni przekaże co trzeba współwinnym.

– I życie będzie toczyło się dalej.

Zatrzymali się przed drzwiami wiodącymi do pomieszczenia, w którym pracował zespół generała Charbana. Zanim zdążyli zapukać, wyłonił się zza nich porucznik Iger. Zaskoczony widokiem przełożonych, zasalutował i wydukał:

– Admirale... Pani kapitan...

– Czy coś się stało? – zainteresował się Geary, zaglądając do środka.

– Skądże. Udaję się sprawdzić, co słychać w komórce wywiadu, podczas gdy Shamrock... to znaczy porucznik Jamenson pełni dalej dyżur tutaj.

– Jak wiedzie się wam obojgu? – zapytał admirał.

Iger rozpromienił się cały.

– Zaczęliśmy planować miesiąc poślubny! Jeszcze niedawno nie braliśmy tego nawet pod uwagę, zważywszy na okoliczności... – Wzdrygnął się. – Wygląda jednak na to, że nasze małżeństwo potrwa dłużej niż kilka godzin czy jeden dzień.

– Sprawia pan wrażenie zadowolonego z tego faktu – stwierdziła Desjani. – Wybierając destynację, gdzie spędzić miesiąc miodowy, postarajcie się unikać systemów z gwiazdą podwójną...

Pojawienie się generała Charbana pozwoliło Igerowi udać się do komórki wywiadu. Charban sprawiał wrażenie zmęczonego, ale w pozytywny sposób, nie negatywny. Zniknęła gdzieś cała jego frustracja.

– Może zostanę piosenkopisarzem – ogłosił. – Nikt poza Tancerzami nie będzie chciał słuchać moich kompozycji, ale oni wystarczą mi za całą widownię. Przy okazji... Zamierzają udać się stąd prosto do domu, admirale.

Geary pokręcił głową.

– Wszechświat jest pełen rzeczy, które człowiek dopiero musi poznać – rzekł sentencjonalnie. – Generale... Szczerze mówiąc, nie pamiętam... Czy prosiłem pana o przekazanie Tancerzom wyrazów współczucia z powodu utraty okrętów podczas wspierania nas w walce z ciemną flotą?

– Owszem – potaknął Charban. – A oni zrewanżowali się tym samym. I dopytywali o Wiktorię Rione. Co takiego zrobiła, dlaczego i po co.

– Co pan im odpowiedział? – zaciekawił się Geary.

Charban cmoknął ustami, zanim się odezwał.

– Powiedziałem im, że Wiktoria była jedną z Furii.

– Jedną z Furii?

– Mam na myśli te mityczne istoty – wyjaśnił Charban. – Te, które mszczą naganne postępowanie innych. Są bezlitosne i nie dają się odwieść od raz powziętego planu. Opis pasuje jak ulał do Wiktorii Rione, prawda?

– Prawda – zgodził się Geary. – Wiktoria istotnie była wcieleniem Furii.

– Zastanawiałem się też nad tą całą sprawą z Black Jackiem – oznajmił Charban. – Sto lat temu Sojusz potrzebował nie zwykłego bohatera, ale bohatera wojskowego. Kogoś, kto by zachęcał do popierania wojny i kto by inspirował do dalszej walki.

– Black Jack spełnił się w tej roli znakomicie – wtrąciła Tania.

– Tak. Ale czy demokracja także nie potrzebuje bohaterów? Czy nie potrzebuje bohaterskich przywódców?

– Bohaterski polityk to oksymoron – stwierdziła Desjani.

– A ja powiedziałbym, że generał ma rację – odezwał się Geary. – Niestety obywatele Sojuszu stracili zaufanie do polityków.

– Nie da się temu zaprzeczyć – potwierdził Charban. – Sama idea bohaterskiego polityka wydaje się śmieszna. Nasza polityka

sprowadzała się ostatnio do niszczenia oponentów i natrząsania się z jakichkolwiek aspiracji do heroizmu. Politycy mają w zwyczaju mówić o odważnym działaniu tam, gdzie chodzi tylko o ich partykularne interesy.

– Nie da się temu zaprzeczyć – powtórzyła jego słowa Tania.

– A jednak uważam, że potrzebni nam są bohaterowie pośród przywódców – ciągnął generał. – Prawdziwi bohaterowie. Z jednej strony nieco przecenieni, ale z drugiej faktycznie coś sobą reprezentujący. Osoby, które zrobiły znacznie więcej, niż od nich oczekiwano. I to nie dla własnej korzyści. – Charban spojrzał na admirała. – Można do nich zaliczyć Wiktorię Rione, teraz już martwą bohaterską polityk. Jak pokazał przykład Black Jacka, najlepsi bohaterowie to martwi bohaterowie, ponieważ nie mogą dalszymi uczynkami skazić swego heroicznego dorobku. Myśli pan, admirale, że Rione miałaby coś przeciwko, abyśmy wykorzystali ją jako przykład?

Ku swemu zdziwieniu Geary się uśmiechnął.

– Generale, zważywszy na jej stosunek do współpracowników, Wiktoria byłaby rozbawiona faktem, że ktokolwiek uważa ją za model przywódcy.

Desjani skinęła głową.

– Rżałaby z tego jak koń – użyła starego powiedzonka.

– Skoro tak, obiorę to na swój cel po powrocie do przestrzeni Sojuszu – zapowiedział Charban. – Albowiem Sojusz to nie tylko ludzie, którzy nim obecnie rządzą. To przede wszystkim osoby, które rządziły przed nimi i dały się dobrze zapamiętać. Które się poświęciły. Być może to jest powód, dla którego Tancerze zdecydowali się nas wesprzeć. A nie tylko zimne maszyny. Nasz wzorzec, wzorzec Sojuszu, gnił od środka. Ale możemy to naprawić. W każdym razie ja uczynię co w mojej mocy.

– Naprawdę zamierza się pan oddać polityce? – zdziwiła się Desjani. – Chyba pan wie, jak to się odbije na pańskiej reputacji?

– Poniosę to ryzyko. O ile nie będę jedyny, być może uda nam się zmienić utrwalony wizerunek polityka i przywódcy.

– Powodzenia – powiedział Geary.

Po tej rozmowie odprowadził żonę pod drzwi jej kajuty.

– Wejdź razem ze mną – zaproponowała.

– Cóż to za okazja? – zdumiał się. – Lepiej, żeby ludzie nie gadali...

– Zostaw właz otwarty. Masz coś przeciwko, żebym usiadła?

– Jesteś u siebie.

– Dziękuję. – Zajęła miejsce przy biurku i westchnęła. – Kiedy rozmawialiśmy o wzorcach i przyszłości, naszła mnie pewna myśl. Enigmowie zapoznali ludzkość z technologią hipernetu nie tylko po to, by podsycić wojnę toczącą się między nami i Syndykami, ale też byśmy zbudowali wrota hipernetowe w każdym systemie i z czasem odkryli, jaką wspaniałą broń one stanowią. Jednym słowem, pragnęli, abyśmy dokonali samozagłady.

– Aha – powiedział Geary i oparł się o framugę.

– Tymczasem nasze przetrwanie zawdzięczamy tutejszym wrotom hipernetowym, które jako jedyne były w stanie unicestwić ciemną flotę. Enigmowie chcieli, byśmy się wzajemnie wykończyli, my i Syndycy, ale nam udało się ocalić.

– Prawdziwa ironia – skomentował Geary. – Nie myślałem o tym w ten sposób, ale masz rację.

– Nie stałoby się tak – kontynuowała Desjani – gdyby ci sami ludzie, którzy stworzyli, sfinansowali i zbudowali ciemną flotę, nie obrali za cel Wiktorii Rione i nie zmotywowali jej do zrobienia tego, co zrobiła.

Geary rozdziawił usta.

– Wypowiedziałaś jej imię.

– I co z tego? Jej pamięć jest godna uczczenia. Chodzi mi o to, że Enigmowie dali nam broń, natomiast to, że została wykorzystana, zawdzięczamy osobie, którą dali nam ludzie próbujący zniszczyć Sojusz.

Admirał dalej wpatrywał się uważnie w żonę.

– Nasi wrogowie poddali nam pomysł, jak ich zniszczyć.

– Naprawdę sądzisz, że nie jesteś częścią większego planu? – naciskała na niego. – Obmyślonego przez siły, do których ani Enigmowie, ani nasi przywódcy się nie umywają?

– Taniu, nigdy nie uwierzę, że jestem kimś wyjątkowym – zaoponował Geary.

– Właśnie dlatego zostałeś wybrany – upierała się Desjani. – Wiem, że będzie ci jej brakowało. Rozumiem to. Ona także była częścią tego większego planu.

– I ty również.

– Ja tylko pomogłam utrzymać ci się przy życiu. I przy zdrowych zmysłach.

Zerknął ponad jej ramieniem na płytkę upamiętniającą, którą zawiesiła na jednej z grodzi. Były na niej wypisane nazwiska osób, licznych osób, które zginęły na polu bitwy, towarzysząc Desjani w boju. Zdążyły się już pojawić nowe nazwiska: Wiktoria Rione i Kostia Tulev.

– Nie tylko jej będzie mi brakować – odparł po chwili milczenia.

– Wiem – potaknęła, odwracając szybko spojrzenie, by nie dostrzegł jej łez. Szeptem dodała: – Jest tak, jak powiedziałam w chwili utraty Lewiatana. Wojna Tuleva już się skończyła. Nie miał do czego wracać. Jego rodzinny świat został zniszczony. Wszyscy krewni, nie licząc jednego z dalszej rodziny, umarli. Flota była całym jego życiem. Gdyby przeżył, któregoś dnia musiałby odejść ze służby, a wtedy zostałby z pustymi rękami. Tymczasem teraz trafił do swoich przodków. Mam nadzieję, że nareszcie zaznał pokoju.

– Pokój to coś, czym sam bym nie wzgardził – powiedział cicho Geary.

– Co teraz? – zapytała już normalnym głosem.

– Wykonamy skok do systemu Drezwin. Stamtąd Nieulękły odeskortuje Mistrala do systemu Jedność, na wypadek gdyby ktoś lub coś próbowało przeszkodzić mu w misji dostarczenia ładunku do stolicy Sojuszu. Reszta floty wróci na Varandala.

– To plany na krótką metę – powiedziała Tania. – Co z bardziej dalekosiężnymi?

– Nie wiem. Decyzję pozostawię senatorom, takim jak Navarro, Sakai i Unruh. Niech oni zrobią porządek z naszym rządem. Uporaliśmy się z największym zagrożeniem, ale stoimy w obliczu innych problemów. Syndycy nadal sprawiają kłopoty, w części

Galaktyki wciąż panuje chaos. – Uśmiechnął się lekko. – Nie miałbym jednak nic przeciwko krótkiemu urlopowi. Myślisz, że zamieszkana przez ludzi przestrzeń poradzi sobie bez nas przez parę miesięcy? Myślisz, że choć przez jakiś czas nie będziemy musieli ciągle naprawiać tego, co się zepsuło?

– Nie sądzę. – Odwzajemniła uśmiech. – W końcu jesteś Black Jackiem.

– Wcale nim nie jestem.

– Gdybyś nim nie był, nie wyszłabym za ciebie – zażartowała.

– Skoro tak stawiasz sprawę, niech ci będzie. Black Jack to ja. – Oderwał się od framugi i skinął Tani głową. – Muszę trochę odpocząć.

Znienacka ożył osobisty komunikator Desjani.

– Pani kapitan? – nadszedł meldunek. – Punkt skoku do systemu Drezwin właśnie pojawił się w odległości poniżej minuty świetlnej od naszej aktualnej pozycji.

– Zaraz powiadomię admirała. – Rozłączyła się i ponownie uśmiechnęła do Geary'ego. – Mówiłeś coś o odpoczynku?

KONIEC

Pierwsza Flota Sojuszu

Głównodowodzący: admirał John Geary

Drugi dywizjon pancerników:
Gallant – Rycerski
Indomitable – Nieposkromiony
Glorious – Chwalebny
Magnificent – Imponujący

Trzeci dywizjon pancerników:
Dreadnaught
Orion (utracony w systemie Sobek)
Dependable – Niezawodny
Conqueror – Zdobywca

Czwarty dywizjon pancerników:
Warspite
Vengeance – Zemsta
Revenge – Rewanż
Guardian – Strażnik

Piąty dywizjon pancerników:
Fearless – Nieustraszony
Resolution – Determinacja
Redoutable – Groźny

Siódmy dywizjon pancerników:

Colossus – Kolos
Encroach – Ingerencja
Amazon – Amazonka
Spartan – Spartiata

Ósmy dywizjon pancerników:
Relentless – Bezlitosny
Reprisal – Odwet (zawrócony do Republiki Callas)
Superb – Wyborowy
Splendid – Doskonały

Trzydzieści jeden ciężkich krążowników w sześciu eskadrach:
Pierwsza eskadra ciężkich krążowników
Trzecia eskadra ciężkich krążowników
Czwarta eskadra ciężkich krążowników
Piąta eskadra ciężkich krążowników
Ósma eskadra ciężkich krążowników
Dziesiąta eskadra ciężkich krążowników
Szmaragd i Hoplon utracone w systemie Honor

Pięćdziesiąt pięć lekkich krążowników w dziesięciu eskadrach:
Pierwsza eskadra lekkich krążowników
Druga eskadra lekkich krążowników
Trzecia eskadra lekkich krążowników
Piąta eskadra lekkich krążowników
Szósta eskadra lekkich krążowników
Ósma eskadra lekkich krążowników
Dziewiąta eskadra lekkich krążowników
Dziesiąta eskadra lekkich krążowników
Jedenasta eskadra lekkich krążowników
Czternasta eskadra lekkich krążowników
Balestra utracona w systemie Honor
Lancer utracony w systemie Atalia

Pierwszy Korpus Piechoty Przestrzennej
Generał major Carbali dowodzi trzema tysiącami komandosów podzielonych na oddziały stacjonujące na okrętach desantowych, pancernikach i okrętach liniowych.

Pamięci Glenna L. Sparksa, który przeżył dobrze swoje życie i pozostawił świat lepszy dzięki swojej obecności na nim.
Żałuję, że było nam dane tak mało czasu.

Jak zawsze dla S.

Podziękowania

Pozostaję dłużnikiem mojego agenta Joshui Bilmesa za inspirujące sugestie i wsparcie oraz mej redaktorce Anne Sowards za pomoc i pracę nad tekstem. Podziękowania niechaj przyjmą również: Catherine Asaro, Robert Chase, Carolyn Ives Gilman, J.G. (Huck) Huckenpohler, Simcha Kuritzky, Michael LaViolette, Aly Parsons, Bud Sparhawk i Constance A. Warner za podpowiedzi, uwagi i rady.

Jack Campbell,

a właściwie John G. Hemry (bo tak brzmi jego prawdziwe nazwisko), autor militarnych powieści science fiction. Tworzy je, czerpiąc inspiracje z własnych doświadczeń z czasów, gdy jako oficer (obecnie na emeryturze) służył w U.S. Navy. Ukończył U.S. Naval Academy, a jego ojciec także służył w siłach zbrojnych USA. Popularność przyniosły mu dwie książkowe serie: Stark's War i Paul Sinclair. Pod pseudonimem Jack Campbell opublikował kolejną serię zatytułowaną Lost Fleet, która szybko zyskała sobie status bestsellerowej. Została przetłumaczona na kilkanaście języków (w tym także na rosyjski, francuski i polski).

Obecnie mieszka w Maryland wraz z żoną i trójką dzieci.

Seria FRONTLINES
to dobry przykład dynamicznej military SF,
która z pewnością zadowoli fanów gatunku.
Polecam wszystkim miłośnikom kosmicznych
wojen z użyciem wielkiej ilości atomówek.
Seria „Frontlines" to coś dla was.
Mariusz „Orzeł" Wojteczek
PARADOKS
Siadajcie wygodnie, zapinajcie
pasy i ruszajcie w podróż
w głąb armii galaktycznej!
Bowiem już nic nie będzie
takie samo...
Kagu. Lubimy Czytać
FRONTLINES
POBÓR
EWAKUACJA
ŁAŃCUCH DOWODZENIA
NATARCIE
W OGNIU WALKI
PUNKT UDERZENIA
MARKO KLOOS

NAJLEPSZE DODATKI
DO FABRYCZNYCH LEKTUR

COPYRIGHT © 2015 BY John G. Hemry jako Jack Campbell
COPYRIGHT © BY Fabryka Słów sp. z o.o., LUBLIN 2020
COPYRIGHT © FOR TRANSLATION BY Robert J. Szmidt, 2019

TYTUŁ ORYGINAŁU The Lost Fleet: Beyond The Frontier: Leviathan

WYDANIE I
ISBN 978-83-7964-533-6

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

PROJEKT I ADIUSTACJA AUTORSKA WYDANIA
Eryk Górski
Robert Łakuta

PROJEKT OKŁADKI
BLACK GEAR Paweł Zaręba

ILUSTRACJA NA OKŁADCE
Ivan Khivrenko Aleksandrovich

REDAKCJA
Urszula Gardner

KOREKTA
Katarzyna Bagier

SKŁAD WERSJI ELEKTRONICZNEJ
pan@drewnianyrower.com

SPRZEDAŻ INTERNETOWA
swiatksiazki.pl

DRESSLER
Zamówienia hurtowe
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91

05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
www.dressler.com.pl
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl

WYDAWNICTWO
Fabryka Słów sp. z o.o.
20-834 Lublin, ul. Irysowa 25a
tel.: 81 524 08 88, faks: 81 524 08 91
www.fabrykaslow.com.pl
e-mail: biuro@fabrykaslow.com.pl
www.facebook.com/fabryka
instagram.com/fabrykaslow

JACK CAMPBELL

ZAGINIONA FLOTA:

PRZESTRZEŃ ZEWNĘTRZNA

TOM ●●●●● LEWIATAN

Dwa syndyckie systemy gwiezdne padły ofiarą tajemniczej floty kontrolowanej w całości przez sztuczną inteligencję. Geary rozpoznaje wrogie okręty w mgnieniu oka. Są to jednostki opracowane na zlecenie Sojuszu. Miały zapewnić bezpieczeństwo, ale wyrwały się spod kontroli człowieka. Jeżeli bunt wyjdzie na jaw, wojna między Światami Syndykatu i Sojuszem rozgorzeje na nowo.

Podczas gdy Sojusz stara się ukryć istnienie tzw. ciemnej floty, Geary bezlitośnie ściga wrogie okręty. Niestety bardzo szybko się okazuje, że flota Sojuszu nie jest godnym przeciwnikiem dla armady zawiadywanej przez sztuczną inteligencję.

Z pomocą Tancerzy, jednej z ras Obcych, Geary dociera do tajnej bazy ciemnej floty. Musi dosięgnąć źródła jej potęgi i definitywnie rozprawić się z wrogiem, w przeciwnym razie Sojusz przestanie istnieć.

fabryka słów
WYDAWNICTWO
fabrykaslow.com.pl
/fabryka
/fabrykaslow